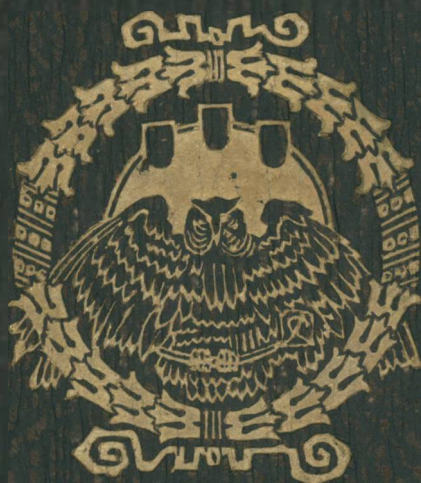
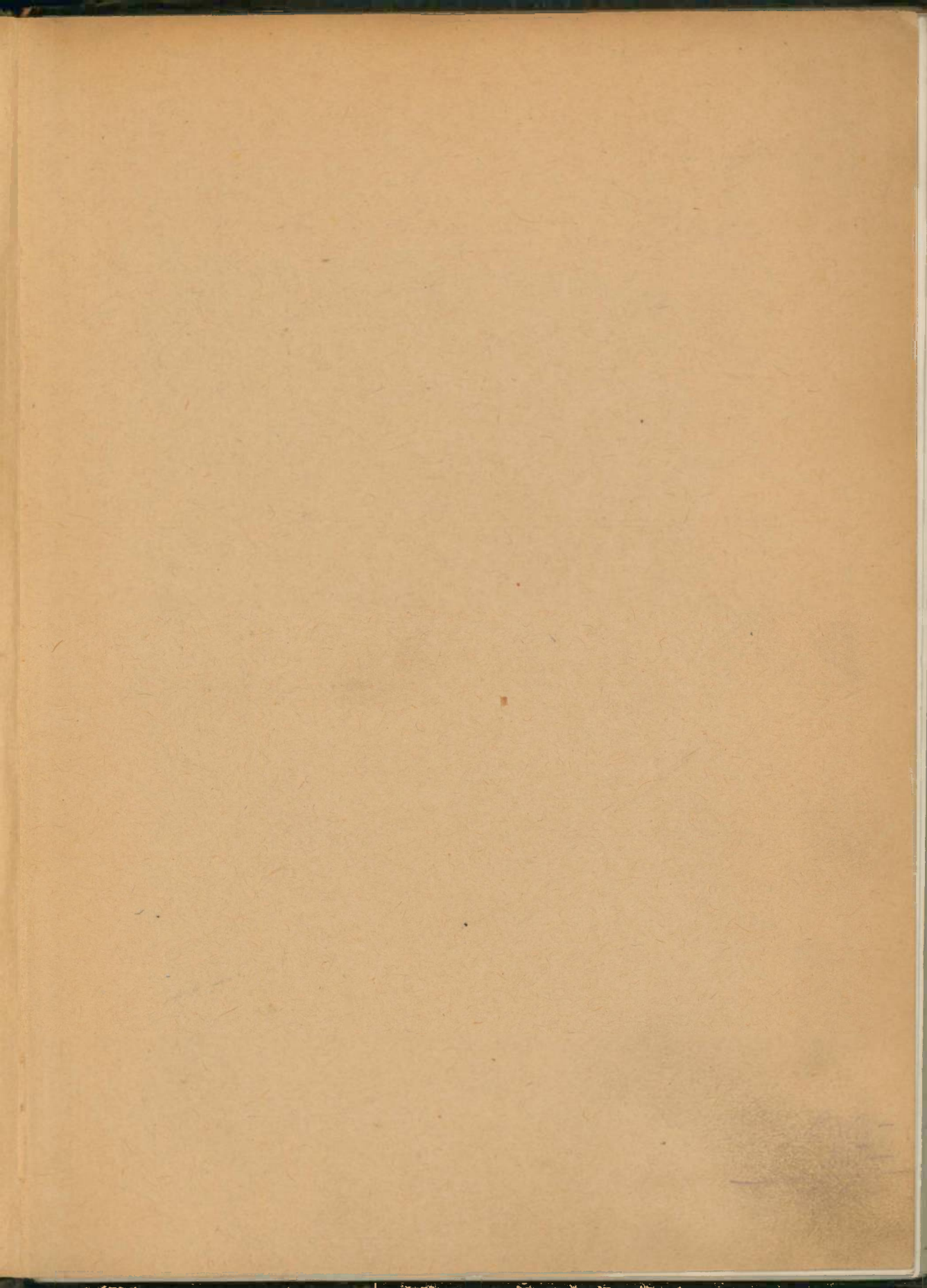


Brückner.

Dzieje Języka Polskiego



NAUKA I SZTUKA



DZIEJE JĘZYKA POLSKIEGO

NAUKA I SZTUKA

WYDAWNICTWO TOW. NAUCZYCIELI SZKÓŁ WYŻSZYCH WE LWOWIE
POD REDAKCYĄ MIECZYSŁAWA TRETERA

TOM III.

DZIEJE JĘZYKA POLSKIEGO



KOMISYĘ REDAKCYJNĄ STANOWIĄ: DR. ZYGMUNT BATOWSKI, DR. LUDWIK
FINKEL, DR. MARYAN JANELLI, DR. EDWARD PORĘBOWICZ, DR. KONSTANTY
WOJCIECHOWSKI, DR. KAZIMIERZ TWARDOWSKI, DR. IGNACY ZAKRZEWSKI

DZIEJE JĘZYKA POLSKIEGO

NAPISAŁ ALEKSANDER BRÜCKNER

WYDANIE DRUGIE, ZMIENIONE I POWIĘKSZONE Z 70 RY-
CINAMI W TEKŚCIE I DWIEMA NA OSOBNYCH TABLICACH



NAKŁADEM TOWARZYSTWA NAUCZYCIELI SZKÓŁ WYŻSZYCH WE LWOWIE
SKŁADY GŁÓWNE W KSIĘGARNIACH: GUBRYNOWICZA I SYNA WE LWOWIE
□ □ □ □ □ □ I GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE □ □ □ □ □ □



no(184)
Brlic.
Dzie.

3794

PRZEDMOWA DO WYDANIA PIERWSZEGO



Miniatura z gradułału krakowskiego z XIV w.

RZEDSTAWIC można dzieje językowe rozmaicie. Można używać języka pewnego niby kanwy i przykładami, z niego czerpanymi, objaśniać rozwój mowy ludzkiej wogóle; oznaczać główne czynniki rozwoju: co też wywołuje zmiany językowe, powstawanie nowych form, a zagładę dawnych; wedle jakich praw układa się to życie, szata jego zewnętrzna, głosowa czy formalna; jakim zmianom ulegają znaczenia słów i funkcje form.

Można jednak takiej pracy i inny cel założyć. Nie wdając się w prawa ogólne, obowiązujące zawsze i wszę-

dzie, można wyłożyć dzieje języka, od najdawniejszej dostępnej fazy poprzez wieki jego bytowania, aż do dzisiejszego stanu, trzymając się pomników dochowanych, przedstawiając zmiany, jakie zaszły, nie pytając o czynniki, które te zmiany wywołały. I taka rzecz godna ze wszech miar uwagi. Język mianowicie ojczysty — to nabytek czy spuścizna wieków, jedna z najcenniejszych i najżywoźniejszych; o język przedewszystkiem opiera się najelementarniejsze poczucie narodowe; język wyodrębnia nas od innych, a łączy między nami; ziomkiem moim jest nie ten, co go ta sama ziemia wydała, lecz raczej ten, co się do mnie w moim języku odzywa. Jeżeli stan społeczny, wyznaczenie, przynależność polityczna dzielą nas czy różnią, język ponownie nas łączy. Plemiona, skazane na zagładę, odżyły, pielęgnując najpierw tylko sam język; przyjąwszy tę podstawę, dobiły się później i reszty, np. Czesi. Plemiona, oderwane od pnia głównego, żyjące życiem wiekowym odrębnym, odnalazły pierwotną łączność tylko na podstawie dochowanego języka. Wobec takiej niespożytej potęgi, opie-

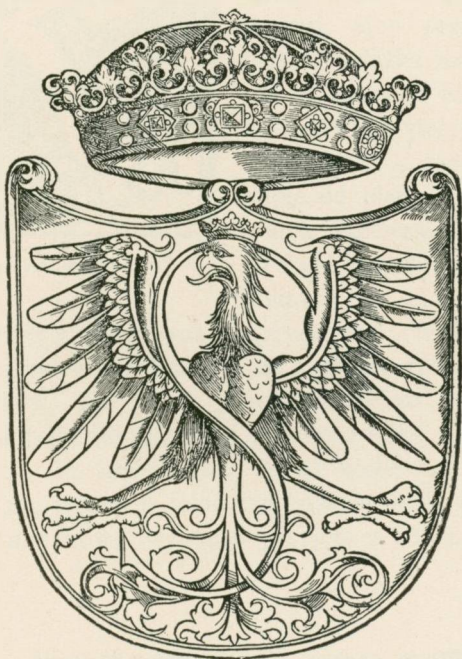
rającej się nieraz przez długie wieki wszelkiemu naciskowi skutecznie, wobec takiej mocy istnie żywiłowej, godzi się poznać te dzieje i słusznie też może wykształcony czytelnik się domagać, aby mu rozwój języka, od kiedy nim pisać zaczęto, aż do dnia dzisiejszego, przystępnie wyłożono, bez zbytnich szczegółów, bez wymagań jakichś studyów przygotowawczych, bez fachowej i niezrozumiałej terminologii. Jakim był pierwotnie język; gdzie, kiedy, jak zaczęto nim pisać; co za wpływy nań działały, rodzime i obce, dodatnie i ujemne, ogólne i specjalne — oto pytania, na jakie odpowiedzieć zamierzamy. Można pisać podręcznik dziejów ojczystych, nie wdając się w prawa socjologiczne czy historyczne, ogólne, zadowalając się przebiegiem zewnętrznym, sumiennem zestawianiem faktów i pragmatycznym ich oświetleniem; podobnie można wyłuszczać i fakty językowe, nie pytając np., jak powstał ogółem język lub jaką jest ścisła, fonetyczna wartość brzmień jego lub jakie najdrobniejsze prawa a raczej regułki można wywnioskować z rozmaitych szczegółów językowych.

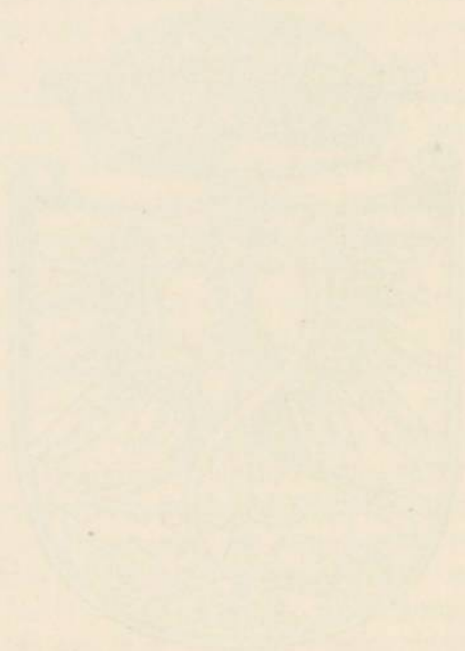
Brak nam właśnie takiego podręcznika. Mamy ogólne gramatyki, historyczne i niehistoryczne, szczegółowe badania, czy to zabytków dawnych, czy to gwar ludowych, słowniki i t. d.; nie posiadamy jednak popularnego, krótkiego zarysu rozwoju naszego języka piśmiennego. Pracując od dawna na tem polu, pragnąłbym podzielić się z szerszemi kołami wynikami tej pracy, zrzekając się formy uczoney, fachowej, wybierając treść najważniejszą, a formę najprzystępniejszą. Dla miłośników języka ojczystego — a któż z nas nimby nie był? — nie dla lingwistów, przeznaczyłem ten wykład, sięgający od wyodrębnienia się języka polskiego z gromady słowiańskiej aż do dni naszych.

Zwracam się do ludzi wykształconych i tylko ich język, język piśmienny, mam na oku; o narzeczach mówię chyba przygodnie i pobieżnie. Wykład mój ma także cele uboczne; pragnąłbym bowiem, aby, kto z niego zechce korzystać, mógł jakiś sąd sobie wyrobić o najpospolitszych przynajmniej zjawiskach językowych, jak się one n. p. w pisowni czy w wymowie wyrażają; żeby nie szedł na lep byle formułki czy powagi, jakie nam coraz narzucają dyletanci czy niedouczeni »fachowcy«. Właśnie na polu językowym majstrują u nas powołani a szczególnie niepowołani w najlepsze; ogół, zbity z tropu »powagą«, gotów wszelkim bredniom uwierzyć, jakie mu n. p. puryści podają. Oto i próbka. Używamy powszechnie zwrotu: to i to stoi w Biblii czy u Horacego i t. d. »Powaga« orzekła, że to zwrot nie polski, że to germanizm, że nie należy tak mówić. Powaga nie wie, że w XV wieku Polacy, nie umiejący po niemiecku słówka, stale tak mówili, że na ten temat w XVI wieku niedyskretnie żartowali, że jest to więc zwrot rdzennie polski i używać go śmiało będą i nadal, mimo protestu »powagi«. Podobnych przykładów nasuwa praktyka codzienna, n. p. kiedy broniącemu pisowni *źródło* przeciw *zródło*, grono istotnych fachowców zarzuciło, jakoby pisownia *źródło* była dziś *tylko dyalektyczną*, chociaż to jedyna pisownia historyczna i etymologiczna. Nadzieja, może całkiem złudna,

że mi się zdarzy rozpowszechnić nieco pojęć uzasadnionych o naszym języku, o jego dziejach, obfitości, znaczeniu, o jego bogactwach i wpływie, przyświecała mi przy podjęciu tego trudu; bez trudu jednak i cierpliwości nie obejdzie się i czytelnik, chociaż usilnie się starałem, aby mu ułatwić śledzenie wywodów moich. Dbałem o urozmaicenie wykładu, pomny, że język jest także wyrazem dziejów obyczajowości, kultury; nie zamykałem go więc w obrębie gramatyki, lecz zakreśliłem sobie szersze koła. Pracę oparłem po największej części na badaniach własnych; przytaczanie literatury byłoby więc zbytecznem. Po dziennikach i zgromadzeniach ciągle czytamy i słyszymy o naszych »prawach językowych«, o ich zagrożeniu i ich obronie; niechżeż wolno mi będzie i z mej strony cośkolwiek o istotnych prawach językowych dorzucić. Pracy podjąłem się z najwyższem zadowoleniem; oby choć cząstkę jego i czytelnik odczuł!

Autor.





PRZEDMOWA DO WYDANIA DRUGIEGO.



Inicyał z druków krakowskich z XVII w.

WYCHLEJ, niż oczekiwałem, okazała się potrzeba nowego wydania. Niezmieniając układu, zasad, celu książki, poszedłem dalej po wytkniętej drodze, usunąłem mianowicie wiele szczegółów mniej ważnych, zastąpiłem całe ustępy innymi, albo przerobiłem je, tak, że wyszła książka nowa, znacznie pełniejsza, a zarazem bardziej systematyczna, że ułatwi czytelnikowi rozejrzenie się w szczegółach językowych, nie wymagając od niego osobliwszego przygotowania naukowego. W układzie jej rozstrzygał jedynie wzgląd, aby się nie powtarzać, nie nużyć jednostajnością (dla tego przeplatano rzeczy gramatyczne historycznemi), nie dawać, zamiast faktów, domysłów wątpliwej wartości. Z uwagi na szczupłe rozmiary książki i na szerokie koła czytelników, dla jakich ją przeznaczyłem, wyłączyłem z wykładu wszelkie dowody, omijając ile możności pytania sporne, zadowolając się stwierdzeniem stanu rzeczy; dla innej pracy, co się niebawem w druku ukaże, zachowałem wywody umiejętne, o jakie twierdzenia moje opieram. Kończę wyrażeniem życzenia, aby nowe wydanie przyjęto z równą jak dawniejsze życzliwością.

Autor.

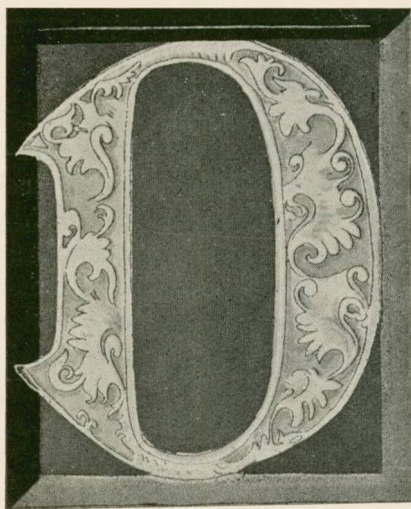


Drzeworyt z druków Unglerowskich.



WSTĘP.

Języki aryjskie i słowiańskie; miejsce polszczyzny. Pierwsze wpływy obce i ich znaczenie dziejowe.



Z antyfonarza polskiego z XV w.

ZIĘJE języka polskiego, przekazane na piśmie, zaczynają się później, niż któregośkolwiek innego z znaczniejszych języków europejskich. Źródła jego pisane sączą się dopiero od końca trzynastego wieku, o cały wiek później, niż czeskie, a płyną obficie dopiero przez piętnasty; nawet drukowane zaczynają się dopiero o połowę wieku po czeskich. Jeżeli od tego nieprzerwanego już ciągu rzucimy okiem wstecz, to na wiekowej przestrzeni, od 1370 do 1270, znajdziemy już tylko kilka luźnych pomników, prozą i wierszem pisanych.

Gdy od »Bogurodzicy«, hymnu, zaczynającego dzieje pisane języka naszego, jak hymn »Hospodine pomiluj ny« zaczyna

dzieje czeskiego, znowu w przeszłość spojrzemy, nie dostrzeżemy na półtora-wiekowej przestrzeni, t. j. w latach 1270—1120, nie więcej prócz imion osobowych i miejscowych po dawnych aktach łacińskich. Lecz i ta słaba nie rwie się rychło; w jedenastym wieku już tylko kilkadziesiąt nazw musi nam zastąpić całe bogactwo językowe; dla dalszych sześciu lub siedmiu wieków, jakie odrębnemu istnieniu naszego języka liczyć możemy, źródeł nie posiadamy żadnych, i gdyby ten język był zupełnie od innych europejskich różny, niby język Basków czy Etrusków, nie moglibyśmy się dalej w tę przeszłość zapuszczać, dla braku przewodnika.

Przewodnika takiego zastąpi nam jednak, na bliższą metę, łączność pol-

szczyzny z innymi językami słowiańskimi, a na metę dalszą, na lat wiele tysięcy przed Chrystusem, łączność języków słowiańskich najpierw z litewskim, potem z tak zwanymi aryjskimi. Kolebki tych języków a więc i szczepów, nimi mówiących, nie znamy; wiemy tylko, że szerzyli się w coraz nowych wędrówkach ci »Aryowie«, co panami świata zostać mieli, na zachód do Europy, aż do Galii i Erynu, na północ jej, aż po siedziby lapońskie i fińskie, na oba południowe półwyspy, apeniński i bałkański, a rozlali się wązkim pasem po Azji, zachodniej i centralnej, zapędzając się aż nad brzegi Indu. Zanim te wędrówki się rozpoczęły, wyrobił się w wielowiekowym spółyżyciu praojców późniejszych Celtów, Germanów, Italów, Albanów, Greków, Słowian, Litwinów, Ormian, Persów, Indów, język tak spoisty, że pomimo różnic, uwydatniających się już w kolebce aryjskiej, a rozwijających się coraz znacznie z każdym wyodrębnieniem na nowych siedzibach, budowa językowa, ważniejsze słowa i wszelkie dawne formy i ich używanie, wyraźne ślady pochodzenia spólnego do dzisiaj wszędzie zachowały; czem dalej wstecz, tem bardziej ujawnia się to pokrewieństwo. Niby gałęzi z jednego pnia wybujałe, przedstawiają się języki aryjskie między sobą i odcinają się swymi kształtami od wszelkich innych, sąsiednich, lecz obcych, semickich, fińskich i t. d.

Otóż dotarliśmy, za przewodnictwem języka, aż do doby przedhistorycznej, i to kamiennej; ostateczny bowiem rozłam Aryów nastąpił dopiero w dobie neolitycznej, w okresie gładzonych kamieni, chowu bydła, pierwotnej uprawy ziemi. Rozdzielili się zaś Aryowie głównie na wschodnich, azjatyckich, i zachodnich, europejskich; do tych należą Słowianie wraz z Litwinami. Inaczej niż Semici lub Finowie, nie przedstawiają Aryowie bynajmniej jednolitej fizycznie rasy; natomiast język ich jest jednolity, tak dalece, że już od wieków zauważono wybitne podobieństwa językowe i na tem nawet wnioski historyczne opierano; wywodzono n. p. Litwę wprost od Rzymian już w wieku XV. Podobieństwo zaimków aryjskich, liczebników, nazw rodzinnych, czasowników najważniejszych narzuca się w oczy; głębsze badania XIX wieku wykazały tożsamość całej budowy gramatycznej, a nierównie dalej, niż niegdyś przypuszczano, sięgające pokrewieństwo wyrazów. Był to język bogaty, obfity szczególnie w formy, w spadki, czasy i tryby; używał pierwiastków i osnów słownych w zdaniu zawsze z przyrostkami, niegdyś niezależnymi częściami mowy, tracącemi jednak rychło samoistność, zlewającemi się z osnowami i pierwiastkami o wiele szczelniej, niż n. p. w językach fińskich. Obok »końcówek«, dla oznaczania liczb, przypadków, osób, urabiano »przyrostkami« od pierwiastków nowe osnowy, rzeczownikowe, przymiotnikowe, czasownikowe. Słoworodowi temu i odmianom w spadkowaniu i czasowaniu towarzyszyły wielokrotnie natężenia (stopniowania) albo i wydłużenia samogłosek, głównie pierwiastkowych i ślady tego natężenia i wydłużania zachował język w licznych dwójkach, trójkach, czwórkach i piątkach, od jednego pierwiastku się wywodzących, n. p. *słowo, sława, słynąć; bę-de, być, bawić; kwas, kisać; pła, pleść,*

platać, płot; rzkomo, rzeke, narzekać, rok, odraczać; siąde, siodło, siadać, sad; ple(d)mie, ptód; piany, pić, opój, spajać; brać, wybirać, biore, zbór; piec, (pieczęć), opoka; widzę, (oczywisty), wiedzą, (wieść); mleć, młot; (po)miot, (po)most; klnę, uklon, kłaniać; ryć, wyruwać, rów; rdza, rydz, rudy; tknąć, tykać, natukać; dech, dychać, duch; schnąć, (u)sychać, suchy; (za)pnę, piąć, pęta; wartki, wiercieć, wrócić, wracać; chcieć, chocia(ż), chęć, chuć, chycić, chwatać.

Po tej dobie spólnoty aryjskiej nastąpił po paru tysiącach lat krótki bardzo okres, sięgający początków wieku żelaza. Nabraly wtedy oba języki, litewski i słowiański, wiele cech spólnych, mianowicie w słoworodzie, podzielały i niektóre właściwości w obrębie brzmień i form. W początkach okresu żelaznego zerwały się ostatecznie związki Litwy z Słowianami; cofnęła się Litwa za puszcze i moczary nadniemeńskie; Słowianie zajęli kraje między Dnieprem a Wisłą i Odrą. W nowym tysiącleciu uformował się jednolity język słowiański, później, t. j. przy końcu tego okresu (około r. 400 po Chr.), znowu rozmaicie zabarwiony; z czasem spotęgowały się ponownie te różnice i dziś mówimy, jak od stuleci już, o odrębnych językach słowiańskich, mianowicie o wschodnich, ruskich, dzielących się na wielkoruskie czyli rosyjskie, biało- i małoruskie; o południowych: języki bułgarski, serbsko-chorwacki (jeden język o dwu pisowniach, wedle obrządku rozdzielonych), słowieński; i o zachodnich: polski, czeski i narzecza łuzyckie. Chociaż zaś pierwotną spólnotę językową już od półtora tysiąclecia zerwano, nie przedstawia spólne porozumiewanie się Słowian, dla nadzwyczajnej zachowawczości ich mowy, zbytńich trudności; ani na chwilę też nie zaginęło poczucie czy świadomość spólności początku a jednolitości mowy i świadczą o nich albo powołują się na nie zarówno kronikarze średniowieczni, rusey jak polscy, jak i historycy XVI wieku. Wobec tego pozostaje obojętnem pytanie, czy też Słowianie sami już na prarodzinie tem właśnie mianem się od sąsiadów wyodrębniali; również nie wiemy, jak się Aryowie nazywali, jak Germanowie, Grecy i t. d.; wszystko to są bowiem nazwy, co ze zbiegiem czasu dopiero z miejscowych na ogólne urosły; może i z nazwą Słowian nie było inaczej; nazwa ta bowiem ani od sławy ani od słowa nie pochodzi; końcówka, taż co u nazw Polan, Drzewian, Pomorzan i in., wskazuje początek miejscowy, chociaż żadnej takiej nazwy miejscowej dotąd nie odnaleziono.

Dziś, ze wszelkich języków słowiańskich, najbardziej od naszego odbiegły południowe, z którymi się nigdzie bezpośrednio nie stykamy. Szczególniej obcem wydaje się nam ich słownictwo, przepelnione wyrazami tureckimi, greckimi, włoskimi (niemieckimi u Słowieńców), nieraz dla najpospolitszych rzeczy w mowie potocznej (n. p. *drum* zamiast *drogi* i t. p.), podczas gdy mowa literacka dobiła się wywłaszczenia tych wlawów. Na pozór wydają się bardziej zbliżonymi do naszego języki ruskie; sama bliskość granic, silne wpływy wzajemne sprawiły, że osłyszeliśmy się z nimi, że przywłaszczyliśmy sobie jedno i drugie ich słowo, a nieskończenie więcej oni od nas. Najbliżsi nam

językowo są istotnie tylko Czesi, z którymi się na Śląsku bezpośrednio stykamy; dzielimy z nimi niejedną cechę w głosowni, a jeszcze więcej w słownictwie, i przedstawia się związek ów polskoczeski tak ścisłym, że wolno nam niemal wszystkie zachodnie języki słowiańskie, co od Bugu i Sanu aż za Łabę się rozszerzyły, w pewną całość języków zachodnich łączyć, przeciwstawiając je językom wschodnim i południowym słowiańskim. Już w prarodzinie słowiańskiej ukształtował się widocznie zaród takiego stosunku między językami — szczepami samymi, na zachodzie, wschodzie i południu pierwotnych siedzib bytującymi.

Spólnoty języków zachodnio-słowiańskich dowodzi, że w miarę zbliżania się granic występuje coraz więcej cech spólnych w języku, a więc n. p. narzecza morawskie stoją bliżej ku polszczyźnie, niż właściwe czeskie, podczas gdy na polsko-ruskiej granicy nie odpowiedniego nie znajdziemy, bo wszystkie ruskie narzecza równie daleko od polskich odbiegły. Jeszcze widoczniej występuje taki ciąg nieprzerwany w innym kierunku, nie ku górcom śląskim, lecz ku borom i jeziorom nadnoteckim i pomorskim. Tu zacierają się zupełnie granice i narzecza polskie, przechodzą w kaszubskie i pomorskie; różnica, istniejąca między narzeczami polskimi a czeskiemi, nie istnieje w równej mierze między polskimi a pomorskiemi, których nikłe ostatki w kaszubszczyźnie ocalały. »Język« kaszubski jest gwarą staropolską, biorącą udział nawet w późnym rozwoju językowym polskim, i od polszczyzny odrywać go nie można; stanowi pomost od nadnoteckiej polszczyzny ku coraz dalszym, a wskutek tego i odrębniejszym gwarom, od których niegdyś Pomorze, Marchie, Meklenburg aż za samą Łabę do Starej Marchii i Lüneburgu rozbrzmiewały, gdy te ziemie jeszcze słowiańskimi były: wymarli tam Słowianie w w. XVI i XVII.

Z kolebki słowiańskiej wyniósł język polski całkowity zasób brzmień, form i słów; dalej ulegał rozwojowi i zmianom w brzmieniach, tracił wiele form, zastępował rodzime słowa obcymi, a tworzył z dawnych osnów nowe dla nowych pojęć i potrzeb; podstawa sama jednakże już więcej się nie przekształciła; jakąż była?

Nie posiadamy pomników pisanych języka prasłowiańskiego; najbliższe jeszcze dochodzą doń pisma cerkiewne, przetłumaczone z greckiego na narzecze południowe, macedońskie (soluńskie), przez obu braci, Greków soluńskich, Konstantego (Cyryla) i Metodego, w drugiej połowie IX w.; dzieło braci, zwanych apostołami Słowian, chociaż nie onito między Słowianami apostołowali, przyjęło się, nie na zachodzie, gdzie najpierw wystąpiło, u Słowian obrządku rzymskiego, u Czechów i Polaków, lecz na południu, gdzie Bułgarzy w pierwszej połowie X w. pracę obu braci rozszerzyli i pogłębili; i na wschodzie, na Rusi; ten język cerkiewny, soluński a potem bułgarski, zapanował w całej dawnej literaturze południowej i wschodniej, nie dopuszczał narzeczy miejscowych, serbskich ani ruskich, do życia i uprawy literackiej, chociaż się od



nich miejscami zabarwiał, i dopiero w ciągu XVIII a nawet XIX w. zniesiono na korzyść języków żyjących ten jego monopol literacki, ale rosyjski zachował do dziś pisownię cerkiewną i wiele wyrazów, a nawet form cerkiewnych. Porównując z pierwotnym językiem cerkiewnym (IX i X w.) języki słowiańskie (a uwzględniając n. p. litewski), odtwarzamy z łatwością formy i brzmienia prasłowiańskie t. j. te, z których wyszły wszelkie późniejsze. Jakież są najogólniejsze cechy języka prasłowiańskiego, wyróżniające go od innych »aryjskich«?

U samogłosek wyróżnia go brak dwugłosów; dawne *au*, *ei* itd. ściągnął w *u*, *i* itd.; krótkie *u*, *i* przeszły w »półsamogłoski«, skazane później na zaniemienie zupełne. U spółgłosek brak mu przydechowych wszelkich (*dh*, *th* itd.); posiada własne *ch*, powstałe z dawnego *s*, np. *suchy* = litewskie *sausas*; miękczy gardłowe *k*, *g*, *ch*, przed miękkimi brzmieniami (*i*, *e*, *jota*), albo w *cz*, *ż*, *sz*, *pieką* — *piecze*, *mogą* — *może*, *duch* — *dusza* (z *duchja*); albo w *c*, *dz*, *s*, w pewnych warunkach, co później dopiero powstały, np. *ręka* — *ręce*, *noga* — *nodze*, *Włoch* — *Włosi*. Nie znosi żadnych spółgłosek w wygłosie, t. j. na końcu słów, a nawet zgłoszek, *domū* (z twardą półsamogłoską) = łacińskie *domus*, *gostī* (z miękką półsamogłoską) = łacińskie *hostis*; gdy później te półgłoski całkiem zgłuchły, otrzymaliśmy formy tak kuse, *dom*, *gość*, jak niemieckie *Gast*. Zlewa również samogłoskę z następną nosową w nosówkę, *rosą* = łac. *rosam* (inne słowo), *pieć* = greckie *pente*, *gęś* = *Gans*, *węgiel* = łac. *angulus*, *węgiel* = lit. *anglis*.

Jak w brzmieniach, tak i w formach utracił niejedno z dawnej obfitości. Szczególniej u czasowników pozapominał dawnych form wiele, a i w rzeczowniku nie obyło się bez pewnego uszczuplenia zasobów pierwotnych. Zato wyrobił sobie (wraz z litewskim) nową odmianę przymiotnikową; przymiotniki odmieniał całkiem jak rzeczowniki, *star mąż*, *stara męža*, *staru męžu* itd., lecz w razach, gdzie Niemiec lub Grek rodzajnik kładą, *des alten Mannes*, kładł Słowianin (i Litwin) zaimek, *jego*, *jemu* itd., po przymiotniku, więc mówił *stara jego (męža)*, *staru jemu (męžu)* itd., co później w *starego*, *staremu* ściągnięto; łacina, greka nie znają wcale podobnej odmiany.

Bardzo obfity był zasób słów a możność urabiania od istniejących coraz nowych różnymi przyrostkami, była iście nieograniczona, o wiele znaczniejsza, niż dzisiaj. Mimoto, nie obyło się w słowniku prasłowiańskim i bez obcych naleciałości i już tu spotykamy się z dziwnym objawem, cechującym Słowian aż do dzisiejszego dnia, z owym ich »cudzobiesiem«, t. j. z nawyczką, lekkomyślną a karygodną, przejmowania, nawet bez najmniejszej potrzeby, od obcych ich słów, pozbywania się własnych na korzyść tych włączów, pstrzenia mowy ojczystej wtętami obcymi. Najbliższym ich sąsiadem był na razie »niemy«, t. j. niezrozumiale mówiący Niemiec, co z mieczem zdobywcy lub z kupią (towarem) handlarza zjawiał się wśród Słowian; powoli wyrabiała się tu i owdzie możność porozumiewania się bliższego. Tak przechodziły z jednego języka do

drugiego wyrazy, głównie te, co oznaczały towar wymienny lub nowe stosunki; z niemi bowiem wędrowały i ich nazwy od Germanów do Słowian i naodwrot, ale wobec ich przewagi fizycznej i kulturalnej braliśmy nierównie więcej od Niemców, niżesmy im sami dawali; ich kupcy, ich wojownicy narzucali spokojnym, cichym Słowianom z bronią, towarami, opłatami, nazwy same broni, wyrobów, opłat, stanów nawet. Prastare te, ogólnosłowiańskie słowa, szerzyły się przez całe wieki, stopniowo i powoli, aż do końca czwartego wieku po Chrystusie, kiedy przewagę Gotów, najbitniejszego szczepu germańskiego, Hunowie ostatecznie złamali. Najdawniejsza ta warstwa pożyczek germańskich jest bardzo znamienita; obejmuje nazwy pługu, broni, *miecza* i *sztomu* (hełmu), domostw (*chyża* i *izba*) i *tyków* (zagród), *kniędzow* (ksiąząt, panów), *pieniędzy* i *skotu* (Schatz, przeniesione u Słowian na bydło), *leków* nawet, towarów (*szkła*, *kołta*, *octu*), nawet zwierząt (*osiet*, *wielbłąd*), i *buku*. Wobec tego napływu słów germańskich inne obce, erańskie i trackie albo raczej dacyjskie, jeżeli wogóle są, podrzędną odgrywają rolę w owym słownictwie prastowiańskim, jakie odziedziczyliśmy po przodkach.

Te to pożyczki wskazują rolę, jaką język w dziejach narodowych odgrywa. Dzieje pisane, kroniki, tylko pobieżnie wspominają o tej pierwotnej przewadze germańskiej; język poucza nas dokładniej, jakiego rodzaju ta przewaga była i jak głęboko sięgała. Suchą wzmiankę kronikarską możnaby, wobec braku innych źródeł usunąć, albo podać przynajmniej w wątpliwość, jako przechwałkę narodową, gdyby nie język uzasadniający, pogłębiający wiadomość kronikarską. I będzie się odtąd w przeciągu wieków podobny proces nieraz powtarzał i zawsze możemy języka używać, niby miary najściślejszej, dla oznaczenia siły i kierunku wpływu obcego. Wskazówki jego uzupełniają więc znakomicie źródła dziejowe, należy tylko umieć czytać w księdze językowej.

Jak ciekawych doczytasz się w niej wniosków, o tem mogą nas pouczyć np. *kolęda* i *pogan* (późniejszy *poganin*). Oba wyrazy wprost od Rzymian przejęli Słowianie na Bałkanie; kolędą (calendami) zaczynał się u Rzymian każdy miesiąc; kolędy styczniowe najważniejsze były, bo się z »godami« schodziły. Nazwa czasu przechodzi często na rzecz, w tym czasie stosowaną; tak przeszła nazwa kolęd na zbieranie podarków i pieśni przytem śpiewane (kolędownać, kolędy). Poganem (payen) zaś było Rzymianinowi ciemne, przesądne, bałwochwalcze chłopstwo, a od nich Słowianie bałwochwalców tak nazywają. Do tych najdawniejszych pożyczek romańskich należą jeszcze *misa* (mensa), *wino*, *cesarz* (skrócone na wschodzie *carz*, u nas później *car*) i i. Pomijamy zaś słowa prasłowiańskie, którym mylnie obcy początek narzucano, np. *mleko* nie wzięliśmy z *Milch*, boć tylko przypadek oba słowa zbliżył, ani *bani* (t. j. łaźni), z romańskiego *bagno*, *bain*.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Doba przedhistoryczna (r. 600—1100). Odrębność języka polskiego i jej cechy. Głosownia i jej przemiany. Wpływ chrześcijaństwa i słownictwa jego. Imiennictwo polskie. Nazwy osobowe. Nazwy miejscowe i właściwe ich znaczenie.



Inicyał z druków Hallera.

TARALIŚMY się określić jak najogólniej podstawę słowiańską języka naszego, bo pilniej nam do cech, stanowiących o jego polskości, wyodrębniających go z pośród języków pobratymczych. Nad nimi wypadnie się szerzej rozwieść, głównie nad zmianami w brzmieniach, gdyż słownictwo, składnia, formy mniej ważą w tem wyodrębnianiu; stopniowe przemiany wymowy, jej przesuwania się powolne, w pierwszym rzędzie u samogłosek, najbardziej w ucho wpadają, najgłębiej cały język przenikają. Początki i zarodki tych przemian sięgają nieraz daleko wstecz; pierwsze kroki

stawiał nasz język nieraz jeszcze do spółki z czeskim, a doszedł do wyników, sobie tylko właściwych.

Czeskopolskimi możemy nazwać np. losy półsamogłosek. Wspominaliśmy, że obok samogłosek pełnych posiadał język prasłowiański półsamogłoski, odpowiadające najkrótszym *i* i *u* innych języków, na końcu i w środku słów. Ogólna dążność języków słowiańskich prowadzi ku zupełnemu zanikowi, oniemienu tych brzmień. Zaniemiały więc t. j. zniknęły wszelkie półsamogłoski końcowe; wszyscy Słowianie wymawiają jednozgłoskowo *tym*, gdzie Litwin jeszcze *tuomi* powie, tj. półsamogłoska, zastępująca krótkie *i* końcowe, zanikła zupełnie. Tak powstały zakończenia spółgłoskowe w *Bóg*, *gość* itd., i wrócił język do stanu, którego niegdyś starannie unikał tj. do kończenia słowa spółgłoskami! Niegdyś następywała po *g*, *ć* twarda, względnie miękka półsamogło-

ska; po miękkiej, przynajmniej miękkość spółgłoski (*gość*) ocalała; jak na końcu odpadały, tak w środku słowa, przed lub po pełnych samogłoskach, zawsze wypadały. Lecz nie wszystkie półsamogłoski mogły tak przebrzmiewać, bez śladu; te, co w środku słowa się znachodziły, na których cała zgłoska się opierała, nie mogły zaniemieć, szczególnie, jeśli w dwu lub trzech po sobie następujących zgłoskach półsamogłoski się okazywały. Oto słowa jak *wieś* = *vicus*, *sen* = *somnus*, *len* = *linum*; samogłoski ich były półsamogłoskami, więc w formach jak *wsi*, *snu*, *lnu* zaniemiały, następna bowiem zgłoska, z swoją pełną samogłoską umożliwiała taką wymowę. Ale gdzie jej nie było, np. w pierwszym przypadku, tam oniemiały najpierw jak wszędzie i zawsze, końcowe półsamogłoski; pozostały *wieś*, *sen*, *len*; w zamkniętej teraz zgłosce nabrało brzmienie półgłoskowe *ie*, *ě* nowego natężenia, nowej pełności, i miękkie lub twarde *e* (wedle pierwotnej jakości półsamogłoski) zastąpiło u nas pierwotną półsamogłoskę. Otóż takie twarde lub miękkie *e* jest »ruchome«, t. z. w zupełnym przeciwieństwie do każdej innej naszej samogłoski »stałej«, pojawia się tylko w razie koniecznej potrzeby, w zamkniętych zgłoskach; nie powstawało zaś wcale przed lub po pełnym brzmieniu następującej lub poprzedzającej w słowie zgłoski; dlatego odmieniamy *wieś*, *sen*, *len*, ale *wsi*, *snu* *lnu*, podczas gdy prawdziwe, pierwotne miękkie *e* (twardego *e* nie posiadamy wcale) nigdy się nie ulatnia, również jak i żadna inna samogłoska, a więc *kamień kamienia*, *lód lodu*, *miech miecha*, z stałymi głoskami, ale *dzień dnia*, *orzeł orła*, *kociet kotta*, *osiet ośta*, *pies psa*, *bez bzu*, *mech mchu*, *pewny pwać*, *kiep kiepski kpa kpic*, *wyszedeł wyszła wyszli* (z *wyszdeła wyszdełi*), *sza stez* (ruskie *sleza*, dziś *śza śez*), *leść lści* (*List* niemieckie), *cka* (*dśka*) *desk* (dziś *deska*, *desk* z *discus* łac.) itd., z zawsze ruchomem *e* lub *ie*.

To zastępstwo półsamogłosek w razie potrzeby przez *e* lub *ie* jest u nas odwieczne i śladów dawniejszych półsamogłosek z jakąś odrębną ich wymową nie posiadamy wcale. Przez to późniejsze oniemiały tych półsamogłosek, powstały u nas często wcale przykre zbitki spółgłosek, szczególnie w nagłosie słowa, np. z *dwięri* (ruskie *dwieri* do dziś niezmiennione), poszły u nas *drzwi*, przestawione w *drzwi*, co już w Biblii Zofii (r. 1455) napotyamy (obok częstej formy *dźwirzy* i *dźwirki*, dzisiejsze *dźwierki*, *oddźwirny*, dzisiejszy *odźwierny*, z *i* zamiast *ie*, jak nieraz bywa, np. *dzińś* (*dziś*), z *dzieńś*, *cyrkiew* i i.; pierwiastek jest ten sam, co w *dwor* (por. łac. *fores* drzwi i *forum* plac), rozmaite jest tylko »natężenie« samogłosek pierwiastkowych. Otóż przez takięto oniemiały półsamogłosek powstały u nas owe zbitki nagłosowe, przerażające bardziej oko niż ucho obcego, takie *pstry*, ze *pstragiem* (u Czechów i na Rusi *pestry*); *źdźbło* z pierwotnego *śbło* (ruskie *stieblo*, w dawnej polszczyźnie jest i *ściebło*); *śdza* (zdrobniałe *ścieżka*, ruskie *stiezia*); *trścina* (*trzcina*, ruskie *trostina*); *śkło* (*szkło*, ruskie *stiektło*); *pchnąć*; *gzło*; *skrzyt* (dziś *zgrzyt*, ruskie *skrieżet*); *rdza* por. *rudy*; *dźdźu dźdźysty* (ruskie *dożdża*); *cny* ze *czśny*, *czśtny*, od *częś*, *czści*, *czci*; *o-ślnąć* a przestawione *oślnąć* z *oślę(p)nąć* od *ślepy*;

ogłchnąć (z czego oklnąć i oknąć) od *głuchy*; *u-glnąć* a przestawione *ułgnąć* z *uğl(b)nąć*, por. *glibiel*. Albo nasze prastare nazwy rzek, *Brda*, *Głda*, *Cna* (ruska *Diesna*), *Wkra* (*Ucker* u Niemców).

Gdy w nagłosie najtrudniejszych zbitek nie unikamy, przeciwnie stronimy w wygłosie i od łatwiejszych. Wprawdzie bywają i tu po oniemieniu końcowych jednej a nawet dwu pól samogłosek nieraz twarde skupienia, np. *sióstr*, *bractw*, *bóstw*, *królestw*, *Pyzdr*, *puzdr*, *wydr*, ale nie znosimy *ogn* (łacińskie *ignis*, litewskie *ugnis*), *okn*, wstawiamy tu dowolne, nieuzasadnione »ruchome« *e*, *ogień*, *okien*; mawialiśmy sami *matk*, *ławek*, *walk*, *Krostawc*, *łakomc* (gdzie wbrew regule dwie po sobie następujące pól samogłoski oniemiały, *matekĕ*, *ławekĕ*, *Krostawićcĕ*), ale dziś tylko Kaszubi tak mówią, my wstawiamy ruchome *e*. Już w XVI wieku znajdujemy *walek* zamiast *walk*, ale jeszcze *psink* i *brodawek*; w słowach obcych jest np. jeszcze *szauć* obok *taniec* (Tanz), *trańk* i *trunk* obok *trunek*; tytuł dzieła Rejowego brzmiał *Wizerunk*, nie *Wizerunek*; to wsunięte *e* szerzy się coraz bardziej; dziś piszą nawet *arabesek*, *humoresek*, *klesek* jak *klusek*, *modlitew* już u Skargi; ale jeszcze w XVII w. *wagl* (= litewskie *anglis*), dziś *węgiel*. Obok *wiatr* słyszymy *wiater*, lud mówi *tyjater* (teatr); natomiast *wicher* miał zawsze pól samogłoskę (byłoby po litewsku *wie-suris*; *wiatr* natomiast jest *wietra*).

Ciekawiej przedstawia się rzecz, jeśli więcej zgłosek z pól samogłoskami po sobie następowało. Oto nazwa sławetnego cechu *szewców*, właściwiej krawcom należąca, gdyż *szwiec* (albo, jak dziś »falszywie« mówimy, *szewc*) od szwu i szycia nazwany. Nazwa ta, litewskie *siuwikis*, brzmiała niegdyś *szĕ-wiĕca* w dopełniaczu, *szĕwiĕcĕ* w mianowniku; przed pełnem *a*, oniemiało poprzednie *iĕ*, *szĕwca*, a w zamkniętej teraz pierwszej zgłosce wystąpiło pełne *e*, *szewca*; w mianowniku odwrotnie, odpadło końcowe brzmienie, *szĕwiĕc*, a w poprzedzającej, teraz zamkniętej zgłosce wystąpiło pełne *e*, przed którym pierwsze *ĕ* również oniemiało, *szwiec*. Tak odmieniano jeszcze w XVI wieku: *sjem*, *sejmu*; *szmer*, *szemru* (porównaj *szemrać*); *Zgierz*, *Zegrza*; *oddech*, *odetchu*; *psek*, *pieska*; *bochnek*, *bochenka*; *pkiet* i *pkielny*, *piekła*; *Kielce*, co nie od Keltów poszły, ale od kła, *do Klec*, *Klecki*; *chrzbiel*, *chrzcepta* i t. d. Wspominamy o tej dawnej odmianie, aby naocznie lenistwo mówiących i skutki jego wykazać; im bowiem wygodniej nie zachowywać w pamięci mieszanin form, woła formę częściej używaną lub wpadającą dobitniej w ucho wszędzie jednostajnie przeprowadzić; przyzwyczaili się np. do *Kielce*, więc je wszędzie zatrzymają, i w przymiotniku *kielecki*, i w dopełniaczu, *do Kielc*. Podobnie ma się z *piekłem*; dawny mianownik *pkiet*, dawny przymiotnik *pkielny* nie dopasowały się do *piekła*, więc za drabinę z nimi, więc *piekielny*, a wedle *niebo* i *piekło*. Tak samo *chrzbiel*, *chrzbieta* a z ułatwieniem wymowy *grzbiel*, *grzbieta*. Jest to stała, ogólna dążność: wyrównywanie dawnych różnic dla ułatwienia, uproszczenia pracy pamięciowej, dla reprodukcji mechanicznej form, jak najgładszej.

Oniemienie jednych a zastępstwo drugich półsamogłosek pełnemi należy do najdawniejszych i najogólniejszych zjawisk językowych słowiańskich; jedno z pierwszych słów słowiańskich, jakie kiedykolwiek zapisano, *strawa*, stypa, przy pogrzebie Attyli (u nas jeszcze w XV wieku stypę »strawą« nazywano), już tak się przedstawia. Najdawniejsze nazwy słowiańskie stale na spółgłoski się kończą, np. w ewangelii ciwidalskiej z połowy IX wieku, w której to księdze, najszacowniejszym zabytku przeszłości prasłowiańskiej, wszystkie szczepy, prócz Polski i Rusi są zastąpione, od książąt do ludzi pospolitych.

Sięga to jednak i dalej, wywołało nawet pewne wahania i wątpliwości: dlaczego należy mówić *we Lwowie*, ale *w strachu*; *ze dwu*, ale *z dworu*; *we młynie*, ale *w młodości*; *zebrać*, ale *zbrodzić*; *zegnać*, ale *zgnoić*; *nademną*, ale *nad mnogim*; *bezecny*, ale *bezbронny*? Wymienione właśnie przyimki, *w*, *z*, *bez* itd. kończyły się półsamogłoską a tworzyły z słowem rządzoneм czy złożoneм całość, jaką tylko na piśmie rozrywamy, dzieląc przyimek od słowa rządzoneго, a wymawiając je razem; traciły więc lub zachowywały swe końcowe *ě* (*e*), wedle tego, czy w następnej zgłosce była pełna samogłoska (*nadbratem*, *zbrodzić* itd.), czy też półsamogłoska, bo skoro ta nie miała, musiała półsamogłoska przyimkowa w zamkniętej teraz zgłosce nabrać pełnego dźwięku, a więc z pierwotnego *wělicъwowie* (*Lew*, *Lwa*), powstało *welwowie*; taksamo *wemłynie* (franc. *moulin*); *bezecny* (od *cześć czi*); *nademną* (między *m* a *n* była półsamogłoska); *zegnać* (por. *gonię*); *zebrać* (por. *biore*); *zedwu* (między *d* a *w* była półsamogłoska) itd.; podobnie mówimy *przezeń*, *przedzeń*, *węń*; w dawnym języku zawsze *przedewszemi*, *przededrzwi* itd. Gdzie zaś półsamogłoski w nagłosie słowa rządzoneго nie było, tam oniemiała przyimkowa zawsze, więc *zstrachem*, *wwodę*, *zstroną*, *wwłości* itd.; niegdyś nie pisano nawet tego *z*, *w*, osobno, pisano stale: *stroną*, *strachem*, *włości*; dopiero nasi wydawcy dawnych pism dodają ponownie w nawiasie (*z*)*stroną*, (*w*)*włości* itd. W kilku słowach zachowaliśmy do dziś taką wymowę i pisownię, mianowicie w *stać się* (jeszcze w drukach XVI w. stale pisane *zstać się*), ruskie *sostojat'sia*; i *sąd sędu* (naczynie), ma podwójne *s* (ruskie *sosud*), jeszcze w biblii Zofii czytamy *wessędzie* (w naczyniu); mówimy *zestarzał się*, *zstąpił*, dawniej tylko *zstarzał*, *zstąpił*, (albo *starzał*, *stąpił* pisane).

Pierwotną regułę, właśnie wyłożoną zatracają jednak najdawniejsze pomniki; wedle prawidłowych *wedwu*, *wecztyrzech*, pojawia się w nich nieprawidłowe *wetrzech*; wedle prawidłowych *wewtorek*, *weczwartek*, nieprawidłowe *weśrode* itd.; dziś zamieszanie ogólne, wedle *wdzień* mówimy i *wdniu*, *zdnia*; piszą nawet *z Lwowa*, *w Lwowie!* albo nie piszą *wprawdzie*, ale wymawiają, *we wodzie*, *we Warszawie* (!) a znalazły się nawet »powagi«, co to pochwały, chociaż wiemy, że tylko tam *we*, *ze* jest uprawnione, gdzie w zgłosce następnej była niegdyś półsamogłoska również. Ale czytelnik, nie gramatyk z zawodu, może wymagać, aby i jemu podano wskazówkę co do tego *w*, *z*, lub *we*, *ze*, przynajmniej w piśmie; otóż można mu polecić, niech, miarkując

jedno drugim, pisze *z strachu*, ponieważ pisze i mówi *w strachu*; niech pisze *w wrotach*, ponieważ mówi *z wrót*; niech pisze *z strony*, *z straty*, ponieważ mówi *w stronie*, *w stracie*; *w władzy*, *w włości*, ponieważ *z władzą*, *z włością*; natomiast niech pisze *we*, gdzie i *ze* konieczne i na odwrot, *ze Lwowa* i *we Lwowie*, *ze czteru* i *we czteru*, *ze czią* i *we czi*; nie przeczymy jednak, że dziś kierujemy się przeważnie względami wygody czy łatwości wymowy. W książce niniejszej stosowano dla dobrego przykładu ściślej regułę pierwotną, nie przesądzając wymowie istotnej. Wróćmyż jednak od tej mimowolnej wybieczki w czasy nowsze do dalszych cech polskich.

Cechą taką jest brak różnic iloczynowych; już od jakiego tysiąclecia, nie mamy długich i krótkich samogłosek, co są u innych Słowian, np. u Czechów; wszystkie nasze samogłoski są jednej »miary«; dlatego też brzmi tak nieładnie łacina w ustach naszych i oddawna śmieją się sąsiedzi, że »nie dbamy o jej iloczyn« i weszło to w przysłowie. Niegdyś posiadał i nasz język długie i krótkie samogłoski; różnicę zatracił najpierw u *i*, *y*, *u*, gdzie żadnego śladu po ich długości nie zostało. Natomiast przy miękkim i twardem *a*, *e*, *o*, *ę*, *ą*, ślady dawnej długości zachowały się, choć nie w samym iloczynie, lecz w zabarwieniu tych samogłosek. Gdyśmy długie a krótkie samogłoski rozróżniali, nabrały długie *a*, *o*, *e*, *ę*, *ą*, odmiennego zabarwienia, »ścięśniły« się albo »pochyliły«; długie *a* (*ia*) pochyliło się ku *o* (*io*); *e* (*ie*), ku *y* (*i*); *o* (*io*), ku *u* (*iu*); *ę* (*ię*), ku *ą* (*ią*); należy dodać, że to pochyłone *ó* (*ió*) — pochylenie wyrażamy bowiem kreską — różniło się w wymowie nieco od *u*, jak dziś jeszcze po narzeczach wielkopolskich.

Po wiekach zaginęła więc różnica iloczynowa, pozostało jednak to osobliwsze zabarwienie brzmienia, np. *o* w *róg* było niegdyś długie, krótkie było *o* w *roga*; podczas gdy krótkiego *o* wymowa nie zmieniła się, długie *o* pochyliło się ku *u*, wymawiano *ruog*; gdy różnica iloczynowa zanikła, pozostało zabarwienie i wymawiamy dziś *róg*, *roga*. Tak samo należy rozumieć różnicę między *chleb* (pisanym *chleb*), *chleba*; *pan* (pon), *pana*; *reka-rąk*; *mięso-mięs* lub *święto-święt*. Czeskie i małopolskie przedstawiają stan podobny, ale w rozmiarach drobniejszych. Nasze pochyłone samogłoski, *á*, *é*, *ó*, *ą*, są więc dziedziczkami dawniejszych długich; nie różnią się więcej iloczynowo, trwaniem, od *a*, *e*, *o*, *ę*; zachowały tylko pierwotne pochylenie, niegdyś z iloczynem, z dłuższym trwaniem, związane. Jest to dla naszego języka bardzo znamienne; Rusin ma *múka* i *muká*, *mudryj* i *mudrijszyj*, *świata* i *świat*, my rozróżniamy *mękę* i *mąkę*, *mądrego* i *mędrszego*, *święto* i *święt* a w dawniejszym języku było tych różnic więcej, np. *sądzić*, ale *sędzi mię* (jeszcze w psalterzach 1532 roku); *odstęp*, *ustępcie*; *ogłądać*, nie *ogładać*; *świętość*, nie *świętość*; *piącia*, nie *pięcia*.

Miał więc język samogłoski długie-pochylone, u których samo pochylenie, i to nie wszędzie, do nas przetrwało; nie są jednak te długie-pochylone czemś starem, nie dają się łączyć z pierwotnymi, przedśłowiańskimi długimi. To są długie, powstałe dopiero w obrębie języka polskiego a raczej polsko-czeskiego;

zasady, przynajmniej początki rozwoju tego, sięgają czwartego i piątego wieku. Wydłużały się wtedy samogłoski, co z ściągnięcia dwu zgłosek powstawały; w odmianie przymiotnikowej miały *dobrego, dobremu, dobrem*, co z *dobrajego, dobrujemu, dobrejem* (właściwie *dobrzejem*) ściągnięto, samogłoskę długą, pochyloną, i jeszcze druki Łazarzowe, krakowskie z drugiej połowy XVI wieku, stale kreskują to *e* jako pochylone, *dobrego, dobremu, dobrem*. Wydłużały się samogłoski w zgłoskach takich form, co po zaniemieniu półsamogłosek zbytnią krótkością się wyróżniały, np. *ręka* liczy w całej odmianie po dwie lub trzy zgłoski, tylko dopełniacz liczby mnogiej odbiega swą nową jednogłoskowością (niegdyś *ręku*); otóż to nowe *ręć* wydłużono na *rąć*, jakby przedłużeniem brzmienia wynagradzając kusość formy; jest to niby przedłużenie zastępcze; por. *znów* a *znowu*; taksamo różni się *róg* od *rogu*; *chleb* od *chleba*. Różnica zachodzi jednak między *rąć*, *mąć*, *miąć* a *róg*, *chleb*, *rząd* ta, że w tych mianownikach tylko przed dźwięcznymi, jak *g*, *b*, *d*, nie zaś przed bezdźwięcznymi, jak *k*, *p*, *t*, przedłużano a więc i pochylano: *Bóg*, *bób*, *ród*, ale *bok*, *rok*, *pop*, *pot*. Przyczyny ograniczenia (niema go np. w małoruskiem) należy szukać, zdaje się, w istocie dźwięcznych.

Wymieniliśmy dwie pobudki do wydłużania a w dalszym ciągu pochylania samogłosek: ściągnięcie ich w jedną (*dobrem*), i zastępcze, po oniemieniu końcowej głuchej. Działał wpływ przycisku, np. różnicę między krótkim *e* w *męka* a długim *a* w *mąka* wyjaśnia różnica przycisku, widoczna jeszcze w ruskiem *múka*, *męka*, lecz *muka*, *mąka*: tu należałoby się właściwie inaczej wyrazić: pierwotna długa pod przyciskiem uległa skróceniu, długa przed przyciskiem zachowała długość. Inne przyczyny wywołały długość, względnie pochylenie, w *góra*, *córa*, *pióro*; przypuszczano, że *ó* utrwaliło się w całej odmianie od dopełniacza liczby mnogiej, od *gór*, *cór*, *piór*, albo od zdrobniałych, *górką*, *córką*, *piórko*, ale to pomysły niemądre. Znowu inne przyczyny wywołały pochylenie przed pewnymi przyrostkami, *część-cząstka*, *droga-drożka*, *łodzia-łódka*, *koto-kółko*; u pewnych słów, jak *król-króla*. Tylko ruchome *e* nie ulega pochylaniu, z jedynym wyjątkiem w *dęszcz*. Kiedyż stracił język ostatecznie różnice iloczynowe? Zapewnia nas wprawdzie mistrz krakowski, Parkosz, około r. 1440, jakoby społeczna polszczyzna odróżniała iloczyn tak, jak łacina; ale to myłka widoczna; do stosunków łacińskich nagięto język własny. Jeżeli jeszcze w sto lat później nie domyślił się pierwszy gramatyk polski, że polszczyzna ma więcej spadków, niż łacina, siedm, nie sześć, nie dziwić się mistrzowi krakowskiemu, że odbierając przed laty ciężkie plagi za te długie i krótkie »sylaby« łacińskie, odnalazł je i w polszczyźnie. O wiele znamieniejsem, niż owo twierdzenie Parkosza, byłoby, że dawne rękopisy piszą podwójne samogłoski zamiast pojedynczych w tych niby razach, gdziebyśmy się długich spodziewali; piszą więc *Boog*, *rąąć*, *w meem*, *koos* (kóz), *wziąąć*, *staać*, *chorąąaa*, *przebywaacza* i t. d., nieraz na jednej stronie po pięćdziesiąt i więcej przykładów. Uderza z góry nadzwyczajna chwiejność czy dowolność; je-

dnę i tę samą formę piszą raz po raz tak lub inaczej, a prócz tego mylą się ciągle, t. j. piszą podwójne samogłoski, gdzie tylko krótkie istnieć mogły. Ponieważ te podwójne znaki z reguły tam kładą, gdzie są dziś lub były dawniej pochylone, rodzi się mimowoli wątpliwość, czy te podwójne znaki nie oznaczają właśnie tylko pochylenia? Jakżeż bowiem mógłby język około r. 1450 jeszcze długie obok krótkich samogłosek posiadać, skoro w XVI wieku już ani śladu po nich nie zostało? Że w XVI wieku długich nie było, że wszystkie samogłoski jeden iloczasa miały, o tem nikt nie wątpi; jeśli tak było przez cały XVI wiek, to nic nas nie upoważnia, aby dla XV zupełnie odmienne stosunki przypuszczać. Gdyby nasz XV wiek znał różnicę między długimi a krótkimi, taką np., jaka u pobratymców naszych, u Czechów istnieje, dłaczegóżby ograniczał tę pisownię podwójną do *a, o, a, e* i to w bardzo nielicznych pomnikach, dłaczegóż nie znał jej np. przy *i, u, y*? Wydaje się więc zupełnie nieprawdopodobnem, żeby język jeszcze w XV wieku długie samogłoski posiadał, żeby dopiero po 1440 r., po świadectwie Parkosza, nastąpił nagły przewrót co do całego iloczasu i język z jednego dnia czy dziesięciolecia na drugie pozbył się długich; niechybnie po narzeczach zostałyby ślady iloczasowości; kaszubskie nie wystarczają. To wszystko upoważnia do wniosku, że nie nastąpił żaden przelom w XV wieku, ani co do iloczasu, ani w niczem innem; że stopniowe pozbywanie się iloczasu dawno przed tym wiekiem, może już w XII ukończono albo że na ukończeniu było; że pozorna pisownia długa, wypisywanie podwójnych samogłosek, tylko ich pochylenie, nie ich długość oznaczać miała; że i tu więc przykład pisowni czeskiej, iloczasowej istotnie, pobródził w naszej.

W związku z rzeczą o iloczasiu pierwotnym przedstawmyż i rzecz o przycisku (akcencie). Jak bowiem wszelkie różnice iloczasowe, tak samo i w tym samym niemal czasie zatraciliśmy i wszelkie przyciskowe; od wieków znamy tylko jeden sposób przycisku, na drugiej zgłosce od końca; w wyrazach czteroi więcej zgłoskowych pojawia się drugi, słabszy przycisk, poboczny, obok głównego. Z języków słowiańskich najlepiej przechował ruski pierwotną swobodę przycisku, »skaczącego« w odmianie z jednej zgłoski na drugą; np. *stiená, stienú, stiený, stienám; sirotá, siróty, sirotám; bierú, bieriósz; chocú, chóciesz, chotím*. W nowszych pożyczkach zatrzymaliśmy ich własny przycisk, np. *múzyka, polityka*; w urobieniach polskich wraca nasz przycisk *muzyczny, polityczny*. W *dálišmy, mówilišmy, nibyto, ilekroć*, t. j. w ściągnięciach z dwu słów, z *dáli (je)šmy, niby to*, główne słowo zachowało swój własny przycisk, dodatkowe utraciło go; nieraz język się waha, wymawiamy *kupitem* z przyciskiem pierwotnym, i *kupitem* z przyciskiem wtórnym; *óddatem* i *oddátem* itd.; natomiast tylko *jegómość* (z Jego Miłość); mówią nawet *dobránoc, dobrýdzień*. I inne języki zachodnio-słowiańskie unieruchomiły swobodny niegdys przycisk.

Przechodzimy do cech, coraz wyłącziej naszemu językowi właściwych, przedewszystkiem do nosówek, twardej (*e, a*) i miękkiej (*ie, ia*). Z Słowian

my jedyni je dochowali; wszyscy inni zastąpili je, niemal od lat tysiąca »czy- stemi«, mówią *ruka* itd., my *ręka*; *sweti* lub *swiatyj*, *swaty*, my *święty*; nasz *Więctaw*, u Czechów *Wactaw* (z *Wiactaw*), ale ocalała pierwotna nosówka w łacińskiej formie *Venceslaus* (niemieckie *Wenzel*). Od tego późniejszego za- stępstwa *a*, *ę* przez *u* należy odróżniać pierwotne formy równoległe, z *u* obok *a*, *ę*, np. mówimy *wnuk*, dawniej było ogólne *wnęk*, *wnęczka*; mamy obok *chuci* i *chęć*; *smutny* i *smętny*, ale *smętku*, co Kaszubom i dyabła oznacza, już nie znamy; *sąmnienie* i *sumnienie*; jeden śmieje się do *rozpuku*, drugi *pęka* z śmiechu; wspominamy o tem umyślnie, bo uklecono bajkę, jakoby nasze *wnuk*, *chuć*, *sumienie* itd. były, dla tego *u* zamiast *a*, *ę*, pożyczkami czeskimi czy ruskimi, chociaż nieraz ani Czesi ani Ruś słów tych wcale nie posiadają! Ale *Lacha* istotnie pożyczylimy od Rusi, co nas jeszcze w IX w. *Lęchani* nazywała (stąd zwiemy się *Łenkai* u Litwinów a *Lengyel* u Węgrów), z czego w jej własnych ustach *Lach* powstał (por. *światyj*, *piat'* = *święty*, *pięc*), a my za nią powtórzyli.

Równie, jak ocalenie nosówek, jest znamioną cechą podwójny przegłos miękkiego *e*, wcześniejszy i późniejszy, pierwszy z VIII i IX a drugi z XI i XII wieku. Język bowiem prasłowiański posiadał tu dwa miękkie, odrębne brzmienia, krótkie *e* miękkie, np. w *berete*, co równe jest greckiemu *ferete* (*bierzecie*) i miękkie *ē* długie, np. w *seme*, równe łacińskiemu *sēmen*; nazywają je z cerkiewnego *jatiem*. U nas jak i w ruskiem (co tylko na piśmie to *jat* od *ie* rozróżnia, nie w wymowie), spłynęły miękkie *e* i *ē* (*jat*) w jedno brzmie- nie, wymawiamy je tak samo: *niedźwiedz* albo *niewieści*, gdy prasłowiański (a za nim cerkiewny i inne) rozróżniają oba brzmienia: *medwed* (małoruskie *medwid*), *newesta* (małoruskie *newista*). Otóż *e*, co odpowiada prasłowiańskiemu *ē*, przeszło najpóźniej w VIII i IX wieku, przed następną twardą spółgłoską, *t*, *d*, *n*, *r*, *ł*, *s*, *z*, w *ia*; pierwotne *ie* w *biety*, wymawiane szeroko, niby *iea* przeszło ostatecznie w *ia*, *biały*; w *bielić*, przed miękkim *li*, widzimy *ie*. Stąd więc wynika stała wymiana między *las*, a *w lesie*, *leśny*, *lesisty*, *zalesić*; *nie- wiasta*, *niewieście*, *niewieści*; *lazę*, *leziesz*, *lazą*, *lazł*, *leźli*; *śniady*, *śniedz*, *za- śniedziały*; *śniadać*, *śniadanie*, *obiad*, *śnieść* (zjeść), *na obiedzie*; *gwiazda*, *gwie- ździe*, *gwieździsty*; *piana*, *w pienie*, *pienić się*, *Pieniny*; *kwiat*, *kwiecień*, *kwie- cisty*; *wiara*, *wierzyć*. Że w *kwietnia* *t* było miękkie, dowodzi przecież *kwie- cień*; chociaż to *t'* znowu później stwardniało, pozostało *ie*; tak należy rozu- mieć i *wierny* obok *wiara*; *mierny-miara*; *Gniez(d)no-gniazdo*; *biedny-biada*; ten przyrostek *ny* zaczynał się bowiem miękką półsamogłoską (brzmi też *inas* w litewskim), *r*, *d*, były więc miękkie; ale *ciasny*, *żelazny* urobiono od *ciask* (por. *pociask*), *żelazo*, innym przyrostkiem (w litewskim *nas*). W *mierny*, *wierny*, nie doszedł wprawdzie język aż do *mierzny*, *wierzny*, (choć są podobne, *srebrzny*), mimoto w VIII w. ich *r'* brzmiało tak miętko (dla następnej mięk- kiej półsamogłoski, choć sama już zaniemiała, por. np. *ń* w *dzień*), że prze- głós w *ia* tu rozwinąć się nie mógł.

Ponieważ jednak reguły są od tego, aby miały wyjątki, więc i przy tej bez nich się nie obeszło. Mamy np. *cały* (z *ciaty* stwardniałe), małosukkie *ciłyj*, ale nie mamy *casarza* ani *cany*, tylko *cesarza* i *cenę* (jednorazowa pisownia *cana* jest myłką); podobnie istnieje obok *powiadać* dawniej ogólne a dziś ludowe, *powiedać* (ściągnięte w *pedać*, dziś ściągnają je żartobliwie w *padac*); obok *wiara*, *wierę* t. j. *na wiare*, *naprawdę*; obok *obiaty*, *ku obiecie*, *obietac* była i *obieta*, jak i *ofiera*, *ofierować*, obok *ofiary*, *ofiarować*; obok *obiadować*, *obiedwać*; *krzesło* zamiast *krzasto* i i. Ci co sobie uprządl, że »reguły« wyjątków nie znoszą, usuwają te wyjątki domysłami, że *powiedać* lub *wierę* pożyczylismy od Czechów (u których *ie* w *ia* nie przechodzi), ależ to jawny bezmysł. W prastarym tym przegłosie brały udział dalsze gwary zachodnie, pomorskie, nadodrzańskie, aż do Załabszczyzny lüneburskiej i staromarchijskiej; w tym samym czasie, w VIII i IX w. powtórzył się on na Bałkanie, u Bułgarów. Znacznie później, w wieku XI i XII, zaszło coś podobnego przy drugim *ie* (z pierwotnego krótkiego *e*, *bierzecie*), co uległo przegłosowi w tych samych warunkach, przed twardymi *t*, *d*, *s*, *z*, *n*, *ł*, *r*, ale w odmiennym kierunku, ku *io*, utrzymując się niezmiennym w wygłosie i przed miękkimi, *nie*, *bierzesz*, ale *biore*, *biorą*. Ten sam przegłos, acz w nieco odmiennych warunkach, zjawia się i w ruskiem, *nios* = *nióst*. Stąd wynikła stała wymiana, *żona*, ale *żenie*, *żenino*, *żeński*, *żeńić*; *siostra*, *siestrze*, *siestrzeniec*; *miód*, *omiedzić*, *miedźwiedz* (od XVI w. *niedźwiedz*); *czoło*, *na czele*, *naczelny*, *naczelnik* (*czo-*, *żo-* zastępują pierwotne *czio-*, *żio-*); *sioło* (co pochodzi z ruskiego i przed XVI w. nigdy się nie zjawia), *sielski*, *sielanie*; *zioło*, *ziele*, *zielny*, *zielnik*, *ziel-sko*; *brzoza*, *brzezina*, *Wąbrzeźno*. Ruchome *e* jednak nigdy temu przegłosowi nie ulega, więc gdy od *przyjaciół*, *korzeń*, *jelen*, *kmieć* brzmiały dopełniacze *przyjaciół*, *do korzon*, *jelon*, *kmiot*, to od *łokieć*, *paznogieć*, *łokiet*, *paznogieć*; por. *korzonek*, *jelonek*, *kmiotek*, *śłodek* (*śledź*), ale *Łokietek* (z pierwotnej odmiany *Łoktek*, *Łokietka*), *piesek* (z pierwotnej odmiany *psek*, *pieska*); tak samo pozostaje *len*, mimo że *n* twarde, *pies* (nie *lon*, *pios*, ale *plon*, *cios*); widocznie rozwijał się przegłos w więcejzłogkowych formach: *plonu*, *ciosu*, *przodu*; z nich dopiero przenosił się na jednozłogkowe *plon*, *cios*, *przód*; dlatego i jednozłogkowe przyimki *przed*, *przez*, nie znają przegłosu, a nie zmieniły tego *przedemną*, *przezemnie*, jak i *pieska*. *Łokietka*; rozstrzygała bowiem stała większość form jednozłogkowych albo form bez *ie*, *psa*. Dostało się tego przegłosu nawet świeżym pożyczkom łacińskim, *Piotr*, *Pietrze*, *Pietrzyk*; *kościół* (z *castellum*, bo mieścił się w grodach-kastelach; nie nazwany od kości, jak twierdzono, niby że po kościołach grzebano); *angioł*, *angieli*, *angielski*, a dla ułatwienia wymowy *aniół*, *anieli*; wpływ łaciny utrzymywał jednak *angieta* i w w. XVI. Wyjątki inne są bardzo nieliczne, np. *śmietana* obok *śmiotany*, *kobieta*; *kaleta* i *Margorzeta* są obce (z tego *Margorzeta* i *Margorzata*) i i.

Oba przegłosy, starszy (*iea* w *ia*), i młodszy (*ie* w *io*), rozwijały się

tylko przed twardymi spółgłoskami, co mają obok siebie miękkie, *t, d, i, ć, dź; s, z, i, ś, ź; n, ł, r, i, ń, l, rz*; nie rozwijały się wcale przed temi, co miękkich obok siebie nie mają, jak *k, g, ch; p, b, w, f, m; cz, ź, sz, szcz; c, dz*. Przed niemi niema więc nigdy przegłosu, *rzekę, rzekt; piekę, piekt; biege, biegt; strzegę, strzegł; wlekę, wlekt; zciek, brzeg; grzebę* (ale *wygrzonąć*, gdzie *b* pierwotnie wypadło); *miedza, plewa, mleko, wiecha, śmiech, drzewo, trzewa, lep, obiecać i wieca* (colloquia, por. *obiata*), *świeca* (*światło*), *wieszę* (*zawiasy*), *wieszcz* (*po-wiastka*), *wieża, ciecz*.

Był i trzeci, prastary przegłos miękkiego *irz, (ir)* w twarde *ar* (z dawnego *iar*), przed twardemi; była to półsamogłoska miękka, co przeszła nie w *ie*, jak każda inna, lecz w *i* (por. wyżej *dźwirze, dziśń, cyrkiew, świder* z *świerdel*), np. *czwirć* (dziś *ćwierć*), ale *czwarty* (z *czwiarty*, por. *ćwiartka*); *ćwirdzić ćwirdza* (dziś *twierdzić, twierdza*), ale *twardy* (z *twiardy*); *śmirzc, śmirć* (dziś *śmierć*), ale *mart, martwy* (z *mart, miartwy*); *wircieć* (dziś *wiercieć, wircipięta*), ale *Warta, wartki, wartać się; cirnie, cirnie* (dziś *cierń*), ale *tarn* (*cierń*), *Tarnów, tarki* z *tarnki*; *mirz-*, dziś *mierz-* w *obmierzły, mierzic*, dawne *mirziączka* nienawiść, ale *marznąć* (z *miarznąć*); *śmirdzieć*, dziś *śmierdzieć*, ale *zaśmiardnąć się, smard*; *zacirka* (dziś *zacierka*). *zatarty; czyrzń, czyrznidło*, dziś *czernidło, czernić, czarny*; *pirścień* (dziś *pierscień*), *na-parstek*, por. litewskie *pirsztas* palec itd. Po narzeczach, szczególnie w Kaszubskim, tych *ia* (*czwiarty, miartwy*) jest więcej; por. *ziarno* (obok dawnego *zarno, zarnaty*), *dziarski* (obok dawnego *darSKI*, por. ruskie *zerno, derzkij*), ale już tylko *sarna* (narzeczowo *siaren*) i *i*.

Tak liczne były dawne prze- i wymiany samogłoskowe i utworzyła się z nich siatka tak misterna, że w żadnym innym języku słowiańskim równie wzorzystej nie odnajdziemy; tu i owdzie bywa tam coś podobnego, lecz całość, splot wszystkich tych przemian, tylko językowi naszemu właściwe, stanowią jego cechę wyłączną. Zato u spółgłosek znacznie mniej tych przemian. Najważniejsza sięga również doby czesko-polskiej, mianowicie los zbitek *tj, dj*. W przechodzie od *t, d* do *j* zjawily się syczące *s, z* i takięto *tsj, dzj* przekształciły się wkońcu w *c* (*ts*), *dz*, por. *świat, światło*, ale (jak od *duch* przyrostkiem *ja* pochodzi *dusza*, podobnie od osnowy *świeat-* powstaje przyrostkiem *ja*) *świeca* (*swieat-ja, swieatsja, swiecja*, wkońcu *świeca*); podobnie *miedza* z *miedja*, łacińskie *media*; te *c, dz*, cechują wszystkie języki zachodnie słowiańskie; ruskie mają *cz, ź*, np. mówimy *siedzę, widzę, młóć, wróć* i t. d., Małorusin *syżu, wyżu, mołocz, worocz*; nasze *cudzy*, ruskie *czużyj, sądzę — sużu, przędza — prjaża* i t. d.

Gdy takie *c* i *dz* odrębność polszczyzny wyprzedzają, nadała inna późniejsza wymiana wybitną cechę naszemu językowi, wyróżniającą go niemal od wszystkich innych słowiańskich: wpływ, jaki wywarły »miękkie« samogłoski (*i, ie, ie, ia, io*) na poprzedzające spółgłoski »twarde« t. j. dopuszczające bezpośredniego miękczenia. *T, d, s, z, ł, r, n* przeszły w polskim przed *i, ie*,

ie, ia, io, w *ć, dź, ś, ź, l, rz, ń*, i to stanowi jedną z głównych cech języka naszego. Odmieniamy więc *plotę, pleciesz; wiodę, wiedziesz; mosę, niesiesz; wiozę, wieziesz; biorę, bierzesz; żonę, żeniesz*; albo u rzeczowników, *kłoda, kłodzie; płot, na płocie; len, we lnie; dwór, w dworze; wór, w worze; las, w lesie; wóz, w wozie; koło, w kole*. Wymiana to najpóźniejsza w rzędzie tych, co utworzyły polszczyznę; miękkimi były wprawdzie zawsze te *ie, ia*, ale dopiero między XI a XIII wiekiem miękkie *tie, die, rie*, przeszły w *cie, dzie, rze*, z podobną wsuwką syczących brzmień, jakieśmy wyżej przy *c, dz* (z *tj, dj*) poznali. Wszelkie dawne pożyczki, z niemieckiego, czeskiego, łaciny, biorą jeszcze w tem udział i w XIII wieku jeszcze, z *latina* (lingua) zrobiliśmy *łacinę*, z *castellu kościół*, *dzięki* z *dank*, *Rzym* z *Rim*.

Ale nie tylko pełne *ie, ia, io, ie, ia* wywoływały u *t, d, r, ł, s, z, n*, tę odmianę, lecz nawet i ślady półsamogłoski miękkiej; więc w *dzień* z pierwotnego *dm̃* i *d* i *n* uległo tej zmianie, tylko że po *n* odpadła, po *dź* musiała się utrzymać półsamogłoska (w postaci pełnej). Do *dzień* oczekiwaliśmy w dalszym ciągu *dźnia*, przecież był tu, więc działał, ślad miękkiej półsamogłoski (*dñia*); przyszło jednak inaczej, *dź* stwardniało, mamy *dnia*, podobnie *orzeł, orła* (nie *orzła*); *kocięł, kotta; kozieł, kozła; osieł, osta* (formy *kociół, kozioł, osioł* są »fałszywe«; widzieliśmy przecież, że *ie* półsamogłoskowe nie ulega przegłosowi w *io*). Tylko wyjątkowo utrzymuje się miękkość, np. przy *n, s, l, r, pański, kolski* (od *koła*), *leśny, wietrzny, Jaworznik* (dzisiaj *Jawornik*), *warznik, wieczernik*. Natomiast wystarczało to drobne zmiękczenie, później całkiem ulotnione. ażeby *ie* nie przeszło ani w *ia*, ani w *io*, lecz pozostało, *wierny* (nie *wiarny*), do *wiara, bierny* (nie *biorny*), do *biór*; *r* w *wiara* i *r* w *wierny* są nam zupełnie jednolite, lecz niegdyś, w X, ba jeszcze w XII wieku, różniły się stanowczo; w *wiara, biór*, *r* twarde wywołało przegłosy, w *wierny, bierny*, *r* miękkie przegłosów nie dopuszczało (po litewsku byłoby *werinas, berinas*). Taką samą różnicą zachodzi między *t* w *kwiat* a w *kwietni*; stąd też *niebieski* (*s* było niegdyś miękkie, por. *pański*, w ruskiem twarde, *panskij*), nie *niebioski, Zaleski*, nie *Zalaski*; więc *biedny, dzielny, gniezdnik* (z tego samego gniazda t. j. rodu czy dzielnicy), *powietnik, zmienny, świetny, bezżenny, bezdzietny*. Od *miłości* urabiano *miłostny*; od *nienawiści, nienawistny*; od *postu, postny; sprostny*; skoro ze zbitki trzech spółgłosek średnią wyrzucimy, zostają *miłosny, nienawisny, posny, sprosny*; mówimy też i piszemy *bolesny, własny*, nawet *żałosny*, lecz coraz bardziej wkrada się wymowa, a nawet pisownia *miłosny, zazdrośny, radośny, pośny, sprośny*; dzwięczy nam w uchu i *miłość* i formy *miłośnik* (gdzie *ś* przed *ni* się zmiękczyło), albo przymiotniki, jak *głośny* (ruskie *głasnyj*), *mroźny, groźny*.

Nie znosimy niezmiękczonej *t, d, r* przed *i*, nawet w słowach obcych, nawet dziś jeszcze, więc jeśli nie chcemy w obcych słowach spółgłosek odmieniać, odmieniamy samogłoski: *i* twardnieje nam w *y* i mówimy *polityk*, aby ująć *policikowi, muzyka; arytmetyka*, nie *arzytmecika; Władysław*, nie

Władzistaw; przy *e* nie puszczaamy się na takie manowce, ponieważ *te, de, re* nam samym nie obce, od twardego *e*, zastępcy półsamogłoski twardej; zostajemy więc przy *teatrze, greku, dekrecie*.

Gdy tu więc miękczenie tak silnie działa, że przeciw innym językom słowiańskim, pozostającym przy mniej lub więcej miękkim *ti, di, de*, dochodzimy aż do *ci, cie, dzie*, wypada stwierdzić i rzecz odwrotną, również dla nas znamiennej. Już przy *c, dz*, w *świeca, miedza*, a taksamo w *cały, ręce, nodze*, wobec małopruskiego *ciłyj, ruci, nozi*, wskazaliśmy twardość owych brzmień, niegdyś o wiele miększych, a podobne stwardnienie zauważymy i przy *ź, cz, sz, szcz, rz*; były one miększe, jak miękkie są u Czechów a po części u Rusi; mówiliśmy więc niegdyś *żiła, szidło, Polaci, Rzym, szczygiel*; z czasem jednak utraciły one tak dalece wszelką miękkość, że *i* przeszło w *y*, że wymawiamy *żyła, szydło, Polacy, Rzym, szczygiel*, że wymowa *żyła, szidło* wydawała się już w XVI wieku uchu naszemu jakąś pieszczoną, niewieścią; stąd poszło to mniemanie, że w przeciwstawieniu ku Czechom, nie znającym *y, ž*, Polacy całą gębą, niby gwałtem, mówią.

Jak i inni Słowianie, z biegiem czasu nie znieśliśmy przejścia od (tylnych) gardłowych *k, g*, mniej od *ch*, do przedniego *y, e* i zamieniliśmy *y, e* w *i, ie*; nie mówimy więc *wielky*, lecz *wielki*; nie *kyj*, lecz *kij*; nie *bokem*, *Bogem*, lecz *bokiem, Bogiem*; obce *König, Kellner* przechodzi w wyraźne *Kienig, kielner*; mawiamy *cichy, duchem*, ale coraz więcej słyhać *cichi, duchiem*; nawet pisownia waha się między *chychotem* a *chichotem*, chociaż piszemy stale *chylić, chyba*. Kaszubszczyzna doszła po tej drodze wtórnego miękczenia gardłowych aż do *cija* lub *czyja* z *kija*, do *dzinie* lub *dżynie* z *ginie*; i u nas w w. XV są podobne, herb *Dzierań* z *Gierań* i i.

Ogólnie słowiańską była dążność, aby usuwać spółgłoskowe zawieranie głosek w środku słowa; tak powstało z *kapnąć kanąć*¹⁾; *ginąć* z *gibnąć* (por. *gub-ić, po-hybeł*); *sen* z *sep-n* (por. *sp-ac*, litewskie *sapnas sen*); *ochłonać* (*chłód*); *wygrzonąć* (*grzebać*). Podobnie usuwamy spółgłoski podwójne, *rosót* (*roz-solenie*), w dawnym języku zawsze *natemieście* z *natemmieście, rosierdzie, rosypać, roslanie, rostajny*; *bb* (z *bw* powstałe), przechodzi w *b*, np. *obiesić* z *obwiesić, obóz* z *obwóz* (*powóz*), *obłok* z *obwłok* (*powłoka*), *obora* (*zawora*); *obojczyk* (*powój*); *obarzanek*, nie *obwarzanek*, *obyczaj* (*zwyczaj*), *obykły* (już Biblia Zofii ma zamiast tego i *obwykt*); *obietac* z *obwiecać, wiece* colloquium, pruskie *waitiat* mówić; *obiniony* t. j. *obwinięty*. Przeciwnie znowu mnożymy spółgłoski, wstawiając *d* między *z* przyimka a *r* nagłosowem, *zdręki* = z ręki; *zdrada*, niem. *Ver-rat*; *zdrój* »roil«²⁾ się z ziemi; *za-zdrość* jest jeszcze w psalterzu raz *zazrością* (od *zażrzenia*), por. *Sowizdrzał*; *rozrzeszyć* (*rozwiązać*), podobnie w *rozdrzeszyć*; ponieważ zaś księga ciągle o *rozdrzeszeniu* grzechów

¹⁾ Dziś wróciliśmy do *kapnąć*; dawne *kanąć* odmieniliśmy wedle *kapac*, związek naznieniowy narzucił mu *p* ponownie, zostaliśmy jednak przy *tonąć*, mimo *topić*.

prawili, gdy my już o rzeszeniu t. j. wiązaniu zapomnieli całkiem, to powstało omyłką, jakby od grzechu urobione *rozgrzeszenie*; *zdrzucić*, dawniej ogólne, dziś ludowe; *zdrasz* i *wzdrasz* obraz (niegdyś częste *na wzdrasz*, na podobieństwo); Słowianie załabscy mówili taksamo¹⁾, nie inaczej język cerkiewny, *Izdrail!*

W połączeniu półsamogłosek, miękkiej lub twardej, i samogłosek, *o* lub *e* (*ie*), z płynnymi, *r*, *ł* (*l*), między lub przed spółgłoskami, zaszły z biegiem czasu znaczne zmiany. Brzmiały niegdyś z pełnymi samogłoskami słowa nasze *biery* (niem. Berg), *borda* (niem. Bart), *gorđ* (niem. Garten), *worn* i *worna* (litewskie *warnas*), *kołda* (od *kole*), *bołto* (por. *biały*), *Korł* (niem. Karl); a z półsamogłoskami, *wiełk* (lit. *witkas*), *wierch* (lit. *wirszus*), *czōtn*, *żētna*, *żēty*, *wētna*, *kērck*, *pētk*, *tērg*, *mēłwa*, *zēłwa*, *zēłza*. Takie następstwo brzmień pozostało u nas niezmienionem tylko przy półsamogłoskach, ulegających zresztą rozmaitym przegłosom, których tu bliżej nie objaśniamy; tak powstały *wiełk*, *wierch*, *czōtn* (dziś *czōtno*), *żołna*, *żōty*, *wētna*, *pētny*, *pułk*, ale *Przedpētk*; *mołwa* (a później *mowa*), *zołwa*, *zołza* itd. Po zębowych *t*, *d*, po syczącej *s*, przyszło jednak przy *ł* do przestawki, z *dēłbać*, *dēłgi*, *tēłsty*, *tēłmacz* (*Dolmetscher* niemieckie), *dēłg*, *sēłnice*, poszły *dłubać*, *długi*, *tlusty*, *tlumacz*, *dług*, *stūńce* (*stońce*). Twarda półsamogłoska przed *r* przechodziła stale w *a*, *kark*, *targ*, *garb*, *wark* (*warczeć*), ale i tu pojawia się nieraz *u*, nawet z przestawką, *purchawka* (obok *parch*), *gurbić się*, *burczeć* i *bruczeć*, *kurczyć*, *mrugać* (ruskie *morgat'*) W innych językach słowiańskich niema z tego i śladu; u Czecha pozostały same *r*, *l*, *vlk*, *trh*, *smrt'*, *vlna*, *vrch*, *vrba* itd., chociaż są i podobne naszym *tlusty* itd.; na Rusi rozróżnia się tylko miękką i twardą półsamogłoskę i to nie przed *ł*, *werch*, *smert'*, *torg*, *połk*, *wołk*, *sońce*, *wołna*, *połnyj*, *tołstyj*.

Gdzie zaś nie półsamogłoski, lecz pełne *o*, *ie*, przed płynnymi stały, poprzestawialiśmy je, aby uniknąć spółgłoskowego zakończenia głoski, nam jak Słowianom wogóle niemięgo. Więc mówi Litwin *wartai*, *warna*, *gałwa*, my *wrota*, *wrona*, *głowa*; w nagłosie, on *alne*, *aldija*, *alkune*, *alkti*, my *łani*, *łodzja*, *łokieć*, *łaknąć*; u Niemców *Berg*, *Bart*, *Karl*, *walten*, *Waldemar*, *sild* (nordzkie), u nas *brzeg*, *broda*, *król*, *włodarz*, *Włodzimir*, *śledź*; w nagłosie u niego *Arbeit*, *Arm*, u nas *robota*, *ramię*; *Elbe* jest *Łaba*; w łacinie *porcus*, *culmus*, u nas *prosię*, *słoma*. Przestawka ta płynnych nie jest nadzwyczaj dawną, kończyła się w VIII w.; jeszcze w VI spotykamy Słowian, zwanych *Ardigostami* (z czego później *Radgost*). Najciekawsze przytem, że się u nas słowa tego rodzaju pojawiały do późna i bez przestawki, że obok *broda* mawiano i *barda*; nasz Wrocław nazywał się w X w. *Warcisławiem* a imię *Warcisław* samo dochowało się aż do XV w. (nie tylko na Pomorzu, gdzie *Warcisław* imię książęce); obok *krowy* (litewskie *karwe*) mieliśmy i *karwę*, por. miejscowości *Karwodrza* (*Kawodrza* przez rozpodobnienie), *Karwin*, obok *Krowodrza*; do *karwy*

¹⁾ Oni mówili nawet *zgły* zamiast *zły*, i u nas *zglōba* złość, była niegdyś powszechną.

dorobiliśmy, jak *lis* do *lisy*, *sarn* do *sarny*, i *karw* (wół), nieznanne innym Słowianom (od nas je i Prusowie pożyczili); Karśnicy są tylko Chrośnickimi, a Karwiccy Krowickimi. U Kaszubów jest tego nieco więcej, *starna*, *parg*, *bardawka*, *charna* (*strona*, *próg*, *brodawka*, *chrona*), ale i oni nie znają już *gardu* tylko *gród*, chociaż w nazwach miejscowych pomorskich dawne *gard* pozostało *Stargard*, *Belgard*; jeszcze więcej takich słów było u Słowian załabskich, chociaż i oni mówili *broda*, jak i my.

Należało wspomnieć o tej przestawce płynnych, aby czytelnik łatwiej pojął ścisły związek, istniejący między słowami, dziś napozór sobie całkiem obcemi. I tak różnią się *dzier(z)gać* i *droga*, (por. *szlak* u sukni i *szlak* stepowy), tylko rozmaitem natężeniem samogłoski pierwiastkowej (tam półsamogłoska, *ię*, tu *o*), boć *drogę* z *dorgi* przestawiono. Takisam związek istnieje między *prochem*, *próchnem* a *pierzchaniem* i *pierścią* (w Biblii Zofii przysypują pierścią, nie ziemią albo prochem); między *otworem* a *wrotami*, powstałemi z *wor-ta*; między *wiercieć się* (albo *wartać się*) a *na-wrotem* (z *na-wort-em*); między *zrzec* a *w-zrok* z *w-zor-k*; między *mierzić* i *marznąć* a *mrozem* (z *morz-em*); *mreć*, *śmierć*, *mrzeć*, *mór* przedstawiają trojakie natężenie samogłoski, półsamogłoskę w *śmierć*, *marł* i w *mreć* (oniemiała między *m* a *r*, *mireć*); pierwotne *ie* w bezokoliczniku, *mrzeć* z *mierć* (ruskie *umeret'*); nakoniec *o*, w *mór*; Rusin ma bowiem tak zwany »pełnogłos« *ere*, *oro*, *oto*, za nasze *rze*, *ro*, *to*, por. *gołowa* = głowa, *béreg* = brzeg, *korowa* = krowa; *żerdź* (niegdyś *żyrdź*) i *gród* różnią się więc rozmaitem natężeniem samogłoski, boć gród grodzono żerdziami (*gird-*, z czego *żird-* i *gord-*), i od tego go nazwano. Tak wiążą się *tłukę* (z *tłkę*), z *tłoką* (z *tolka*); *dłubać* z *dłótem* (pruskie *dalbtan* to samo); *dług* (co na kimś cięży) z *po-długą* (ubitą, utłoczoną, nie *pod-toga*, niby od pod-łożenia); *rozpostart* — *rozpostrzec* (*przestrzeń*) a *strona*, *prze-stronny*; *wierzgać* a *wróg*; *wilk* — *wlekę* — *zawłoka*.

Te i inne przemiany, o których jeszcze niżej pomówimy, odbyły się wszystkie w ciągu owego pierwszego, prapolskiego okresu; na sam koniec jego przypada, z nową kulturą, wtargnięcie licznych żywiołów obcych do duszy narodu, do jego pojęć i słownika, a wywołał je wypadek największej wagi, przyjęcie chrześcijaństwa. Chrzest Mieszki był uroczystem zakończeniem tego, co w małopolskich dzielnicach, od ściany morawskiej i czeskiej, wcześniej się zaczęło. Nie wchodzimy w szczegóły dziejowe; już językowe wskażą ziemię i wpływy, jakie odtąd przez wieki w Polsce zaważyły miały, czeskie w pierwszym, niemieckie w drugim, a romańskie w ostatnim rzędzie. Wprowadzenie chrześcijaństwa, cały szereg zupełnie nowych pojęć i urzędzeń, od razu z bogactwem języka o liczne nowe wyrazy. Nie po raz pierwszy ukazywały się one między Słowianami; od półtury wieku przed chrztem Mieszki szerzyło się chrześcijaństwo, głoszone przez kler niemiecki od Salcburga aż do Magdeburga, zorganizowane w odrębną cerkiew słowiańską przez braci soluńskich, Konstantego i Metodego. Cerkiew morawska, za nią czeska,

pominąwszy południową Słowiańszczyznę, nie wchodzącą dalej dla nas w grę. wyrobiła całkowite słownictwo kościelne chrześcijańskie, i to słownictwo przyjęliśmy i my, całe, gotowe, za pośrednictwem czeskim; imię Dobrawki (która nie Dąbrówką, lecz Dobrosławą była!), jest niby wykładnikiem tego rozwoju dziejowego. Nie mieli wprawdzie Czesi — Morawy wtedy znowu podupadły zupełnie — duchowieństwa zbywającego na »wywóz«, chociaż niektórzy z nich Dobrawce towarzyszyli; mimo to ustaliło się i utrwaliło od razu czesko-słowiańskie słownictwo kościelne i w Polsce; w wiekach średnich bowiem chętnie z gotowego korzystano, nie podejmowano dwukrotnie, niezawisłe, tych samych trudów. Na to słownictwo chrześcijańskie składały się wyrazy greckie i łacińskie, nieraz takie, co w pierw przeszły przez usta niemieckie, w formie więc niemieckiej je otrzymaliśmy; jako najpóźniej przybyli, zasiedliśmy do wszystkiego gotowego.

Takim to sposobem nabył język od razu szereg słów obcych, np. *pop* dla księdza, używane do XVI wieku, istniejące do dziś w nazwach miejscowych (Popowo) i po przysłowiach, zresztą wyrugowane przez *księdza*, za przykładem Chrobrego, co każdego popa księdzem t. j. panem nazywał; podobnie było i w czeskim; poszło zaś od niemieckiego *Pfaffe*, (krótkiemu *a* obcych języków odpowiada nasze *o*); nazwa *cerkwi*, zastąpiona późno *kościółem*, dawniejsza *cyrkiew*, w dopełniaczu *cyrekwie*, z niemieckiego *Kirche*. Z chrześcijaństwem przybyły i nazwy miesięcy; my dziś polskich używamy, lecz te przyjęły się stosunkowo niedawno i na Litwie wcale nie weszły w używanie. Nie miał niegdyś Słowianin ścisłego podziału rocznego; rozróżniał tylko pory roku i obejmował mniejsze przestrzenie czasu cechami znamionami z życia przyrody czy z zajęć gospodarskich; mówił o dniach Listopadu; Czerwnia czy czerwca, gdy czerw pszczeli się roił; Września, gdy wrzosa mu kępy leśne barwiły; Kwietnia — ale słuszniej Łżykwiatem go nazywał, bo pierwiosnki i inne kwiaty leśne przedwcześnie się zjawiały; Lipca, gdy pszczołom na główny zbiór się darzyło; Grudnia, gdy grudy drogę utrudniały; Tycznia, później Stycznia, gdy tyki wycinano; Lutego, co mrozami lętymi doskwierał. Nie było tu jednak ścisłości i nie nadawało się to dla nowego, kościelnego kalendarza. Zatrzymano więc nazwy miesięcy łacińskie; z nich Maj, Marzec i między ludem się ustaliły: dni tygodniowe liczbami porządkowemi znaczone. Dzień pański *niedziela* nazwano, bo zdziwionemu niepomału ludkowi »działać« w ten dzień surowo wzbraniano; przeciąg czasu od jednej niedzieli do drugiej również *niedziela* nazywano, por. nazwę dawną *sześcíniedziółki*; później ogólnie powrót »tego dnia«¹⁾ oznaczano. Nazwy świąteczne tłumaczono jako tako, lud je i po swojemu nazywał, *Gromnicami*, *Godami* Boże Narodze-

¹⁾ Odmieniano *tydzień*, *tegodnia*; w liczbie mnogiej *tydnie*, w 4 przypadku *tydni* a wedle tego mówiono i w 2 *tydniów*, nie *tych dniów*; myśmy już do *tygodnia* (!) i *tygodni* przywykli; *ty* jest to samo co ruskie *toj*.

nie, Wniebowzięcie Maryi *Pirzwą świętą Marzą*, bo Marya brzmiała wedle trybu polskiego Marzą, jak do dziś w niektórych nazwach, np. *Marzana* (co nic z morem niema spólnego), parafia Świętomarza; obok wielkich świąt miał i Świątki (zielone), por. Sobótki obok Soboty. Z kalendarzem przybył także cały zbiór imion chrześcijańskich, mających odtąd powoli zastępywać pierwotne słowiańskie.

Dziś przy chrzcie (i bierzmowaniu) imię nie odgrywa roli; dają je po ojcu lub dziadku, po rodzicach chrestnych, nawet wedle imion panującego; dawniej nadawano imię od świętego, w którego »fest« dziecie na świat przyszło. Nie dziw też, że się jedno i to samo ciągle powtarzało; u mężczyzn tyle było Stanisławów, że Zygmunt Stary żartem mawiał: »Jeden Stanisław z izby, drugi do izby«. U kobiet, ponieważ patronki narodowej nie było, nie było też takiego umiłowania jednego imienia, zato liczba wszystkich była ograniczona; już w XVI wieku panował przesąd, że imię Maryi nieszczęście sprowadza, zabijają ją albo jej męża.

Całkiem odmienne znaczenie miało imię-nazwisko w pierwotnym, pogańskim społeczeństwie. Imię-nazwisko, o sile magicznej, było częścią nieoddzieloną samego człowieka; wiedzieć imię czyje, nadawało moc szkodenia jemu, przez sposoby czarodziejskie, jakie nad osobą czy nad imieniem, nad obrazem albo częstkami ciała, nad włosami np., wyprawiano. Imię-nazwisko nie służyło przecież tylko wypełnianiu rubryk po metrykach; widziano w niem rodzaj wróżby na całe życie; życzenie powodzenia i losu na przyszłość w imieniu wyrażano, otuchę dla rodu czy rodziny stąd czerpano, spory rodzinne tem żegnano. Życzono więc chłopcu, nadając mu imię, sławy — miru w bojach, czy innych dzielnych przymiotów, dziewczynie krasoty — miłości, w kole rodzinnem i dalszem. Imiona dobrej wróżby towarzyszyły od postrzyżyn młodemu pokoleniu; chętnie powtarzano imiona przodków, wypróbowane, tak, że w tym samym rodzie dwa lub trzy imiona zawsze wracały. Zwyczaj ten ustalił się u wszystkich »Aryów«; zatrzymali go i Słowianie i Litwini; ponieważ jednak imię zawsze rozumiałem być musiało, więc powstawały wedle dawnego wzoru coraz świeże, słowiańskie czy litewskie, tak dalece, że mimo znacznej bliskości obu szczepów, nie powtarzają się między nimi te same nazwiska, lecz każdy z nich ma swoje osobne, sobie dobrze rozumiałe. W najważniejszej ilości były to nazwy złożone, np. *Bolesław* i *Więctaw* (z Więcesław), co oznaczają oba jedno i to samo, żeby nazwany tak »bolszą« czyli »więcszą« (większą) sławą się odznaczał; i *Przeclaw* (Przedślaw) nie co innego oznacza, chociaż od *Przedpełka* może wyszedł, t. j. »co przed pełkiem (pułkiem) chodzi«. W *Świętosław*, *Świętopełk* i t. p. *święty* niema jeszcze znaczenia chrześcijańskiego, lecz pierwotniejsze; oznacza to samo, co *Jaro-*, powtarzające się w tych samych złożeniach, *Jarostaw*, *Jaropełk*, *Jaromir*, *Jarogniew* i t. p., albo co *Luto-* w *Lutomir*, *Lutosław* i t. d. *Gniew* pojawia się często w imionach, są *Gniewomiry*, *Zbygniewy* (co zbyli gniewu, u nas jakichś Zbigniewów

z nich porobiono), *Spycigniewy* (*spyci*, dawny przysłówek; znaczenie podobne, jak u Zbygniewa). Cóż mówić o złożeniach z wojami (Wojciech, Wojmir i t. d.), z uciechami (Ciechomir, Ciechosław i t. d.), z staniem w boju walecznym (Stanisław, Stanimir), z wytrwaniem-cierpieniem (Cierpiśław i t. p.), z gośćmi (Radogost, Miłogost, Budzigost), z kochaniem-lubieniem (Lubomir, Wszelub, są i Nieluby) — każdy je odrazu zrozumie. I nazwa boga, pogańskiego jeszcze, nie rzadka; Dadz bogów imię przetrwało w pewnych rodach szlacheckich (Czarnkowskich i i.) do XVII wieku, a nazwa to wręcz mitologiczna: Dadzbóg był słońcem, przynajmniej na Rusi; byli *Bogochwały*, *Bogostawy*, *Bogomiły*, chociaż u nas Bogu- zamiast Bogo- w ich części pierwszej się ustaliło. Nieraz jednak trudno imię podobne przetłumaczyć, obie jego części znaczą to samo, np. *Racibor*, *rać* i *bor* zarówno bojom służą. *Mir* i *staw* były tak częstymi składnikami, że wkońcu w każdym imieniu występować mogły. Często też odwraca się imiona, Sławomir a Mirosław to samo, Lubomir a Mirolub, Jarogniew i Gniewomir i t. d. O kobiety mniej dbano; często dodawano po prostu do nazwy męskiej *a*, więc *Przeclawa*, *Świętosława*, *Dobrosława*, *Bogumiła*; ale *Bratumiła*, *Miloniega* (*niega* tyle co *luba*), *Siostromiła* są pierwotne żeńskie imiona; *Boguwola* na imię ptaka (wilgi) zesła.

Języki słowiańskie, w porównaniu z takimi aryjskimi, jak grecki lub niemiecki, nie obfitują w złożenia bynajmniej, podobnie jak łaciński: otóż przynajmniej w imionach tych zachowało się nadzwyczajne ich bogactwo. Dodam tylko, że imiona »słowiańskie«, jakie po naszych kalendarzach tłoczą, jakie np. »Kuryer Warszawski« codziennie w nagłówku wystawia, są zupełnie zmyślane; fabrykat to całkiem nowy, który, jako najniepotrzebniejszy odrzucić należy; ten wymysł czasów emigracji sięga i za granicą powstał, a dowolności jego dowodzą i niesłychane nieraz imiona i kilkakrotne przedstawianie ich dat (np. Wandy). Do rzędu zmyślonych, niehistorycznych nazw należy i »Wanda«, jaką mistrz Wincenty dopiero zmyślił. Żadna Polka nigdy się tak nie nazywała; nie wiem, czy nie romans niemiecki XVIII w. i późne »ballady« drogę jej uitorowały do naszego (a dziś i powszechnego) imiennictwa. I z »Mieczysławem« krucho; to pewna, że ojciec Chrobrego tak się nie nazywał; był on Mieszka — niedźwiedziem, chociaż inni w nim Mściśława upatrywali; od *mści* zwano rzeczywiście różnych Mściszów, Mszczujów, Mstwinów i Miecławów (z Mieśśławów).

Złożone te formy, zbyt długie, trzy- i czterozgłoskowe, szczególnie w poźyciu rodzinnem domagały się skrócenia; przy nawoływaniach ciągłych nie można ich było zawsze powtarzać. Skracano je więc od wieków; wymieniano początkowe zgłoski, pierwszy pień, aby imiennik się odezwał; *Stanisz* za *Stanisławą*, *Bolech* za *Bolesławą*, *Bogusz* za *Bogumiłą*, *Dobrawa* za *Dobrosławę* zupełnie wystarczały, albo jeszcze bardziej skracano, *Staś*, *Stan* i t. d., do czego dorabiano znowu *Staśka*, *Stanka*, *Bolka* i t. d. Tak np. przeszli książęta śląscy nawet do dziejów z formą imion skróconą; pełno między nimi

Bolków, niema już Bolesławów; również na Pomorzu, ba, już w ósmym i dziewiątym wieku u obotryckich i lucickich »królów« spotykamy te skrócone nazwy. Nie wszystkie jednak jednopniowe nazwy wyszły ze skróceń; bywają między niemi i pierwotne, od przymiotników, Czarny, Biały i t. d., lub od rzeczowników, od nazw zwierzęcych lub roślinnych. Nasz *Popiel* podaniowy od włosów popielatych przewany, *Piast* od tłuczka, *Rzepica* od rzepy, *Chwościsko* od chwostu — rzadkich włosów i t. d. Różnic zasadniczych między temi imionami nie było żadnych, chociaż u chłopów krótkie, gminne, przeważały.

Takie to było imiennictwo słowiańskich, pogańskich Polan, gdy między nimi chrześcijaństwo zawitało. Olbrzymiego, odwiecznego tego zasobu nie mógł Kościół od razu usunąć, lecz starał się wcześniej, aby te prastare pogańskie imiona przy chrzcie, kiedy się dyabła wyrzekano (a dyabelskiem było wszystko pogaństwo, więc i imiona jego dawne), krzewicielom, wyznawcom i męczennikom nowej wiary ustępowały — ale gładko to nie szło. Bo choć przy chrztach tłumnych dostawały się gromadkom Piotry i Pawły, lud własnych imion nie rzucał. U znacznych osób, np. u książąt, powstawały podwójne imiona: jedno rodowe niby, pogańskie, drugie chrześcijańskie; nasi Piastowicy najdawniejsi stale noszą imiona podwójne, Kazimir (Odnowiciel) Karolem się nazywał, syn jego Włodzisław Hermanem i t. d.; stąd to i u Czechów podwajają nazwiska (Boriwoj Herman) a wielki książę ruski, Jarosław, wedle swego imienia chrześcijańskiego Jurjew (Dorpat) założył. Z czasem jednak pochod księży przeciw imiennictwu słowiańskiemu celu dopiął; prawda, że u rozmaitych szczepów słowiańskich z rozmaitym wynikiem; Ruś np. ogołociło duchowieństwo zupełnie z nazw słowiańskich (prócz Włodzimierza); u nas ocaleli Stanisław, Kazimir, Włodzisław, z kobiecych, jak i na Rusi, żadno; ale Serbowie np. zachowali dawne bogactwo; Czesi i my w nowszych czasach wskrzeszamy sztucznie dawne imiona, powstają między nami Leszki, Czesławy, u Czechów Jarosławy, Jaromiry i t. d. po przerwie wieluwiekowej na nowo. Na przełomie wieków średnich, kiedy wahano się między dawnymi a nowymi imionami, dziwne zapanowało zamieszanie; w pogoni za nazwami dobierano się do starozakonnych, np. Fenenna w genealogii Piastów i i., albo do klasycznych, Jaktorów (t. j. Hektor!), Parysów, Jaraczów (Horacych), Trojanów; Białdamy nawet między kobietami się znajdują i Hosanna.

Nazwy chrześcijańskie przechodziły podobne koleje jak słowiańskie: skracano je dowolnie, dodawano odwiecznych -mirów, -sławów, -miłów, np. *Piotrumiła*, częste nazwisko; Pietra skracano na Piecha, Piesia, lub zdrabniano na Pietrzyka; Pawła skracano na Pasa (Pasek tyle co Pawełek!) i Pasia: z Jakuba, robiono Jakusza, Kusza albo Kubę, z Jeronima Jarosza, Bienia z Benedykta, z Pielgrzyma Grzymka. To znowu tłumaczono imiona łacińskie. Silwestra na Lasotę, Ignacego na Żegotę, z Bonawentury robiono Dobrogosta, z Floryana Tworzyana i Tworka; brama Floryańska w Krakowie nazywała się jeszcze w XVII wieku Tworkową. Z Teodora zrobiono Czadra czy Cadra;

Maśka, częsta nazwa kobiet u gminu jeszcze w XVI wieku, nie wiem, czy z Maryi czy z Magdy poszła; Jaga z Jagaty czy z Jagnieszki i t. d.

Zastanawialiśmy się tak długo nad imionami, ponieważ tu nadzwyczajną siłę wpływów chrześcijańskich niemal na gorącym uczynku chwytny, a zarazem, ponieważ to rozdział ciekawy dawnego języka i jego niewyczerpanej obfitości. Wracamy jednak do słownictwa chrześcijańskiego. Przyjęły się dalej liczne nazwy liturgiczne, np. *msza* z łacińskiego *missa* (półsamogłoska zanie miała rychło) przez niemieckie pośrednictwo; nasze *żałomsza*, znane jeszcze w XVII wieku, zamiast mszy żałobnej, nic nie ma do czynienia z żalem i żałobą, lecz jest niemiecką »Seelmesse«. Dalej *post* z Fasten; *chrzest*, *chrztu* i *chrzczyć*, również z oniemieniem półsamogłoski, powstało z niemieckiego Christ, christenen; podobnie imię osobowe Christian, Chrzczonem (Chrzonem i Krzoznem) zostało, stąd Chrzczonowice i Krzęciny, nazwy miejscowości; ale *chrześcijan* został przy samogłosce, pod wpływem czeskim (křestian) i łacińskim (christianus). Tu należy dalej *birzmować* z *firmen* (firmare); te i podobne formy (np. *żak* z *dyaka*, skróconego z *diaconus*) nie myśmy urobili, lecz przejęliśmy gotowe z czeskiego. Tu należałyby z późniejszych *tum* (Dom), *fara*, *chór*, *proboszcz* (*Propst*), *parachia* (albo *parachwia* i *parafia*), *prełaci* (później w prałatów spolszczeni), *ardziakon* (archidyakon), *dziekan*, *pleban*; *kapła* i *kaplica*, *mnich*, *klasztor* z *krużgankiem* i *celami*, *kruchta*, *oltarz* i *peły* na nim (obrusy, ręczniki); *nieszpor* z *vesper*; *koszula* (casula) i *komża* (camisia, chemise), *kolacya* (dawniej *kołacya*); *kmotr* (compater); *biskup*; *papież* (pabes niem.) itd.

Z takimi to zasobami dawnymi i ich przemianą powolną stawał natomiast język polski u progu tych dziejów, które już na podstawie pierwszych pomników piśmiennych sprawdzać możemy. Jesteśmy na początku XII wieku.

Przedstawialiśmy ten język dotąd jako zupełnie jednolity, co wobec braku źródeł, gdy rzecz całkiem ogólnikowo, z grubsza się tylko wykladało, uchodzić mogło. Wiemy jednakże z dziejów, że szczep, mówiący tym językiem, bynajmniej jednolitym nie był, że rozrósł się i rozpadł z czasem na kilka szczepów, z osobnemi nazwami, z różnemi siedzibami, z odmiennymi losami. Tylko szczep, zamieszkujący pola nad *Wartą* (t. j. *wartką* rzeką, nazwa znaczy to samo, co *Wkra*), około Kruszwicy (od *kruszy* t. j. gruszy przezwanęj), i Gniezdna (od gniazda rodowego, por. *gniezdnik*), nosił imię Polan; osobnika zwano Polaninem, przymiotnikiem było *polski* (przenigdy polański!); nazwa Polak jeszcze wcale nie istniała; *Polanie* dochowało się do XVI wieku, w pieśni nabożnej »proszą cię *Polanie*, módl się Bogu za nie«, lecz jak mówimy *Krakowiak* obok *Krakowianin*, *Słowak* i t. d., podobnie weszło i *Polak* w użycie i wyrugowało nazwę pierwotną (u Niemców, Polan, Polanerland, u Francuzów wedle tego Poulaigne, Pologne). Ponieważ jednak od Gniezdna, Kruszwicy, Poznania wyszli Piastowicy, co połączyli szcypy, krwią i językiem wspólne, w jedno państwo, rozszerzyła się nazwa Polan na całe ich państwo, chociaż długi czas wie-

dziano, że *Polska* jest właściwie tylko ziemią poznańsko-gnieździeńską, *ducatus Poloniae* zawsze tylko tę oznaczał; przewano ją »wielką Polską« w przeciwstawieniu do zdobytej ziemi krakowsko-sędmirskiej, »małej Polski« (wielka i mała, tyle co stara i nowa). Szczep, małopolskim przewany, sam się od Wisły Wiślanami mianował, ale już w X wieku ginie ta nazwa na zawsze. Obok Polan (późniejszych Wielkopolan) i Wiślan (późniejszych Małopolan) były i inne szczepy, około Warszawy Mazowszanie na Mazowszu (przymiotnik był: mazowieski, nie mazowiecki!!), w gburowatej formie skróconej Mazurami drażnieni, a od »mazej« wsi nazwani. Na zachodzie aż do Bobru siedzieli Ślężanie około Warcisławia (Wrocławia) i kilka szczepów drobniejszych; przewani oni od góry i rzeczki, pozostałości po Silingach germańskich, co dawno w wirach wędrówki narodów zatoneśli. Inne, drobniejsze nazwy, Kujaw; późniejsze, jak Kaszubów (od szuby), pomijamy.

Z powodu tych nazw najdawniejszych, wypada nam jeszcze w dopełnieniu imion osobowych, także nazwy miejscowe króciutko omówić: stykają się przecież jedne i drugie blisko. I w nazwach rzek, jezior, gór, miejscowości, ocalały bardzo dawne zasoby językowe. Podlegają one, jak inne słowa, wszelkim odmianom głosowym, ale zachowały wiele osnów, co zresztą z języka wyszły zupełnie. *Chełmu* dla góry czy pagórka nie używamy, ale dochował się po rozmaitych Chełmach i Chełmnach; miejscowe nazwy pędzą rychło żywot własny, oderwany od samej rzeczy, i pamięć przechowała je, niezmiennione, czasem nawet wbrew prawom głosowym. Oto np. *Kołdrąb* w Poznaniu: są to Kłodoręby, czeskie Kladruby, ruskie Kołodruby, ale dziwnym trafem ocalało tu pierwotne następstwo brzmień, *kołda*, nie przedstawione jeszcze w *kłoda*; rzadkość to w całej Słowiańszczyźnie; o Karwinach, Karwodrzach również wspominaliśmy, obok Krowina, Krowodrzy. Jarzmo nazywało się w językach słowiańskich *jigo* (łacińskie *jugum*), my zapomnieliśmy o niem, dochowaliśmy je w nazwie Igołomi. Najstarożytniejszemi bywają nazwy rzek, sięgające czasów, kiedy jeszcze Polski nie było, np. Wisła, nie od wiszącej wody nazwana, ani od niemieckiego tłumaczenia jej białej wody (Weissel, jak Kłonowic wykladał). Łatwo zrozumieć Wieprza, Bobra albo Biebrzę (Słowianie bobra bobrem i biebrem nazywali), Gąsawę (od gęsi), Ose, Chełcającę (od szumu, szumiącą, por. Drwęca, Persante t. j. piersząca na Pomorzu), Ponikwę (niknącą w ziemi), Rudę (od rudy żelaznej), Śrzeniawę (od śrzonu), Solę; Bzura jest Brzurą, ale nie od barzego biegu ją przewano. Trudniejsze, starożytniejsze, bywają inne: Narew, Nida, Skawa, Bug (tłumaczył go w XII wieku mistrz Wincenty, od staroniemieckiego bugu, naramiennika!), Gopło, Noteć, Obra, Pielica, Widawa, Mozgawa, Mroga i t. d.; nadzwyczajnej starożytności tych nazw dowodzi, że się powtarzają poza granicami, nie tylko Polski, lecz i Słowiańszczyzny, w dawnej Germanii (Nidde, Wipper, Lippe t. j. Lupa i i.), w ziemiach celtyckich lub na Bałkanie.

Osobnej wzmianki wymagają nazwy miejscowe, naszych grodów, siół, uroczysk, pól i łąk i lasów; nie tylko dlatego, że jest ich tysiącami, że są prastare, że zachował się w nich język, jakiego dzisiejsi nieraz już nie rozumieją, ale dlatego, ponieważ upatrzone w nich jakieś źródło osobliwszej wagi, pouczające o rozmaitych warunkach i warstwach, w jakich osiedlenie pierwotnie po sobie następowało, zostawiając za każdym nowym zwrotem, za zmianą stosunków gospodarczych, państwowych, posiadawczych, w owym imiennictwie niby świadectwa czy dokumenty. Nazwy miejscowe uznano za rodzaj kroniki czy inwentarza, które tylko należy czytać wypada, aby wydały tajemnice wiekowe. Język staje się więc wprost źródłem dziejowem. Zobaczmyż, czy słusznie.

Nazwy miejscowe są dwojakie, albo rzeczowe od położenia, roślinności, fauny i t. d., albo osobowe, od osób czy rodzin, tamże osiadłych; pierwsze są w mniejszości, stanowią około 40 od setki. Łatwo je odróżnić i rozumieć; każdy z nas wie, co znaczy Góra lub Górka, Łąd, Lipie, Dębie i Dębno, Grodziec (Grojec), Grodzisk albo Grodzisko (miejsce po dawnym grodzie, co nasi archeologowie najniepotrzebniej z ruska »horodyszczem« nazywają), Wola (a na Śląsku Lgota t. j. miejsce założone na »nowym korzeniu«, dokąd zwabiano osadników obiecywaniem »woli« albo »lgoty« od danin na lat piętnaście lub dwadzieścia), Opole, Ujazd (objeżdżony, z usypianiem kopców i t. d.), albo od dni targowych Sroda, Piątek, Sobota (Zobten na Śląsku), albo Krowodrza, Odrzykoń i t. p. Nieraz trzeba i po słownikach szukać, żeby dojść znaczenia słowa przestarzałego, np. Kiełpin, tyle co Łąbędzin, bo *kiełp* jest inną, równie dawną nazwą łąbędzia. Łekna już nie rozumiemy ani Nakła ani Gozdu; Czech wie, że pierwsza nazwa roślinę wodną oznacza (*Nymphaea alba*), drugą namulę, trzecią lasem tłumaczyć należy. Smogorzewo nazwane od torfów, których słowiańską nazwę zapomnieliśmy, chociaż ocalała w tej miejscowości. Liczne Zdiary zamiast Żdżarów są »z-żarami«, miejscami niegdyś zalesionymi, gdzie najpierwotniejsza gospodarka, wypalanie lasów, zżarzanie ich, żywną rolę na krótki czas stwarzała: Zgorzelce, Pragi, Trzebinie to samo mniej więcej oznaczają. Częste są tu nazwy przymiotnikowe z tych jeszcze czasów, kiedy to przymiotnik jak rzeczownik się odmieniał, a więc bez późniejszego-*y* (*i*), np. nad rzeką Lipą czy Białą leżąca miejscowość nazwie się grodem lipskim czy bielskim, stąd Lipsk czy Bielsk, bo odrzucamy rzeczowniki (las, łąg itp.) stale, inaczej niż Niemcy, co je zatrzymują, *Lindenau* itd.; mówimy przecież tak samo tylko Polska (domyśl się: ziemia), Śląsko (domyśl się: pole; dziś rodzaju męskiego, ale to od niedawna); tak Czech Rusko (Ruś) nazywa i t. d. Te przymiotnikowe nazwy na *-sk* są liczne i zazwyczaj bardzo stare, por. Gdańsk, jak Gdów i Gdecz (Giecz) od Gda t. j. Gota nazwany; Pułtusk (dawniejszy Pułtowski; gdyby Lwów również od rzeczki, nie od księcia założyciela był nazwany, byłby również Pułtowskiem) — a któż nie zna Pińska od Piny, Smoleńska od Smolny, Witebska od Widby, Mińska od Mieny,

nazwanej jak »Men«, nad którym Frankfurt leży, albo Buska (od Bugu), Dłuska (od Długu) i t. d.

Wszystko to jasne i zrozumiałe, Gniezdno (dawny przymiotnik: gnieździeński), od gniazda rzeczono, nie jak zmyślono, od »kniezia« jakiego; Szczytno (od szczytu; »Stettin« na Pomorzu jest Szczytno również, choć Szczecinem zagęszczono podręczniki); Kopanica albo Kopanik (pod Berlinem, niegdyś znaczniejszy niż Berlin, bo był grodem książęcym, a ów tylko osadą rybacką) od kopanego (nie oranego) pola przezwane i t. d. — w nieskończoność. Ależ nie rzadkie są i nazwy, które trudniej rozgryźć, np. Bełz, albo Śrem; *bełzyć się* znaczy jaśnieć, świtać, a *śrzem* jest nazwą roślinną, z czrzemchą zgodną. Łęczycę rozumiem, ale czyż Kalisz to samo co Kałusz? od błota nazwany — a nazwa ta już się u Ptolemeusza pojawia. Nieraz wystarczy popatrzeć do dawniejszych źródeł, aby rozpoznać nazwę: Pszczyzny śląskiej nikt nie odgadnie, ale z aktów jeszcze XVI wieku, z ich Plszczyną (niemieckie Pless!!), poznasz, że od plesa = jeziora, Plesk i dalej Plszczynę nazwano, a nazwa pleso prastara, jest już u Rzymian, którzy jezioro błotne (Balaton) na Węgrzech *lacus Pelso* nazywają; pło, pleso (por. niebo — niebiosa) znane jeszcze dziś po narzeczach; i Psków Batorego jest tylko Plskowem (Pleskau po niemiecku). Umyślnie wymieniałem takie nazwy; żaden ród panujący nie może tak daleką i dawną a pewną genealogią się szczyścić, jak te podle nieraz miejscowości.

Liczniejsze są jednak nazwy odosobowe; gród nazywano od jego założyciela i właściciela, osadę od rodu lub człowieka, co tam pole uprawiał, przy nim jatę dla siebie a oborę dla bydła wystawił. Krak, tyle co kruk (por. krakąć), założył gród, jego gród był grodem Krakowem; »Kraków gród« skrócono na Kraków; Niemcy zatrzymują i tu swoje -burg, -hausen i t. p., my je stale odrzucamy; dlatego Lemberg = Lwów. Przyrostek -ów tworzy przymiotniki dzierżawcze, więc *Kraków* jak *ojców*, ale przy innych rzeczownikach (na -a i t. d.) pojawia się w tym samym celu przyrostek -in (żenin, matczyn, gościn), a więc Lublin (przymiotnik: lubelski; lud odrzuca bowiem przy tworzeniu nowych przymiotników dawny przyrostek, a więc od Gdańsk urabia gdański, od Bielsk — bielski, t. zn. nie powtarza on jednej rzeczy dwa razy!). Istnieje i trzeci przyrostek w temsamem znaczeniu, na *j* albo na -ij (Boży, kozi, wilczy i t. d.), więc od Przemysła — Przemysł, od Poznana Poznań, od Giedka Gdecz (drugi przypadek Giedcza), od Sądka Sądecz — Sądcza (z czego Sącz), od Sędomira Sędomirz, od Kazimira Kazimirz, od Włodzisława Włodzisław (drugi przypadek Włodzisławia; zrobiono z tego w XVI wieku Wodziszław) albo Włocław; od Wojbor Wojborz (z czasem przekręcili to na Wolborz). Oto nazwy dzierżawcze; najstarsze grody słowiańskie tak poprzezywano, Kijów, Przesław u Bułgarów IX i X wieku i t. d.

Ale od osób można było miejscowości ich i inaczej nazywać. W starej polszczyźnie, jak we wszystkich językach słowiańskich, tworzono od nazwy ojcowej od-ojcową, np. zwał się ojciec Skarbimirem, syna Skarbimirzycem na-

zywano, jak od starosty starości, od sędziego sędzie; chorążyc, stolnikowie podczaszyc i t. d. Te ostatnie nazwy zachowaliśmy do dziś i wszyscy rozumiemy, co podkomorzyc, wojewodzie, kasztelanie (panic, królewicz), znaczy, chociaż to jawny nonsens był, skoro urzędów samych nie dziedziczono, ich tytułom niby kazać dziedziczyć, dogadzając wyłącznie próżności szlacheckiej. Rosyanie dziś jeszcze od każdej nazwy »otczestwo« na *-icz* lub *-owicz* tworzą, u nas zwyczaj ten wyszedł z używania w XIV wieku, ale posiadamy jeszcze akty, np. z r. 1224 małopolski, gdzie w jednym jedynym akcie są podpisani: Jakób Raciborowic, Ptaszek Laurynczewic (Laurencius, później Wawrzyniec), Bieniek (t. j. Benedykt) Polaninowic (syn Polaka!), Tomasz Piotrkowic, Trojan Trojanowic, Skarbimir Skarbimirzyc (synowie dziedziczą imiona ojcowskie), Mścigniew Nikolausowic, Sławomir Samsunowic, Niegosław Janowic i t. d.

Takim to sposobem nazywano synów, t. j. ród Piotrka, Piotrkowicami i miejscowość, gdzie Piotrek z rodem siedział, Piotrkowicami nazwano. To samo miejsce mogło się i Piotrkowem nazywać i rzeczywiście możemy wykazać, że mieniają się między sobą nazwy na *-ów* i na *-ice*, Pisarzów i Pisarzowice; nieraz końcówka *-ów* starsza, potem ginie; nieraz *-ice* starsze. Gdy inny ród na tem samym miejscu osiadał (po wymarcu, wykupnie i t. d. poprzedniego) zmieniała miejscowość nazwisko. Tak powstały nazwy na *-ice*, nie rzadkie w Małej i Wielkiej Polsce, chociaż nazwy na *-ów*, *-ew* (*ewo*), je przewyższają. A był jeszcze trzeci sposób tworzenia podobnych nazw: obok Piotrkowa i Piotrkowic można nazwać miejscowość Piotrka i rodu jego Piotrkami; ten rodzaj nazw ulubiony był szczególnie na Mazowszu, ale to bynajmniej nie właściwość mazowiecka ani wieków późniejszych; u zachodnich Słowian spotykamy ją na dobre w X wieku.

Oto trzy sposoby tworzenia nazw odosobowych: dzierżawczy (Piotrków), rodowy (Piotrkowicy), w liczbie mnogiej (Piotrki). Chciano w tem rozpoznać rozmaity stopień i czas władania ziemią; najpierwotniejszy wydawał się sposób rodowy, niby własności wspólnej całego rodu; w drugim rzędzie umieszczano dzierżawczy, posiadania uprzywilejowanego! w trzecim uznawano najpóźniejszą warstwę, osiadania koloniami (kilku przybyszów) na ziemi nowej, pogranicznej, której bronić jeszcze należało; takie Piotrki to niby osady rycerskie. Porównywając jednak stosunki u innych Słowian, dochodzimy niebawem do przekonania, że to przypuszczenia mylne. Nazwy na *-ów* są najdawniejsze, nazwy typu Kraków, Dziewin, Poznań; nazwy na *-ice* nie wyróżniają się osobliwszą dawnością, nie oznaczają nieraz nawet ani rodu ani pokrewieństwa, i tak np. posiadała Olga Kijowska wsi, zwane Olżyczami, chociaż nikt z jej potomstwa ani rodu tam nie siedział; osada Biskupice bynajmniej nie wskazuje, że to dzieci czy ród biskupi tam siedzieli, — własność to biskupia. O typie »Piotrki« wlasnieśmy wspominali. Więc jak Kraków, Lublin i Poznań, chociaż o trzech różnych zupełnie przyrostkach, jeden i ten sam stosunek ozna-

czają, podobnie Piotrków, Piotrkowice, Piotrki ten sam stosunek właściciela do ziemi oznaczać mogą.

Osobliwszą grupę stanowią nazwy osad jak Piekary, Zduny, Szczytniki, Winiary, Koniary i t. p.; nazwy te oznaczają, że osada zaludniona była dannikami, sługami książęcymi, których obowiązkiem było, dostarczać do dworu czy grodu szczytów (tarcz), garków (zduny), pieczywa, chować czy doglądać koni, winnic (dla kościoła) i t. p. Liczba podobnych osad była ograniczona; one też do późniejszych należą. Obok tych wszystkich odosobowych szły równorzędnie owe »rzeczowe«; i między niemi napotykamy najdawniejsze i ciągną się one nieprzerwanem pasmem przez całe dzieje osadnictwa słowiańskopolskiego.

Wyłożyliśmy tak obszernie dwa rozdziały imiennictwa staropolskiego, nazwy osobiste i miejscowe — ależ takiej samej obszerności domagałyby się wszelkie inne działy słownictwa! Ileż ciekawego i pouczającego zawiera np. dział nazw zwierzęcych, bydła, pszczoł; pszczelarstwo to prastowiańska dziedzina, miodami i woskami targowano w najdalsze strony (dostał się nasz *targ* aż do Szwecyi). Coby to można opowiadać, na podstawie języka, o ulach (stąd ulice przewano; Węgrzy, co Słowianom kulturę zawdzięczają, czego język dowodzi niezbiecie, z »ulicy« *utcza* zrobili), świepiotach i barciach, o bartnictwie z »dzianiem« drzew i t. d. Pominąwszy faunę i florę, ileż ważnych szczegółów wyczytasz w nazwach rzemioł; warsztat tkacki z prastarymi nazwami, pierwotnymi, dowodzi, jakiej wagi przedce i tkaniny u Słowian nabrały, jakie to całkiem domoroście rzemiosła, z odwiecznymi nazwami, godnymi odwiecznych przyrządów. A u pluga to samo znajdziemy. Więcej, niż wykopaliska archeologa, pouczają lingwistę podobne »wykopaliska« językowe: widzi w nich poziom życia i umysłowości, nieraz jakby na dłoni. Lecz nie sposób nad tem się zatrzymywać.



Drzeworyt z druków krakowskich XVII w.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Pierwsza doba historyczna (1100—1500). Rzecz o formach. Wpływy obce na słownictwo rodzime; germanizmy. Oddziaływanie języka polskiego na pruski.



Trójca Św. Miniatura z XV wieku. Ze zbiorów biblioteki Jagiellońskiej.

RNĘLIŚMY dotąd w pomroce dziejowej; teraz zaczniemy stąpać po ziemi lepiej oświetlonej, chociaż oświetlenie, nie tylko z początku samego, bywa jeszcze bardzo niepewne. Nie posiada bowiem język źródeł własnych; narazie jesteśmy ograniczeni do tego, co z stołu łacińskiego odpada. Mnożą się jednak akty łacińskie, a z nimi okruchy polskie i o nie opieramy nasze wywody, lecz osobliwsza okoliczność nie daje w całej pełni korzystać z tych okruchów polskich, z imion i nazw miejscowych i opłat książęcych w aktach łacińskich. Tę okoliczność stanowi trudność pisowni.

Alfabet łaciński posiadał w sam raz potęgę znaków, jakichby polski dla oznaczenia wszystkich brzmień wymagał. Ponieważ nikt nie myślał o nowych znakach lub o odróżnianiu dawnych kropkami czy kreskami, oddawano brzmienia polskie tylko w przybliżeniu t. j. całkiem niedokładnie. Nie odróżniał łacinnik, bo ich nie znał, *ś*, *sz*, *ź*, *ż*, więc i Polak bez tego się obchodził. Ubóstwo łacińskie zatłoczyło bogactwo polskie; jeden znak mógł, a raczej musiał sześć polskich brzmień zastępywać. Znoszono tę niedogodność cierpliwie. Nieraz pisarz był obcokrajowcem i sam należycie nie rozróżniał brzmień polskich. Rozstrzygało, że zawsze jeszcze nie pisano po polsku; przy obfitym piśmiennictwie polskim potrzeba jakiegoś pomnożenia znaków łacińskich byłaby się nieodzownie wcześniej nasunęła. Skoro jednak po polsku nie pisano, po cóż było się mozolić z obmyśleniem jakiegoś

ładu, jakiegoś zaradzenia temu niedostatkowi? Zadowolano się więc pisownią najniedokładniejszą, bylejaką, ukrywającą raczej brzmienia, niż je wyrażającą. Pomimo tego walnego braku wdzięczniśmy za wszystko, co uchyla zasłonę z nad »staropolskiego« języka.

Najważniejszy akt jest też i najdawniejszy, więc wszystkie inne zastąpić nam może i pokazać, jak wyglądała polszczyzna na początku XII wieku. Bula, jaką u papieża arcybiskup gnieździeński r. 1136 dla potwierdzenia swych posiadłości wyjednał, jest zarazem złotą bulą języka polskiego; obejmuje spis kilkudziesięciu miejscowości i kilkuset ludzi, same nazwy więc, ale i z nich język poznać możemy. Spis ułożono w Gnieźnie, notaryusz rzymski przepisał i może tu i owdzie w obcych brzmieniach się pomylił; zresztą spis bardzo dokładny, sumienny, odbija od innych nie tylko wiekiem, ale i starannością. Z niego więc najlepiej przykładów dobierać.

Otóż pokazuje się z aktu 1136 roku, że wszystkie właściwości »polskie« już były ustalone; *ie* jedno przeszło w *ia*, a więc *Balovanz* (Białowas), *Balossa* (Białosza), *Sulidad* (Sulidziad); drugie *ie* przeszło w *io*, *Siostroch*, *Jeziior* i t. d.; lecz »nosówki« przeważnie przez *an*, *am* się wypisuje, *Gamba* (Gęba, wymawiaj Gąba, z *a=an* francuskie), *Chaianta* (Czajęta), *Vilchanta* (Wilczęta), *Miranta* (Mirzęta), *Vssebant* (Wszebąd), *Redanta* (Radzięta, pisze się *Radenta*) i tak najczęściej. Inne samogłoski te same, co i dzisiaj; uderza tylko używanie *re-* zamiast *ra-*, co po narzeczach istnieje, szczególnie po mazowieckich, a więc *Reck* Raczk, *Redanta* Radzięta, *Redos* Rados, *Redonk* Radonk; obok nich są i formy z *Ra*. Ruchome *e* nie jest jeszcze nieraz koniecznym, czytamy więc, całkiem jak w Kaszubszczyźnie, *Domc* (Domek), *Crostavez* i *Crostavz* (Krostawiec), *Darsc* (Darzek t. j. dziarski), *Blizc* (Blizek), ale *Cosussec* (Kozuszek), *Redec* (Radek), *Curassec* (Kuraszek), *Clobuchec* (Kłobuczek t. z. kapelusznik; *kłobuk*, prastara pożyczka wschodnia, z tego samego wyrazu, który później bez zmiany t. j. bez przestawki, znowu jako *kołpak* zapożyczyliśmy); *Kwiatek*, *Kwasek*, *Strzatek*, ale *Krzesk*. Obok *Drogomysł*, *Broda*, *Główka*, *Trzebomysł* i t. d., są ślady innej wymowy: *Dargorađ*, nie *Drogorađ!* *Lederg* (zamiast *Ledarg* t. z. na poły czy ledwie drogi; nazywanoż synów własnych i Nielubami!); *Dułgota* jeszcze, nie Długota. To wszystko jasne i zrozumiałe; niejasnym i niezrozumiałym może się wydawać, czy w 1136 r. już miękkie *t*, *d*, *r* poprzehodziły w dzisiejsze *ć*, *ź*, *rz*, czy ostały jeszcze w pierwotnym stanie? Na pozór dowodzi rękopis bezsprzecznie tego drugiego, pisząc stale *Tessimizl* (Cieszymysł), *Teplcs* (Cieplesz), *Tyrpis* (Cirpisz), *Candera* (Kędzierza), *Costol* (Kościół), *Bezkorist* (Bezkorzyść), *Piscor* (Piskorz), *Techuta* (Ciechuta, por. Ciechocinek), *Crepc* Krzepk, *Mislentino* Myślęcino, *Jarotici* Jarocicy, *Rosptra* (Rozprza), *Podgorino* i t. d. A więc wymawiali Polacy jeszcze 1136 r. *ti*, *ri*? Bajki to; pisownia tego nie dowodzi. Najpierw dlatego, że obok znajdujemy także pisownię przez *cie*, np. *Cecer* (ciecierz!), *Ciz* (Cis, jest jednak i *Tys*); powtóre dlatego, że jeszcze w XIV wieku, kiedy już od dawien dawna wymawiano *rz* i *dzie*, polskie rękopisy

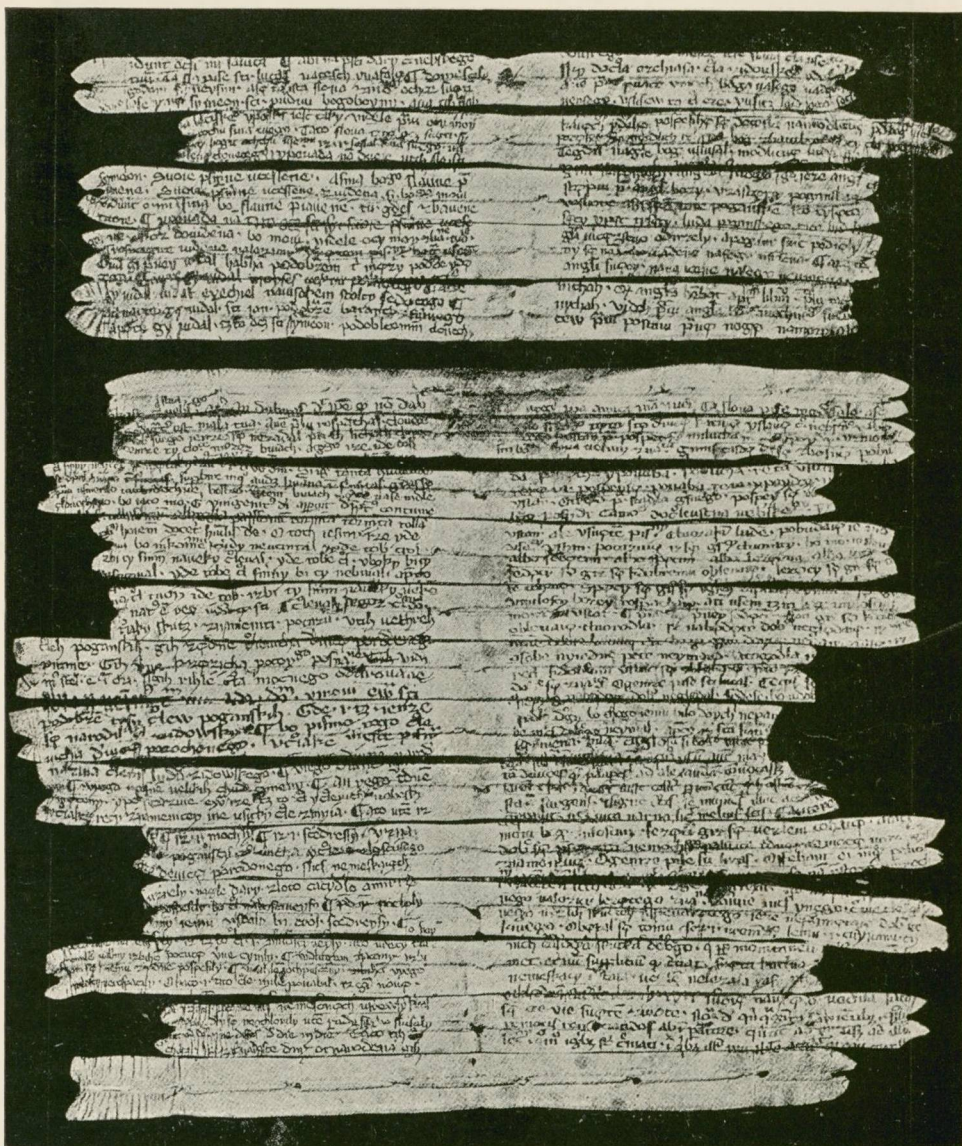
(Kazań świętokrzyskich i gnieździeńskich), piszą stale *grech, idesz*, chociaż ani na chwilę nie wątpimy, że pisarz wymawiał tak, jak my. Jeżeli jeszcze w 250 lat później piszą u nas najspokojniej *idesz, grech*, cóż wymagać o tyleż lat wstecz? Teraz zrozumie czytelnik skargę na niedokładność pisowni, tak znacznych wątpliwości nie rozstrzygającej; nie wahamy się jednak mimo pozornego świadectwa przeciwnego, już polszczyźnie z początku XII wieku przypisać nasze dzisiejsze *ć, dź, rz* i czytamy w buli gnieździeńskiej *Nemiris* Niemirzycem, *Deventliz* Dziewiętlicem (por. Dziewięciele), *Nadey* Nadziejem i t. d.

Tyle co do głosowni, zyskującej najwięcej z tych zasobów. Słownictwo dowodzi już wpływów obcych, najbardziej naturalnie między imionami, gdzie chrześcijańskie już częste, Piotr, Jan (Gan), Szyman, Krzton (t. j. Cristian), jest i Kościół; przeważają słowiańsko-polskie nazwy, Komor (dziś Komar), Smogor t. j. torf, Goły, Trup, Chełst t. j. szum, Jeż, Płastk, Jezior, Żerzucha (Serucha), Grochot, Oslab; uderza częste Krost i Krostawiec. Nazw odojcowskich sporo, np. Sarbinowic, Niemirzyc, Dureviz (Dziurzewic), Małozimic, Rusowic (Rusów, od włosów, jest dosyć). I jeszcze kilka nazw: Swircz (Svircs, przez *cs* oddaje niezręczny pisarz i *cz*, pisze np. Scaple t. j. Czaple), Niegłos (częstsze, oznacza głupca, *newiegłas* innych słowiańskich języków), Zmarsk (my o zmarszczkach mówimy, dawniej *zmarški*) i t. d.

Najdawniejszy to pomnik języka polskiego i dlatego uwagę czytelnika nim zaprzątaliśmy. Dowodzi nam, że mimo wszelakich cech starożytnych, jakich dochował, polszczyzna na początku XII wieku z dzisiejszą w głównych, stanowczych rysach zupełnie się zgadzała — a o przeprowadzenie tego wniosku najbardziej chodziło. Jak daleko pomniki sięgają, niema mowy o języku, coby się różnił od dzisiejszego na miarę np. starofrancuskiego albo staroniemieckiego. Używając więc wyrazu »staropolski«, szafujemy nim z równem uprawnieniem i dla polszczyzny Zygmuntońskiej lub czasów saskich. Lecz mimo nadzwyczajnej zachowawczości języka, mimo jego zadziwiającej jednolitości na przestrzeni tylu wieków i ziem, znajdują się różnice między niegdyś a dzisiaj.

W głosowni ich coraz mniej. U »nosówek« wystąpiło nowe brzmienie, obok *e, ie, a, ia* (francuskie *on*), trzecie: *a, ia*, (francuskie *an*: nasza bowiem pisownia grubo myli). To nowe *an* (tak je umyślnie piszemy dla odróżnienia od naszego *a = on*), występowało (na piśmie) tak wybitnie, że nieraz jedyne zamieniało wszelkie inne nosówki, szczególnie po aktach łacińskich z ich nader ujednostajnioną pisownią, ale to nie dowodzi niczego dla istotnej wymowy; w r. 1136 mimo przeciwnego świadectwa buli mieliśmy trzy (względnie sześć), nie jedno (względnie dwa, bo twarde i miękkie) brzmienia nosowe; kładziemy na to nacisk, bo dla tej błędnej pisowni (t. j. nie rozróżniającej nosówek, tak samo jak nie rozróżniała syczących, miękkich itd.), twierdzą, jakoby wszelkie nosówki zwały się niegdyś istotnie w jedną, *an*! W wieku XIV wypłynął dla wszystkich nosówek znowu inny znak pisarski, przekreślone *o* (*o*, *o*), poży-

czone z niemieckiego (gdzie brzmienie *oe* oznaczało), ale w wieku XV ustąpił znowu dawnemu *an*, pisanemu coraz częściej przez równie niczego nie dowodzący

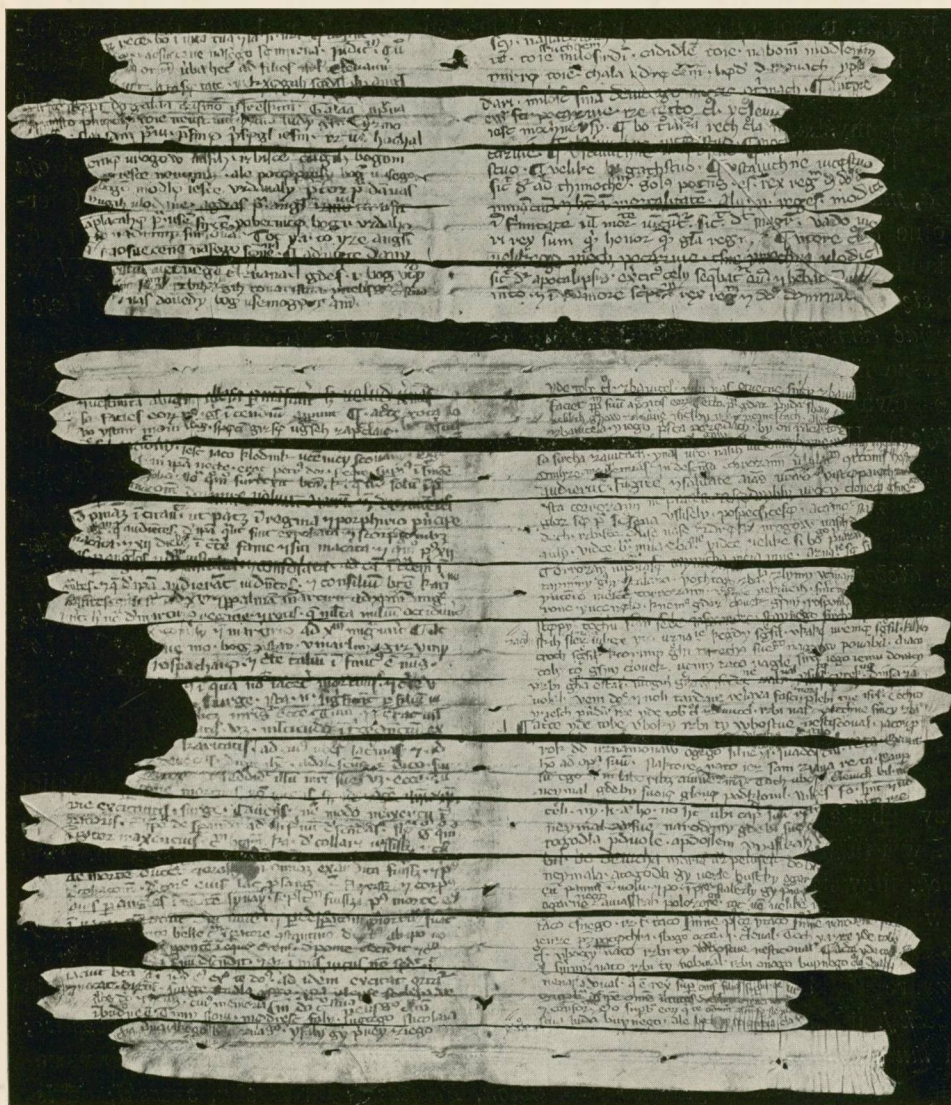


Kazania świętokrzyskie (strona pierwsza).

znak *ą*, pożyczony z łaciny, gdzie *ae* przez *ą* pisano; toby na pisowni cośkolwiek opierał, musiałby dopuścić, że Polacy co kilkadziesiąt lat wszystkie nosówki raz przez *an*, potem przez *on*, wreszcie znowu przez *an* wymawiali, w co,

choć jawnym bezmysłem, w nauce wierzono; my tej pisowni, całkiem dowolnej, dalej nie uwzględniamy.

Nowa nosówka *an* istnieje do dziś po gwarach, od Śląska aż do Kaszu-



Kazania świętokrzyskie (strona druga).

bów; istniała niegdyś ogólnie, póki jej język, na największym obszarze ludowy i cały piśmienny, znowu nie utracił, przez *ę* (*ię*) zastąpił. To zastępstwo możemy dziś jeszcze sprawdzać, z niem. *wandern* np. poszło *wędrować* (przez

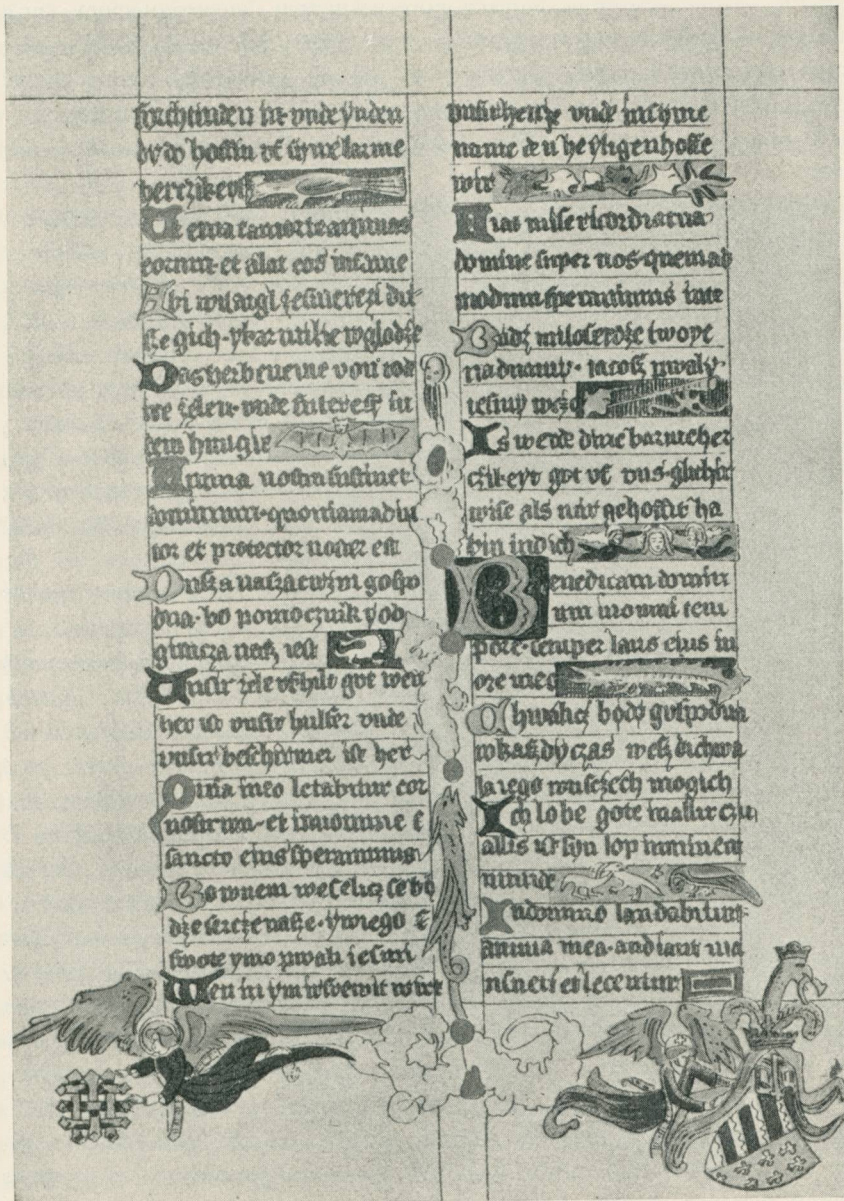
wandrować); z *Mandel*, *mędel*; z *Mantel*, *mętlik*; dziękować z *Dank*. Dawne *an* ocalało zresztą tu i owdzie w pisowni (a za nią i w wymowie), np. zamiast *Sędomierza* (od imienia *Sędomir*) rozgościł się *Sandomierz* (niby że tam *San domierza* do Wisły!!); pozostał *Jan Kanty*, chociaż miejsce rodowe są *Kęty*; jest i *Wanda*, utworzona przez mistrza Wincentego około r. 1200; dawni czytelnicy kroniki Wincentowej wyrozumieli z niej *Wędę*, wędkę piękności na słabych mężczyzn zarzucającą, chociaż Wincenty o *Wandalu* (mniemanej nazwie *Wisty*), myślał.

Dwie samogłoski, przedzielone tylko jotą, ściągamy (albo i nie, i tak *oja* w *a*, *ma* (*moja*), *pas* (ruskie *pojas*); *oje* w *e*, *twe*, *mego*; *aje* w *e*, *dobrego* (pierwotne *dobra-jego*), *uje* w *e*, *dobremu* (*dobrujemu*, wpływała tu jednak i odmiana zaimkowa, *jego*, *jemu*); *dziać się*, poszło z *dziejać* (jeszcze w XV w. *to się często dziejało*), a *siać* z *siejać*; *wiać*, *ziać*, *lać*, *śmiać się*, z *lijać* (*leję*), *śmijać* (*śmieję*), i dlatego *ia* tych czasowników, jako pierwotne, pozostaje zawsze niezmiennym, *posiali*, *wylali*, nie *posieli*, *wyleli*; również brzmi dwugłoskowa końcówka *ije* u nas i u Czechów odwiecznie jednozgłoskowo, *życie* = *žitije*¹⁾. U zaimków dzierżawych zachowaliśmy jednak do dziś, inaczej niż Czesi, formy otwarte obok ściągniętych; w psalterzu, przeważają nawet ściągnięte *mego*, nad otwartymi *mojego*, ale na to wpływała i czesczyzna, stale je ściągająca. Odmieniamy *działasz*, *działa*, *działamy*, po rusku *dietajesz*, *dietajet*, *dietajemy* (w dawnych pomnikach jest *znaje* = *zna*; jedyne *sprzyjaje* = *sprzyja*, ocalało do XVII w. a dorobiono doń mylny bezokolicznik *sprzyjając!*); *umie* z *umieje*; *stać*, *bać się*, z *stojąc*, *bojąc* (po narzeczach do dziś *stojęć*, *bojęć*), w przeciwieństwie do *bojaźń*, *bojaźliwy* (*bazn* Czecha). Spływają się samogłoski i poprzez *w*, *człek* z *człowiek*, *pry* z *prawi* (używane przy przytaczaniu słów obcych).

Dążność oszczędzania w wymowie sił i czasu, ujawnia się dobitniej przy zbitkach spółgłoskowych, powstałych przez oniemienie półsamogłosek, np. w urabianiu przymiotników przyrostkiem *sk*, niegdyś *isk* (por. niemieckie *-isch*, litewskie *-iskas*, nasze *pański* z śladem miękkiego *i*), lub rzeczowników przyrostkiem *-stwo* (niegdyś *-istwo*, por. nasze *państwo*, *malstwo*). W podobnych słowach zanik półsamogłoskowego brzmienia wywoływał nieraz przykre zbitki. Od *bóg* przymiotnik na *isk* brzmiał niegdyś *bożisk(i)*, ruskie *bożeskij*, u nas, po zaniemieniu półsamogłoski, *bożski*; od *bożństwo*, *bożstwo*; od *mnogi*, *mnożstwo*; od *mąż*, *mężski*, *mężstwo*; od *bogaty*, *bogaćstwo* (co wczesnie stwardniało w *bogatstwo*); od *potok*, *Potoczski*; od *Sucha*, *suszski*; od *leśnik*, *leśnicstwo*. Rusin pomaga sobie pełną samogłoską, *mużestwo*, *mnożestwo*, nasz język nie wzdygał się, jak i w nagłosie, przed skupianiem czy natłokiem syczących; w końcu jednak ustąpił, uniknął tego natłoku uproszczeniem

¹⁾ *Życie* więc zeszło się niby z *pole* i w 2 przypadku liczby mnogiej wedle *pól*, *mórz*, urabiamy *żyć*, *przysłów* (od *przysłowie*), *napominań*, *zacisz*, zamiast *przysłowi*, *zaciszy* itd.

brzmię syczących, *czs, szs (żs)*, w *c* lub *s*. Tak powstały nasze *męski, męstwo, boski, bóstwo, naski* (od *nasz*, porównaj *swojski*), *mnóstwo, Potocki, leśnictwo*,



Psalterz floryański (z Dra H. Biegeleisena »Illustrowanych dziejów literatury polskiej«, Wiedeń, J. Bondy, Tom I, tablica przy str. 228).

formy bardzo ułatwione, jeśli je porównamy z poprzednimi. To ułatwianie wymowy dokonało się właśnie w XV wieku; najdawniejsze pomniki, np. psal-

terz floryański, obfitują jeszcze w pierwotne *mnożstwo*, *bożstwa*, *bogaczstwa*, *niemieczski*, *ludzski*, *niebieski*, *mieszczski*, *świadeczstwo*, chociaż spotykamy już i pisownię *bostwo*, *mnostwo*, biorącą górę z każdym dziesięcioleciem. Najgorzej wyszła na oniemienu półsamogłoski i zbitce syczących *część*, w dalszych przypadkach *czci* zamiast *czsci*; *pocziwy* dziś już na »podciwego« się wykoleił, *poćiwym*, *podściwym* pisany dawniej; *cny*, *cnota*, *zacny*, z »czсны« poszły (w psalterzach *czność* i *czsnota* pisane), podczas gdy Rusin przy *czesti* i *czestnym* pozostał.

Między wszystkimi językami świata obfituje chyba nasz najbardziej w syczące; ratował się od nich, jak mógł. Weźmy np. nazwę głowy rodziny. Słowiańskie języki nie nazywają jej aryjskim mianem *pater*, *Vater*, lecz zowią, jak tursko-tatarskie narzcza (at), *otem*. Pierwotne *ot* (przymiotnik *otni* istniał jeszcze na Rusi książęcej), zastąpili jednak wczesnie zdrobniąłem *otici*, po polsku *ocięc*; drugi przypadek *oćca* (otici). Tu nasuwało się językowi albo stwardnienie zębowej, jak *letny* z *let'ny*, a więc *otca* z *ot'ca*, albo dawano przewagę zmiękczeniu nad syczeniem: *ojca*; z *rad'ca* powstaje również albo *rajca* albo *radca*, *świętokrajca* albo *świętokradca* z *świętokradźca*, *winowajca* z *winowaćca*, *ptajca* (ludowe) z *ptaćca*; *ogrojca* brzmi dopełniacz do *ogrodzic*, (ogród), *kojca* do *kociec*.

Ta przewaga zmiękczenia zaczyna się wczesnie, lecz dopiero na końcu XV wieku odnosi zupełne zwycięstwo. Wybierał język i w innych razach rozmaite drogi. Np. *niebieś-ski* uprościł sobie na *niebieski*, por. *poleski*, *podlaski*; lecz *wieś-ski* przeszło w *wiejski*, podobnie *zamojski* z *zamoścki*, *zawichojski* z *zawichoćski*, *miejski* z *mieścki* (miasto), *miejsce* z *mieśce*, *niewiejski* od *niewiasta*; podobnie powstały nasze *ujrzeć*, *pojrzyć*, *dojrzały*, z *u-źrzeć*, *po-źrzeć*, *do-źrzały*. Ale w tym samym razie radził sobie język także całkiem inaczej; pierwotne *uźrzał* zastąpił nie tylko przez *ujrzał*, lecz i przez *uźrał*, co w dawnym języku i częściej i rychlej napotkasz; *rz* nie brzmiało jeszcze tak, jak później, jak czyste *ż* niemal, lecz *r* i *z* oddzielały się jeszcze nieco (jak do dziś w czeskim) i język pozbywał się tego *z* ze zbitki *źrz*. *Srebro*, było dawniej *śrzebro*, pierwotna forma jest *šrebro*, pruskie *sirablan*. Albo nasza *środa* (nie *sroda*, jak *srebro*), *średni*; dawniej tylko *śrzoda*, *śrzedni*, *śzodek*, pierwotnie *śrzeda*, przestawiona z *serda* (*serdca*); dziś już nikt *śrzody* nie pisze, ale np. *źródło*, *źrzebie* niedawno dopiero z użycia wyszły. *Źródło* powstało z *żer-dła* (por. *gar-dło*, od tego samego pnia, ruskie *żereto* i *gorto*), przestawionego w *żredło*, z czego w polszczyźnie *źredło*, *źródło* poszły; dzisiaj ułatwiamy wymowę *źrz* na *żr*. Podobnie ułatwiamy wymowę pierwotnego *czrz-* w *trz-*, mówimy i piszemy *trześnia*, *trzoda*, *trzewik*, *trzop*, *trzewa*, *trzosto*, *trzonek*, *trzemcha*, por. *czereśnia*, *czereda*, *czerep*, *czerecha*, chociaż to właściwie ruskie słowa z ruskim pełnogłosem, *ere*, zamiast naszego *rze* (ruskie *czerewo*, *czeresto*).

Tak to oszczędza sobie język trudów; taksamo utrwaliła się już od XV wieku forma *co*, dawniej *czso*, gdyż jest właściwie dopełniaczem *cziso* (*so* jest

»końcówką«, jedyny to przykład tej prastarej, aryjskiej końcówki u nas, a *czy* jest osnową, zachowaną we zwrotach *za-cz, nacz, ocz; ninacz; niwecz* t. j. *w nic*; stąd *niweczyc* i *zniweczyc*). Język dąży stale do oszczędzania trudu i czasu, więc ściąga i skraca słowa, często używane, a na których niezbyt wiele zależy, obcina je czy obkęsywa, pewny, że i tak zrozumieją; cały szereg samogłosek odpada w ten sposób. Pocóż tracić czas na wymawianie dwuzgłoskowego *tamo, samo*, kiedy *tam, sam* wystarczy; *tako, jako, kako*, kiedy *tak, jak, kak* dostateczne; stąd różnica między naszym *też* a *także*; w obu jest to samo *że*, ale w pierwszym skrócone, *teże*, w drugim *takż* byłoby zbyt trudnym, nie opłaciliby się więc lenistwo.

Już z końcem XV wieku pojawiają się i w piśmie (a pismo zawsze ociąga się z nowinkami) te skrócenia; mówi się *kto*, niepodobnaż tego skrócić, ale zamiast *nikto* mówimy *nikt*. Podobne skracania występują tłumnie w XIV i XV wieku. I tak odpada, jako zbyt-czne, *i*, w trybie rozkazującym i bezokolicznym. Już w XIII wieku mówią *idź* zamiast *idzi*, *stań* zamiast *stani* i przenoszą to do liczby mnogiej, *idźcie* zamiast *idzicie*, *chwał* i *chwalcie* zamiast *chwali*, *chwalicie*, *pisz* i *piszcie* zamiast *piszy*, *piszycie*. Granicę w tem skróceniu stawia znowu wygoda, ponieważ *ciągn*, *ciągnicie*, *dźwign*, *dźwignicie* (mówiono i pisanoż tak!) zbyt trudne, więc zostawano przy *ciągni*, *dźwigni*, *ciągnicie*, *dźwignicie*. Bezokolicznik kończy się od XIV wieku na *ć*: *być* zamiast *byci*, *działać* zamiast *działaci*, ależ jeszcze Klonowic, w trzy stulecia później, używa przestałych, narzeczowych form na *-ci* zamiast *ć*, a w pieśniach kościelnych *smartwych wstaci*, *królwaci* długo się trzymały, ochronione rymem. Podobnież



Psalterz Puławski (podł. przedruku homograficznego z kodeksu pergaminowego ks. Władysława Czartoryskiego, wykonanego przez Ad. i St. Pilińskiego (1880), karta 1 verso).

w rzeczowniku, *mac* już od wieków skrócono z *maci*; u zaimka, *ci* w *ć* się skraca, *toć* zamiast *toci*. W środku słowa skracają *li* w *l*, np. obok *wieliki* zaczynają wcześniej mówić *wielki*; my dziś znamy tylko *wielkiego* i *wielgiego* (forma z *g* prastara, Wielgopolska mówią już w XIV wieku), ale pierwotne *li* (ruskie wielikij) ocalało choć w nazwie *Wieliczki* t. j. wielkiej soli, po niemiecku Groszsalze nazywanej. Podobnie skróciliśmy *li* w *l* w *tylko*, które z *toliko*, *tolko* powstało (z czego *telko*, jak *tego*, *temu*, wedle *jelko*, *jego*, *jemu*, a gdy *jelko* t. j. *jeliko* na *ilko* przeszło, por. *im* — *tym*, wtedy i *tylko* zastąpiło dawniejsze *telko*). Kaźmierz powstał z Kazimierza, Wrocław z Wrocławia, Włocław z Włodzisławia, Skarbmierz (później Skarmierz, Skalmierz) z Skarbimierza. Przykłady dla *o*, *tam*, *tak*, *jak*, *nikt*, *wpierw*, *wszak*; dla *e*, *też*, *toż*, *już* (*juże*), my dziś mówimy *idźże*, Rej mówił *idziż*: nie kijem, to pałką; *więc* z *więce(j)*; dla *u*, *do dom*, *znów* (znowu, *odnowa* naszych modernistów jest ruskie, nie polskie).

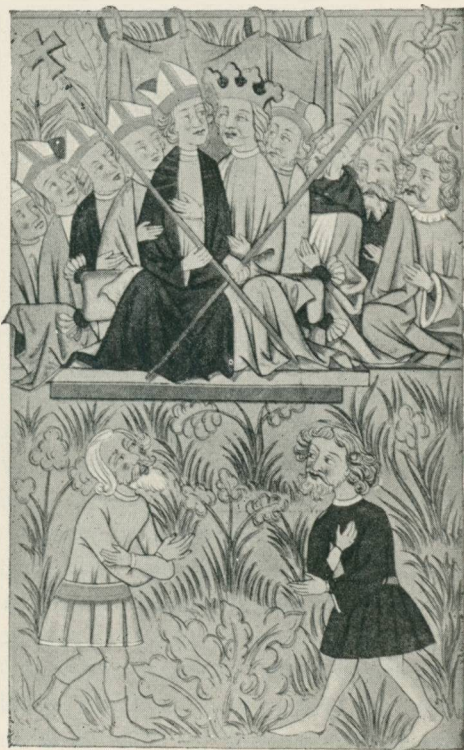
Trwa to ciągle, do dzisiejszego dnia. Oto z *zasię*, *zaś* wynikło; *omal*, z *o-male* (por. *o-wszem*), *male* siódmy przypadek dawnej rzeczownikowej formy; obok *omal* mówimy *niemal* (*niemale*) w tem samym znaczeniu. Od XVI wieku pojawiają się w pisowni, a utrzymały się do dziś w narzeczach (i w kaszubskim), *pszeńca* zamiast *pszenica*, *szkleńca*, *szubieńca*; *rozmię* zamiast *rozumiej*, *poczka*. Tu odpadają i wypadają samogłoski; ale tak samo i spółgłoski: mówimy *weź* (*weźcie!*) zamiast *weźm* (*weźmcie*); *zara*, *tera* zamiast *zaraz*, *teraz*, ale już *teraz* samo jest skrócone, bo dawniej, jeszcze na początku XVI wieku (u Opecia), było *ten raz*. Jeszcze wcześniej zaczęto wyrzucać *w* przed przyrostkami *stwo* i *ski*; już od XV wieku pojawia się pisownia *królestwo* zamiast poprawnego *królewstwa*, ale nie odważyliśmy się dotąd pisać przymiotnika *króleskim*, *krakoskim* itp.; wymawiamy *Kochanoski* i *Malczeski*, ale piszemy (nb. nie wszyscy) poprawnie *Kochanowski*, *Malczewski*. Mówiący a raczej piszący wahali się nieraz i mylili gruntownie; np. do Zaporozża i do Ostroga (wołyńskiego) dorabiano w XVI wieku ogólnie przymiotniki *zaporowski* i *ostrowski* (jakby od Ostrowu!!), chociaż jedynie poprawne są formy *zaporoski* i *ostroski* (nie *ostrogski*, jak dziś w nas wmawiają, por. *praski*, *petersburski*). Ale piszemy ogólnie *lenistwo*, *myślistwo*, chociaż wiek XV jeszcze tych form nie znał.

W podobny sposób wyrzuca język i całe zgłoski, nietylko jakie tam *i* lub *w*. Liczebniki od 11—19 tworzą, dodając do jeden, dwa i t. d. »na dziesięcie«, jedennadzieście, dwanadzieście i t. d.; gdy słowa te się pozrastały, jeden główny przycisk je ogarnął, nie sposób było wodzić się z takimi ogonami, więc skracali je mówiący, pewni, że i tak ich zrozumieją. Mówili wygodniej: dwanadzieście, dwanadziesty, a potem i tego im było za wiele, więc zeszli na *dwanadźście*, aż przy *dwanaście* stanęli. I *dwadzieścia* do *cztyrdzieści* skracali, acz mniej (dwa dziesięcia i t. d.); również *dwudziesty* zamiast *dwudziętego*.

Zresztą język nasz, w porównaniu z innymi, bywa dosyć wstrzemięźliwy. Niejedno, czego używano w XV i XVI wieku, zarzuciliśmy znowu, np. zamiast *księżę* mówiono powszechnie *ksze*; »ksze opacie« w fraszkach Kochanowskiego czytamy, porównaj *ksieni* zamiast *księżyni*. Również skracano, czego dziś już nie czynimy, *podźwa*, *podźmy* w *pomy*, *powa*; ogólne to u Reja i Kochanowskiego. *Podobno* skracano w *podno*, *ponno*, *pono*; dziś obu używamy. Najpocieszniejsze koziółki wywraca *Wasza Miłość*. Przodkowie nasi strasznie lubili ceremonie, tytuły i t. d., skoro orderów, kluczków i cyfr nie było. Więc *waszmościac*, gdyż *Wasza Miłość* rychło do *Waszmości* się skurczyła, każdy sobie kazał. Od *waszmości* do *waści* tylko skok, a gdy się już raz u *waćpana* jest, *acan* i *asan* sami się nasuwają, a obok nich, w imię równouprawnienia i *asińdzka*; jeżeli *dobrodzieja* dodać, to i końca nie znaleźć tych susów; przypomina się tylko jeszcze rosyjski *gosudar*, co stopniowo po *sudar* i *su* aż na, proste *s* (da *s*) zjechał. Ale, powtarzam, takich okaleczeń u nas niewiele, chyba *trza* z *trzeba*; *dopiero* (nawet *dopioro*, istnieje i *dopirz*) od *topirwo* (topirzwo to w pierw); *sna*, dawniej ogólne zamiast *snadę*; *zmartwywstać* zamiast *zmartwychwstać*, szczególnie w XVI w. popłacało; *niech* z *nie-chaj* (dosłownie nie wadz, puść); *weź*, *weźcie*, z *weźmi*, *weźmie* (u ludu bywa tego więcej, np. *ceć* z *co wiedzieć*); *tedy*, *kiedy*, z *tegdę*, *kiegdę*.

Ale dość (otóż i to z *dosyci* skrócone), tych szczegółów; jedna dążność, aby z coraz mniejszym wysiłkiem, z coraz mniejszą stratą czasu wyrażać to samo, wywołała je wszystkie, choć (skrócone z *chocia*), nie wszystkie się równie przyjęły i zamiast (skrócone *za miasto* — ale nie należy samego *miast*, chyba w wierszu, używać) skróconych pełne formy wróciły.

Niektóre słowa tracą przeciwnie samogłoskę nagłosową, szczególnie *i*. Już od XIV wieku pojawia się obok *imam*, *imieć*, *imienie*, samo *mam*, *mieć*, *mienie* i wyparło w XVI wieku owę dłuższą formę (rosyjskie *imiet'*) zupełnie; podobnie *gra*, *grać* obok *igra*, *igrać*, *igrzysko*; obok *igły*, *igłicy* mamy *glicę*; obok *iskry*, *skrę*; obok *ikry*, *krę*; jeszcze dawniej utracił przyimek *z* nagłosowe *i*, *z domu* jest *iz domu* u innych

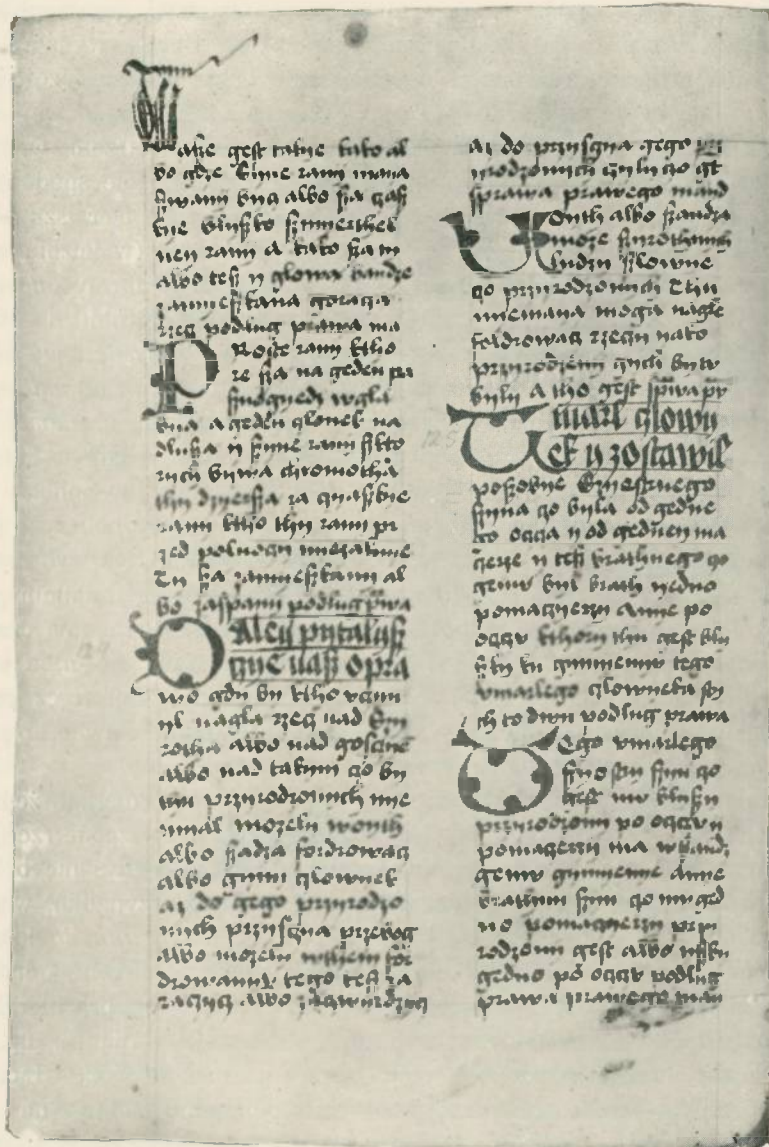


Z »Statutu wiślickiego«.

Słowian; *Izgorsko* nazywa się w XI w., co *Zgorsko* w XIII; lud nawet *zdba*, *zba*, zamiast *izba* mówi. Zresztą w nagłosie samogłoskom u Słowian zawsze się kiepsko wiodło; nie znoszą ich, przylepiają im się jakieś *j* lub *w*, później i *h*, na czoło. Więc u łacinnika *agnus* — agnusków i my znawali, ale sami mówimy od lat może dwu tysięcy *jagnię*; *jabtko*, ale Niemiec ma Apfel, a Litwin *obulas*; toż w *jasion*, *jutro*. Nawet imionom biblijnym i obcym nie przepuszczamy, *Jagna*, nie *Agnieszka*, *Jadam* (odwieczny żart o tem: Ja-dam, To-masz lepszy), *Jewa*; *hałun*, *harmata*, *Halżka* (z Alżbiety) do języka wykształconych klas, prócz *Halżki*, się nie dostało, choć *hałtasy* są u Skargi a *hałani* u Słowackiego. Niemcom jednak na złość ich nagłosowe *h* odrzucamy, mówimy *ochmistrz* zamiast *hofmistrz* (hofmeister); lud i niemieckie *he-na je-* (por. Jerzmanowice i i.) i na *ja-* odmienia, *Jadwiga*, *jaratyk* (heretyk). W nagłosie zresztą przybierało *i*, *jotę*: *jigrać*, *jiiny*, *jiemieć*, *jiemie*, *ji*; ale w zaimku trzeciej osoby to *j* jest pierwotne, jak *jemu*, *jego* dowodzi, a więc *jim*, *jich*, *jimi*, *ji* (jego) w dawniejszym języku. Warszawianie tego *ji* powszechnie używają, chcieli je nawet językowi piśmiennemu narzucić, ale nie daliśmy się i, zostawiając ich przy ich wymowie, piszemy wszyscy a mówimy w Krakowie, Lwowie *im*, *ich*. Od *e* żadne słowo zaczynać się nie może, przybiera *jotę*, więc łacińskie *est*, u nas *jest*; *jezioro*, litewskie *ežeras*; *jelen*, litewskie *elnis*.

Obok joty (względnie *h*) dla *a*, *e*, *i*, jest dla *y*, *a*, narzeczowo i dla *o*, *w*, stąd różnica między *uczyć*, *na-uka* a *wyknać*; *y* w nagłosie jest również niemożliwe, jak *e*, więc *wydra* = *Otter*, *wymię* = *Euter*. Nosówki również tego wymagają, *węgiel* (litewskie *anglis*), *węgiel* (łacińskie *angulus*), *wątro-ba* (greckie *entera*), *wębor-ek*) z niemieckiego *Eimbar* (*Eimer*).

O wiele znaczniejszym zmianom, niż głosownia, uległa w tej samej dobie cała odmiana t. j. zespół »form« przypadkowania i czasownikowania. Najpospolitsza z nich polega na tem, że pamięć zawodzi; mówiący, nie chcąc jej zbyt obciążać, pozbywają się stale form rzadszych, odskakujących w czemkolwiek od »prawidła«. Odmienialiśmy np. jeszcze w w. XIV *kry*, *krwie*, *krwi*; *cyrkiew* (mianownika *cyrky* już niema), *cyrekwie*, *cyrekwi* (por. *Cerekwica* na Śląsku), *rzodkiew*, *korzkiew*, *rzodekwie*, *korzekwie*, ale ktożby dla tych kilku rzeczowników pamięć utrudzał. Więc jak do *wsi* należy mianownik *wieś*, podobnie do *krwi* urobiono *krew* (*rzodkiew* odmieniano dalej *rzodkwi*), chociaż szlachta jeszcze na początku XV wieku w przewodzie sądowym (o naganę szlachectwa) przysięgała, że N. N. jest *nasza kry* a w zwrotkach Bogurodzicy »*sza kry z boku*« Zbawiciela. W XIV w. spostrzegamy jeszcze co krok niemal podobne przeżytki, resztki, dawnej odmiany; np. *nie ukradli dwu wołowu* (r. 1399, obok *dwu wołu*), *na plecowu* (zamiast *na plecu*), prastare to formy; również u liczebników, *trze* królowie (dziś *trzej*), drugi przypadek *trzy królów* albo *ode trzy lat* (dziś *trzech*): również *cztyrze* i *cztyrzy* (lata); drugi przypadek, *ode cztyr lat* i t. d. Albo formy zaimka wskazującego *ten*: *ciem co chowają* (tym, co chowają), w psalterzu: wypuści *świa-*



Ortyl magdeburgskie. (Tekst polski z XV w., z kodeksu papierowego nr. 50 w Bibliotece Ossolińskich we Lwowie).

łość twoję i prawdę twoję, *cie jesta* mie przewiedle i dowiedle (te obie mię przewiodły i dowiodły) w *przebytki* twoje (mówimy od XV wieku fałszywie: w przybytki twoje; *przebywać* gdzieś, nie *przybywać!*); *ciem* (tym) = przeto.

Wobec bogactwa i różnorodności dawnych form obraz dzisiejszego języka

jakby poutracał barw, jakby szarą, jednostajną przyodziął się powłoką. To jedna, najzwyczajniejsza strona życia językowego, ubytek. Ubytek wynagradza się tem, że jedna forma musi zastąpić dawniejszych kilka; jeszcze częściej wynagradza go się utworzeniem nowej formy. W istocie nie masz »nowej« formy, bo język z niczego nic nie stworzy nowego, zato jest mistrzem w łataniu; rzuci dobre a stare, a przyczepi skądś coś innego. Np. nie spodobało mu się, że do *działasz, działa* (ruskie *dielajesz, dielajet*), ma pierwszą *działaje* (*dielaju*); *aje* ściągnął w *a*, ale *aje* ściągnąć nie umiał (w liczbie mnogiej *działacie* z *działajecie*, ale *działają*), tymczasem miał takie formy: *dam, dasz, da; wiem, wiesz, wie; jem, jesz, je*; otóż wedle tej modły dorobił do *działasz* i nowe *działam* (Czech poszedł jeszcze dalej, dorobił do *myślisz, myślím*; my przy *myśle* zostaliśmy, ale puszczamy się coraz śmielej i na *umiem, rozumiem, śmiem*). Więc forma *działam* jest niby całkiem nowa, nie znały jej języki słowiańskie przenigdy, w istocie jednak tylko na stare kopyto (*dam*) ją urobiono; *działam* powstało wedle wzoru *dam*. Jest to najpospolitszy proces w życiu językowym; wyników jego nie można nigdy z góry obliczyć, jednym podoba się to, drugim owo; punkt wyjścia bywa ten sam, lecz wyniki są najodmienniejsze. Ruś zatrzymała pierwszą osobę na *-u* w całej odmianie, mając tylko trzy przykłady dla *-m*; Serbowie przeciwnie w całej odmianie czasownikowej przeprowadzili *-m* i mają już tylko cztery przykłady na *-u*, a przecież wyszli Ruś i Serbowie z tej samej podstawy, doszli zaś do wręcz przeciwnych wyników. Takie upodobnianie form zaciera zupełnie dawne, pierwotne różnice, wytwarza natomiast nieraz nowe.

Odmian rzeczownikowych posiadamy dziś tylko trzy, męską, żeńską (tu obok wzoru *ręka* jest i wzór *kość*), i nijaką; odmieniamy wszelkie rzeczowniki wedle wzoru *stół, ręka (kość)* lub *okno*; że tak jednak niegdyś nie było, widzimy już z znaczniejszej ilości końcówek dla jednego przypadku, więc niby zbytecznych, bo np. dopełniacz męski kończy się na *a* lub *u*, *stołu* lub *pana*; celownik brzmi *panu* lub *królowi* itd. W istocie mieliśmy niegdyś odmian kilkanaście, bo rozmaite osnowy (części słowa znaczeniowe), przybierały rozmaite końcówki (części słowa, oznaczające stosunek w zdaniu; np. w celowniku liczby mnogiej *panom* jest *pano-* osnową, *-m* końcówką). Liczba jednak osnów była bardzo nierówna; przeważały olbrzymio osnowy na *o-* (męskie i nijakie) i na *a-* (żeńskie) a więc form ich najwięcej używano; w walce o byt one też zwyciężyły; z czasem zapomniano o innych, o pierwotnej odrębności osnów i zwalono wszystkie razem. Był np. czas, kiedy *pan* a *syn* spadkowały się całkiem odmiennie; *pan*, osnowa na *o-*, spadkował *pana, panu, pan, *panom, w panie, o panie*; w liczbie mnogiej **pani, *pan, panom, pany, z pany, w paniech*; *syn* przeciwnie, jako osnowa na *ŭ-* (nasze *e* twarde), spadkował: *synu, synowi, syn, synem, w synu, o synu*, a w liczbie mnogiej: *synowie, synów, *synem, syny, z synimi, *w synech* (liczbę podwójną pomijamy; form oznaczonych gwiazdką nie możemy już z polszczyzny dolożyć; domyślamy

ownikami *kość*, i nie dziwnego, że *mać* w końcu wedle wiele liczniejszego wzoru *kość* odmieniano; albo też wedle dalszych przypadków, *macierze*, *macierzy*, urobiono nowy mianownik *macierz* i ten wedle *kość* odmieniano. Była niegdyś odrębna odmiana rzeczowników, męskich osnów na *n-*, np. *kamy* (por. zdrobniałe *kamyk*), *rzemy* (*rzemyk*), *strumy* (*strumyk*), dopełniacz *kamienie*, *rzemienie*, *strumienie*, celownik *kamieni*; z czasem pozbyto się i mianownika na *y* i dalszej odmiany »spółgłoskowej« a zrównano z odmianą samogłoskowych osnów *konia*, *ognia*; zabytki najdawniejsze znają tylko odmianę *kamień*, *kamienia*.

W tem wszystkim powtarzało się to samo; formy nieliczne ustępywały przed liczniejszymi, zapominano o nich, nie obciążano sobie nimi nadal pamięci. Bywa jednak i odwrotnie; formy, acz bardzo nieliczne, podobają się mówiącym z różnych przyczyn, czepiają się pamięci i z czasem rozszerzają swój zakres daleko poza pierwotne granice, rugują nawet formy o wiele liczniejsze, ale mówiącym mniej dogodne. Oto np. dziś, i tak już od wieków, kończymy dopełniacz liczby mnogiej męskiej na *-ów*, *stołów*, *krajów*. Nigdy tego *-ów* tu nie było; jak od *ręka*, *rąk*, od *pióro*, *piór*, brzmiał od *stół* dopełniacz *stół*; jeszcze dziś mówimy *do tych czas* (nie *czasów*), dawniej *u sąsiad* (nie *u sąsiadów*); w rocie poznańskiej z r. 1391 czytamy *do żyd*, ale w r. 1399 już *do żydów*; tamże *od rok*, ale w kilka lat później *od roków*; *do ząb* (zębów). Dopełniacze *rąk*, *piór*, zachowaliśmy, bo wyróżniały się należycie od całej odmiany; dopełniacze *czas*, *żyd*, *rok*, *ząb*, spadały się z dwoma przypadkami liczby pojedynczej. Tymczasem od osnów na *u-*, od *syn*, *dom*, *wół*, *stan*, brzmiał dopełniacz już pierwotnie *synów*, *domów*, *wołów*, *stanów*; cóż więc dziwnego, że jak do *wół*, *stan* urabiano *wołów*, *stanów*, taksamo i do *stół*, *pan*, urobiono *stołów*, *panów*, i rozmiłowano się w tej tak wygodnej końcówce, że ją nawet i żeńskim i nijakim narzucano (w w. XVIII i na początku XIX, *wsiów*, *przystawców*; *trosków* jest jeszcze u Malczewskiego).

Mimo tego zamiłowania zachowaliśmy dawny krótki dopełniacz, równy mianownikowi liczby pojedynczej, u nazw ludowych; mówimy po dawnemu *do Niemiec*, *do Prus*, *do Węgier*, *do Turek* (jeszcze w XVII w.), *do Czech*, *do Włoch* itd., niby to jakieś osobliwsze dopełniacze do »mianowników« *Niemce*, *Prusy*, *Węgry* itd., chociaż język dawny takich mianowników wcale nie znał. Dalej zachowaliśmy je przy odmianie *Rzymianie*, *Rzymian*; *przyjaciół*, *przyjaciół*; tu splatał jednak język innego figla; *przyjaciół* wpadało tak w ucho, że odmieniano i dalej *przyjaciółom*, *przyjaciółmi*, *przyjaciółty*, *przyjaciółtach*, chociaż jeszcze Rej odmieniał stale *przyjaciółom*, *przyjaciółach*.

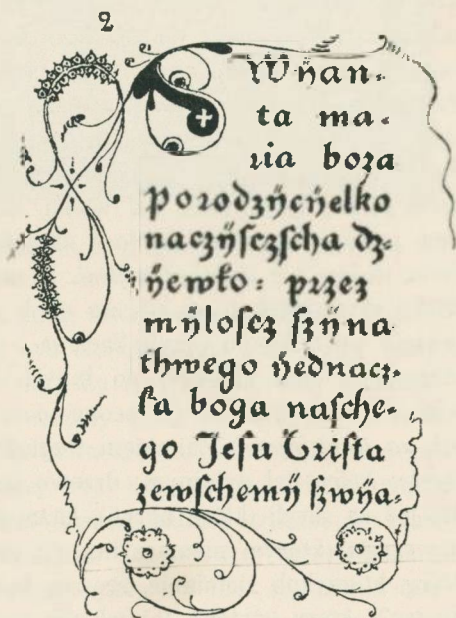
Tak należy więc rozumieć wielorakość końcówek, np. *-a* lub *-u* u dopełniaczy męskich liczby pojedynczej, *-u* lub *-owi* u celowników. Po gramatykach można czytać rozmaite co do tego »reguły«, w istocie rozstrzyga zwyczaj, nie wiążący się do reguł. Uczą np., że nazwy rzek obcych mają w dopełniaczu *-u*, bardziej znane i polskie mają *-a*; ależ *Dunaj* znamy od lat półtoratysiąca a *Niemen* od pięciuset a przecież odmieniamy *Dunaju* (por. *Sanu*,

Dniestru i i.), ale *Niemna!* Jest jedna pewna reguła, wykluczająca właśnie wszelką regułę; czem pomnik dawniejszy, tem więcej w nim dopełniaczów na *a*, *wieka*, *początku*, *namiota* itd.; w XVI w. jest ich więcej niż w XVII, w XIV znacznie więcej niż w XV; dziś można ogólnikowo zaznaczyć, że nazwy »żywotne« przybierają *-a*, nazwy »nieżywotne« *-u*, różnią się więc *zbieg* (osoba), *zbiega*, ale *zbieg* (okoliczności), *zbiegu*. W celowniku przeważa od dawna *-owi*; *-u* zachowało się przy licznych jednozgłoskowych rzeczownikach, ustąpiło natomiast zupełnie przy wszelkich imionach osobowych (*Augustowi*).

Dawny biernik męski spadał się co do formy zupełnie z mianownikiem, por. *przebóg*, *na święty Michał*, *idzie za mąż*, *siąść na koń*, *wierzę w Bóg*, (on) *krogulec wziął*; więc w zdaniu: *Adam uderzył Jakób* tylko szyk słów pouczał, kto kogo uderzył; niejasność tę uczuwano przykro już od lat tysiąca; wprowadzaniem na miejsce dawnego biernika formy dopełniacza (*Adam uderzył Jakóba*; mówiono przecież zawsze *Adam nie uderzył Jakóba*, *widzę kogo*) usunięto szczęśliwie to nieporozumienie a stosunek ten przeniesiono, acz znacznie później, i na liczbę mnogą (*widzę panów* zamiast dawniejszego *widzę pany*). Dlaczego w miejscowniku i wołaczu formy pierwotne, *w boce*, *w Bodze*, *w prosze*, *w dusze*, albo *święty Dusze*, *wroże*, *człowiecze*, zastąpiono innymi (od osnów na *u*), łatwo zrozumieć: *w boku*, *Bogu*, *prochu*, *duchu*; *święty Duchu*, *wrogu*, *człowieku*, są wygodniejsze mówiącym, bo nie zmieniają spółgłoski; tylko *o Boże*, *Święty Boże* oparło się skutecznie (w kościele i pieśni kościelnej) nowotworowi.

W liczbie mnogiej pojawiają się obok dawnych mianowników, *wilcy*, *psi*, *lwi*, *wrodzy*, nowe (od osnów na *u*): *ortowie*, *lwowie* itp.; w narzędniku, obok pierwotnych, *z noży*, *z wilki*, *z meży*, także nowe: *z nożmi*, *z mężmi*, *z królmi*, *z końmi*; w miejscowniku nakoniec, obok pierwotnych *w paniech*, *zmyślech*, *w Bodzech* (por. jeszcze dzisiejsze *w Węgrzech*, *w Prusiech*, *w Niemczech*, *w Włoszech*), pojawiają nowe na *-och* (dorbione do końcówki *-om*), *w krajoch*, *konioch*, *Bogoch*, *synoch*, *apostołoch* itd. O innych odmianach nie wspominamy.

Ale obok różnic właściwych, spowodowanych pierwotną różnorodnością, wielorakością osnów, zachodzą różnice pozorne, spowodowane (całkiem zewnątrz) zjawiskami głosowymi. Tak np. po jocie (i wszelkich spółgłoskach,



Modlitewnik Nawojki.

co ją niegdys zawierały, a więc po *cz, ź, sz, rz, c, dz*), zjawia się *o* jako *e, y* jako *e (ę), ie* (z *jat', ě*) jako *-i* i na tem głosowem zjawisku polega cała pierwotna różnica odmiany wzoru *ręka, ryba*, a wzoru *nadzieja, dusza*; więc wołacz *ręko*, lecz *nadzieje* (*dusze moja: o gospodze, o pani*, wołają jeszcze Morsztynowie); *rybie, ręce* w celowniku, ale *duszy, nadziei*; dopełniacz liczby pojedynczej i mianownik-biernik liczby mnogiej, *ryby, ręki*, ale *nadzieje, dusze, ziemie*; to jedna i ta sama końcówka, zmieniająca się tylko dla oddziaływania na nią joty. Taksamo *okno*, ale *pole* (z pierwotnego *polj-o*), *jaje* z *jajo* (dziś znowu *jajo* wedle *okno*), *morze* z *morjo*; *synowie*, ale *królewie* (*synowski, królewski*), *mężewie, nieprzyjacielewie*; *synowi, królewi, nieprzyjacielewi*. Stąd pochodzi i różnica między końcówką dzierżawczą *-ów* a *-ew*, *Kraków, Niegolewo, Ostaszewo, Konarzewo*; ponieważ jednak *-ow* i w słowrodzie i w odmianie liczebnie nad *-ew* znacznie przeważa, więc weiska się samo na miejsce uprawnionego *-ew* i już w XIV i XV w. znachodzimy *królówi, królowie*, a w nazwach małopolskich i śląskich *-owo* zamiast *-ewo*, *Goleniowa, Uniejów*; jeszcze w Dworzaniu Górnickiego z 1566 r. czytamy *rycerzewi, oraczewi, nieprzyjacielewi*; sami zatrzymaliśmy jeszcze *królownę, królewicza*, obok *królowy*, zamiast dawniejszej *królowy*.

W bierniku żeńskim pojawiała się obok końcówki *ę* (krótkiej), końcówka *ą* (niegdys długa), po *j* i »miękkich«, *Marją, wołą, pracę*. U przymiotników ubywało coraz form rzeczownikowych, takich jak np. *po prawu sądu*, jeszcze w r. 1399, *z dawien dawna*; por. zwroty dzisiejsze, *nie spełna, po polsku*, nasze przysłowki, *źle, dobrze*, (dawne miejscowniki). *rychto, skoro* (dawne bierniki); w orzeczeniach, *on zdrów, wart, winien, pełen*, dawniej *on słab, mądr, smęciem, star, młod, czyst*; najęściej jeszcze istniały u przymiotników posiadawczych, *z imienia żenina, z domu gospodnowa, w gospodnowie domu* (w domu pańskim). W odmianie złożonej i zaimkowej były przypadki szósty i siódmy zupełnie różne: *dobrym mężem, dobrym piórem* i *w dobrém mężu, w dobrém pierze*, lecz już w XV wieku zaczęto obie formy plątać, skoro pochylone *ę* jak *y* wymawiano; to *ę* zaczęto nawet do liczby mnogiej wtrącać, *dobrém mężom* i *z dobrými mężmi*. U zaimka trzeciej osoby używano już w XIV wieku skróconych form *go, mu* obok *jego, jemu*; zato *n* w nagłosie jego pojawiało się tylko po przyimkach *w* i *z*, *wniem, znim*, jako część składowa samego przyimka niegdys; po innych przyimkach niebyło tego *n*-, mówiono więc *do jego, przeciwu* (skrócone *przeciw*) *jemu, na je* (na nie), *miedzy imi, za jaż, za jegoż ręczył*. Zaimkiem względnym był *jen, je*, najczęściej z *że, jenże, jegoże*; *który* był pytajnym; drzewo *jeż* (które) owoc da, droga po *jejże*, w sidle *jeż* są skryli (które ukryli), *każni jeż jeśm miłował* (którem miłował), *jimże* nie czysła (którym niemasz liczby); przed *koli* (kolwiek) używa się już często *który*, którzykoli ziemianie, zresztą *którym* zawsze pytano: *który mądry* (kto mądry?), *który użytek?* Zaimek *jen* — forma to zachodnio-słowiańska, jak *ten, któren, kaźden* — zamiast *ji* (co tylko jako biernik ocalało: *on ji bił, jego*

bił), odstępował więc znacznie od dzisiejszego; przestrzegamy np., żeby przy nijakich *je* stawiać, dawniej nie: przyszło dziecię i on *go* (nie: *je*) przyjął (jeszcze u Reja tak). Inny zaimek z formami bardzo odrębnymi, to *wesz*, *wsza*, *wsze*; używa się go tylko w dalszych przypadkach, *we wszej ziemi*; w złożeniu, *wszemogący* (później *wszechmogący*; również fałszywy *wszechmocny*, *wszechludzki*, *wszechświat*; *wszerzeczny* jeszcze w XVI wieku). Zamiast form kusych pojawiają się pełniejsze, dalej urobione, *wszytek* i *wszystek*, albo *wszyciek* i *wszyscyek*, *wszeciek* (por. *samiustek* obok *sam*), *wszytscy krajowie*, *wszycka działa* (wszystkie dzieła), *wszystka usta łciwa*. Nie kończy się na tem wynalazczość języka, powstały *wszyciory*, *wszyciorny*, *wsztorny*, *wsztornki*, *wsciornasty* nawet, na wzór innych liczebników i przymiotników, np. *jedurny*, *samura* itp.; do dziś klną Mazurowie, *bodaj cię wciornascy* albo *ciornascy* (domyśl się *diabli*). I na tem jeszcze nie koniec, bo w XIV i XV w. przestawiano, jak to Serbowie do dziś czynią (*swega* zamiast *wsega*), *wsz* - w *szw*-, *szwytki cedrowie*, *przeze szwytki dni*, *szwytki głębokości* a ocalała ta nawyczka w nazwach miejscowych, *Swirad św. ze Wszerada*, *Siepraw ze Swiepraw* = *Wszepraw*. Jak w łacinie, jak do dziś u Czechów, kończył się mianownik mnogi nijakich (i biernik) u przymiotników i zaimków na *a*, *świadectwa twoja*, *usta łciwa*, *wrota mosiądzowa*, *imające prawa sierca*, *na stara kolana* (na stare lata); formę zarzuciliśmy gwoli jednolitości odmiany; dla niej zarzuciliśmy *ty dobre*, (z pierwotnego *dobryje*) *panie* (z *panię*), *ty rzeczy*, *ty słowa* (zamiast i obok *ta słowa* już w Biblii Zofii); bo wedle *dobre* mówimy *te*, *one* i tylko w orzeczeniu ocalało dawne *y*, *one mówiły*, dawniej *ony mówiły*; *te były*, dawniej *ty były*. Z dalszych ubytków należy wymienić jeszcze zaimek wskazujący *sien*, *sia*, *sie*, co ustąpił przed *ten*, *ta*, *to*, por. dawne *dosichmiast* (dotychmiast); *w siem czynszu*, *latoś*, skrócone z *lato sie*, por. *jako mi toni zapłacił a lato sie nics*; *dziś*, dawniej *dzińś* z *dzieńś*, Rusin i Czech z innym przyciskiem mówią *dneś*; wedle *wczora*, *wczoraj*, mówimy oddawna *dzisia*, *dzisiaj*; przymio-



Miniatura z rękopisu polskiego z XI w.

ty *były*. Z dalszych ubytków należy wymienić jeszcze zaimek wskazujący *sien*, *sia*, *sie*, co ustąpił przed *ten*, *ta*, *to*, por. dawne *dosichmiast* (dotychmiast); *w siem czynszu*, *latoś*, skrócone z *lato sie*, por. *jako mi toni zapłacił a lato sie nics*; *dziś*, dawniej *dzińś* z *dzieńś*, Rusin i Czech z innym przyciskiem mówią *dneś*; wedle *wczora*, *wczoraj*, mówimy oddawna *dzisia*, *dzisiaj*; przymio-

tniki brzmią *dziś* i *dzisiejszy*: zdrowia (na nowy rok) *do siego roku* życzymy, lecz wynaleziono mityczną Dosię jakąś dla objaśnienia t. j. zaciemnienia tego zwrotu.

Najbardziej zubożyliśmy czasownik; poutracaliśmy formy pierwotne, łatały jednak te braki w ten sam sposób, jak owe pierwotne formy same niegdyś powstały, jak sobie języki romańskie lub germańskie dziś jeszcze radzą. t. j. nowemi złożeniami z czasownikami posiłkowymi. Czas przyszły, jak i inne czasy i tryby, utraciliśmy jeszcze na prarodzinie słowiańskiej; zamiast formy na *-szę* (greckie *lyso*, litewskie *bu-siu*) mówimy jak Niemiec *będę pisać*; Małorusin powie *pysatymu*, jak Francuz (*j'écrirai* t. j. scribere habeo); albo posługiwamy się czasem terażniejszym, lecz dokonanym, *idę* — *pojdę*, *napiszę* — *piszę* itd. (w złożeniu z przyimkami, lub bez nich, *padam* — *padnę*, *kupuję* — *kupię*), chociaż pierwotnie w tych formach żadne oznaczanie przyszłości nie tkwi; z czasem dopiero wyrobiło się w tych czasownikach z znaczenia dokonania znaczenie przyszłości, a to wykluwało się już na prarodzinie słowiańskiej. Podobnie ma się rzecz w czasach przeszłych; mieliśmy niegdyś osobny »aoryst« i »imperfectum«, urabiane niby greckie *ely-sa* (tylko bez owego *e*), np. *pisa-ch* (pisałem; *ch* z *s*) i tak jeszcze w r. 1401 przysięgali świadkowie Jana Zakrzewskiego w sądzie kaliskim, *jako niewynidziechą* (nie wyszli) z *Janowa domu i nieukradziechą* (nie ukradli) *Wojtkowi koni*; liczne tegoż przykłady zachowały zabytki XIV w., psalterze itd.: *jiż mie chwalechą, przeciwko mnie przysięgachą; idziechą, pospieszychą się do kościoła, poczęchą się modlić; widziech angieta; zapłakachą i obietnicę bogu wzdachą* itd. Zastąpiliśmy, jak i inni Słowianie, ten brak nowotworem, powstałym już na prarodzinie, lecz teraz dopiero wypierającym tamte czasy (aoryst i imperfectum) z używania; *szedłem* (zamiast *idziech*), niby jak: je suis allé, ich bin gegangen t. j. właściwie *szedł jeśm, szedł jeś, szedł jest, szli jeśmy, szli jeście, szli są*. Dwa te luźne słowa z czasem, pod jednym przyciskiem, zrosły się i ściągnęły, *szedłem, szedłeś, szliśmy* itd.; *szedłem* uproszczono w końcu na *szedłem*; zamiast *szedł jest* i *szli są* wystarczało (już dawniej w cerkiewszczyźnie), samo *szedł* i *szli*, chociaż u nas jeszcze w w. XVI, nawet u Reja, te formy posiłkowe tu się pojawiają. Taksamo odmieniał się i sam czasownik: *jeśm, jeś, jest* (albo *jeść* albo samo *je*), *jeśm(y), jeście, nie* ściągnięto z *nie je, tu go nie*; dawny aoryst, używany i w trybie warunkowym (jak francuskie *si j'avais*), brzmiał *bych, by, by, bychom (bychmy), byście, by*: później zmieniono te formy, wychodząc od trzeciej osoby, *jest* i *by*, dorabiano do niej (wedle *szedłem, szedłeś, szedł*) *jestem, jesteś, jest, bym, byś, by*, ale jeszcze do XVII w. płaczą się dawne formy jak *bych* i *by* (dla 2 osoby).

Innych, znaczniejszych różnic niema; w pierwszej osobie liczby mnogiej przeważała dawna końcówka, *idziem*, zastąpiono później przez *idziemy* wedle zaimkowego *my*. W rozkazniku brzmiały równo druga i trzecia osoba liczby pojedynczej: *ty pomagaj* i *pomagaj Bóg* lub *Bóg pomóż*: tak się witano po-

czte, *cziesz*. *czedt* zamiast *czett*); *kwiść* (kwitnąć), *kwte*, *kwiesz*, co w wymowie ułatwiano na *kste*, *kściesz*, *kiedy zakstą kije*; *żyć* (z *żyw-ć*, por. *żywy*), *żywte*, *żywiesz*, *żywocy*; *tkać*, *tkte*, *tciesz*; *stuć* (słynać), *stowte*, *stowie* (t. j. nazywa się, jeszcze w XVI w.); *pleć* (z *plew-ć*), *plewte*, *plewiesz* (dziś *pielę*, wedle wzoru *miele*: *mlec*; i tu znowu używamy niesłychanych dawniej *mett*, *metty*, niby wedle *dart*, *mart*); *pieć*, *poję*, *piat*, (por. *pieśń*; dziś śpiewać, dawniej *piał* i *spiał pacierz*, jeszcze w XVI w.; *piac*, *pieję* do kogutów zeszło). Dodajmyż, że nam niegdyś deszcz *szedł* (nie padał); że nie pytaliśmy obcemi słowami, co *kosztuje* coś lub *warto*, lecz rodzimemi, *zacz stoi*, *stoi za trzy grzywny* itp.

Wybitniejsze różnice zachodzą w słownictwie; już i na tę dobę przypadają bowiem rozstrzygające zmiany, dwojaki, utrata dawnego dobra i mienia; nabywanie nowego.

Już język XIV i XV wieku pozbywa się dawnych słów, niby zbyt licznych, pozapominał je po prostu, np. obok *czas*, *czasny* i t. p. mieliśmy *wrzemię*, *wrzemienny*, czego już pisarz psalterza floryańskiego nie rozumiał i *brzemiennem* napisał. Giną dawne nazwy części ciała, *grędzi* (piersi), *odziecki*, *pokrątek* (nerek) i t. d.; giną nazwy *stopieni* (stopni) pokrewieństwa, *niec* i *nieściora* (kuzynka), *czędo* (dziecko), chociaż *szurzu* i *dziewierz*, *jątrewka* i *zełwa* lub *zołwa* (szwagier, szwagrowa), *świekier* i *świekra* się dzierżą. Giną nazwy ubioru i *czynu* (broni), *rucho* szata, *ruszyca* welon, *szyp* strzała, *szłom* hełm. Już nie rozumieją, co to *wiodro* (pogoda piękna); *wetny* (fale) biją, że aż *leleje się trzem* (kolysze się sień); nie *postrobi* (pokrzepi) się w nim *prokny* (każdy) *biednik* czy *jałat* czy *skomroch* (kuglarz) ani *wiła* (błazen); *urepny drug* (piękny przyjaciel) *baka* (gromi) z *samborze* (sali) *wtodyki* i *panosze golemo* (silnie) i t. d. Wzywano jeszcze Boga *gospodzinem* i *gospodnem* (w wołaczu *gosponie*), ale coraz bardziej szerzył się *pan* i *pani* (skrótowe z *żupan*, *żupani*, poprzez *żpan*, z czego Węgrzy swego *iszpana* zrobili, i *żpani*; same nazwy *żupy*, *żupników*, coraz bardziej do dochodów solnych ograniczano, gdy dawniej wszelkim opłatom sądowym i i. służyły). Inne dawne słowa ocalały po nazwach np. herbowych, Junosza (od *juny*, młody, por. *Inowrocław* t. j. Junior Władysławia), *Godzięba* (nazwa drzewa, pnia, niegdyś); *drzewiej* (dawniej, *drzewni* dawny) zachowały narzecza, jak i *czędo* (dziecko) i i.

Ubytki wynagradzają (obok ciągłych własnych nowotworów, o których niżej pomówimy osobno), przybysze z obczyzny. Najmniej od wschodu; żywołów wschodnich i ruskich brak w polszczyźnie do końca XV w. niemal zupełnie. Jest *kuma*, co się aż z mongolszczyzny przyplątała; znają *bojarzyna*, rozumiejąc go mylnie, jakoby od *boju* nazwany (bojownik niby, gdy to słowo turkotatarskie magnata oznacza).

Na czerwonoruskiej ziemi przejmowano i *dzieckiego* w znaczeniu woźnego, lub *tortop* dla futra; dla materyi wschodnich zatrzymywano wschodnie nazwy, dla *kamchy*, purpury i *tafty*; inne szczegóły w ubiorze i sprzętach wskazują ruskie wpływy, co po części i przez dwór Jagiellowy do Sandomie-

rza i Krakowa się dostały, np. *dostuchany* (*rozłuchany* i *rostruchany*) dla puharów, *kiwiory* na głowę, *kormany* albo *kieszzenie*; dalej *kord* zaszedł, co najpierw tylko krótki miecz, nóż raczej, oznaczał.

Tem bardziej wystawiała się Polska na zalew żywiołów obcych od zachodu, przekształcający z czasem do podstaw samych słownik, nadający mu cechy, jakich się więcej już nie miał pozbyć. Związki z zachodem zaczęły się już w dziesiątym wieku; groziła nieraz zawisłość Polski hołdowniczej od cesarstwa; wreszcie wprowadziła Polska w własne wnętrze silny żywioł niemiecki i po wiekach dopiero strawiła go, ale zostawił on ślady niestarte właśnie w języku. Na wiek trzynasty przypada olbrzymi napływ niemiecczyzny do grodów, a miejscami i do wsi polskich; stosunki krajowe ulegają zupełnie przewrotowi; handel, przemysł, rękodzieła, nawet uprawa roli rozwijają się w nowym kierunku; tworzą się nowe stany, zamożne, zasobne w kulturę i one to nadają ton życiu polskiemu. Powstają miasta polskie; typ *mieścica* (mieszczanina), przewyższający dawnego, niekulturalnego Polanina, pojawia się dopiero teraz. Mogły w końcu otrząść się żywioły narodowe, t. j. dawne stany, z przewagi nowych kolonistów, mogły ją zgnieść, a potem i samych »mieściców« wszelkich wpływów i znaczenia pozbawić, język jednak raz przybranej szaty już więcej nie zrzucił.

Wpływy te zachodnie nie w jednym wieku i nie w jednym kierunku występowały. Wyprzedziły nawet wiek XIII i XIV i szły nie tylko od Frankonii, ani tylko od górnych i dolnych Niemiec. Zagaiło je duchowieństwo, szczególnie zakonne; najdawniejsza warstwa, benedyktyńska np., wcale nie z Niemiec się wywodziła, jak późniejsza, cysterska, gdzie żywioł niemiecki każdy inny przeważał. Z duchowieństwem romańskim przybywało wiele nazw, szczególnie gospodarskich: naczynia, uprawy ogrodowej, warzywa, kwiatów. Łączności z Czechami również nie przerwano na chwilę; nie tylko przy wprowadzaniu słownictwa chrześcijańskiego odegrali oni rolę, lecz i później rozlewała się fala nowych urządzeń i pojęć poprzez Czechy na Polskę. Dopiero w XIII wieku za-

**Orze nasz genz gli nanyebefach ofrypē
ce gmpē tve budz twa wuola . pako na
nebi tako nazemy . Chleb nasz wssedny
day nam dilla od pultz nā nasse wpymp
pako my odpullstume nallim wpyowac
czom . ke nerr odyz nas napokulshenya a
le zba w nas od zleho Amen .**

**Cydrawa Maria milostkezi pplna Bog st
abu bogu slawenas ti mpezi nemyesticz
ami bgu slawe ny owocz plod brzuchac tu
ego sumstego ihuz cristus Amen .**

czał się nagły, gwałtowny niemal napływ niemieczyny, szczególnie od drugiej połowy wieku, potem opadał znacznie i zaczynało się jej polszczenie, trwające przez cały XIV i XV wiek, w drugiej tegoż połowie w głównych zarysach już ukończone. Cofała się teraz stanowczo niemieczyna; coraz rzadziej napotyka się między mieszczaństwem krajowym ludzi całkiem niemieckich ustępują z ulic, kościołów, cechów, rady i sądów, aż w końcu rozporządzenia władz stan zupełnego spolszczenia uznawały i zawieszały używanie niemieczyny po urzędach, rugując ją z uprzywilejowanych stanowisk. Od XVI wieku istnieje ona już tylko nieurzędowo między nowymi przybyszami (ulegającymi rychłemu spolszczeniu, jeśli nie wracają do swoich), po pewnych miejscowościach, w niektórych zbiorowiskach, w Krakowie, gdzie im kościółek św Wojciecha już zupełnie wystarczał, w Wilnie na Saskiej ulicy.

Na czterowiekowym przeciągu czasu skupiają się więc wpływy zachodnie, łacińskie i romańskie, niemieckie i czeskie i trudno nieraz z pewnością oznaczyć, jakiemu z nich przypisać dany wyraz. Ani sposób wszystkiego wyliczać, co wtedy do języka się dostało; nawet rodzime słowa pod tym wpływem przybierały nowe znaczenia. Śmiejemy się dziś, jeśli ktoś jedzie na swoje *dobro* — zdaje nam się, i słusznie, że to germanizm, *sein Gut*, ale r. 1397 przysięga p. Dąbrowski, że ranił Jakóba »na swem dobrze, nie na królewie drodze«, »siedząc na jego dobrze« czytamy w r. 1389 albo »jachał na jego dobro i brał jego bydło«. Podobnie dobrały się *miasto* (niegdyś tylko *miejsce*, przenigdy *gród*) znaczenia dzisiejszego (wedle niemieckiego Stadt i Statt); *kurtek* tłumaczy tylko Hahn; *zamek*, niegdyś tylko drzwiom służył, dziś i »gród«, (wedle niemieckiego »Schloss«); *pokój*, co tylko spokój oznaczał, znaczy izbę (wedle niemieckiego Gemach; kalambury z »pokojem« należą u nas do najdawniejszych); *sklep* (niegdyś tylko sklepienie), znaczy kram (niemieckie Gewölbe); *gajenie, zagajenie* do wiec i sądów się dostało (z niemieckiego hagen od Hagen, gaj): podobnie *morgę jutrzyną* tłumaczyli (jutro = Morgen!), albo *Baumwolle* przez *bawetnę, Lichtgans* (po cechach) *lągęsią*, por. *pióropusz* z *Federbusch* albo *bokobrody* z *Backenbart*, *świętwieczór* z *Feierabend* niegdyś.

Niema dziedziny, od ubioru i pożywienia do życia po cechach i sądach, po kramach i szkołach, po gościńcach i izbach, gdzieby się nie roiło od tych przybyszów; ale nie tylko w przemyśle i handlu, w wojsku i rządzie, nawet w pojęciach oderwanych, moralnych, rozstasowali się w najlepsze. A dawniej było nawet gorzej niż dzisiaj; z biegiem wieków opadło wiele z tych przybyszów na samo dno, zapomnieliśmy o nich znowu doszczętnie; dbając więc; cej o czystość językową, zachając się dziwacznej pstrokacizny, znamiennej dla średniowiecza nie tylko w szatach, zastąpiliśmy przybyszów ziomkami.

Od czegożby zacząć? Wystarczy wskazać, że nawet warstwa najwyższa narodowa, uprzywilejowana w imię swego narodowego znaczenia, siebie samą nazwami obcemi stroiła. *Szlachta* wraz z *erbami* (o dodanem *h* wyżej mówiliśmy) — nie wiemy nawet, jak się to po polsku niegdyś nazywało. Nie za-

wadzi jednak przy tej sposobności wspomnieć, że nazwy »erbów«, to rzecz nieraz stara, bo choć nie było jeszcze wcale erbów t. j. figur na tarczy i hełmie, bywały rozmaite »zawołania«, popłaczające w każdym rodzie, osobliwsze, jakimi się zwoływano w razie potrzeby, obrony wspólnej i t. d.; te zawołania, hasła, łączono z dowolnie dobranymi figurami, godłami, chociaż nieraz najmniejszego między nimi niema związku (np. zawołanie: *lis*; herb. odmiana strzały; albo zawołanie: *jastrzębiec*; herb, odmiana podkowy). Zawołania zaś brano bądź od nazw miejscowych. gdzie rozsiadło się pierwotne gniazdo rodowe, por. *Śrzeniawa*

(rzeczka), *Pilawa*, *Nałęcz* (jezioro), *Bibersztajn*; bądź od imienia znacznie-szego z przodków, np. *Bończa* (*Bońko* t. j. Bonifacy), *Larysz* (Hilarius), *Lis* *Jastrzębiec*, *Prus*, *Dunin* (z Danii), *Ciołek*, *Junosza*, *Kościusza*, *Slepowron*, *Nieczuja*; bądź od okrzyku, *Orzy-orzy* (t. z. burz, burz), *Abdank*; nawet od miejsca skupiania się, *Do Liwa* (*Liw* zamiast *Jiw*), *Do Łęga* i i. Niektóre z tych nazw są bardzo dawne, np. hasło *Starża*, jakim się nawoływali chłopci jeszcze w XVI w., jest tylko odmianką *stróży* (dziś *straży*), a *Warnia* odmianką *Wroni*. Szlachta sama nie nazywała się ani od Lachów, co w XIX w. zmyślono, ani od schlachten, w co XVII wiek święcie wierzył, ale jest staroniemieckie *slahta* Geschlecht, a przywędrowała do nas przez Czechy, jak *rzesza* (z Reich) *łoktusza* (z Lakentuch) i i., jak i *erby* (herby) i *klenoty* (klejnoty) rycerskie.

Z właściwych pożyczek niemieckich przyjęły się najlepiej wyrazy jak *dzięka* i *rada* z licznymi urobieniami, z *wdziękiem* i *wdzięcznym*; *rajcą*, *zdradą*; *warować*, *wiarować się* dawniej (pod wpływem *wiary*; por. *miarkować* = merken pod podobnym wpływem *miary*); *waga* z *u-*, *po-* i *odwaga*; *ratować* z okrzykiem *rata*, dawniejszym *rety*, *szukać* *musić* z *musiem* i *przymusem*, *szkoda* z *szkodnikiem*, *szkodliwym* i *odszkodowaniem*, *los* z *szwankiem*, *trafem*, i *celem*, *sztuka*, w znaczeniu *kawału* i *kunsztu*, *szanowanie* (*szonować* dawniej), *rachowanie*, *winszowanie* (*winczowanie*, co dziś życzeniem skutecznie wypieramy); *wart* z *wartościami*, *szeptne braki*, *tryb* i *ksztatt* — oto na chybi trafi powybiebrane słowa. Nie możemy sobie dziś języka bez nich wystawić, a był

POCZĄTEK ŚWIĄTEJ EVANGELIE

podług świętego Iana.

W początku było słowo: a słowo było w bogha: a buog był słowo. To było na początku w bogha. wsiły tej rzeczy: pzeferi węgnyony są: a bęsi niegħo nic nieiefti węgnyono. Loj iest węgnyono w nun zyuoer był: a zyuoer był światłoszcz ludskaa: a światłoszcz wcyemnoszczakħi światłocy: a ciemnosci iey nie ogarnely. Był światłowich posłany od bogħa: ktoremu imię było Iaan. Ten przyszedł na świadcetwo: aby świadcetwo wydało światłoszcz: aby wsiły tej wierzili pzeferi. Niebył tej en światłoszcz: ale aby świadcetwo wydało światłoszcz. Była światłoszcz: a uiaa ktoraa oswieeca wsielkego ciowicka: przikhodżcego na ten świat. Iła światłocy była: a świat pzeferi węgnyono: i iesta świat iey mepoznali. Tłuswee własnie przyszedł: a sesouil go nieprzueh. Iktorzykołowich przijeli: i: dał im moc syny bożci: bycz: nim kto: si wierzą w ymie iey. Iktorzy nie sekruwie ani swolee cyala: ani swolee meza: ale o bogħa narodem są. A słowo cyalé stałosie iest: i ymiegħało wnaas: a wiśielisny kħwaale tegħo: kħwaale teko iednorodnecħo od oca: pelnego łaski i y prawdy.

Początek ewangelii św. Jana, z »Septem epistolae canonicae« (druk. około r. 1500).

przecież czas, żeśmy ani jednego z nich nie znali, inne, pierwotne, słowiańskie, na ich miejscu posiadali. Jeżeli nawet na tem polu, gdzie konieczności nie było żadnej, przybysze rozgościć się i domowników wyrugować zdołali, cóż dziwnego, że na innych polach, leżących dotąd odłogiem, wszechwładnie zapanowali? Urządzenia miejskie i cechowe; nowe budynki, stroje i potrawy; nowe rękodzieła, broń; nowe zabawy nawet: wszędzie zagęszczają się nieznane dawniej wyrazy. Czasem całkiem zbyteczne; lenistwo umysłowe poddawało się biernie temu napływowi; popłacało, co nowe, co obce, pomiatano własnym. *Łańcuchy* (lahnzug) zastąpiły *rzeciądze* (wrzeciądze) a *dyszle, oje*; nie mówiono już o moście, lecz o *bruku* (dziś jeszcze w Rydze np. »brukują« ulice, jak u nas; w Niemczech takiego wyrazu wcale już nie używają); *wieźnica* polska walczyła jakiś czas z *ratuszem*, w końcu upadła, siedzieliż tam *ławownicy*, ale *ławę* ich z niemieckiego (Stuhl, Schöppenstuhl) tylko przetłumaczono. Przypatrzmy się tylko naszym złożeniom z *g* t. j. niemieckiem *ge*, *gmin* i *gmina* Gemeinde; *gweśny* gewisz (jeszcze u Leopolicy; dziś i po narzeczach, dawniej i *ugwesić*, upewnić); *gbit* Gebiet, jakby nie miał Polak dawnego *opola* i *ujazdu*; *gmach* Gemach (a jest i *indermach* Hintergemach); *graty* Geräthe; *gwar* Gewähr (nic niema spólnego z naszym gwarzeniem i gworzeniem); *gwatt* Gewalt; *ksztatt* Gestalt; *glejt* Geleite; *gwicht*; *gwint*; *gbur* Gebauer; *gnarować się* zamiast żywić (*bogaty się dziwuje, czem się żebrak gnaruje*); *gmerk*; *gsztele* w buksztelach, Baugestell; *gwarek* Gewerke; *gruszt* Gerüste i t. d. Przytoczyliśmy umyślnie całkiem przypadkowe złożenie, gdzie schodzą się i zlewają najrozmaitsze stosunki życia domowego i publicznego. Wysnuwamy zaś najróżnorodniejsze uwagi.

Najpierw spostrzegamy, że przyjęte w XIV i XV wieku germanizmy bynajmniej nie wszystkie się utrzymały, że nawet słowa, znane i używane w XVI wieku, zupełnie zaginęły. Język niby z czasem okrzepł, pozbył się obcych szkodników, co słowiańskości, rodzimości jego poważnie zagrażali; wrócił do własnych zasobów, jeśli się u części mówiących albo w pewnych zwrotach u ogółu dochowały; gdzie zaś wygodą, przyzwyczajeniem, nałóg górę wzięły, o wznowieniu wyrazów słowiańskich i mowy już być nie mogło. Żartowano u nas z gallomanii; któż nie wspomni kasztelanowej z Powrotu Posła, »atendrysującej« się przed »szaletem« i »kabaną«, zapominającej najprostszych polskich wyrazów? Otóż tę gallomanię z końca XVIII wieku poprzedziła germanomania XIV wieku i całkiem na jednej linii z tą śmieszną kasztelanową stoi szlachta — o mieszczaństwie na poły niemieckiem ani mówimy — co *szyn-dowała* na dobrowolnej drodze (nie łupiła ani rozbijała), co *fordrowała* (później *instygowała*) na *morderza* (już nie *soczyła* na głównika), albo żądała *frysztu* czy *glejtu*, *tadynkując* się (spierając), na *wet* (w przewodzie sądowym *pokup*, niemieckie Wette; *wet* rozrósł się u nas do niebywałych rozmiarów, *wet za wet*, *powetować*, *odwet*, w *nawet* przysłówkiem został). W XIV jednak wieku łatwiej tę zarazę, grożącą zupełnym rozkładem słowiańskości naszego

języka, pojąć i wytłumaczyć: nie było literatury t. j. nie było ostoji ani oparcia dla narodowego uczucia językowego. Zdaniśmy byli na łaskę i niełaskę obcemu żywiłowi; w nierównej walce wsparł nas ostatecznie Kościół, broniący zagrożonego języka narodowego w szkole i z kazalnicy.

Francuszczyzna w XVIII w., jeszcze wyłącznie łacina w XVI i XVII szerzyły się drogą książkową, literacką, od warstw ukształconych a dotyczyły głównie pojęć oderwanych. Odwrotnie było z niemieczyzną; nie od książek — szła ona z ust ludowych i miejskich, z dołu wciskała się w górę, od pojęć najpierwotniejszych, od potrzeb i warunków życia najprostszyc. Wyrazów łacińskich i francuskich nikt nie zmieniał; o poprawność niemieckich przeciwnie nikt nie dbał, nałamywano je mimowoli do własnego poczucia językowego, wedle własnego ucha; kaleczono je i spolszczano pozornie. Wychodziły więc nieraz istne dziwolągi, i nie poznasz od razu, co za niemiecki towarzysz tkwi pod podską maską. U Niemców np. bardzo często w jednym słowie te same spółgłoski się powtarzają, ich to nie razi, tem bardziej nas; szczególnie nie znosimy następstwa dwu płynnych, *r—r* lub *l—l*

i ułatwiamy wymowę rozpodobnieniem; jedna płynna pada ofiarą, zastąpiona drugą. Z *murarza* robimy *mularza*, z *morderza* *molderza*, z *kamrarza* (miejskiego) *kamlarza*, z *Margorza Matgorzate*, z *rodgisarza ludwisarza*, z *sturarza* (partacza, niecechowego) *stularza*, z *Barbier balwierza*, *rutę* z *rury*, *ru-*

Registrum

Ima oim deuotissima et tanq̄ vates regni polonie Lancia
 p seu cāricum Bogarodzycza mamb? z oraculo sancti Adal-
 bertu scripta Lut? descriptio ē pmo dicta ad pferēda cum ho-
 stibus certamina dedicata pmo iusto Registru ordine locuz vēdicat
 b Bogarodzycza dzierwycza Bogcem Slarvijona maria.
 Chtzwego hyna gospodyna marblzo hvolona maria
 Zysczy nam spusczy nam K ryelcyzon
 Thwego hyna lrezyesiclyja z bōzmyczas
 Ulysch glossy napelnij nūstij eszerywycze sclysch modlytva ijen
 heze profymij.
 O dacz raczy hēgofsch profymij daj na szwycze z bōzny pobitb
 po zywocze Ranslu przebytb Kynelcyzon.
 Harodzyl slyja nās dla sijn bōzny vchozvjerzj eszerywycze z bōzny
 ysch pizsch trud bog sryon ljud odlyal diablu stroza
 Przydā nam zdorovija zvjecznego starostba szrozval plijel ne-
 go sijnijerz podijal vspomijonal eszerywylkra pīrvwego.
 Jenschē trudy eszrypijal bezmierny neschec; byl njeprzyspial
 szryvci n je alisch hām bog smarthvych vsthal
 Adamje rby bōsij lamyec vtbj bēdzysch vobogazvycz vtonijel
 nās srye dzyczyj gdsijelch krolujja angelij
 Tam Radocz. ram mylosch. tham vidzenie thvoczca āgelstkye
 Vsch lronczā thucz sija nam vřsijazvilo diablje porapnyne
 Bly sryzbrem nij slothem nās diabl v odlupyl hva mocza zastā-
 pīl esjebre dla eszerywycze dal bog pzeloczy bōbije bog racze
 nodze obje lrezy sryvartha hva szbolu nāsbarvjienije thbōije
 Thjerszije vtho eszerywycze isch iesu crish pravij eszrypijal za-
 nās rans hva sryvartha lrezyvprzelijal zanās lrezeszjani
 O duschij o grzechney hām bod pīschēzima diablu ija odevma
 gdselch thō hām przebrzva thv ija K bōbije przij ija
 Jusch nā czas godzija grzechozv sry lraizaczj bog v chvāla dat
 eszryzov schemy sry lamy boga mylovaczj.
 Maria dzierwycza pōby hyna thwego lrola nyebys lrezo abij
 nās vchozval odevschego flego
 Vschijebesz sryvaczj pōschēzje nās grzech nje vspomōsch-
 cze bys mij sryvamy bylil i bēsu cristā chvālij.
 Zegofsch nāsch domjesczj iesu chuste mylis bysmij s bōba bylil
 czdije hā nam Radujja nisch nyebijel srylyl
 Amen amen amen amen amen amē chvālo bog daj bysmij
 pōschlij vřsijebeszj vpraj gdsijelch krolujja Angelij.

Pieśń »Bogurodzica« ze »Statutów« Łaskiego (1506 r.).

del z *Ruder*, *cyrulika* z *chirurgia*, z *Marienburku Malborg*, z *fordrować fołdrować*, z *rankoru jankor*, z *rubryki lubrykę* — na Ukrainie nawet *tejstrowy tycari* (rejestrowi rycerze) między Kozakami; podobnie *karkulujemy*, *liwolwer* i t. d. Ale od języka stałości nie wymagaj; *r*, z którem tu wojuje, gdziein-dziej sam wciśnie, np. w *rozstrucharza*, czem dawniejszego *roztuszarza* (Ros-stäuscher) zastąpił; z *piuł* zrobiliśmy *piguł* i *pigularza*, ale odwrotnie z *Niem-ców* już w XV wieku *Miemców!* Język — grymaśnik, nigdy nie odgadniesz z góry, czego mu się zechce, dokąd podąży; jak np. *mimo* przemienił w *imo* (częste w XVI i XVII wieku, np. *imozjadą* zamiast *mimozjadą* i i.), tak *Li-flanty* w *Iflanty*, bo nie spodobało mu się następstwo *m—m*, *l—l*; tymczasem te same *Iflanty* (tak jeszcze w XVI wieku!) przerobił zmianą wręcz przeciwną w *Inflanty*, przesadzając *n* z drugiej głoski już i w pierwszą!

Obcych przybyszów, włączów, czasem i rozeznać trudno. Ktoby się np. w *rzapiu*, bo tak go później pisano, niemieckiego *Sumpf* (pisać należy *żap*) domyślił? albo w *obszarze*, co nam mimowoli *obszernego* przypomina (chociaż ten do *szur-okiego* należy), niemieckiego *Obirschar* (nadmiar ziemi, co po dokładniejszym rozmierzeniu pozostaje)?

Ci przybysze niemieccy psują nawet mniemaną naszą mitologię. Czegoż u nas nie napisano o *dyngusie* i *śmigusie* albo *cąbrze* krakowskim? Upatrywano w nich pierwotne obchody wiosenne, przeżytki z czasów pogańskich; ale *dyngus*, to niemieckie *dingnus* szacunek, oszacowanie (*dingen* szacować); od dziatwy lub młodzieży, chodzącej po gospodarzach w Wielkanoc, od jej uprzykrzonych próśb i powtarzanych śpiewów »po dyngusie«, okupywano się dobrowolnem składaniem do kosza jaj, małdrzyków i t. d.; *śmigus* zaś przypadkowo nasze *śmigac* przypomina, dawniejsza jego forma *śmigorzł*, *śmigurst* niemieckie »Schmeckostern« ujawnia (od bicia prętem, kogo w łóżku zastano lub od zlewania wodą); baby zaś *cąbrowe* lub *cząbrowe* nie miały do czynienia z jakimś zmyślnym wójtem krakowskim tegoż imienia, to one tylko *rej* wodziły w *firlejach*, *cenarach*, przy *mumszańcu* w tłusty czwartek, strojąc się w maski (*Schampern*) i napastując przechodniów. Obce to wszystko, jak tyle zwyczajów, np. konika zwierzynieckiego lub odpraszenia od śmierci winowajców przez dziewczynę albo wleczenie kłody w srode popielcową przez te, co się w zapusty nie wydały. Temat to niewyczerpany, daleki jednak obecnym naszym celom. Używamy nieraz wyrazów niemieckich, jakich Niemcy sami nie używają ani rozumieją. Np. *kawat* (obce jak i *fałat*, *pofałatać*), z dolnoniemieckiego *Kavel*, oznaczającego żrzeb roli, łąki itp., albo *zegar* z *zegarmistrzem*: niegdyś Niemcy klepsydrę *Seiger* nazywali i z niej zegar poszedł (klepsydrę, nie w znaczeniu warszawskiem kartki żałobnej czy pośmiertnej, lecz w właściwym, zegaru piaskowego, chociaż nazwa grecka o jeszcze dawniejszym, wodnym, mówi). Albo *zamtuz*, dawniej *zantuz*, z Schandhaus, obcego Niemcom. I *szelki* są niemieckie, chociaż Niemiec nigdy szelek tak nie nazywał; my je ze *szli* lub *śli* zdrobniliśmy; *śla*, *szla* zaś uprząż konna, nie-

mieckie *siele*; my mówimy *szory*, Niemiec »ge« od *ge-schirr* nie opuszcza nigdy. Że swoją drogą Niemcy te same wyrazy od romanskich języków, a od nas znowu Rosyanie je wzięli, nie zmienia rzeczy wcale. Wobec tego napływu germanizmów do nas, od nas Niemcy na odwrót mało co przyjęli, np. *Grenze*



Miniatura z graduatu krakowskiego z XVI w.

z granicy, *Petschaft* z pieczaci (pieczęci), *Dolmetsch* z tłumacza, *Quark* z twarogu, *Quarz* z twardecu, *Peitsche* z biczu, *Schmetten* ze śmietany; w dawnej niemieczyźnie było ich więcej nieco, *Temnitz* (więzienie, z ciemnicy), *Durnitz* (dwornica); dalej *Elenn* (łoś) z jelenia i i.

Cóż mówić o słowach, skoro nawet w »końcówki« się zapożyczaliśmy. Taki *-unek* np., jakim coraz nowe rzeczowniki urabiamy, *stosunek*, *fechtunek* i *rachunek*, a nawet *pocątunek*, bez czego przy sutym *poczęstunku* albo *po*

runku się nie obejdzie. Wzięliśmy go razem z słowami samemi, a więc *ratunk* Rettung, *bitunk* (dawniej bardzo pospolite, jeszcze w XVI wieku, dla łupu wojennego, Biutunge), *rystunk* albo *rustunk* (z czego później *rynsztunek* urobiliśmy) *Rüstung*, *ordunk* (później *ordynek!*), *gatunk*, *rachunk* i t. d. Mając odpowiednie czasowniki, np. *ratować*, *rachować*, *stosować* (stosunk), *wizerować* (wizerunk), nabraliśmy czucia żywszego dla tego przyrostka, nadajemy mu samoistość, urabiamy nim coraz nowe od słów własnych, tworząc mieszańce: polski pień a przyrostek niemiecki. Nie jedyny to przykład; pomijam drobniejsze, ale — *arz*, przeciwko któremu, jako nieestetycznie brzmiącemu, chciano koniecznie Towarzystwo Przyjaciół Nauk warszawskie poruszyć, żeby go z języka usunęło, innymi zastąpiło (!), to *-arz*, bez którego języka nie pomyślimy, por. *lekarz*, *pisarz*, *garncarz*, co dawnego *zduna* wyparł, *stolarz* — przetłumaczony żywcem z *Tischler*, jak *piekarz* z *Bäcker*, *włodarz*, *żeglarsz*, *szafarz*, *malarz*, *kosarz* zamiast dawnego *kośnika* i t. d. — otóż to *-arz* jest niemieckiego pochodzenia, zaś Niemcy sami z łacińskiego *-arius* go dostali. Słowianie już w czasach pierwotnych, spólnego bytowania, do tego *-arz* przywykli; inni Słowianie mają nawet kowarzy i rybarzy i pacharzy (kowale, rybacy, oracze).

W ciągu stuleci jedno i to samo słowo nieraz dwukrotnie zapożyczaliśmy, raz przed wiekami, i znowu znacznie później; różnica czasu odbija się w formie i znaczeniu; dawniejsza pożyczka przystosowała się bardziej do własnego języka, późniejsza naśladuje niewolniczo pierwowzór. Np. *barwa* i *farba*, oba z tego samego niemieckiego *Farbe*, tylko jedno w XII jeszcze wieku, kiedy niemieckie *f* przez *b* oddawano (por. *bierznować* z *firnen* i i.), drugie w XV i XVI, kiedy przybyła brano jak był, żywcem; *berło* i *feruła* tak samo z łacińskiego *ferula* poszły; *dzięki* i *dank*, *sztom* i *hełm*, *brzoskwinia* i *ferska* (dziś zapomniane), *mińca* (mennica) i *moneta*. Dawne pożyczki poznasz od razu np. po *ż* zamiast *s*, *żegnać* *segnen*, *żagiel* *Segel*, *żebrać* *seffern* (*b—f*, jak wyżej), *róża*, *żaga* (*Säge*); w nowszych *s* już tylko w *z* lub *s* przechodzi (*zankiel* *Senkel*).

Wysunęliśmy niemieckie pożyczki na czoło, jako najliczniejsze i najbardziej znamienne¹⁾. Nie lubiano Niemców, odgradzano się od nich, wiedziano dobrze, jak niechętnie się garnęli do języka krajowego, z jakim trudem go się uczyli i nigdy porządnie nim nie władali; w r. 1312 w Krakowie tych zabijano, którym przy *soczewicy*, *koto miele w młynie*, język się plątał. Mimo to popłacał ich język nadzwyczaj, podobnie jak u Czechów; stosunki były silniejsze, niż niechęci. Nie należy jednak zapominać, że były i inne wpływy, romańskie i słowiańskie, czeskie; że cała masa germanizmów nie zalała języka dopiero po r. 1250, lecz niemieckie (i łacińskie) wyrazy już wcześniej, głównie

¹⁾ Należy jednak zaznaczyć, że nieraz słowom rodzimym przypisują mylnie pochodzenie niemieckie, np. *szkalować* (dawniej i *szkalić*) nie stoi w związku z *schelten*, ani *kiep* z *Kebs* (*weib*), ani *ceber* z *Zober*, ani *gmerać* z *gemähren* itd.

przez klasztory, się szerzyły. Tu należą prastare nazwy dla koszów: *krobia* (z łacińskiego *corbis*, z znaną przestawką) i *króbka*, Krobią nawet miejscowość nazwano; *kadź* (*cadus*), *korzec* (*chorus*), *skrzynia* (*scrinium*), *skop* i *skopiec* (niemieckie *scaff*, *schaff*, cośmy później wzięli napowrót w *szafliku*), *bednie* (*butinna*, stąd i *bednarze*), *jedwab* (nie wabiący jadu, lecz czeskie *hedvab* z *gotawebbi*), *pieprz* i *pierz*, *misa* (z *mensa*, bo stół i misę niegdyś jednym mianem znaczone); *cka* t. j. *dśka* (z *discus*, *Tisc*, *Tisch*), dziś *deska*; *buda*; *kociec* (*kojec*, od *kotu*, *Kathe*); *mur* i t. d. Obszary tych nazw jednak są dosyć ograniczone: narzędzia domowe, kuchenne (*kuchnia* z *Küche*, przez czeskie), towary, budowle, części ubioru (*kukła* na głowie, *żupa*, *żupica* i *żupan* *Joppe* i i.), wiele z roślin warzywnych i innych, od brzoskwiń, trześni i ruty poczawszy, a skończywszy na rzodkwi, kminie, łuku, lulku, łocydze (*lactusa*), nazwach bardzo dawnych zresztą, sięgających po części V i VI wieku.

Kopalnia to niewyczerpana; można tworzyć całe obrazki obyczajowe; rodzajowe, opierając je na tych słowach, wykładnikach dawnych stosunków lecz i tak już nadużyliśmy cierpliwości czytelnika, co dzieje języka, nie dzieje słów poznać pragnie. Zdawało się, że język polski stanął na tej samej drodze, na której znalazło się narzecze kaszubskie, serbskie (łużyckie), a najbardziej załabskie: gdzie wszędzie szata zewnętrzna, słowiańska, ducha niemieckiego okrywać się zdaje; gdzie słownik żywiołem niemieckim przejęty do szpiku kości; gdzie już nie słowa, ale całe zwroty, składnia sama, bardziej niemieckie niż słowiańskie. Nie uległ jednak język tej skazie i otrząsł się z niej ostatecznie. Jeżeli przeważały na razie wpływy obce, to należy pamiętać, że i on sam już oddziaływał na inne. Położenie wskazywało najbliższe zadania: być pośrednikiem kultury zachodniej na północ i zachodnią północ, ku Prusom i Pomorzu. O oddziaływaniu kultury polskiej na Pomorze najpewniejszy świadek, język, zawodzi, gdyż wiemy z źródeł spótczesnych, że język pomorski i polski uchodziły za ten sam. Natomiast język starych Prusów zupełnie odrębny, z grupy litewskiej, w pomnikach swoich, pochodzących z stron pół-

Byl wzyymie papiesch: gdnnyem
 ban: then. yse sye bil wno: syl wgrzech
 czelnyefny przepusczył nanv myly bog
 nyemocz czxřka y fimyrelux on vřna
 wayacz vř myal vmzecz wewal křo
 bye: wřch yřky Lardinali. Biskupi. y
 wřch yřko duchowenyitwo. y zekl do
 nych abogynamylefchn przyczelye
 eso my za poczyechx da yecy e gdiřch ya
 y wřch mam thako přachko vmzecz křo
 rym g:zechy. mogymy czxřky mřzailuzyl
 wřeczne porępyne. A zadny gycemu
 nacho nycz nyedpowyedyřyal yacz y e
 den ř duchownych. Caplan thegořch pa
 pęza: barzo nabořny gymyenyem Jan.
 kthořy řekl donyego. oczye řw yřthy.
 y nabořny czemu chzeřch rořpaczacw
 mylořyerozu bořym. bořym A thcoy ř
 ekl donyego papiesch. so my zapoczy
 echx dayelch gdy ya y wřch the godřny
 muřcha vmzecz. a bořx řye. yř dla grze
 chow mogych. daxx porępyon řatichy
 mřařl odpowedyřyal yemu Caplan ye
 go. Oczye řw yřthy. daxx po řim y er
 czy řhwoyemowyl řzy modlitw y nabo
 řne: y dufam (albo mam nadřycy wmy

Powieść o papieżu Urbanie z »Agendy«
 z r. 1514. (z Bibl. Ossolińskich we Lwowie).

nocnych, z Pomezanii i Sambii, obfituje w mnóstwo pożyczek polskich, czy-
sto obyczajowej treści, skoro zależności państwowej nie było. Odnosi się wra-
żenie, jakoby cały język pruski przesiąkł naleciałościami polskimi, nieraz tak
dobrze spruszczeni, że dopiero baczna uwaga wykaże zapożyczenie; docho-
wało się tutaj nawet niejedno polskie, czego z własnego języka nie znamy,
np. żupani t. j. pani i i. Na pasie pogranicznym, nad Osą i Drwęcą, wpływy
te musiały jeszcze silniej działać; tam musiała pruszczyzna jeszcze bardziej
obfitować w podobne pożyczki. I oto otwierały się widoki na przyszłe wpływy
polskie; zmarnowano je, poświęcając Niemcom i Pomorze i Prusy, jak i całą
zachodnią Słowiańszczyznę, włączając do niej nawet własną prastarą śląską
dzielnicę; zamiast ku zachodowi, zwróciła się polszczyzna, ze zmianą frontu
politycznego, sama również na wschód ku Rusi. Zrzekła się niby urzędowo
Pomorza i Prus, tylko Niemcom wchód tam ułatwiła; nie stanęło duchowień-
stwo polskie, nieliczne, nieoświecone, żywiołami cudzoziemskimi przesiąkłe, na
wysokości narodowego posłannictwa, nie poświęciło się chrystyanizacji kraju
(czego na Pomorzu Otto z Bambergu dokonał), mimo zabiegów mnicha-biskupa
oliwskiego w Prusiech: plony jego zabiegów zżęli Krzyżownicy (bo tak u nas
Krzyżaków nazywano).

Spełniło natomiast duchowieństwo obowiązki na niem ciężące w obrębie
własnego kraju, o czem zaraz pomówimy; wpierw jeszcze dodamy parę słów
o granicach języka polskiego, o kurczeniu się jego. Nie myślimy o tem obszer-
niej pisać, nie naszym zadaniem etnografia i statystyka ludności polskiej, więc
nie określimy granic języka polskiego, ani dzisiejszych ani dawniejszych. Zwró-
cimy uwagę na jedno. Utyskiwa Ruś na utratę własnej ziemi, na zaborczą
zachłanność polską, na sposoby, jakimi polska narodowość ruską podchodziła.
Wszystko to bardzo ładnie, zapominają tylko Rusini, że Polacy właśnie wo-
bec nich, na ich korzyść, znaczne straty ponosili; te straty odnoszą się do XI,
XII, i XIII wieku i dlatego o nich tu wspominamy. Zapominają Rusini, o czem
ich kronikarz dobrze wie, że Przemyśl i Bełz, grody czerwieńskie, a więc
dzielnice nad Sanem i Bugiem, były niegdyś polskie, nie ruskie; że dopiero
z słabości nadzwyczajnej Polski Mieszkowej (po r. 1030) i dzielnicowej sko-
rzystali Rusini, aby czerwieńskie grody zdobyć na Polakach i dawny małopolski
żywioł znacznie ścieśnić; i szerzyli się w tych wiekach Rusini coraz
dalej, doszli np. aż pod Lublin, gdzie w XVI wieku np. cerkiew i bractwo
własne mieli, chociaż Lublin, to prastary polski gród. Tak się szerzyli i za
Sanem (pod Rzeszów i t. d.) i cenę tego szerzenia opłacali Polacy. Dopiero
gdy się od XIV wieku stosunki polityczne zupełnie odmieniły, gdy przewaga
państwa i obyczaju polskiego zaciężyła nad Rusią, ustały owe zdobycze, owo
wdzieranie się Rusi do małopolskiej dzielnicy i nastąpiło powolne cofanie się
wylewu ruskiego. O pierwotnych stosunkach zapomniano tak doszczętnie, że
mogła powstać dzika myśl (za przewagi Chmielnickiego), jakoby Ruś niegdyś
aż do Wisły sięgała, dopiero za Wisłą Polska się zaczynała i stawiano od-

powiednie żądania. Otoż wobec tych roszczeń kozackich nie wadzi przypomnieć, jak się rzecz miała w istocie, jak daleko zagarnęła Ruś dzielnice niegdys małopolskie ¹⁾. Stosunków na granicy zachodniej, niemieckiej, tu nie poruszamy: same tu ubytki, chociaż ów przerażający swą szybkością zalew z XIII wieku, co odrazu dolny i średni Śląsk od polszczyzny oderwał, później już się nie powtórzył i odmiana granic powoli postępywała. Na ich straży stanęło wkońcu także duchowieństwo.

¹⁾ Pierwotnej polskości ziemi czerwieńskiej dowodzą jej nazwy miejscowe, powtarzające się wyłącznie we rdzennej Polsce, np. Bełz (por. imię Bełza) i Rawa.



W Krakowie/

**W Drukarni Nikołaja Szarszenberga/ Nie-
szczanina w Bibliopolu Krakowskiego/
Roku Pańskiego 1570,**

ROZDZIAŁ TRZECI.

Pierwsza doba historyczna (1100—1500). Początki piśmiennictwa polskiego. Wpływy czeskie. Pieśni, kazania, psalterze, biblia. Poezya i proza; rozwój pisowni i języka. Starania duchowieństwa; rola jego i niewiast w tworzeniu języka piśmiennego.



Inicyał H. B. Griena z druków
krakowskich XVI w.

SZKOŁA i literatura — obie były wyłączną dziedziną kościelną w średnich wiekach, najbardziej u nas. Język łaciński, obowiązujący w Kościele, wymagał szkolnej uprawy i szkoła średniowieczna u nas była szkołą łacińską, służącą potrzebom duchowieństwa; państwo i społeczeństwo korzystały z jej usług, lecz nie wdawały się w jej sprawy; urządzenie i uposażenie pierwotne szkół było rzeczą kapituł i klasztorów; dopiero od XIV wieku także gminy miejskie niemi się zajmowały i dochodziło rychło do sporów o to między kapitułami a miastem w Poznaniu, Lwowie i indziej. Szkoła średniowieczna nie liczyła się z oświatą ludową ani z potrzebami świeckimi: służyła jako seminaryum, w którym przyszłych duchownych sposobiono; zadanie jej wypełniała łacina; tylko ubocznie wnikał żywioł narodowy; nie można go było wyłączać, choćby przy udzielaniu pierwszych początków. Starano się wprawdzie jak najspieszniej dobić się takiej znajomości łaciny, żeby dalsza nauka, objaśnianie tego, co czytano, odbywało się wyłącznie za pomocą łaciny samej; lecz na stopniu początkowym nie można się było obchodzić bez języka narodowego. W trzynastym wieku mistrzów Polaków, choćby dla nauki początkowej, było bardzo niewielu, więc po miastach i miasteczkach wędrowni »waganci« podejrzanej nieraz nauki i moralności, uczyli początków, posługując się naturalnie językiem niemieckim — i tak nawet łacińska szkoła średniowieczna mogła się okazać narzędziem niemieczenia. Wyższe, narodowe duchowieństwo przejrzało niebezpieczeństwo, wydawało od r. 1285 okólniki, napominając, aby od

nauczycieli wymagano znajomości języka polskiego na tyle, żeby w wykładzie wierszów moralnych »Katona« i tym podobnych rzeczy posługiwali się polszczyzną, nie niemiecczyzną; ponawianie takich okólników dowodzi, że nie skutkowały, i nie dziw, Niemcom miejskim np. nie mogło wiele na polszczyźnie zależeć.

Obok szkoły wypiaśtowało duchowieństwo i literaturę. Dla potrzeb własnych starczyła łacińska: dla pisma świętego, ksiąg liturgicznych, prawa kanonicznego, nie istniał inny język, prócz łaciny. Lecz musiano i o laikach myśleć, szczególnie o kobietach, dla których szkótek nie było żadnych. Tymczasem wzmagała się za-
możność, ogląda towarzyska, potrzeby duchowe; należało je zaspokajać i musiano się uciekać do języka narodowego, co się i z innych względów domagał uwzględnienia; jeśli miał lud przejąć się nakoniec chrześcijaństwem, należało go uczyć; jeśli nie miał, jak dotąd, stać niemy, bez udziału, gapiąc się tylko oczyma, przy nabożeństwie kościelnem, należało mu pozwolić udziału np. w śpiewie, przy procesjach najbardziej. Nam się dziwnem wydaje, jak długo duchowieństwo ociągało się z wypełnieniem tych najprostszych potrzeb, jak długo ich nie uznawało wcale. Znamy np. przepisy takiego rodzaju: kto chce śpiewać, niech śpiewa »Kyrie elejzon« (t. z. niech powtarza tylko ten okrzyk), jeśli nie, niech milczy całkiem. Ludowy śpiew kościelny w kościele dzisiaj, tak nas wzruszający, dla średniowiecznego zupełnie nie istniał — z wyjątkami bardzo nielicznymi. I kazań w XII czy XIII wieku nie bywało; prawil je tylko biskup i księża, którym przyzwolenia na to udzielił, więc obchodzono się bez kazań. Jeszcze przy końcu XIII wieku nie wymagał Kościół polski od księży niczego więcej, prócz odmawiania z ludem w niedziele i święta miasto kazania pacierzy głównych t. j. Ojczenasza (Pater noster, od niego wszystkie modły »pacierzami«



Stronica z »Rozmów króla Salomona z Marchottem« (Marchot, Kraków, H. Wietor 1521), podług wydania Dra L. Bernackiego, Haarlem 1913.

przezwaną) i Wierzę w Boga, Dziesięciorga przykazań i spowiedzi powszechnej (Kaję się Bogu i t. d.); kto się poczuwał na siłach, mógł i dzienną lekcję ewangeliczną i apostołską wyłożyć ludowi po polsku a nawet i objaśnić. Pomniki kaznodziejstwa polskiego zaczynają się dopiero z końcem XIII wieku; dopiero z tego czasu posiadamy liczniejsze świadectwa o kazaniach i kaznodziejach polskich.

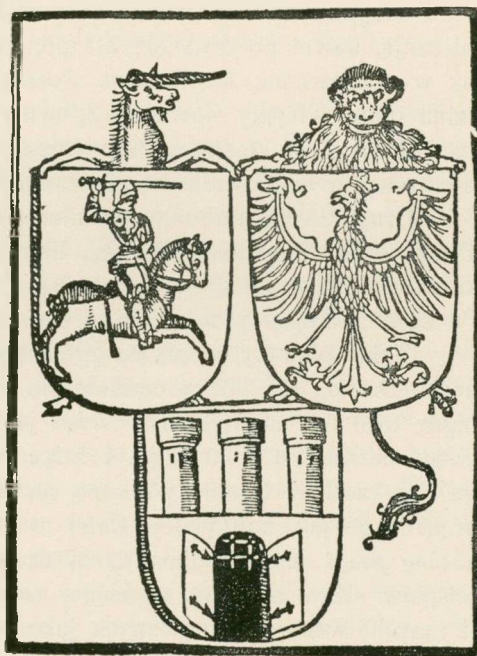
Kto pierwszy przełożył modlitwy główne na język polski, kto pierwszą pieśń kościelną utworzył, kto dokonał przekładu najważniejszej księgi kościelnej, żołtarza (psalterza, stanowiącego walną część wszystkich modłów kapłańskich, po brewiarzach i t. d.), na to wszystko świadectw nie mamy. Ba, najdawniejsze ich odpisy pochodzą nieraz z czasów wcale późnych. I tak np. modlitwy posiadamy dopiero w odpisach z początku XV wieku, a więc o kilka wieków później, niż powstały; i »Bogurodnicę« wciągnął ks. Maciej z Grochowa dopiero około r. 1410 do rękopisu. Tylko psalterz floryański należy do ostatniej ćwierci XIV wieku. Do tych późnych odpisów przystępują jeszcze dwa zbiorki kazań, świętokrzyskie i gnieździeńskie, nazwane od miejsc, gdzie je znaleziono.

Nikłe te zabytki przedstawiają zaród języka piśmiennego i dlatego zasługują na baczną uwagę. Gdzie szukać początków tego języka, t. j. w jakiej dzielnicy? Wskazywano Wielkopolskę; jak od Poznania i Gniezna państwo Piastowskie stworzono, podobnie, twierdzono, i język piśmienny tu się wylągił, przyczem pomieszano poprostu początek państwa (wiek IX i X) z początkiem języka literackiego (wiek XIII). Ten przypada na Kraków i dzielnicę małopolską, wystawioną najbliżej i najsilniej na wpływy czeskie, co nad tym początkiem »literatury« bardzo zaważyły. Ubrdano sobie zaś Wielkopolskę jako kolebkę literatury, nie mogąc ani jednego faktu przytoczyć, tylko z tej przyczyny, że język literacki nie mazurzy, jak i Wielkopolska cała, gdy tymczasem Małopolanie mazurzą. Zapomniano, że w Krakowie spotykali się ludzie zewsząd, że krzyżowały się więc ciągle narzecza i żadne cech swych wyłącznych innym narzucić nie zdołało, najmniej zaś owego szeplenia, co Krakowianom samym już w połowie XVI w. błędem organicznym albo wydziwianiem trąciło. Na dworze książęcym, u duchowieństwa, pozbywano się też szeplenia, zostawiając je niewiastom w domu i kmieciom na polu a wpływ wielkopolski u mówiących (piszących po polsku jeszcze nie było wcale) wzmacniał się czeskim językiem chrześcijaństwa.

Powstał więc nasz język piśmienny w w. XIII w Małej Polsce (wyraźnych śladów wielkopolskich żaden z zabytków 13—15-go w. nie przedstawia, nawet nie kazania gnieździeńskie!). Źródła późniejsze wspominają o żonie Bolesława Wstydliwego, Kindze-Kunegundzie, Węgierce, jakoby za jej rządów w klasztorze Klarysek sądeckich pieśń w narodowym języku się rozlegała, jakoby psalterz w tymże języku stale odmawiała. Kinga nie potrzebywała bynajmniej języka narodowego, ponieważ umiała od dziecka po łacinie, lepiej niż własny jej mąż, więc modliła się i śpiewała po łacinie. Pieśni narodowej i psalterza na-

rodowego wymagała dla tych pań i dziewic, co się około niej w klasztorze kupiły, które, modłów i pieśni łacińskich nie rozumiejąc, niby papugi, z brewiarza je odczytywały, na co się jeszcze w XVII wieku skarżono. Więc nie przeszkadza zawierzyć owemu podaniu i związać początki języka piśmiennego i literatury narodowej z klasztorem sądeckim, a choćby z pobytom Kingi krakowskim. Jeszcze w roku 1249 szło rycerstwo polskie do boju, »kierlesz śpiewając« t. z. powtarzając słowa »Kyrie elejson, Christe elejson«; r. 1410 pod Grunwaldem już nie kierleszuje rycerstwo, lecz za wyraźnem Długosza świadectwem »całe wojsko rozbrzmiało pieśnią ojczystą Bogu Rodzica«. Musiał więc znaczny przeciąg czasu uogólnić, w powszechne wprowadzić używanie, odśpiewywanie Bogurodzicy (w procesyach, wyjątkowo w kościele). Z żywota Kingi wiemy o osobliwej jej czci dla Matki Boskiej i dla św. Jana Chrzciciela: a »Bogu Rodzica« wzywa wstawiennictwa do Chrystusa właśnie Maryi i Jana. Język wreszcie wskazuje stanowczo wiek XIII, nie połowę XIV, gdzie powstanie pieśni umieszczano. Nadają jej przytem pochodzenie czeskie, tylko nikt nie wskazał źródła; we wszystkich pieśniach duchownych i modlitwach wierszowanych czeskich, od XIII wieku, śladu »Bogurodzicy« nikt nie odszukał i nie odszuka. Również w całej łacińskiej hymnologii średniowiecznej, w nieskończonych jej zasobach nie znaleziono pierwowzoru; jest jeden i drugi podobny zwrot, całości tej samej lub pokrewnej nikt nie odnalazł. Samorodna to pieśń polska i w tem jej znaczenie.

Łączymy więc Bogurodzicę z pamięcią Kingi; może ją spowiednik (Bogusław) ułożył. Pieśń nazywano od pierwszych jej słów, jak zawsze bywa, lecz nie o kult Maryi w niej chodzi, kult, którego główny rozkwit na XIV i XV wiek dopiero przypada; Marya i św. Jan wstawiają się tylko za nami do Chrystusa. Pieśń pierwotna obejmowała dwie zwrotki, z czasem, w XIV a jeszcze więcej w XV wieku, doczepiano do niej dalsze, innej treści, budowy, języka. W pieśni uderza niejedno niezwykłe. Sama nazwa *Bogurodzicy*, obca zachodniemu, stała we wschodnim Kosciele: jest to różnica niemal dogmatyczna i tak ją Grecy łacinnikom wytykają, np. kijowski metropolita Nikifor w XI w. w zarzutach przeciw Frankom (t. j. łacinnikom): »przeświętej władczyni



Znak drukarni Hallera z r. 1504.

naszej Bogorodzicy nie nazywają (Frankowie) Bogorodzią, lecz tylko św. Maryą, co jest herezyą Nestoryusza* (Nestoryusz przeczył Maryi jako matce Bożej; tylko w człowieku, synu Maryi, zamieszkał syn Boży). Znakomity historyk Kościoła ruskiego dodaje do tych słów uwagę: »Katolicy nie mają istotnie zwrotu, odpowiadającego greckiemu »theotokos« albo naszej »Bogorodzicy« i jeśli to chcą wyrazić, muszą mówić: Mater Dei, Matko Boska« (Gołubiński). I inny ciekawy szczegół: najzwyczajsza i najpierwotniejsza »ikona« w cerkwi, bez której cerkiew być nie może, greckie »trimorfion, deisis«, przedstawia Zbawiciela, Maryę i Jana Chrzciciela zanoszących modły do Niego; obie zwrotki Bogurodzicy, to niby podpis czy wytłumaczenie takiego »Deisusa«. Nie byłoby to nic dziwnego: dochodziliż malarze ruscy cerkiewni aż do Wrocławia; Kinga miała siostrę (Konstancję) za Lwem halickim, a córka Lwa, Świętosława zmarła u Klarysek sądeckich. Najdawniejsza pieśń polska brzmi:

Pierwsza zwrotka: Bogu rodzica, dziewica, Bogiem sławiona Maryja!
Twego syna gospodzina, Matko zwolona Maryja, Zyszczy nam, spuści nam,
Kirie eleison!

Dodajmyż kilka objaśnień. *Bogurodzica*, por. *Boguchwał*, *Bogumił*, nie *Bogorodzica*, z ruska, ani *Bogarodzica*, jak później, *Sławiona Bogiem*, przez Boga, i *zwolona* wybrana, z starożytnym brzmieniem *ie*, nie nowszem *io*, nie *sławiona* ani *zwolona*, ostatni to narzeczowy albo umyślnie archaizujący ślad prapolskiego *ie* zamiast *io*; *sławiona Bogiem*, zamiast bogosławiona; bogosławić i błogosławić w dawnych zabytkach, aż do połowy XVI wieku ciągle się mieszają, nawet po drukach, ale pomyłone to; raczej powinnyby się mówić, jak w cerkiewnym, *błogosławić*. *Zyszcz nam, spuść nam* twego syna gospodzina (pana). Rymy wewnętrzne, syna — gospodzina, cechują każdy wiersz. Razi *Matko*, nie »macierz« lub »maci« młodością swoją; zarazem nie zgadza się wołacz z mianownikami poprzedzającymi (dziewica).

Druga zwrotka zbudowana nieco odmiennie, rymów wewnętrznych niema: Twego dzieła chrzciciela Bożyce, Usłysz głosy, napętni myśli człowiecze! Słysz modlitwę, jaż nosimy, Dać raczy jegoż prosimy, A na świecie zbożny pobyt, Po żywocie rajski przebyt. Kirie elejson.

Tylko pierwszy wiersz następcza nieobeznanemu z dawnym językiem trudności. *Dzieła, dla*, jak w cerkiewnym i ruskiem; w innych polskich pomnikach nigdy tego nie napotykamy; *Bożyc* jest syn Boży; wiersz więc znaczy: dla twego chrzciciela synu Boży. I *bożyc* nie powtarza się w literaturze; niema go i w czeskiej. Rychło więc nie rozumiano wiersza i już w XV wieku przekręcano go jak najmylniej. Dalej wszystko jasne, można tylko wątpić, czy *zbożny pobyt* znaczy pobożny, czy szczęśliwy pobyt. Te dwie zwrotki wiąże odśpiew »Kirie eleison«, cechujący najdawniejsze pieśni-tropy, powstałe z tego (i innych) wezwań liturgicznych jako ich rozszerzenie; o ile one starsze są od dalszych pieśni, doczepianych w XV wieku do właściwej Bogurodzicy, dowodzi zaraz pierwszy wiersz dalszej pieśni: Nas dla wstał z martwych syn

Boży — gdyby ten wiersz pochodził od autora drugiej zwrotki, musiałby brzmieć: *nas dzieła wstał z martwych bożyc!*

Zatrzymaliśmy się tak długo przy najdawniejszym i najważniejszym wierszu polskim; od niego brzmiały dnie narodowych zwycięstw i klęsk, Grunwald i Warną, »Te Deum« solenne i wstęp do zwykłego kazania niedzielnego; używano go nawet do wyrażania zemsty osobistej, wstawiając niepoczciwe słowa. Dla pierwszych słów stał on się wyrazem kultu Maryjnego u ludu, hołdującego coraz korniej królowej Niebios. Tak ogólnego znaczenia nie dosięgnął żaden inny dawny zabytek. Ani psalterz nawet, chociaż raz przetłumaczony w coraz innych odpisach po zamkach się szerzył — drogaż to

była rzecz, nie przystępna każdemu. Posiadamy dwa całkowite odpisy polskiego psalterza: floryański (od opactwa św. Floryana koło Lincu w Wyższej Austrii) i puławski (ks. Czartoryskich); floryański starszy o cały wiek, ale i puławski w wielu razach brzmienie pierwotne, starożytne, zachował; puławski przeznaczony był dla osoby prywatnej, floryański dla królowy z domu andegawskiego; jego lilie dowodzą, że dla córek króla Loisa, Maryi najpierw, potem Jadwigi, go pisano. Zamiaru nie dokonano w całości; dalsze części drogocennego rękopisu pisały już inne ręce, niedbalej, spieszniej; nie ozdabiano też dalszych kart malaturami. Psalterz floryański jest trójjęzykowy; po każdym wierszu łacińskim następuje polski, potem niemiecki; każdą z tych części przepisywano z gotowego wzoru oddzielnego, połączono więc razem trzy rozmaite psalterze. Cośmy zauważyli u Bogurodzicy, godzi się i dla psalterza: niejednolitość językowa, znosząca obok dawne i nowe formy. Byle przykład niech da i wyobrażenie tekstu samego; z psalmu drugiego:

Przecz skrzytało pogaństwo a ludzie myśleli są prozność?... Książęta zeszli się na gromadę przeciwko gospodnu i przeciwko jego pomazańcu... Jen przebywa na niebiesiach, posmieje się jim i gospodzin zwała smiech w nich. Tegdy mołwić będzie knim w gniewie swoim i w rosierdziu swoim zamąci

Zywoť pana Jezú kryśta

Stworzyciela i zBawiciela rodbatu ludskiego/
wedie Ewanielist swiętych z rozmyśla-
nijn nábožnym doktorow písna
swiętego krotko sebiany.

Item! Nodlit wy rost osnie przy vmęczeniu božym.

Item to nowo przydano.

Grates nunc omnes polskit z łacinštíego wyložone
Pieśń / Dange lingua / Drugá / Verulla regis.
Pieśń o zmártwych wstaniu za procesyia.
Drugá osobliwe noty. Regina celi / teže noty.
Ewanieliá wielkonohná. Dange w rýssyti teže
Pieśń e panštim w niešo wstapieniu.
Spoleť Apštolšti wiaty křezcianskíe.
Pieśń o s: ducha / noty Niemieckíe. Veni creator.
Ave marie stella / Salve regina / prawie przyložone.
Znamiona křtoze šbeda přezed šodny dne strassliwé

Ku zycielowi.

Dudzy čjea wálki Troianskíe /
Abš o dycie poganskíe /
Cyt tu testet požytečno /
Niewierzysli po čjei iedno.

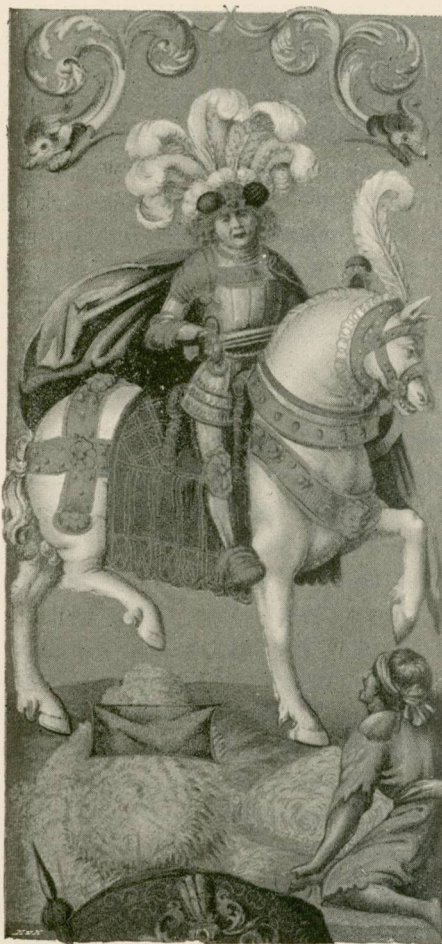
Karta tytułowa »Żywotu« Opecia.

je. Ale postawion jeśm król od niego.. przepowiadają kazń jego. Gospodzin rzekł ku mnie, syn mój jeś ty, ja dzisia porodził jeśm cie. Pożądaj otemnie, i dam ci pogany w dziedzictwo twoje i w trzymanie twoje kraje ziemskie. Włodać będziesz nad nimi w mietle żelaznej a jako ssąd zdunowy rozbijesz je.. Służycie bogu w strasze, i wiesielcie sie jemu se drzenim... błogosławieni wszyscy, jż imają w niem pwę.

A więc już późniejsze *trzymanie* zamiast *dzierżenia*; w rozkazniku krótsze i dłuższe formy; przy czasie złożonym przeszłym *jest* i *są* wyrażone lub nie. Starano się oddać tekst jak najlepiej; nie wystarcza jedno tłumaczenie, próbują drugiego; tak pisarz drugiej części wstawiał z »albo« coraz nowe słowa, »i przyjdzie jemu *albo nań*«; »i wybit *albo wypędzon* jeśm«; »lichota *albo zgłoba albo niesprawiedlność*«. Było to zasadą szkoły łacińskiej: cały jej wykład bywał nieraz samem gromadzeniem słów podobnego znaczenia; tak to gdy słowników nie było, pomnażano najskuteczniej zasób słów a od łaciny przenoszono to i na języki narodowe.

Ciekawsze są najdawniejsze kazania, resztki, co ocalały po strzępkach pergaminowych, wkładanych w oprawę, z krótkiego zbioru świętokrzyskiego, i obszerniejsze kazania gnieździeńskie; pierwsze, pisane z nadzwyczajną oszczędnością miejsca i słów, drugie tem wielomówniejsze; pierwsze to szczątek (w odpisie późniejszym) kaznodziejstwa franciszkanów krakowskich z końca XIII w.; drugie, oryginał, powstały w Wielkiej Polsce w XIV.

Z kazań świętokrzyskich: W świętem pisani czterakim ludziem pobudzają je mówi Bóg wszemogący: wstań, pokazuję, iż są grzesznicy czteracy. Bo mówi to słowo Bóg albo siedzącym albo śpiącym albo leżącym albo umarłym. Siedzący są, jż się kdobremu obleniają; leżący są, jż się wgrzesze kochają; śpiący są, jż się wgrzeszech zapiekłają; umarli są, jż w miłości bożej rozpaczają... Cso nam przez tego niemocnego na łoży leżącego znamiona? Zawierne nics inego kromie człowieka grzesznego we złych skutcech prześpiwającego, jenże niepamiętają dobra wiekującego obiazał sie tomu, csoż jest wrzemiennego, leniw jest ku wstaniu, czynić każdego skutka dobrego... Widzcie Boga miła zbawienie i idźcie w wielkie syna bożego przyjaźni. Corrozaim wyprawia sie tajnica moja mnie a znamionaje sie sirce tajnymi grzechy skalano i ot tego Zbawiciela... odpadło... Kniemuż gdasz człowiek grzeszny rozpamiętają stąpi, toczu sam siebie wspomienie, stajnego sirca rzeki gorzkich szez za grzechy wylije i to uznaje, kiegdy sgrzeszył, to kakie wrzemię sgrzeszył, kilkokroć sgrzeszył, którymi grzechy tworca swego na gniew powabił, a jakokoli to grzeszny człowiek uczyni, tako nagle sirce jego jemu doradzi, iżby grzechu ostał, swoich grzechow sirdecznie żałował i s świętą cyrekwią dzińska zawołał.... I powiada nam tento ociec święty Simeon swoje przezmierne ucieszenie jilkoż do widzenia, bo mówi: widziele oczy moi zbawienie twoje. Rozmaite widzenie nałazimy w świętem pisani Boga wszemogącego. Owa ji pirzwiej widział Habraham pod obrazem trzy męży po drodze idącego. A wtore ji widział Mojżesz we-



Miniatura z przywileju z r. 1519.

krzu pałającego. A trzecie ji widział Ezechiel na wysokim stolcysie-

dzącego. A czwarte ji widział święty Jan pod obrazem baranica śmiernego. A piąte ji widział tento ociec święty Simeon pod obleczeniem człowieczstwa.

Z kazań gniezdzińskich: Działki miłe! Nasz Chryst miły jest on swe święte apostoły temuto nauczał był, kaczego na temto świecie między chrystjany bydlić mieli a przetoć on rzekł jest był knim, rzekąc tako: bądźcie dzie tako mądrzy, jakoć są wążewie mądrzy. Iżci napirzwe wąż tęto mądrość ma, iże gdyż ji chcą zabić, tedyć więc on swą głowę kryje i szonuje a o ciałoć on nics niedba... wtoreć przyrodzenie jest to wążewie, iże gdyż się on chce odmłodzić, tedyć więc on je gorzkie korzenie a potem więc on wlezie wdurę ciasną a tako więc on tamo zsiebie starą skórę s-zejmie. A takież my zdrućmy zsiebie starą skórę, toć jest stare grzechy, a jedzmy teże gorzkie korzenie, toć jest iżbychom na temto świecie niektórą mękę prze miłego Chrysta cirpieli na naszym ciele... iżci zaprawdę nasze

ciało jest nieczyste odzienie, cości ono nas barzo często je, mnogdy naszego ciała nieczystotą a teże mnogdy złą myślą... A tedy więc on młodzieniec jestci go on był prosił, abyć on tamo w raju z nim został był. Tedy więc święty Jan jestci mu on tako był odpowiedział, iże ty dzie nijedną stroną nie możesz tuta być semną, ale ty drzewie masz umrzeć... a przeto miłe działki poprośmy dzisia świętego Jana naszym siercem nabożnym, abyć on raczył nas siego dnia i siego roku we zdrowi, wiesieli dopuścić, abychom my miłemu Chrystowi natemto świecie przez grzechu tako służyli, jakobychom my jego miłosierdzie sobie należli a potem królewstwo niebieskie jego otrzymali.

I tu stare i nowe, formy i słowa, pomieszane. Od jednych już zupełnie odwykliśmy, od owego *dzie* (jak w ruskiem: on die goworit) w przytaczaniu

cudzych słów, niby *prawi* (*pry*); od form *togo*, *tomu*, *siego*; drugie są całkiem nowożytnie, *mówić* zamiast dawniejszego *mólwić*, częstego w psalterzu.

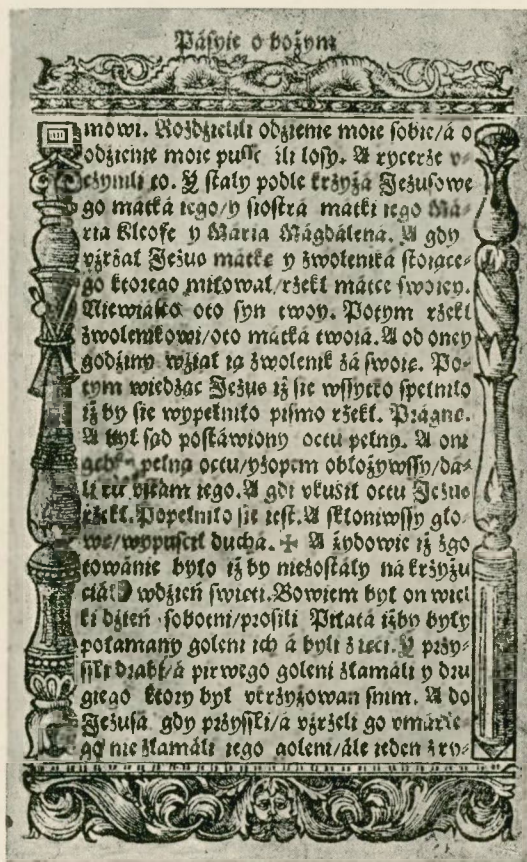
Nawet i te niepokazne początki nie obeszły się bez obcych wpływów, wzorów, pomocy. I tu uwydatniła się najbardziej przewaga umysłowa pobratymczego narodu, czeskiego. Usuwaliśmy ją dotąd umyślnie na bok, wystawiając na czoło inne wpływy, głównie niemieckie, chociaż już przy niemieckich pożyczkach można nieraz powątpiewać, czy nie przeszły za czeskiem pośrednictwem do Polski; o niejednej wie się to na pewne. Jeżeli pożyczki słowne są najwygodniejszym wymiarem siły ciśnienia jednej narodowości na drugą jeżeli dają się najłatwiej odczytywać, to przy czeskopolskich wadzi nadzwyczajna bliskość językowa. Przy słowie niemieckopolskiem nie masz wątpliwości, wiesz od pierwszego rzutu oka, kto je zapożyczył; przy czeskopolskich z wątpliwości ani wybrniesz. Są wprawdzie różnice między obu językami: najważniejsza dotyczy nosówek (*e*, *a*, *ie*, *ia*), jakich Czesi od XI wieku już i śladu nie mają; inne odnoszą się do *h*, czeskiego, nie polskiego (Prahá — Praga); do *ra*, *la*, zamiast naszego *ro*, *to* (np. słoma — slama, krowa — krava); do *te de* czeskiego, zamiast naszego *cie*, *dzie*; wreszcie do wymiany nowo-czeskiej *ju* na *ji* (klucz — klicz, lud — lid). Dawniej nie namyślano się; słowo polskie uchodziło za pożyczkę czeską, skoro zamiast nosówek wykazywało czeskie *u* lub *a*, skoro zamiast polskiego *g* miało czeskie *h*, zamiast polskiego *cie*, *dzie* czeskie *te*, *de*, zamiast polskiego *ro*, *to* czeskie *ra*, *ta* lub zamiast polskiego *iu* czeskie *i*. Dziś to nie popłaca, dochodzimy bowiem do wyników niemożliwych, trzymając się tego ściśle, przeocząc fakty językowe. Cóż myśleć np. o słowach i nazwach z *u* zamiast *a*, *e*, których Czesi wcale nie znają, albo o nazwach miejscowych jak *Pałuki*, *tug* i t. p.?

Hańba ma być czeskiem, bo po polsku było, jeszcze w XV wieku, *gańba* (od *ganić*); *hardy*, dla swego *h*, obok polskiego *gardzić*, za przybyśza uchodzi; gdyby *herdym* brzmiał (czeskie *hrdy*), prędzejbyśmy uwierzyli. Wolimy przypuszczać, że i w polszczyźnie *h* istniało; nie objęło całego języka, jak w czeskiem, ale tylko słowa niektóre, np. *hojny*, *holotę* (ogłocić, dawniejsza *gołota*), *ohydny* i i. (u Czechów *ohyzda*, *ohyzdny*). Dawniej mieliśmy tylko *lutować*, *lutość*, od XV i XVI wieku panują *litować* i *litość*, ależ polskie *li* zamiast *lu* znajdujemy nawet w nazwach miejscowych (*Libiąż*, Zbylitowski, *Libusza*); odwrotnie *lu* zamiast *li* w *lunąć* (deszcz *lunął*) zamiast *linąć* i w *licmiernikach* zamiast *licemiernikach* (faryzeuszach) — więc nie od Czechów tylko to *li* wyjść mogło; takich więc czechizmów wcale nie uznajemy.

Czeskie pożyczki niewątpliwe odnoszą się przeważnie do pojęć wyższego rzędu i tem się od niemieckich różnią; Niemiec-osadnik, na wsi lub w mieście, w rzemiośle i cechu, wprowadzał słownictwo rzemieślnicze, cechowe, miejskie; Czech kolonistą się nie zjawiał, zato naśladowano jego rządy, ogładę, literaturę. Nazwy stanowe, wojskowe, osobowe nawet, przechodziły od nich do nas; nie przypadkowo oba szczepy tegoż słowa *pan* używają, zamiast dawnego

gospodzina czy gospodna; *hrabia* (i *grof!*), *chorągiewni panowie*, *groddzierżcy* (kasztelanowie), *chlebojedźcy* (czeladź), *oprawca* (urzędnik sądowy; później kat), starostowie (jako czeska instytucja, nie polska, generalny starosta np.), słownictwo podatkowe, wojskowe (od taboru i rusznicy t. j. ruczniczy począwszy), imiona osobowe, jak Wacław, Władysław (zamiast polskich Więclawa i Włodzisława), wreszcie nazwy pojęć oderwanych, co właśnie przez literaturę się szerzyły, cechują wpływy czeskie, odmienne od niemieckich.

Czesi, zagrożeni zupełnym zalewem niemieckim, otrzęśli się wcześniej; obudził się w nich duch narodowy, stanęli do współzawodnictwa, wytworzyli, jako nader pojętni uczniowie, literaturę narodową już na początku XIV wieku, wyprzedzając nas o całe dwa wieki! Więc gdy Polska Kazimierzowa wpatrywała się w Czechy Luksemburczyków, ich naśladowała, rozpoczął się pochód czeskich słów, pojęć, rękopisów do Polski; wywołał tu, acz znacznie słabszy, ruch podobny. Znać wpływy czeskie jeszcze w XV i XVI wieku; owszem, jeszcze w połowie XVI wieku sadzili się na czeszczynę panowie, jak ich potomkowie na francuszczyznę; mówili o *stawach* zamiast *stanach* i *sniemach* zamiast *sejmach*, aby pokazać, że za granicą byli i żyli: już wtedy było miejsce dla »Cudzoziemszczyzny« Fredrowej. Nawet Rej najniepotrzebniej w świecie przesadzał polszczyznę *zahradą* zamiast ogrodem, *ochronnym* i *hrubym*, *złotołtawami* i *hońcami*, *tesarami* (cieślami) i *burzycami* (burzycielami); wybaczymy mu »czeskiego kohucika«, ale jego *zamatki* (smutki), *istoty* (zapisy), *powyszeności* pasują go całkiem na Czecha, jeśli nie »od Czerwieńska«, jak wtedy mawiano, tedy »od Żorawna«; Kochanowski żartobliwie czeskich zwrotów używał, np. kiedy w pytlu *hrosza neni*. Tak bywało jeszcze w XVI wieku, a zaczęło się to w XIV.



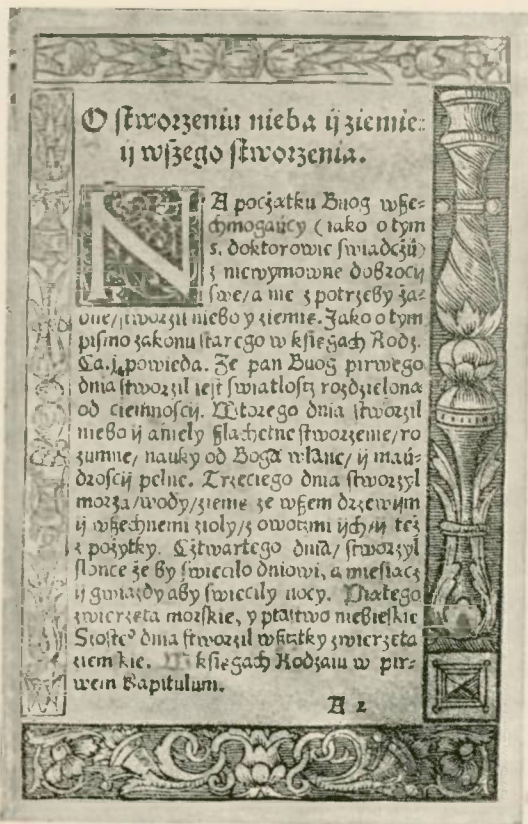
Karta z »Modlitewnika«, druk. około r. 1520.

(Z Biblioteki Jagiel. w Krakowie).

Najdawniejsze pomniki wykazują w najrozmaitszej mierze wpływy i wyrazy czeskie. Tłumacz pierwotny psalterza (XIII wieku, psalterza Kingi), jeśli ogółem z czeskiego korzystał, nie czynił tego przenigdy w tej mierze, jaką u drugiego pisarza floryańskiego znamy, co żywcem czeskie słowa, formy, pisownię do polszczyzny mieszał, np. *cery* (zamiast córy), *mieza* zamiast miedza, *wietrów* zamiast wiatrów, *trzyescz* zamiast trząść, *obliczaj* zamiast oblicza. Rośnie z wiekiem zależność od czeszczyzny; niebawem dostajemy pomniki mieszanego języka: w starej pieśni o św. Dorocie czytamy, *bohu* służyła, *slibując* (ślubując) *bohactwa mnoho, ztato kamienie draho... tot je welmi* (wielmi, bardzo, jeszcze i XVI wieku używane) *tepechu* (bili) *aż potocy teczechu* (ciekli). »Biblię królowej Zofii« nie z łaciny tłumaczono; czeski to tekst, żywcem na polskie przełożony, zdradzający ciągle obce pochodzenie. I takie stosunki powtarzają się i później. Maleccy (ojciec i syn), tłumacze katechizmów i postyl Luterowych, wyrozumowali nawet, że polszczyzny nie starczy na ich cele, że należy się posługiwać słowami teologicznymi czeskiemi, skoro »Czesi są pirwszy niżeli Polacy w tłumaczeniu biblii«. Pierwszy drukowany »kancyonał« polski (po mniej udanej próbie Seklucyana), ks. Walentego z Brzozowa z r. 1554, przeraża ilością czechizmów, np. *jemż* (t. j. chrztem) *wierne obżywiuje a grzechow umartwiuje w nowy żywot splodzuje, boga baźniwy, uzdrawował, kojcu nawracował, uczastenstwie* (uczestnictwo), *na miłość przytomnu* (przytomną); nie dziw też, że zbytniego poklasku nie znalazł. Jeden z najstarszych druków polskich, rodzaj ewangelijki, przed 1520 r. wydany, przedstawia pstrą mieszaninę czeskich i polskich form, *od tamtud sem, maudry, sau i su* zamiast *są, żena, procz* (przez, dlaczego?), *rozmarhal statek jego* (roztrwonił mienie, i w kancyonale), *kulhawy* (kulawy, i u Reja z czeska), *koliko i kolko, knieże kapłańskie i knieźęcego, a jest i książętom*, najdziwaczniejsze słowa-mieszance: *będau, żenę swau*. Cofając się wstecz, znajdziemy w zaginionym dziś śpiewniku bakałarza Przeworszczyka z r. 1435 czeskie pieśni z wtrąconemi słowami polskimi. Tak więc na przeciągu dwu wieków posiłkuje się piśmiennictwo i język żywiołem czeskim, rozpanoszonym głównie w duchownym, kościelnym dziale, w przekładach z pisma św., w pieśniach nabożnych; pisma świeckie okazały się o wiele mniej zawistemi.

Ten wpływ czeski trudno dokładnie oznaczyć. Jeżeli dwa wyrazy, polski i czeski, nawet zupełnie się zgadzają, nie wynika z tego, że polski z czeskiego przejęto; i samoistnie mógł Polak dojść do *duchowieństwa* i podobnych. Nasuwają się jednak wątpliwości. W starej polszczyźnie używano stale wyrazu *śmiertny*, dopiero później zjawia się *śmiertelny*, czeski *smrtelny*, i pytamy mimowoli, czy nie wyrugował przybysz czeski rodowitego Polaka? Czyż wszystkie nasze przymiotniki na *-telny* miałyby być pochodzenia czeskiego (*rzetelny*, właściwie: *źrzetelny* t. j. *przeźroczystry*, jasny; *skazitelny*, *wierzytelny* — dawniej mówiono o listach wierzących; *czytelny*)? Jeżeli porównamy *obywatela* z *nauczycielem*, to łatwo się domyślmy, że po polsku nazywał się *obywaciel* —

i rzeczywiście jest taki. Jeżeli przypomnimy, że szkoła czeska wyprzedziła polską, że już w XIV wieku przekładali Czesi wszelkie wyrazy filozoficzne (np. substantia, co w teologii-dogmatyce taką odgrywa rolę), i gramatyczne, to nie zadziwi nas, że Polacy z gotowego skorzystali, że *postatę* albo *podstatę* dla substancji, *zrzek* dla sylaby od Czechów przyjęli. Im bardziej jednobrzmiące słowa polsko-czeskie złożone, tem większe prawdopodobieństwo, że polskie z czeskiego pożyczono, np. *sprawiedliwość*, której do źródła, do prawego, już bardzo daleko; nie jest prawdopodobnem, aby Czesi i Polacy niezawisłe od siebie, od *prawdy sprawiedliwość* urobili — zostaje więc możliwość pożyczki, a ta w tych dawnych czasach w jednym kierunku postępywała. W dawnej polszczyźnie, *niezbędny* jest bardzo pospolite, tyle co brzydki, obmierzły; najwyklesze to po dziś dzień u Czechów; oni i *zbednego* (skromnego, zacnego) mają; myśmy więc od nich *niezbędnego* pożyczyli a w drugiej połowie XVIII w. o nim, jak o tylu innych dawnych słowach zapomnieli, lecz odżył on niespodzianie jako *niezbędny* (z czego później i *zbędny* wystrzelił). Niema bowiem takiego słowa nigdzie, możliwem jest tylko *niezbyty*, *niezbytni*; mawiano *niezbedna śmierć* t. j. straszna, nieznośna, ale ponieważ wyrazu nie rozumiano, tłumaczono go sobie mimowoli wedle czegoś znanego, wedle *zbędę*, i powiedziano *niezbędna śmierć* (której się nie *zbędę*), i w tem znaczeniu ustalił się wyraz, pojawiający się w języku dopiero wtedy, gdy pierwotny *niezbędny* zniknął. Równym mieszańcem jest nasz *uprzejmy*, niegdyś *uprzemy*, z czeskiego *uprzymy*: znaczył szczerzy (por. ruskie *uprjamyj* uparty); jeszcze listy XVI w. wysyła król »uprzejmie i wiernie nam miłym«; myśmy go później niby z przyjemnym pomieszali. U słowa obcego bowiem podobne zmiany znaczenia i formy łatwiej napotykamy niż u własnych. Oto wykrzyknik *niestety*, dawniej *niestoty*,



Z »Testamentu Starego i Nowego«, druk. około r. 1520 (z Bibl. Ossolińskich we Lwowie).

niestocie, niestojcie, »ach niestojcie na ten świat« woła Bielski w komedyi o Justynie (1557 r.), »bieda a niestojcie« czytamy w śpiewniku Brzozowczyka; dalej cofają nas »ortele« magdeburskie, pomnik prawa miejskiego z końca XV wieku, »gdyby nań niestojcie abo ceter po trzykroć zawołano«. Ceter, to okrzyk na złoczyncę, przydybanego »u lica«; u Niemców dziś *zetern*, chociaż lica i kryminału niemasz; tak i »niestojcie« od rabusiów i morderców na każdą napaść uogolniono. Ale tylko u Czechów zachował się wyraz w pierwotnym kształcie i znaczeniu; okrzykiem *nastojte* zwoływano ludzi na pomoc, niech »nastoją« na złoczyncę. Jeszcze w psalterzu floryańskim czytamy: bóg został (opuścił) jego, »nastojcie« nań i połapcie ji — w puławskim zamiast tego »prześladujcie«; albo: wiele już nastoją na mię i mącą mię. Otóż nastojcie przyjęli Polacy jako okrzyk sądowy a z czasem nie rozumiejąc go więcej, przekręcili w bezmyślne »niestojcie«, »niestety«.

Że nazwy geograficzne przejmowaliśmy od Czechów, nic dziwnego, prędzej niż my nazwali oni i Wiedeń i Rakusy i Uhry (Węgry, u nas ta czeska forma przez cały XVI wiek uparcie się trzyma), nawet Akwisgranę nazywaliśmy w XV wieku *Cochy*, jak Czesi (Z'Achen). I w botanice nas wyprzedzili, więc nazwy roślin, używanych w średniowiecznym lecznictwie (a czegoż ono nie używało!), lekarskich, zawdzięczamy czeskiemu pośrednictwu: macierzą duszkę, kastywał, którego z kośćmi dopiero tłumaczenie połączyło, kosaciec, olesznik, co z olszyną w żadnym związku nie stoi, lecz z greckiego wyrazu poszedł, wawrzyn (laurus). I *kaczkę* za nimi przewaliśmy (nazwa ta Kaškę oznacza, jak *Mika, Mikuś* niedźwiedzia: żartobliwie to), straciliśmy za to słowiańską *ątkę*.

Pożyczki czeskie zajmują odrębne stanowisko, z niemieckimi ich zestawiać nie można. Nie spaczały ani krzywdziły języka; często byłby i Polak na ten sam wyraz trafił i nie bierzemy mu za złe, że się gotowym posługiwał; trudniej je też z języka wydzielić. Na Śląsku, a miejscami i na Podgórzu, trafiały wpływy czeskie wprost do ludu, gwary śląskie obfitują w najrozmaitsze czechizmy miejscowe; ogólnopolskie pożyczki czeskie szły jednak przez klasy wyższe, przez duchownych i w literaturze najsilniej się odbiły, szczególnie w pewnych pomnikach. Że np. w stronach rdzennie polskich (na Śląsku) popłacał przez cały XVI wiek język urzędowy czeski, że wszelkie zapisy i t. d. w oświęcimskim, zatorskim, pszczyńskim czyniono w języku czeskim, chociaż ludność wcale czeską nie była, stało to we związku z zależnością tych ziem od korony czeskiej.

Nawet pisownia polska nie uchroniła się tych wpływów. Poznaliśmy ją we wstawkach polskich imion, w aktach łacińskich, gdzie nieudolnością raziła. Jakżeż przedstawia się w pomnikach polskich? Tu należy rozróżniać okresy. W najdawniejszym, obejmującym pisownię kazań świętokrzyskich a nawet gniezdzińskich, uderza ta sama nieudolność; *rz* piszą samem *r*; dla *ć* używają litery, która i *c* lub *cz* oznacza (*c* i *ch*!, a więc *chas*, *chali* i *chala* = czas,

cały i cialo), lecz dla *dz* i *dź* zadowolają się prostem *d*, piszą *idesz*; nie można przypuszczać, że *d* było jeszcze niezmiękczone, przecież pisownia *pleces* dowodzi, że już *pleciesz* wymawiano, a więc i *idziesz*, tylko wyrażać tego nie umiano, bo dla *ć* było łacińskie podobne brzmienie, nie było go dla *dz*, *dź*. Miękczenia nie oznaczają ani pochyłonych samogłosek. W gniezdzińskich przeważa już pisownia młodsza, składająca kilka znaków łacińskich dla jednego brzmienia polskiego, co Czesi już od dawna, tylko lepiej, czynili. Więc *difny*, *preuedecz*, *prysly* (przyszli), *priscza* (przyszcia), *crifdô* (krzywdę), *prycry* (przykry), *chvoraĳi* (czworaki), *chuarthem* (czwartem), *strogich* (stroić), ale już nie *deuicha*, jak w świętokrzyskich, lecz *dzeuicza*, *krolewicz*, nie *kroleuich*; znaku dla joty niema, zastępuje go *g*, czeska nawyczka, usprawiedliwiona w języku, co brzmienia *g* nie posiadał, niemożliwa w polskim, *ga* (ja), *pokog* (pokój), *gan* (Jan), *sgavam* (zjawiam); wyjątkowo jest *i*, *iuz*; zresztą używa się *i*, *y* dowolnie.

Pisownia psalterza floryańskiego przedstawia się inaczej co do *rz*, *cz*, *szcz*, *i*: bôdze iaco drzewo, iesz szczeno iest podlug czekôcych wod, iesz owocz swoy da w swoy czas. Drugi pisarz tegoż psalterza oznacza już nieraz, pod silnym wpływem czeskim i za jego wzorem, pochylenie i zmiękczenie, np. kv czynyenyv gich, bôdôô = będą, *guor* lub *buog* dla *gór* lub *bóg*. Pisownia psalterzowa przewagę otrzymała, bo odpowiadała lepiej potrzebom języka. Pisownia XV wieku odróżnia się głównie oznaczaniem zmiękczenia przez *y*, od roku mniej więcej 1420 zupełnie ustalonym t. j. do tego roku przeważa pisownia bez *y* (*ne*, *se*), później pisownia z *y* (*nye*, *sye*). Coraz rzadziej występuje *c* w znaczeniu łacińskim (jako *k*); innych zmian mało; brzydka nawyczka pisania *th* zamiast *t*, kwitnie dalej bez celu. Oto zdanie z wcale porządnie pisanego kazania na Wszystkich świętych: Nasch pan wyedząc. eze ludze ginako blogoszcz albo blogoslawnoszcz myenya, nysze gest, a ginako knye chcą przicz, nysze sluscha, raczil ya usznamycz, kyebi bila a potem rozkazowacz, kacobi knye myano przicz; o tem czy tato gest ewangelia swyąta, yąsz przeto na dzyen wschech swyącich polożona, eze kaszdi ssnych tako bidlil, yako tuta wilozil pan y nauczil. I ta pisownia miesza bez różnicy *t* i *l*,



Rycina z »Testamentu Starego i Nowego«.

y i *i*; *z* raz *z*, raz *sz* pisze, *sz* przez *sch*, ale przecież postęp ku dokładniejszemu oznaczaniu brzmień widoczny. A oto próbka pisowni z pomnika o kilkanaście lat młodszego (około 1490 r.): Kthorych czasow mayą poszczyczy a myąssa nye gyeszyczy. Pospoliczye wszythezy bracia y syostry nyemayą myąssa gyeszyczy w ponyedyzalek, ve syrodą y w pyąthek y w sobothą, nyzlyby nyemocz albo mdloszyczy y tez choroszyczy ynak radzyla... nyemayą obyadvaczy any tez vyczerzaczyczy alyz pyrzve przed thym paczyerz yednącz zmovyą... a yesthlyby sye tho przygodzyló kthoremv brathv thego nyespelnyczy albo opuszczyczy, thedy po them ma trzy paczyerze zmoviczy, spyaczy y zpelnyczy. Żaden inny pomnik nie oznacza tak dokładnie zmiękczeń, jak ta »Reguła tercyarska«. Jak odbija od tej gmatwaniny znaków prostota kazań świętokrzyżskich: »pouada suoie ucesene ilkoz douidena bo moui videle ocy moy... za trinadesce dny otnarodena... yde tobe zbauicel izbi otuecne... pocóhó só modlich... ydehó pospesihó só«. W pół drodze staje zapiska urzędowa z roku 1420 (akt oskarżenia biskupa krakowskiego): tuss ti yechaw yotpissalgess czterdzesczitissócz kop czosoch ye krzizewniczy dawali nawoyne.. przeswedzenya panow woyewod. Przystanków niema żadnych; wielkich liter nie pisze się ani u imion, ani na początku zdań; nosówki także przez samo *a* wyrażano; niepotrzebnie dwojono znaki, *ss* zamiast *s*, *ssam* (nawet *scham*, *schobyet!*), *ff*, *ll*. Zresztą każdy nieco większy pomnik miewa swoje osobliwsze cechy, raczej narowy; łacińskiej pisowni uczono, więc była wszędzie jednakowa; polskiej nie uczono, więc się każdy na swoją wysadzał i dziwi nas, że mimo tego pewnych zasad dosyć ogólnie przestrzegano: pochylone *o* może już jak *u* wymawiali, mimo to stale, wedle innych form, przez *o* je wypisują; w końcowych spółgłoskach również rządzą się tem, co z innych form wynika, nie wymową. Zato w szczegółach »wolność Tomku w swoim domku«; jeden rozróżnia *why-* i *wy-* (dla *wy-* i *wi-*); drugi pisze *sghyne* = zginie, aby *sgyne* nie czytano = zjine(j); inny wsadzi dla przestrogi *z*, *bogzem*, bo gdyby *bogiem* lub *bogem* napisał, każdyby to *bojem* czytał; pisarz kazań gnieździeńskich nawet *dzynó*, *vobodzy*, *xódzzy*, *dłudze*, *bodzem* i t. d., zamiast *gina*, *ubogi*, *księgi*, *długie*, *bogiem* wymyślił, wychodząc od tego, że *g* i *dz* w tych formach rzeczywiście się zmieniają (księdze, w bodze, dłudzy, ubodzy), podobnie jak *idesz* zamiast *idziesz*, wedle *idę*. Wspominam o tem dziwactwie, a podobnych jest więcej, ponieważ dawniej upatrywano w tej pisowni kaszubizmy; Kaszubi dziś rzeczywiście *ubodzi*, *dłudzie* mówią, ale tak samo i *wielci cij* lub *czij* (wielki kij), a u naszego pisarza przy *k* i śladu takiej pisowni niema, bo przy *k* pomyłki być nie mogło, jak przy *g*!

Z takim to mozołem, po takich manowcach przechodziła pisownia polska. Główną przyczynę ślimaczego, krętego jej chodu i w końcu niezadowolającego rozwiązania upatrujemy w braku życia i ruchu literackiego; Czesi o wiele rychlej normy się dobili. Nie mieliśmy reformatora na wielką skalę, jakim u nich Hus się okazał; u nas, od XV do XX wieku, nikt się tą sprawą ro-

zumnie nie zajął, spychano ją na byle kogo, o pisowni wielkiej literatury wielkiego narodu rozstrzygnęli w końcu chyba towarzysze, zecerzy drukarscy, wyłatawszy z rozmaitych sposobów jaką taką całość. Hus zerwał z używaniem kilku znaków (cz, sz, sch i t. d.) na wyrażanie jednego brzmienia; wprowadził kreski i haczyki, aby z niewystarczającej ilości znaków łacińskich utworzyć zupełne abecadło czeskie; na tej podstawie oparła się po dłuższem wahaniu — samo imię Husa szkodziło jego mądrymu dziełu — pisownia czeska.

Nie brakło wprawdzie i u nas ludzi, przemyślających nad ustaleniem pisowni, ale zamiast przejąć ją od Husa-kacerza, silili się na mędrkowania, niweczące z góry najlepsze ich zamiary. Tak pomieszał np. mistrz krakowski Parkosz około r. 1440 pismo z nutami muzycznymi; wyszedł wprawdzie z najmędrszego założenia, że każde brzmienie jednym znakiem oddawać należy, ale zamiast różnice miękkości i twardości na samych znakach (*č* i *c*, *w'* i *w* i t. d.) kreskami wyrażać, powymyślał znaki okrągłe i kanciaste, niby muzyczne. Rozprawka jego, jest pierwszym i dlatego nadzwyczaj cennym ujęciem głosowni polskiej; pobudki, o czym inny autor w przedmowie do niej rozprawia, chęć służenia mowie, dziejom i sławie ojczystym, dotąd zupełnie zatłoczonym, wywołały tę pracę w języku łacińskim. Sam autor czuł nieestosowność używania języka obcego dla rzeczy o pisowni własnej i przynajmniej w końcowych rymach — w średnich wiekach rymowano wszystko, użył mowy ojczystej:

Patrzy obiecada mego,
Tobie tu napisanego,
Boć w niem każde słówko tobie,
Pismem różny głos da w sobie.
Pisz je w jimię Boże tako,
Jażem ci napisał jako.

Pisownia tych wierszy, nie najgorsza, odbiega jednak od właściwego Parkosza. O wiele późniejsza rozprawka Zaborowskiego, nieraz w XVI wieku



Św. Władysław. Drzeworyt z książki
Pawła z Krosna.

wydawana, również nie posunęła jej naprzód; autor w zasadzie rozumował mądrze, ale w rzeczy samej dopuścił się najgorszej ugody z istniejącym nieładem. Trudno tu co innego winić, niż »porządną niedbałość polską«; jak w rzeczach państwowych, wszyscy utyskiwali na nierząd, lecz nikt go wykorzenie nie myślał, podobnie odczuwano braki pisowni. Pierwsza »ankieta«, jaką w Polsce przeprowadzono, właśnie ortografii czy tam kakografii polskiej dotyczyła; wypadła też, jak każda inna ankieta, t. j. bez wyniku, chociaż pomysłów podano kilka (arcyniepraktycznych swoją drogą). Mimo braków pisowni wzrastały jednak stale zasoby piśmienne.

Wiek XV zaznacza postęp. Złożyło się na to kilka przyczyn, w pierwszym rządzie rozbudzony przez nową szkołę ruch umysłowy; a do założenia i wyposażenia tej szkoły przyczyniła się głównie królowa Jadwiga. Udział jej w pielęgnowaniu mowy ojczystej byłby o wiele znakomitszy, gdybyśmy mogli zawierzyć słowom Długosza o założeniu istnej biblioteki polskiej, na jaką się składały tłumaczenia pisma św. i ojców Kościoła, dokonane na życzenie królowej, gorliwej czytelniczki wszelakiej literatury budującej. Niestety, z całej tej biblioteki i ślad nas nie doszedł; niejedno nawet przeciw jej istnieniu zauważyćby można. Jeśli już dla Jadwigi np. biblię przetłumaczono na polskie, jak Długosz twierdzi, pocóżby ostatnia żona Jagieły, Sońska, na nowo ją sobie tłumaczyć kazała? Czyż takiemu rozprószeniu uległa spuścizna Jadwigi, że zawieruszyły się nawet wszystkie jej księgi? W średnich wiekach właśnie księgi, teksty, tłumaczenia nieprzerwany utrzymują związek. Tymczasem biblia Zofii powstała rzeczywiście dopiero około połowy XV wieku. Więc mimo zapewnień Długosza nie możemy się pozbyć wątpliwości co do istnienia takiej biblioteki. Jadwiga po łacinie umiała, posiadamy łacińskie traktaty, jej ofiarowane — więc może po łacinie, nie po polsku, czytała.

Jeżeliśmy jednak LoisoŃwie odmówili zasługi bezpośredniej w wywołaniu literatury narodowej, pośrednią przypiszemy jej z tem większem uznaniem. Inne, pewniejsze świadectwo tego samego Długosza stwierdza nadzwyczajne ożywienie ruchu umysłowego przez szkołę Jadwigi i Jagieły w całym kraju, w pierwszym rządzie w małopolskiej dzielnicy i jej stolicy. Ruch ten wyraża się wprawdzie tylko w szacie łacińskiej. Dziś nam niepojętem się wydaje, jak tacy gorący patryoci, Długosz np., zupełnie obojętni być mogli na losy języka narodowego — jakby dla nich nie istniał wcale. Uczył się Długosz sam na stare lata pisma i mowy ruskiej, t. j. cerkiewnej, aby korzystać z latopisów ruskich; niemieckie kazał sobie tłumaczyć, ale że polskich t. j. po polsku pisanych nie było żadnych i niczego niemal, to go bynajmniej nie raziło, to przyjmował jako rzecz naturalną! Toć już przedmowa do owego traktatu Parkoszewego stanęła na wyższym stanowisku. Może i tu bezwiednie oddziaływała trwoga przed husytyzmem, co właśnie przez narodowy język zwyciężał; stąd może nieufność czy obojętność przeciw literaturze narodowej, cechująca Oleśnickiego i jego powiernika i sekretarza, »tajemnika«, jak to tłu-

Bocznaro kie uprue kłosa koryke

lowi genetis



porozrze bog stworzył ure bo rke myo a bre kemya bi la nyekyrt na a profna. azmi bli natibaty przepakey. Aduch boky nakwecze nadwodamy. Przekl bog. bodz k wyratlo. ystworzono kwacloke. au k rzal bog kwacloke rke gest dobra. yrozkely kwacloke o dzmi ynazwal gest kwacloke dnyem. azmi nozo. yozryl wre cyor alyutra dzeru seden. lepak rzeke bog bodz stworenne w pok rzod wod. arozdzely wodi odwod yozryl bog stworenne yrozdzely wodi gesto bli podstworzenym ottich gest bli nastworzenym ystalo kie gest tako. ynazwal bog stworenne nyebem. istal kie wre cyor alyutra dzen drusi. Sock rzal lepak bog yrzekl. Soromage kie wodi gesto pod nyebem so wnyasto sedno. awkaf ko suchok a stalo ko gest tako. ynazwal bog suchok kemyo. azromadzenne wod nazwal morze. ywydzal bog. rke gest dobre. yrzekl wplodz kie mya kelye cyuyotz kemyo. adzewo rablko nozoz cyuyoz owoze pod lus sweso przyrodzenya gesok kie mye w sobye samem bodz nakemy

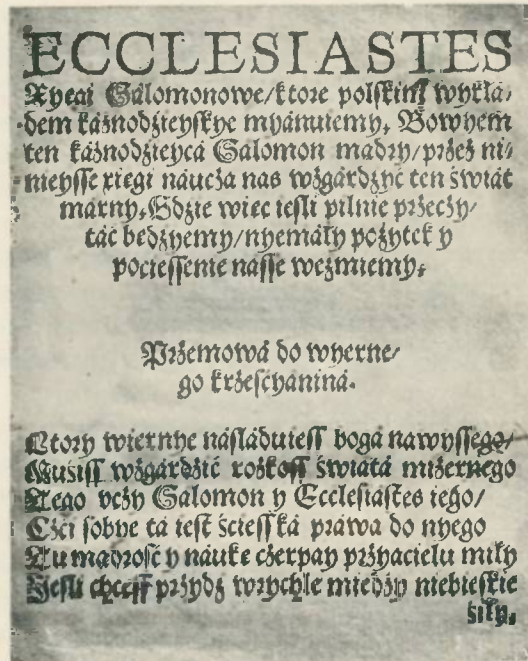
astalo kie gest tako ywplodzyla kie ma kele maroz kemyo podlus plo du sweso. adzewo nozoz owoze amayoz kazdi kemyo plodzoz podlus przyrodzenya sweso. ywplodzal bog ike gest dobre. ystalo kie zwozora alyutra dzen trzey. ypowydzal bog bodz kie kwacloke wstworzenym nyebekyem. aroz dzelsze dzen sweso. abodz kie narozemanye calom ydnyom ylatom. abi kwecyly nadstworzenym nyebekym. aokwecyly kemyo istalo kie tako. yuzryl bog dwye kwecyly wrely. Szwratlo wyozke abi dnyu kwecylo. akwratlo nywrekie. abi nosi kwecylo. aktemu swyaz di gest to so wstworzenym nyebekyem. abi kwecyly nadkemyo. arotod ly dnyem ynosz akwratlo rozdzely segmo. ywydzal bog rke gest dobre. ystalo ko swyozora alyutra dzen swarti. Potem rzek bog wplodz kie wodi kelye plod ubm duske zywe wplod latayoz nadkemyo ypodstworzenym nyebekym ystworzil bog wreloci ywkelko dusko zywo y ruchayoz. ktory ko kelye wodi w daly kake osobne w swem rodzay ywkelk plod latayoz pod lus przyrodzenya sweso. ywydzal bog ike gest dobre. ypok esnal tem ystworzenym. arzkoz. rofkaze arzmmok kie anapelyze kobo wodi morckye. Aptaktwo so rozplodz



maczono, Długosza. Tym przedstawicielom Kościoła, jego wszechmocy i uniwersalności, łacina, wyraz tegoż wymowny, zupełnie zasłoniła oczy na potrzebę pielęgnowania rzeczy t. j. mowy narodowej, bo nawet uposażenie kaznodziei polskiego podejmowali w celach religijnych, oddziaływania na lud, nie w celach podniesienia literatury narodowej, tem potrzebniejszej, im mniejszą była znajomość łaciny poza uprzywilejowaną warstwą duchowną. To jeszcze nie wiek XVI, gdzie i rzemieślnicy, nieraz i kobiety, mawiali po łacinie, gdzie znajomość jej sięgała o wiele dalej, niż np. we współczesnej Francji; wiek XV tego jej wszechwładztwa nie znał jeszcze, już dla braku szkół, od których dopiero w ciągu wieku roić się zaczynało.

Szkoły były wyłącznie łacińskie; uwzględniano język narodowy tylko na najniższym stopniu, przy wprowadzaniu chłopców do początków. Ale, wykładając autorów łacińskich, chętnie rzadsze słowa na polskie przekładano i w odpisach umieszczano takie »glozy«, objaśnienia polskie. Potrzebę gloz odczuwano jeszcze bardziej przy piśmie świętem. Minął już czas, kiedyto tylko biskup kazania miewał; teraz przy pomnożeniu sił uczonych w kraju, przy wzrastających wymaganiach, i najlichszy kościółek nie obywat się bez kaznodziei i jeżeli pleban zadaniu nie wydołał, obsługiwali zakonnicy najbliżsi kościół jego. Przy kazaniu należało najpierw lekcję dzienną wyłożyć dosłownie, więc wpisywał sobie kaznodzieja słówka polskie, aby nie łamał się dopiero na kazalnicy z językiem.

Kazanie samo, najczęściej główną treść, t. j. punkty rozdziału i miejsca z ojców czy pisma, spisywał po łacinie, co było łatwiej, niż pisać po polsku. Choćby dla samej krótkości; pismo łacińskie wyrobiło w XIII i XIV wieku znakomity sposób skracania całych słów czy zgłosek, przez co się czasu i miejsca nadzwyczaj oszczędzało, rzecz bardzo ważna przy masowej produkcji literackiej łacińskiej; w językach narodowych nie pisano wiele, nie potrzebowano więc skąpić czasu i miejsca i dlatego skracania łacińskich do nich nie stosowano; tylko kazania świętokrzyskie, wypisane z nadzwyczajnem skąpieniem miejsca, jakby żal było poświę-



Karta tytułowa »Ecclesiastes« z r. 1522 (ze zbiorów Bibl. Dzieduszyckich we Lwowie).

cać drogi pergamin, tak niewdzięcznemu przedmiotowi, kazaniu polskiemu, nadzwyczaj w skrótach obfitując, przypominają zwyczaj powszechny, łaciński. Przytaczania z pisma i Ojców tak czy tak musiał kaznodzieja po łacinie wysłować, kazanie zaś jego, to nieraz tylko brnięcie z jednych przytaczań w drugie, miałaż więc łacina miejsce zapewnione w »seksternach«. Ale do ludu mówił po polsku, zdania łacińskie zaraz przekładał, więc znowu notował po brzegach, między wierszami, lub i w samym tekście wyrazy polskie. I rozbrzmiewały kościoły od kazań polskich i rzadki u nas tom kazań łacińskich, gdzieby nie było kilku albo i kilkuset głoź polskich; tylko kazania uczone, prawione po łacinie przed duchowieństwem na synodach, albo przed uniwersytetem, albo po niektórych klasztorach, i kazania zbiorów obcych, przeznaczone na wzory wymowy i kopalnie szczegółów, pozostawały wolne od takich objaśnień. Układano także pewne krótkie ustępy, np. formułę spowiedniczą, wyliczanie uczynków miłosiernych i t. p. w języku polskim.

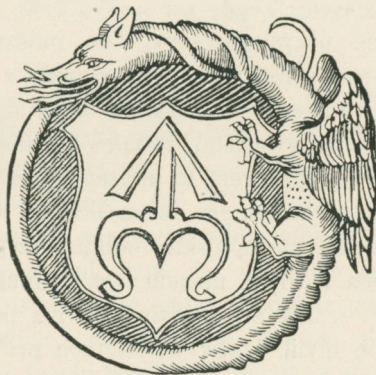
Zbiorów kazań polskich z XV wieku wcale nie posiadamy, pomimo, że produkcya literacka właśnie na tem polu olbrzymio wzrosła; natrafiamy tylko wyjątkowo na polskie formułki, wstępy kaznodziejcze i na luźne kazania polskie, np. na dzień Wszystkich Świętych. Duchowieństwo, posługujące się na piśmie wyłącznie łaciną, dla siebie polskich rzeczy nie potrzebowało; tem bardziej potrzebowali ich ci, co łaciną nie władali, np. kobiety. Pomniki dawnej polszczyzny spisywano dla kobiet i w żadnej innej literaturze narodowej pięć piękna nie bierze tak znacznego, acz biernego udziału, jak w polskiej. Liczne są świadectwa wyraźne: biblia Zofii, psalterze dla córek Loisowych, książki do nabożeństwa dla Nawojki, Konstancyi, Wacława Ubogiego, Wigilie za umarłych, żywoty świętych luźne, a gdzie wyraźnych świadectw brak, można się tegoż domyślać. Nasze pieśni duchowne nie były dla ludu przeznaczone, dla śpiewu ludowego, lecz dla zbudowania kobiet; ludowych było bardzo niewiele, starych a krótkich: »Chrystus zmartwych wstał jest«, »Przez twe święte zmartwychwstanie«, »Bogurodzica«, »Zdrowa bądź królewa« i kilka innych; obszernie pieśni o kilkunastu strofach przeznaczało się dla pań; dla nich pisano i legendy wierszem (o św. Aleksym) i wiersze dydaktyczne np. wiersz o śmierci i Polikarpie, gdzie zakończenie hołdem dla świętych niewiast wyjawilo, dla kogoto cały, najobszerniejszy i najciekawszy poemat nasz średniowieczny, wystawiono; i wiersz dydaktyczny »Złoty o kaźni stołowej« panie i ich uwielbienie miał na oku. Z pierwszymi drukami polskimi ma się rzecz tak samo.

Cóż sądzić o tych tłumaczeniach, zagęszczonych w literaturze XV wieku, pod względem językowym? Wyłączamy poezję, wiersze i pieśni; te bowiem, jeżeli nawet tłumaczą albo naśladują obce, dla samej formy i dla rymu, swobodniej się poruszają i tylko wyjątkowo nieudolność autorską wykazują. Ich język bardzo poprawny, żadnej trudności nie nastęrcza, gładki i jasny. I w modlitwach toczy się płynniej — tem twardszy zato w tłumaczeniach, szczególniej z pisma św. Tłumacz zupełnie nie sprostął zadaniu; zadowalał się do-

słownem przelewaniem słów łacińskich, względnie czeskich, na polskie; czytając jego tekst, wglądamy coraz w łaciński, aby wyrozumieć. Wieki średnie tego braku nie odczuwały; jak zadowalały się biernem słuchaniem niezrozumiałej mowy przy nabożeństwie, tak zaspokajały się skupianiem słów polskich, o myśl właściwą zbyt się nie troszcząc. Nie należy jednak zapominać, że wydoskonaleniu przekładów pisma św. stanęła na walnej przeszkodzie nieufność a raczej jawna niechęć duchowieństwa. Zapomniawszy zasady, że »abusus non tollit usum«, prześladowało duchowieństwo samo posiadanie tłumaczeń pisma św., zamiast żeby je szerzyło; tak fatalnie oddziałała groza husytyzmu. Jeśli więc małe Czechy posiadają kilkadziesiąt odpisów czeskich biblii z XV wieku, w olbrzymiej Polsce tylko jeden polski ocalał, a o dwu drugich ślady niepełne mamy; z ewangelii tylko nieznaczne fragmenty dochowano. To ubóstwo polskie nie jest więc ani przypadkowe ani zagadkowe.

Co oskarża najbardziej nieruchomość umysłowości polskiej, to brak literatury świeckiej. Czesi posiadają, chociażby za wzorem niemieckim, własną świetną i bogatą, mniej liryczną i dramatyczną, niż epiczną i dydaktyczną; u nas głuche milczenie. Nie zaliczymy przecież do literatury świeckiej tłumaczeń praw krajowych, podejmowanych na Mazowszu i na Rusi czerwonej. Brak znajomości łaciny dawał się najsilniej odczuwać między zagonową szlachtą mazowiecką, daleką od szkół i nauki, i na nowo przyłączonych, wpływem polskim świeżo otwartych ziemiach ruskich, tu i tam więc najrychlej uznano potrzebę uprzywilejowania tekstów prawnych. Ale Boże się pożał tych tłumaczeń, szczególnie mazowieckich (ks. Świętosława z Wojcieszyna). Gdyby nie tekst łaciński, nie rozumielibyśmy tej polszczyzny; szczególnie z dłuższych zdań w których tak sobie upodobały harengi średniowieczne, ani sposób wybrnąć naszemu tłumaczowi — zresztą i z innych pomników widać, jak trudno o związek, jak kuleją połączenia zdań, jak chwiejne jest używanie spójników. Obok tłumaczeń statutów krajowych, praw »wislickich« i mazowieckich, posiadamy tłumaczenia pomników sądownictwa niemieckiego t. z. ortelów magdeburgskich z niemieckiego i artykułów tegoż prawa z łaciny; i o nich należy powtórzyć, cośmy o tamtych wspomnieli. To są najobszerniejsze pomniki tak zwanej świeckiej literatury; a są i roty sądowe, wpisywane w księgi sądowe: rotę

*Fortuny i Cnoty Różności
w Historii o niekochym młd.
dziejcu własná/w łozie iest
wypisaná swot swierski
a włásseja Żwot
Dwoistí.*



*Pofoza ku swotm.
Sápmu Krolom uq Krolowstwa/
Bute Gardym /y szlacheczwá/
Sápmu pniadze Łakomím/
Drely /odzieuje /Kofłofłóm.
Dólmá sjo chęcie co miéćcie/
Nám Pódomym Cnoty dąpće.*

»Fortuny i cnoty różność«. Karta tytułowa (r. 1524).

powtarzał, kogo do przysięgi dopuszczono, dosłownie, bez myłki, inaczej przysięga ważną nie była, więc musiano ją w całości wpisywać. Ale to tylko krótkie zdania; wyjątkowo i zeznania świadków wciągano w zapiski. Te roty i zeznania mają znaczenie dla dziejów językowych, gdyż miejsce i rok każdej zapiski najdokładniej podano, czego w innych pomnikach brak nieraz zupełny; wiemy więc, jak w danym roku i miejscowości mówiono i pisano.

Oto np. zeznanie woźnego, wysłanego na graniczenie, czyli, jak mówiono, na ujazd, z ksiąg poznańskich z r. 1398: (Gdy przyszedł Dobrogost Ludomski) »s opolim na ujazd, tedy woźny s opolim miał jest ić strugą i poszedł, zuw się, s opolim. Tegdy drudzy opolnicy nie chcieli ić strugą, ale podle strugi; tegdy Wawrzyniec Łódzki wstrącił ty, co szli podle strugi. Tegdy Jarosław s Przecławem oświadczył woźnym (przez woźnego) to wstrącenie. Tegdy Dobrogost puścił na Jarosława a na Przedzława: kędy pojedziecie, tędy przysiężycie. Tegdy oni przyjawszy na uroczysko ku przysiędze, usuli dwa kopca nie przysięgawszy«, Oto polszczyzna z przed pięciuset laty; tylko pisownię poprawiliśmy. A oto zeznanie z r. 1399: »Tego na cię żałuję, eż przyjął we dwudziestu we trzech, tako dobrych jako sam, z siedmiąnacie kmiot siłą, mocą, gwałtem, wziąłeś mi niewod i tom s woźnym zastał; acz by mi tego przął, gotowem to ukazać«; obżałowany odpowiada: »znaję, eżem wziął, a com uczynił, tom na swem uczynił i gotowem to ukazać«. Od tej jasnej i płynnej mowy staropolskiej odbija przykro o pół albo o cały wiek młodszą polszczyzna różnych niezdarnych tłumaczy.

Jak po grudzie szło i z pisownią i z językiem piśmiennym, lecz gruboby się mylił, ktoby wedle tych prób chciał język sam osądzić. Bujne życie przypadało mu w udziale; otwierały się wpływowi jego i rozrostowi niesłychane przedtem przestworza; nie tylko w obrębie własnego obszaru etnograficznego przetopił wszelkie naleciałości obce, żywioły niemieckie głównie; nie tylko uchylał się powoli od przewagi czeskiej, ale, zwrócony ku wschodowi, rzucił już na Rusi (przez szlachtę, mieszczaństwo i włościan) i na Litwie (przez duchowienstwo i szlachtę) pierwsze podwaliny pod nową, potężną budowę, co wszelkie utraty na zachodzie, na Śląsku, w Prusiech i obu Marchiach suto powetować miała. I rozrostowi liczebnemu odpowiadać będzie wzmożenie się duchowe; język nabierze i na piśmie, nie tylko w ustach mowców, siły, gładkości, wyrazistości, jakiej średniowieczny nie posiadał; podejmie się teraz z ufnością zadań najtrudniejszych, wykształci się wszechstronnie, stanie się godnym wielkiego narodu; wybiję się na czoło słowiańszczyzny, zaemiwszy sobą zupełnie czeski, spadający w XVII i XVIII wieku niemal na gwara ludową, prostą, zapominającą dawnej świetności, i cerkiewny, niekształtny i nieruchomy, kostniejący w odrębnej pisowni i w przestarzałych zupełnie zasobach, niezdolny do wyrażania nowych myśli i rzeczy.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Druga doba historyczna (1500—1763). Język wykształconych a ludowy. Rzecz o słowotwórstwie. Rozwój dalszy mowy piśmiennej; wpływ reformacyi i humanizmu. Powolny upadek za Sasów. Nowe wpływy obce, łacińskie i włoskie. Zdobycze kultury i języka polskiego na wschodzie.



Miniatura z graduau krakowskiego z XVI w.

niepiśmienne, ludowe, grubego, chłopskiego; przepaść, dzieląca język i narzecza, pogłębia się coraz bardziej. Najbardziej widoczna w słownictwie. Język pozbywa się słów przestarzałych, swoich czy obcych; obce żywo wpływają, owoli, osiadają u dołu; język klaruje się z tych fusów niemiecko-czeskich, pozostawi je warstwowi najniższemu. Wytwarza się różnica między językiem szlacheckim a miejskim i gburskim — możemy śmiało o szlacheckim mówić, gdyż przez trzy wieki jeden stan wyłącznie panował, zakrywając sobą inne. Różnice zaczynały się wcześniej, lecz teraz występują w całej jaskrawości. Szlachta rzuciła dawno nazwy od-ojcowskie, *-iców* i *-owiców*, pisze się, by się od nieosiadłej gołoty odróżnić, od dóbr ziemskich, jakimi wyłącznie włada,

OWA doba języka tem się przedewszystkiem odznacza, że w niej ustaje dawna jednolitość. Do XVI wieku nie było różnicy między językiem wykształconych a ludowym, bo nie było języka piśmiennego, który obowiązywał wszystkich, roszcujących prawa do oglądy; każdy pisał jak mówił, a mówił, jak otoczenie, jak lud; niema pomnika XV wieku, który nie objawiał cech (w słownictwie i t. d.) osobliwszych, znanych tylko jemu.

Dopiero w XVI wieku zrywa się z tą jednolitością pierwotną; odgradza się język piśmienny, wykształcony, od

-skimi i ckimi; icy i owicy ocaleli w miasteczku i na wsi; poczciwego Klona syn był Klonowic, a mistrza Szymona Szymonowic, nawet Ozimek Zimorowicem się przezwał; tacyż byli Wulfowicy i tylu innych. I srogo warowano, aby mieszczanin przy *-icach* zostawał, nie wspinał się do *-skich*, chociaż napróżno; nasza literatura satyryczna XVII wieku pełna wycieczek na ten wdzięczny temat; lecz nic nie pomaga, jeśli wziąć byle księgę radziecką, znajdziesz, że ten, co się właśnie Szpuntem nazywał, po kilkunastu latach Szpuntowskim się obzywa. Ostatni raz, ile wiem, użył szlachcie polski imion na *-owic* w »Przestrodze« Mycielskiego z r. 1574, którą poświęca »Piotr Mycielski Tomaszowic Stanisławowi Rydzińskiemu Stanisławowicowi« — ależ niedarmo on kandydaturę moskiewską (Groźnego) gorąco polecał. Mieszczanin używa dalej germanizmów, przesiąkł nimi w cechach i urzędach; szlachta się ich zupełnie wyzbywa, zapomina o *szyndowaniu* i *bitunku* nawet, z czego dawniej żyła; tylko mieszczanin, jak Saksona się trzyma, pamięta dalej o *lotunku* (procencie), *szperowaniu*, *trybowce*, chociaż i on niektóre wyrazy zapomina, *wardęgę* i *luprynk* i podobne *szpeciagi*. Chłopek najdłużej się ich trzyma, jak i prastarych właściwości mowy i nowych osobliwszych, miejscowych wytworów. Już w XVI wieku uświadomiono sobie zupełnie różnicę między polszczyzną a gwarami; przedrzeźniając gwary pisano np. taką »Kolędę mazowiecką«:

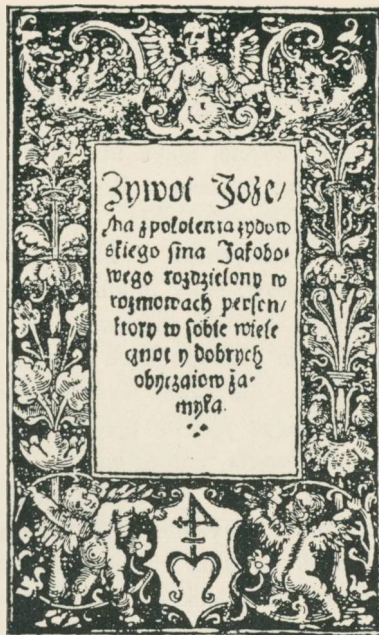
Perolmy sie sibretkowie tą gasą...
 Tędurędu do tej to wyskulichy...
 Przetomy sie tutka przywäkrolili...
 My na grudzie, my latawic¹⁾ niemamy,
 Daj wzdám nosy k niebychom wystarczamy.
 Pasterzowie odbiegnąwszy wardęgi,
 Runęli tam, gdzie tkwiały z nieba dęgi.
 I my tutka z nasych chyzów przyciekli...
 Na Szczepańca Judaskowie sigali,
 Kamyckami si dusickę wyśckali.
 Możecie wy na nas staskać wardęgą,
 Nie gałuską, ale kwoką i gęgą.
 Rzegoccie się, iż mamy takowego,
 Co już usamotał satana złęgo i t. d.

I tu opadły między gwarowe i śmieszne, wyrazy, dawniej choćby w psalterzu używane, np. *wardęga* t. j. bydło (»i wardęgi ich nie umniejszył«), *gasa* powszechna w Poznaniu w XV w. i t. d. Podobnie piszą humorystyczne uniwersały mazowieckie za Sobieskiego i t. d. albo opisuje dworzanin — anonim,

¹⁾ Nazwa mazowiecka dla aeroplanów, jakie w Warszawie Boratini około r. 1647 budował. *Sibretkami* przezywano Mazurów (sibratek); *wyskulicha*, dziewczyna; *chyz*, dom; *przywäkronić się*, przyleźć, używa i J. Bielski.

uczeń Reja i Kochanowskiego, chrzciny grubą chłopską mową, jak *jedną raz, psiegamci*, na nie trafił, jak go tam, *zgolemo* traktowali a on z *krzynowa grabiż*, co mu *nakrszono*. W intermedyach szkolnych XVII wieku stale występują mazurowie mili albo Kaszubowie z właściwościami swej gwary dla komicznego efektu. Lecz nie dla niego pisał Krofej pieśni nabożne (luterskie), a ksiądz Pontan (Mostnik) katechizm po kaszubsku, chociaż to polszczyzna raczej, przetykana zwrotami i formami kaszubskimi, np. o Bogu, co »wszystkiemu dobytku *charną* daje i młodym *krakom*« (*krak*, kruk, por. Kraków; *charna*, chrona, pokarm).

Tak oddzielił się język piśmienny, książkowy, od ludowego. Odbywało się to powoli, stopniowo nikną staropolskie wyrazy; używał ich jeszcze lekarz Pileckich, Biernat Lubelczyk, na początku XVI wieku, ale w pół wieku później Marcin Siennik, wydając jego »Lekarstwa« twierdzi, że powyrzucał i przemieniał wiele »słowiańskiej, serbskiej i grubo mazowieckiej albo staropolskiej mowy«, »polszczyznę je opatrzył« — tymczasem u Biernata o żadnej serbskiej mowie i słyhu nie było, była to rzetelna polszczyzna, ale przestarzała. Już Rej się przyznaje, że pierwszych druków polskich nieraz i nie rozumiał, ale to raczej na nieudolną budowę zdań, na zbyt niewolnicze tłumaczenie, niż na formy i słowa odliczyć wypadnie. W każdy sposób postęp był szybki; dzieła drugiej połowy wieku różnią się znacznie od pierwszej; w drugim wydaniu biblii Leopolicy już w trzynastu lat po pierwszym wystawienie znacznie odmieniono, powyrzucano przestarzałe i gwarowe zwroty; podobnie w dziele Opecia »Żywot Chrystusów« i t. d. Tak np. czytamy w pierwszym wydaniu Leopolicy (1561 r.) *przez forc a gwałt*, w drugim (1574) *przez moc; miał rokosz z onemi* (1561) — *rokował z onymi* (1574); *domacy* — *domowi*; *przezlisz* — *nader*; *ani jedurny niezostał* — *ani jeden*; *odartki* — *tupy*; *zrzasnął się* — *złękt*; *po wściornastkiej ziemi i język wszczornastkiej ziemi* (1561) — *po wszech ziemiach i język wszystkim ziemie* (1574); *wsztorńko co ma* — *wszystko*; *zabakałem sługi mego* — *zawołałem*; *jako kraniec* (niemieckie Kranz!) *około szyje* — *jako obojczyk*; *gweśne a doskonałe zdanie* — *pewne*; *kołstki* — *nauszki*; *koździurny* — *koźdy*; *szultbryf* — *cyrograf*; *okchną* (t. j. oklechną, oglechną) — *ogłuszają*; *chabiną uderzony* — *prętem*; *burda* 1561 — *walka, dłaży nogami* — *tłoczy*; *nowouki wojenne* — *młokoski*; *samiustek* (uro-



Karta tytułowa »Żywotu Józefa«
Mikołaja Reja.

bione jak wszystek) — *sam*; *zawartki* — *wichru*; *sierlęczką* — *wiejączką*; *malem* — *prawie*; *graty* — *sprzęt*; *forsty* — *deszczki*; *na ogułach* — *na zdradzie* i tak ciągle. Słowa więc, dziś po narzeczach istniejące (*graty*, *forsty*, *na ogu-lak* i t. d.), usuwa drugie wydanie stale, jako już zbyt rażące ucho czytelnika. I rzeczywiście, język np. Kochanowskiego zupełnie oswobodził się od takiej przysady; jeszcze u Reja napotykamy słowa czeskie, gwarowe albo zbyt popolite; Kochanowski, wyuczony na łacinie szkolnej unikać jak ognia wszelkich »solecyzmów i barbaryzmów«, przetrzebia najstaranniej słownik, daje wybór słów, słów modnych, znanych, powszechnie używanych. Klonowica np. słownik o wiele nierówniejszy, i rusyzmów i czechizmów mu nie brak, ale też form staropolskich i wyrazów gwarowych. Więc nie tylko treść i styl i wiersz, ale samo wysłowienie Kochanowskiego zbacza świadomie na tory klasycznego języka, języka wzorowego, unikającego nawet pozoru rubaszości, nieokrzesania, chłopstwa.

Takiemu dobieraniu słów musi jednak towarzyszyć niechybnie zubożenie słownika. Umyślnie przytoczyliśmy powyżej przykłady z obu wydań Leopoldy; słownik wydania pierwszego jest o wiele bogatszy, niż drugiego; giną nie tylko wyrazy niemieckie (*forst*, *szultbryf*, *gweśny*), o które mniejsza, ale giną i wyrazy rdzenno-polskie, słowiańskie (*zrzasać się i i.*) i język ubożeje. Reforma Kochanowskiego nie przyjęła się od razu; u Strykowskiego, Paprockiego, Klonowica i i. natrafisz coraz na słowo czy formę gwarową i przestarzałą, szczególnie też u Miaskowskiego, ale inni, Grochowski, a najbardziej Szymonowie wzorują się widocznie na tym czarnoleskim doborze słów. W prozie nastąpił ten proces rychlej niż w wierszu, warującym sobie większą swobodę; u Twardowskiego, a szczególnie u Potockiego słownik jeszcze bardzo obfity, ale to już ostatki owej staropolszczyzny i jej mieniącego się we wszystkich barwach wysłowienia, jędrnego przytem, soczystego, trafnego. Jak całe życie polskie, szlacheckie, kostnieje, zamiera także język, nie odżywiany żadnym nowym powiewem, coraz uboższy, coraz bardziej zaniedbany. Wyjątkowo tylko ustali się jaki nowy wyraz, wypłynie ze dna gwarowego na powierzchnię, np. *kojarzyć*, co jeszcze Knapiuszowi wydawało się słowem »podłem, gminnem«; *oszczerca*, co zęby wyszczerzał, a teraz potwarcą, obmowcą został; *kobieta*, co była przewiskiem (od *kobu*, chlewu) i tylko w literaturze sowizdrzalskiej istniała, aż w XVIII w. niewiastę wyrugowała. Lecz cóż znaczyły takie wyjątki wobec tylu słów dobitnych i obrazowych, przysłów charakterystycznych, porównań drastycznych, zwrotów malowniczych, jakie język ze dnia na dzień utracił.

Zaczął się więc ów proces linienia językowego w XIV i XV w., ale dopiero w tej dobie przybrał i rozmiary znaczne i ruch przyśpieszony. Przetłumaczyli np. różni księża nasi w r. 1568 i 1603 katechizm »rzymski«; gdy te ich tłumaczenia w połowie XVIII w. ponownie wydawano, »oczyszczano« je starannie z słów »niezrozumianych«, »z ruska mazowieckich« (!); albo gdy

dla użytku młodzieży zwroty Terencyuszowe tłumaczono, różni się pierwsze a trzecie ich wydanie zupełnie w wysłowieniu, choć je tylko lat czterdzieści dzieli. Wobec takiej utraty słów starych a zamiany na nowe, zatrzymajmyż się przy pytaniu, któregośmy pierwiej nie stawiali, chociaż nieraz o nie poręcaliśmy: jak tworzą się słowa — osnowy?

Słowa (osnowy) tworzą się od słów (osnów) przyrostkami; jedne przyrostki są »żywe«, możemy nimi coraz nowe tworzyć; inne, liczniejsze, są »martwe«, nie tworzymy nimi słów nowych; przyrostki nabierają rozmaitego znaczenia, nie z siebie, lecz z osnów, np. przyrostek *-isko* oznacza zgrubiałość w *chłopisko*, *kobiecisko*; miejsce na coś lub po czemś w *ognisko*, *owsisko*, *Kościeliska*, *Pobiedziska* (pobiada, kłęska); rękojeść w *toporzysko*, *biczysko*; sam przyrostek oznaczał tylko stosunek, związek, przynależność (jak przymiotniki na *ski*), dopiero z czasem od rozmaitych osnów rozwinął się niby sam w trojakim kierunku. Inne przyrostki bywają bardziej jednolitego znaczenia, np. *-ciel* tworzy tylko nazwy »czynne«, jak łacińskie *-tor* w *imperator*, *uczyciel*, *poskromiciel* itd., jak i przyrostek *-taj*, ocalały w słowie *rataj* (z *ortaj*, *orzący*), lub *-cz*, *ora-cz*, *goli-cz* (golarz); mimo to przeszły *sieka-cz*, *bi-cz* w nazwę narzędzi, a dla tych mamy i osobny przyrostek *-dło* (łacińskie *trum*), *my-dło*, *prześciera-dło*, *bieli-dło*, *szy-dło*, *ra-dło* z *or-dło* = łac. *aratum*, *masto* od mazania, *mazi*, *wio-sto* od wiozę. Podobnymi przyrostkami, pierwotnymi, urabiamy wprost od pierwiastków lub osnów czasownikowych rzeczowniki głównie; innymi, wtórnymi, urabiamy od gotowych już rzeczowników i przymiotników nowe. I tak od *grze-ję* urabia się »pierwotnie« *grze-ch* (co dogrzewa sumieniu; jak od śmie-ję śmiech, od pospie-ję pospiech i i.); od gotowego zaś *grzech* urabia się »wtórnie« przymiotnik *grzeszny*, od tego nowy rzeczownik *grzesznik* a od niego *grzesznica*. Tak należą wszelkie niemal żeńskie (prócz *żona* itp.) do formacji wtórnych z przyrostkiem *-a*, *kur* (kogut) — *kura*; częściej z przyrostkiem *-ja*, *grzesznik* — *grzesznica* (*-ica* z *ikja*), *pani* do *pan*, *łani* (z *ol-ni*) do *jeleń* (z *eln-*), *mężyc* (*virago*) do *mężyk*

Psalterz Dawi-
 Doro / toż snadz rest prawy funz
 dament / wssyctiego pisma krze-
 sčwanšskiego / teraz nowo prawre
 ná Polsti iezyt przelożon / acz me
 jednalostia słow / co byc memoże /
 ale vsz wždy polożenie rzeczy
 wkażdem wierssu wedz
 lug łacińšskiego iezy-
 ká sie zámnyła :

¶ Przymem też Argument to jest wprozu-
 mienie rzeczy / o czem Prorok mówi / jest /
 przed kóždem Psalmem krótcze
 nápisán.

¶ Przymem też sakazdem Psalmem iest ná-
 pisana modlitwa krotkimi słowy wedlug
 podobienstwa onegos Psalmu

Regestr tych krigg: ná koncu náidziej
 cztitelu wczitoy / tobie poz-
 treżebnych.

Karta tytułowa »Psalterza« M. Reja.

(ruskie *mużik*); z przyrostkiem *-icha*, *szewczycha*, *kowalicha* (wedle imion własnych na *-icha*, *Stanicha* itp.); z przyrostkiem *-yni*, co się z dwu różnych, *y* i *ni* zlepił, *bogini*, *gospodyni*, *ksieni* (z *księgyni*), *Niemkini* (więc *władczyni*, *mistrzynie* urobiono mylnie); z przyrostkiem *-ka*, *Francuzka*, *uczycielka*; *-ica*, co powstało, jak właśnie wykazaliśmy, od męskich na *ik*, później i bez takiej osnowy się szerzy: *lwica*, *wilczyca*, *święcica*, *kocica* ruskie *kurica*. Stałe to bowiem zjawisko w »słoworodzie«, że formy przyrostków, uprawnionej w pewnych razach, używa się daleko poza jej zakresem właściwym; również powstaje od *myśl* przyrostkiem *-iwy* (por. *mściwy*, *złościwy* itd.) *myśliwy*, ale wedle *myśliwy* urabiamy *gniewliwy* a zastąpiliśmy dawnego *złościwego* nowym *złościwym*, *straszywego* *strasźliwym*, pierwotnie tyle co *bojaźliwy*, dziś *straszny*¹⁾; podobnie urabiamy wedle *piwo* od *pić*, *warzywo* od *warzyć*, i *pieczywo*, *mleczywo*, nawet *mli-wo*, chociaż takich czasowników niema. Od *ręka* (urobionego do *rzekę* zbieram, jak *garść* do *zgartnąć*) pochodzi wtórnie *ręczny*, dalej *ręcznik* (naturalnie od wiązania rąk przy zaręczynach, przenigdy od ich obcierania nazwany), i *zręczny*, *zręczność*; albo *rękaw*, dalej *rękawka* (ręką usypana mogiła), *rękawica* i *rękawiczka*, *rękawiczny*, *rękawicznik* i *rękawicznictwo*. Przy takich wędrownkach zatraca się nieraz osnowa zupełnie; *cnotliwość* pochodzi od *cnotliwy*, a to od *cnoty*, a ta od *cny* t. j. *czсны* a to od *czci* a ta od *czte* (czczę): więc w samej pierwotnej głosce tkwi już cały »źródłosłów« wraz z pierwszą osnową! Ten sam »źródłosłów« czy »pierwiastek« występuje wyraźniej w *uczta* cześć a dalej *uczciwy*, a z ulubionym przyrostkiem *-liw*, *uczliwy*.

»Żywymi« przyrostkami są dla przymiotników *owy* (różowy), *ny* (i, niepotrzebnie nieraz, *iczny*, np. *telegraficzny* zamiast poprawnego *telegrafowy*), *ski*; dawne *ni* ustępuje przed *ny* (*letny* zamiast *letni* i i.). U rzeczowników są »żywe«, dla zdrobnienia męskie *-ek* lub *-iec* (*wianek*, *wieniec*, *garnek*, *garniec* itd.), żeńskie *-ka*, nijakie *-ko* lub *-ię* (*półko*, *książe* od *ksiądz*, gdy *księżyc* młode lub małe ciało niebieskie wobec księdza pana t. j. słońca, oznacza; *lwie* itd.). Dalej służą oznaczaniu czynności i czynu, *-ciel* (pomniejszyciel), *ik* i *nik*, *arz* (kolejarz), *un* (zwiastun), *unek* (opatrunek); nazwy mieszkańców urabia *-ianie* (*Paryżanie*, ale *Wiedeńczyk*, z czem por. *Niemczyk* i pod.), a w liczbie pojedynczej powstałe z tego *ianin*; z przymiotników urabiamy rzeczowniki przez *-iec*, *Niemiec*, *mędrzec*, *mieszaniec*. Dla żeńskich *ka*, *ica*; *-ość* (żywość); dla nijakich *-dło*, *stwo*, *ie*: *narodzony*, *narodzenie*; *gniecony*, *gniecienie*, ale mówimy *gniecenie*, *widzenie* zamiast *widzenie* (widziany), *zachcenie* zamiast *zachcienie* (*zachcianka*), *siedzenie* zamiast *siedzenie* (jak jeszcze Sobieski pisał), zwiedzeni wzorami jak *zgromadzenie* itp., unikając nadmiaru zmięczonych zgłoszek; mylimy się i w odmianie, mówimy *jedzony* zamiast *jedziony*; odwrotnie

¹⁾ *Strasźliwego*, *myśliwego*, łączymy mimowoli z czasownikami *straszyć*, *myśleć*, i urabiamy na tę pozorną modłę *przenikliwy* od *przeniknąć*, *zapobiegliwy* od *zapobiec*, *pieśckliwy* (dawne słowo), *urazliwy*, *wrażliwy* itd.

dotknięty (wedle *dotknięty*), zamiast pierwotnego *dotknęty*, *okrzyknięty* itp. Co do znaczenia przyrostków, u rzeczowników na *-ik* mniej dziś występuje pojęcie czynności niż dawniej; *pamiętnik* znaczył tego, co pamięta (»są tego pamiętnicy«), *nocnik* włączającego się po nocy, *dzielnik* rękodzielnika (! nowy to germanizm), *kośnik* kosa-rza, *głównik* zabójcę; ale już i w dawnym języku służy *chłodnik* ochłodzie (nie potrawa to), *letnik* jest suknią letnią. Sam przyrostek ma zawsze tylko jedno znaczenie; jeżeli się mówiącemu zdaje, że to przyrostek *-ina* w *wołowinie* pieczeniu służy a w *imieninach* świętom a znowu czemu innemu w *ozimnie* lub jarzynie, to zapomina, że osnowa rozstrzyga, jakie będzie właściwie znaczenie nowo utworzonego słowa; *państwo* jest albo zbiorem (mąż i żona, jak Antoniostwo), albo »oderwanem« (panowanie), tylko wedle tego, jak osnowę rozumiemy. Przyrostki pojawiają się nieraz z *s* (*z*) lub bez niego, np. *dobroć* i *złość*, *dobrota* i *starosta*, *ojczyzna* lub *ojcowizna* i *rodzina*, *piaszczysty* i *znamienity*, *bojaźń* lub *pieśń* i *dań*, *przystań*, *ja-zda* i *u-zda* (od *ucia*, *ob-ucia* nazwana) i *sta-do* itd.; naszemu *-ski* u przymiotników odpowiada łacińskie i greckie *-icus*.

Obok przyrostków rodzimych mamy i pożyczone, o *-arz* i *-unek* już wspominaliśmy; do *wagus* z łaciny dorabiamy i *lizus*, *odartus* a nawet *całus*; raczej żartobliwe są *uciekiniar* i *kosyniar*, *junakeria* i *polakeria* itp.; *-arnia* i *-ernia* są również obce, w *księgarni* czy *cukierni*, *piekarnia* (niegdyś i *butarnią* zwana) jest żywcem niemieckie *Bäckerei*; dalej *ista*, *telegrafista* i i. Od słów obcych urabiamy stale nowe własnymi przyrostkami, np. *polityczny*, *metodyczny* itd.; w *rachubie* (obok *rachunku*) zawiniła *liczba* swym bardzo zwykłym niegdyś przyrostkiem (*swaćba*, *wesele*, *prośba*, *groźba* itd., tego samego znaczenia co i *-twa*, *modlitwa*, *gonitwa* itp.), ale w *żegludze* (nie *żeglubie*) rzecz jeszcze bardziej zawikłana (*Segelung* niem.).

O wiele liczniejsze, niż »żywe« (i obce), są przyrostki »martwe«, połączone i z odmiennem natężeniem samogłosek pierwiastkowych (czego u »żywych« nigdy nie bywa), składające się nieraz z samej samogłoski (*o*, *a*, *ĩ*, *ũ*), sięgające wzorami prawięku (por. wyżej, przykłady jak *pleść* — *ptół* itd.); wiele



Karta tytułowa »Zwierzyńca« M. Reja.

z nich ciekawego wyczytać można, np. że *dzie-wa* i *dzie-cię* od *dojenia* (karmienia; niegdyś *dojono* dziecko, nie karmiono) nazwane itd.

Słowa tworzymy nie tylko przyrostkami, ale i składaniem dwu słów w jedno, najczęściej przymiotnika, przymimka i przeczenia z rzeczownikiem itd., np. z *goty lód, gotoledź*; z *wielka noc, wielkonocny* (nie *wielkanocny*, spójką w złożeniu służy *o*, nie *a*); por. *złodziej, dobrodziej, ostrowidz, matodobry* (kat), *parskonosy, krzywousty, Wielkopolska; nieuk, nieroba, niedbały; pomór, podgór* (co po morzu, pod górami leży) nie istnieją, ale urobione od nich *Pomorze, Podgórze*; przymimki przybierają nieraz odmienne od zwykłych kształty, np. *sąsiad* (ze mną siedzący), *sąsiek, Sapolno, Sątok* (stok, ściek), *wątek* (co wtkano), *wądół* i *wąwóz* (co w dole), *wątor* (por. *zator*), *Wąwelnica* i *Wawel* (zamiast *Wąwału*) od *wąwału* t. j. *wąwozu* nazwane; *Wąbrzeźno, wągroda* (droga między ogrodami); *pagórek, pacholek* (od chłop), *paduch* (zły duch), *parobek*; *pro* ocalało w *prorok, prowady* (stąd *prowadzić*), zastąpiliśmy je zresztą innym przymimkiem (por. łacińskie *pro* i *per*), *prze: przebóg, przechadzka* (czeskie *prochazka*) *przewodnia* (niedziela). Złożeń podobnych, np. z przymiotnikami (*ciemnozielony*), możemy tworzyć dowoli, natomiast należy, ile możliwości, unikać ulubionego dziś składania dwu rzeczowników; obce ono poczuciu językowemu. Mamy wprawdzie podobne złożenia, prastare, niezrozumiałe, np. *gospodź* (pan), *człowiek, jaskółka* (co za jastem, pokarmem, koli), *małżonek* (co się na mał, umowę, żenił), albo zrozumiałe, jak *wojewoda, bartodziej, kotodziej, listopad, konował* (co koni wali), *konojady* (por. *Konecko* z *konojedzko*), *rękojęć* (z czego u nas *rękojęść*), *makolągwa, kuropłoch, kuropatwa* (ptak jak kura), *dziewostąb, kołowrot*, ale *listonosz, wodospad, parowóz* nie są słowa polskie, lecz żywcem przetłumaczone z niemieckiego *Briefträger, Wasserfall, Dampfswagen*; *dusz pasterz*, na Śląsku *dusz staraniec, Seelsorger*; *dziękczynienie, sztukmistrz*. Tylko Niemiec mówi *Waldhäger*, my gajowy, więc mógłby nam *listowy* starczyć (por. *chorąży* = *Bannerträger*, *podczaszy* = *Mundschenk*, *miecznik* = *Schwertträger* itd.); więc też »*Wasserträger*« nie będzie *wodonoszą*, lecz *wodnym, wodnikiem*, lub *woziwodą*. Złożenia, jak *woziwoda*, są cechą słowiańską, chociaż rubaszną, np. *golibroda, liczykrupa, pasirzył* (nie pasożyt!!), *wiercipięta, wodzikobytkowie* (*koniokrad* jest nowe, zamiast *konokrad*, por. *konował, konotop, konojecko* = *konecko* i. i.), *krasikoń* (koniczyna), *zerwikaptur, wyrwidąb, waligóra, zawalidroga, odrzykoń* (odwrotnie *Krowodrza; Kozodra*, por. *Kozorożec*, którego *Koziorożcem* przewzano), *przerwipęp* (*pęporzeza* w XV w.), *dławiduda, dławiząb, zębido* w w. XVI). Upatrzyliśmy w ich pierwszej części wyraźny rozkaznik, chociaż powstały one wedle wzorów *Mścigniew, Czimir*, u których mylnie rozkazników zamiast rzeczowników się domyślano. Język uczy, jak złożenia niemieckie oddawać, *Rauchfangkehrer* jest kominiarzem, *Dampfschiff* parowcem, *Dienstmann* posługaczem, *Droschkenkutscher* dorożkarzem itd. Zakres złożeń rzeczowników z rzeczownikami jest więc u nas wcale ograniczony. Natomiast nie są wcale złożeniami słowa jak *jedenaste, tydzień, nabzdyczywi, psikus*,

gdzie nie osnowy, lecz gotowe słowa, *jeden na dziesięcie* itd., zestawiono; podobnie powstały *zapasy*, *odkosz* ze zwrotów *ić* za *pasy*, *dostać* od *kosza*. Przeciwnie składamy czasowniki wyłącznie z przyimkami, bo złożenia jak *marnotrawić*, *błogosławić* (zamiast *blagosławić*), są pozorne, wtórne, pochodząc od gotowych złożań imiennych; częstem używaniem złożenia przyimkowe tak się ścierają czy wietrzeją, że je ponownie składamy, zamiast *najdę*, *należć* mówimy *znajdę*, *znaleźć*; jeszcze r. 1556 czytamy *zwolenie*, w kilka lat później *zczwolenie*, *pryzzwolenie*; zamiast *obaczyć*, *opytać*: *zobaczyć*, *zopytać* (z czego *zapytać* poszło); mówimy jeszcze *niepokoić kogo*, ale tylko *niespokojny*; nie wystarczy *ostać* (por. *ostatni*), lecz *zostać* a nawet *pozostać*¹⁾. Podobnie zatracą się częstem używaniem zdrobniałych ich zdrobniałość, *córka* wyparła *córę*; *matka*, *mać*; *owca*, *ow* (łacińskie *ovis*); *stońce* jest równie zdrobniałem jak *stonko*; *sierdce* również, por. *sierdź* w *sierdziej się*, *miłosierdny*; wobec *garniec* i *garnek*, *ocieć*, *palec* (por. *pałka*), *stryczek* (Strick), *książka*, *książę*, poza pominaliśmy o *ot*, *pał*, *garn*, *ston*; urabiamy więc nowe zdrobniałe, jeżeli chcemy zdrobniałość wyrazić, *mateczka*, *córeczka*, *książeczka*, *książatko*, *owieczka* lub innymi przyrostkami *garnuszek*, *paluszek*, *serduszek*, *ojczulek*, *córunia* itd. Zdrabniamy i przymiotniki, *miły*, *milenki*, *milutki*, *milusienki* (a możemy je i zwiększać, *wielgachny*, *wielgosny*), tylko czasowników nie spieszczamy, jak Rusin (*spatońki*, *jistońki*).

Czasem dorabia język pozorne pierwotne słowa, np. *taniec tańcować* wzięliśmy z niemieckiego, ale dorobiliśmy wedle wzorów domowych niesłychane niegdyś *tany* (puścić się w *tany* itp.); i *zuch* jest tylko skróconym *zuchwałym*, a *bura* powstała w XVIII w. z *burczenia*; również urobiono *wyę* do *wyżła*, *ląę* do *laski*, *paę* do *pałki*. Na modłę imion własnych, np. *Stacha* do *Stanisława*, urobiono: *klecha* do *kleryki*, *Moch* do *Moskala*, *wiochna* do *wie-*



Św. Władysław i św. Stanisław.
Drzeworyt z druku H. Unglera z r. 1514.

¹⁾ Podobnie ustąpiło *wycięstwo*, *wyciężny*, *wyciężyć* już w w. XV złożonemu *wyciężyć*, lecz *wy-* tego słowa zajęło miejsce pierwotnego *wi-*, *wiciądz* bowiem był bohaterem (staropruskie *witings* z tego); serbskiej formy *witez* Skarga nieraz używa, dziś modernisci ją wprowadzili.

śniaczki, gocha do gorzałki, piachi do piasków; niektóre z nich odwieczne, *klecha* XIII w. sięga, inne są późne, wszystkie ludowe (*kmocha do kmotra* itp.).

Wobec znacznej liczby przyrostków u osnów rzeczownikowych są przyrostki osnów czasownikowych nieliczne, *a, i, je i na*, np. *krzyknąć, schnąć do suchy*, co ma inne nateżenie samogłoski. *I* jest częste, wedle wzoru *mści-ć, myśli-ć, lży-ć* itd. mówi się *kup-ić, mów-ić, droż-yc, łoż-yc, skocz-yc, mus-ić, mroz-ić* itd., powstało u osnów na *i* (*myśli-, mści-* itd.) a rozeszło się szeroko. Od osnów na *ń*, jak *domń*, powstał przyrostkiem *je* wzór *domu-je* z *domou-je*, a w bezokoliczniku z nowym przyrostkiem *domować* (z *domou-a-ć*); stąd rozszerzyły się owe niezliczone *kupować, kupuje; kołować, kołuje; królować* (dziś *królować* wedle wszystkich innych na *-ować*), *króluje; panować, panuje* itd. *Je* powtarza się przy osnowach na *ie, umieć* i *rozumieć, umiemy, bielec się, różowieć, niemiec, bledniec* itd. A było najpospolitsze; urabia raz bowiem od czasowników nowe, np. częstotliwe, przyczem się samogłoska pierwiastkowa przedłuża (*o* w *a, ie* w *ia*, półsamogłoski w *y* i *ie*), *umrę — umierać, gnieść — gniatać, zamieść — zamiatać, bodę — badać, ukłaść — układać*. Wielu tych częstotliwych używamy tylko z przyimkami, *obierać do biore, ścierać do tre, wysyłać do śle, nalegać do nalec, przywykać*; do *widac, slychać* istniały dawniej *widamy, slychamy*, rzeczy nie *widane* ni *stychane*. Przy urabianiu częstotliwych język się nieraz wykoleił; do *kolę-kłóc* (z pierwotnego *kol-ć*), *porzę-próc* (z *por-ć*), należały niegdyś tylko *wykałać, rozparać*; złudzeni bezokolicznikiem brzmiącym nam niby *pruć, kłuć* (do czego dorabiamy nowe *pruje, kłuję!*), mówimy dziś *wyktuwać, rozpruwać* (a odwrotnie do *psuje* od *psować, zepsować*, dorabiamy nowy bezokolicznik *psuć, zepsuć!*); do *zagarnąć* (t. j. *zagarznąć*, por. *zgartywać*), dorabiamy *zagarniać*; zamiast *ocnać* (z *ocznąć*), mówimy *ocznąć* i *ocykać się*, wedle *tknąć, tykać*. Od osnów na *i* niepierwotnych idą częstotliwe na *ja, chodzić — chadzać, skłonić — skłaniać*; zamiast samogłoski pierwiastkowej wydłużamy błędnie i przyimkową, *zaspakajac, zadawalać* (zamiast *zaspokajac, zadowalać*). Samem *a* urabiamy dalej od rzeczowników czasowniki, *biadać (biada), działać (działo), ścisnąć (ścisk), gotować (gotow, niegdyś gotowam, gotowasz, dziś mylnie gotuje, niby wedle panować, panuje)*. Owa urabiało również od rzeczowników czasowniki, *nocować (noc), nakazować (nakaz), obrazować (obraz), tańcować*; *ywa* urabiało tylko częstotliwe od osnów czasownikowych na *y, by-ć, byw-a-ć, pokrywać, wyrывать*; *awa* urabiało także częstotliwe od osnów na *a, grać, grawać (nagrawać i najgrawać się), mieszkac, zamieszkać; trzymać, wytrzymawać; bać, obawać się, stać, stawac; dać, dawac; iewa* także częstotliwe od osnów na *ie, rozumieć — dorozumiewać się, sie-je — wystewac, śmie-je — wysmiewac; ija* także częstotliwe od osnów-pierwiastków na *i, bić, zabijać; uwa* także od *-u, czuć, czuwać*. Pierwotny ten stosunek, zachowany co do *zabijać, wysiewac, dawac*, przewrócono; *-ywać* rozwieliło się tak, że wyparło zupełnie dawne *-awać* a po wielkiej części i *-ować*, którego *-uje* zato również ogólnem się stało. I powstała całkiem

nowa odmiana, dawnemu językowi obca; *nakazywać* (zamiast *nakazować*), ale *nakazuję*; *oczekiwać* (dawniej *oczekawać*), *oczekuję*; ale *wygrywać* (dawniej *wygrawać*), *wygrywam*. I zniknęły zupełnie dawne liczne czasowniki na *-awać* (np. w jednym zdaniu: *odwoława, dokonawając, podziaławać*); czasowniki na *-ować*, *przystugować*, *obowiązować*, *postępować* ocalały tylko czas terażniejszy (*postępuje, przystuguje, obowiązuje*) a utraciły bezokolicznik (*postępywać*). Ocalało *obawać się*, choć zmieniliśmy je w *obawiać* wedle wzoru *zabawa, zabawiać*; dalej *najgrawać się*. Do *nalaz* prawiono *nalazować, nalazuje*, ale ponieważ obok (*z*)*należć* używano

Tak imy sam na nos: ~~W~~ Giedi
 w zabiciem koniu wko o sie
 Giedny, a ludow i mowieny i pi
 Gieny tu frontu myjs solawre a pol meis
 Zalem bęq v m postarcem lasiano
 Dat 7 (turno lasa & Ste 15 71
 ~ m Giedny pyianel: sluz

7 kowandzly
 & bęq 1884

Autograf Jana Kochanowskiego, list do St. Fogelwedera; podł. podobizny zawartej w J. Kochanowskiego »Dziełach wszystkich«, wydanie pomnikowe R. Plenkiewicza. Tom IV, str. 461. (Warszawa 1884).

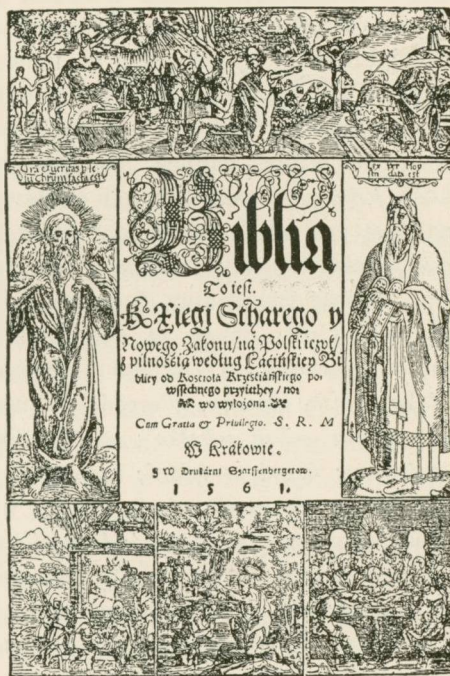
i (*z*)*najć* (*znajdę*), więc utworzono od XVI w. niesłychane dawniej *znajdować, znajduję* (lud mówi i *najdło się!*), zamiast poprawnego *znachodzić*. Dziś język w tworzeniu czasu terażniejszego waha się; mówimy *zachowywa* i *zachowuje* (właściwie oba »fałszywe« za pierwotne *zachowawa*), *przyspiewywa* i *przyspiewuje* (dobre od dawnego *przyspiewować*), *wykonywa* i *wykonuje* (dawniej *wykonywa*); nowotwory na *-uje* zyskują czy zyskiwają coraz więcej miejsca.

Z słowotwórstwem możnaby i naukę o znaczeniu słów połączyć; brak miejsca zmusza do kilku wskazówek tylko. Z reguły przechodzi mowa od szczegółu do ogółu, od pojęć zmysłowych do oderwanych, niby je uduchowia, *nie-*

wiasta była niegdyś synową, a *badac* znaczyło *bóść* (widłami); odwrotnie zwięza się pojęcia oznaczające zbiorowość czy jakość, na oznaczanie jednostek; *mężczyzna* było zbiorowem (mężowie, *mężczyzna nosili długie włosy, żaden z mężczyzn, pieśni między mężczyzną*); nazwy urzędników itp. *starosta, władyka, sędzia*, oznaczały wiek, władzę. Każdy przedmiot, np. roślinę, nazywamy od jednej cechy, ale że on miewa cech więcej, stąd nazw nieraz kilkanaście dla jednej rośliny. Znaczenia przesuwają się powoli, np. *uczta i biesiada*, pierwotnie tylko cześć i mowę oznaczały; tracą na wyrazistości, *duży* (zdrow, tęgi, silny; *któ duższy, ten praw* brzmiało przysłowie), przechodzi w wielki, wiele (por. ludowe siła = wiele); *prawie*, co właściwie, istotnie znaczyło, jest dziś *niemal* (*prawie dobry* było niegdyś istotnie dobry); *dziewka* opadła na samo dno, z którego się przeciwnie *kobieta* podniosła. Niegdyś *myśliwym* był każdy prze- lub pomysłny człek a *polował*, kto tylko na polu się znachodził; dziś oba do łowienia zwierza ograniczono. Słowa wychodzące z codziennego używania, mogą zupełnie zagać albo też, używane wyjątkowo, np. przez poetę, przybiorą znaczenie uroczyste i wkroczą do poezyi; *całun, kir, kotary, rydwan, karawan* oznaczały najpospolitsze sukno (z Châlons; Kerntuch), zwykły namiot tatarski, pilśniowy (kotarka), wozy pospolite (Rittwagen i Karrwagen); dziś prawimy już tylko o całunie pogrzebowym, kirze żałobnym, kotarach jedwabnych. Drogi, jaką się rozwój znaczeniowy potoczy, nigdy z góry wykreślić nie można; język dochodzi do jawnych sprzeczności, np. *obcy* (zamiast dawnego *cudzy*), jest dziś właśnie ten, z którym wcale nie obcujemy!! *obcować* znaczy przecież łączyć się z kim, gdyż *obec*, dawniej *obiet*, znaczyło gminę, ogół; *obecny, obietny* był ogólnym (pospolitym nawet, *obecne twarzy* Kochanowskiego są *pospolitemi*); *wobec* znaczyło więc w ogóle, *wszem wobec* (i każdemu z osobna) pisze jeszcze Stanisław August; *wobec ludzi* nabrało z czasem znaczenia: przed ludźmi, zatem nawet *wobec kogo* mówiono, chociaż oba pojęcia się wykluczają a z tego *obec kogo* = przed kim, urosło dzisiejsze *obecny* w nowem znaczeniu, przytomny! Po takich to manowcach krążą znaczenia. *Chyba mnie* znaczyło brak mnie t. j. oprócz mnie; gdy to *chyba* utraciło nieco znaczenia rzeczownikowego, mówiono *chyba liście* t. j. oprócz liście, tylko liście, i tak *chyba* na tylko, może, przeszło. Tak zaciera się znaczenie zmysłowe pierwotne, *bardzo* np. znaczyło *prędko*; podobnie mówimy o *jądrze* sprawy, o jej *treści* (zamiast *trści*, co z *stredź, strdzi*, t. j. miód pomieszano); *zdrożny* jest ten, co z drogi wykracza (przeciwnie znaczy *drożny* dobry, trafny), a *zbrodzień*, co brodu chybia; *obojętny* znaczyło, co z obu stron ująć można, np. miecz obosieczny, albo co dwuznaczne, w końcu to co nijakie; *ptec* była ciałem i weilenie Pańskie zwało się *optcieniem*, dziś zajęła miejsce dawnego *pogłowia* a co wszystko nie pochodzi od siebie: *sposób, zasoby, osoba* itd. Wzruszenia, uczucia, przezywamy od zmysłów, *kłopot* od klepania, *wstyd* od *stydnienia* i *studzenia*, jak *mróz, marznąć*, a *obmierzły, mierziączka*; albo *męka* i *mąka* wraz z *miękkim* od kruszenia; ani się domyślmy, że *mađ-ry*,

myśl, (*ż*)*muda* (zamiast *zmudy*) i *mdły*, od jednego pierwiastka niegdyś wyszły. Dziś jeszcze powstają odcienie znaczeniowe, jeżeli jedno słowo w dwu kształtach się pojawia, np. ze *smutnym* a *smętnym*, z *chucią* a *chęcią* łączymy od niedawna odmianki pojęć. Ale to kopalnia szczegółów i uwag niewyczerpana, mianowicie, jeżeli porównamy z naszym inne języki słowiańskie, gdzie te same słowa przeciwne miewają znaczenia, np. *zbytek* nadmiar, luksus, jest u Czechów ostatek, reszta; *uroda* piękna, u Rosyan *urod* potwór; *skromny*, u nich właśnie *nieskromnego* znaczy, *wszetcznego*, a ten znowu u Czechów mędrkującego, wścibskiego, nie bezecnego znaczy; *rzecz* i nam niegdyś mową była, ale zastąpiliśmy nią od wieków wielu *wiec* (rzecz); *twarz* znaczy innym tylko twór, stworzenie, przynigdy lice (u nas już w XV w. są oba znaczenia, dziś tylko drugie znamy).

Gdy się tak na polu słownictwa na donioślejsze zanosilo odmiany, mniej ich było na innych. W głosowni zacierają się powolnie różnice między otwartymi a pochylonemi; tylko *o* i *ó* pozostało jak dawniej; pochylone *e* zanika stopniowo a pochylone *a* znikło tak doszczętnie w ustach wykształconych, że już na początku XVIII w. Jezuici wileńscy, ucząc młodzież »palemońską« poprawnej wymowy, wiedzę o tem *a* pochylonem, które druk jeszcze zawsze oznaczał, nie z wymowy, lecz z słownika Knapiusza czerpali; a gdy w pół wieku później Kopczyński to *a* pochylone gwałtem pismu narzucał, nie z mowy żywej, lecz z Knapiusza tylko korzystał; publiczność jednak, jak najśluszniej, nie przyjęła tego i wszelkie usiłowania (podejmowane nawet w XIX w.!), aby trupa ożywić, chybiły zupełnie. Dawniejszem zjawiskiem, bo sięgającym jeszcze XIV w., jest przechód *ir*, *yr*, w *ier*, *er* stały na piśmie, mniej stały w wymowie; jeszcze wiek XI i XV zna przeważnie *umirać*, *wybirac*, *świrk*, *pirzwy*, *wirzba*, *wirzch*, *sirota*, *szyroki*, *syр*, *czyrzn*, *siekira*, *pastyrz*, *nietopyrz*, od w. XVI tylko *umierać*, *wybierać*, a niektóre słowa brzmią już w XIV w. stale z *ier*, *er*, *dzierżec*, *twierdzić*, *śmierć*, *sierce*, *cztery* i i.; więc *Kazimira* zastąpiliśmy *Kazimierzem* (!), *pastyrza* *pasterzem*, *syр* *serem*, przyczem *-irz-* nieraz na *-ier-* przeszło, *pierwej* z *pirzwej*; *czerwiec* i *czerw(i)ony* z *czyrzwiec*, *czyrzwiony*; *ciernie* z *cirznie*; *czern* z *czyrzn* itd. Wyjątkowo ocalało *ir*, np. *wir* (*kir*, niegdyś *kier*, jest niemieckie).



Biblia Szarfenberga.

Takie niby nadłamanie tego *i* w *ie* pojawia się i przed drugą płynną, przed *t*; *sieta* piszą w w. XVI ogólnie; zamiast *-iż, ieł: gościeł* (i rymuje to u Potockiego z *kościół*). Zatraca się dalej miękkość wargowych w wygłosie, jeszcze w XVI w. drukują stale (np. Łazarz) *kwew', rob', łom', kop', karp', drób'*, chociaż już od XVIII w. nie odczuwają różnicy między *mów* (od mowa) a *mów* (od mówić); *pia, bia* itd. przechodzą czasem w *-pla, -bla* itd., np. *kropia* ginie przed *kropłą, grobia* przed *groblą, niemowię* przed *niemowlęciem*; por. *grable* i *grabie*; dawniej i *śmlady* obok *śmiady* (dziś *śniady*); lud wymawia miejscami *mnieso, mniasto*, gdzie indziej *bziały, psies*, zamiast *mięso, biały*.

Dalej możnaby już tylko drobiazgi rozmaite wytykać. Tak nabył język kilkanaście nowych »nosówek«, szczególnie przed syczącymi i gardłowymi, np. *między* (dawniej *miedzy*; porównaj *miedzę*); *mięszkać, mięszać* (już w XV w.); *szczeka* obok *szczeki* (por. *paszczeka*), u tego samego pisarza (Żebrowskiego 1636 r.); *krępować* z *krepować* (koni u kreptuchów, Krippe); jeszcze W. Potocki pisze *wydrzożyć, my wydrążyć*; on *teskny, tesknić, my tęskny, tęsknić; pielegować* (z czego dalej powtórzeniem nosówki *pielegnować* powstało), z niem. *pflügen*; *nadwerężyć* z ruskiego *nadweredyty*; *szerenga* z węgierskiego *sereg, trębulka, warzachew* (nawet *Trembowla!*) i i. Urobienia od *część* i *część* pomieszaliśmy; dzisiejszy *uczestnik* nazywał się jeszcze w XVI w. *uczęśnikiem* i *uczęśnikiem*, nie było zaś *częstowania* i *poczęstunku*, a niegdyś ani *Częstochowy* (przezwaney od *Czestocha* t. j. *Czestmira*), *obleżony, obleżenie* zastąpiły (wedle *oblegę*) *obleżony, obleżenie*, por. *leżenie (zleżenie* w znaczeniu osobliwszem). Dalej utracił język niejedno *ie*, mówią zamiast dawniejszego *sierce, serce* (ale *sierdzić się; wesele* i *wesoły* (brzmiały dawniej *wiesiele, wiesioły*, por. nazwę *Wiesiołowski*); *czerwony, czerwiony* (por. *Czerwieński*); *obec*, jeszcze do r. 1550 *obiec; bez* jednak zamiast *biez*, jest odwieczne. I w innych razach ginie miękkość, *jedyny, jedynak* zastąpili od dawna *jedzinego, jedzinaka*; szczególnie *ry, re* zamiast *rzy, rze* nierzadkie, *krynica* z *krzynicy, ochrypty* z *ochrzypty* (ale *rzygać* zamiast *rygać*); *brechać* z *brzechać* (o ludziach niegdyś, mówić) i i.

Nieraz wstawiamy *d, bardzo* z *barzo; śledziona* z *ślezionea; dzwon, dźwięk* (*zwon, zwięk*); *dżban* ze *zban; zdjąć* ze *zjąć* (a wedle tego i *zdejnować* zamiast *zejnować*). To znowu przestawiamy brzmienia, *bchtę* w liczbie mnogiej *błchy* (*btech, bleszka, Bleszyński*), przestawiono w *blchę* (a z tego dopiero poszła *pchła, pcheł, pchełka*); *puchlny* (opuchły), w *pulchny; trafta* (z niem. *Trift*), w *tratwę; drzeń* w *rdzeń; ugnąć* w *ulgnać, przylgnać; ośnąć* w *oślnać*. Czasem waha się język między niemą a dźwięczną, Potocki pisze jeszcze *tążyć* (por. *tęga, tęgi*), my *dążyć; babrać* było dawniej *paprać; trzaskę* mamy obok *drzazgi; truskać* (truskawka), obok *druzgać (druzgotać)* itd. Z *krechki* (*kruchki*, por. *nakrszyć*), poszło już w końcu XV w. *kwęki* (jest i *kruwki*); słowo dla *kruchego, ułomnego*, nabrało przypadkowym zbliżeniem do *krwi* znaczenia *sangwiniczny* (o temperamentcie).

Od tego wszystkiego odbija skutecznie i donośnie zwycięskie powstanie

języka piśmiennego i niezmierne jego rozszerzenie. Przelamawszy bowiem wszelkie zapory rozwija się język w tej właśnie dobie z języka bez literatury, niby miejscowego tylko, w język piśmienny, narodowy. Trudności były znaczne. Dotąd tylko we dwu kierunkach nieco się był wygładził, w wierszu i w prozie, religijnej, budującej. Wiersz świecki, miłośny, swywolny, i historyczny, prawiący jak najprościej o współczesnych zdarzeniach, rozwijał się poza literaturą, poza pismem; prozy świeckiej nie było, nie było nawet najmniejszej kroniczki, po polsku pisanej. O umiejętnej prozie nikt ani marzył, nie tylko

Ja Mikolaj Rey znowelizowaz wignacem tego to (Człografem
 zaka dwi własna piśaniem y puzagaya zapuzowaniem
 kem rozrad zopkazanie jego: Miko. y zuzolemya zed
 Czornim y posion zympony od jego Miko. pana podpar
 tego dyficylno Czornim na wysze Gma tego Miko
 laya Kozmopya. Za Czorniz była wifuzony choty na
 pidocho na bryczmizyfyaly y napuzar komu po drefyja
 zy zlohos dyficylno Miko pan podparczy my al niestem
 Jakos puzagabanyz hedy Ja jego Miko. dyficylno
 wifuzon z-pemponz albo zto dyal. wifuzony wifuzon
 wifuzon Jan dym komu y 1 5 5 9



B qui bni mano
 Gna Jua E

Autograf Mikołaja Reja.

w Polsce zresztą; napisać np. dzieło astronomiczne w języku narodowym w XVI wieku, to tak, jak gdyby dzisiaj ktoś podobne dzieło w kaszubskim narzeczu pisać zamierzał albo i jeszcze gorzej. Proza polityczna istniała w mowach, rozlegających się coraz gęściej i głośniej na zjazdach szlacheckich i koronnych, ale do pisma nie przechodziła; od drugiej połowy wieku XV szerzył się kunszt drukarski; drukowano dawno po niemiecku i po czesku, całą biblię nawet, nie mówiąc o mniejszych rzeczach; tylko Polska zachowywała o swoim języku najgłębsze milczenie, chociaż w Krakowie już od r. 1473 łacińskie albo cyryliczne, cerkiewne druki wychodziły. Ledwie że przy łacińskich książkach jakiś króciutki polski tekst, np. »Bogurodzicę«, odbito; prasy istniały tylko dla łaciny; o polszczyznę nikt nie dbał!

Wzgląd na pięć piękną stworzył literaturę rękopiśmienną polską w XIV i XV wieku; ten wzgląd wywołał i druki polskie. Księżna legnicka, córka Kazimierza IV, rozmiłowana w polszczyźnie tak, że obce książki próżno się o jej rękę ubiegały, kazała wyłożyć dla pożytku swojego i niewiast »Zywot

Chrystusów« i ten to »Żywot« szereg obszernych polskich ksiąg rozpoczął. Wyprzedziły go modlitewniki (Hortulusy), owa ewangelijka polsko-czeska, Marchołt i i. Lody nareszcie przełamano.

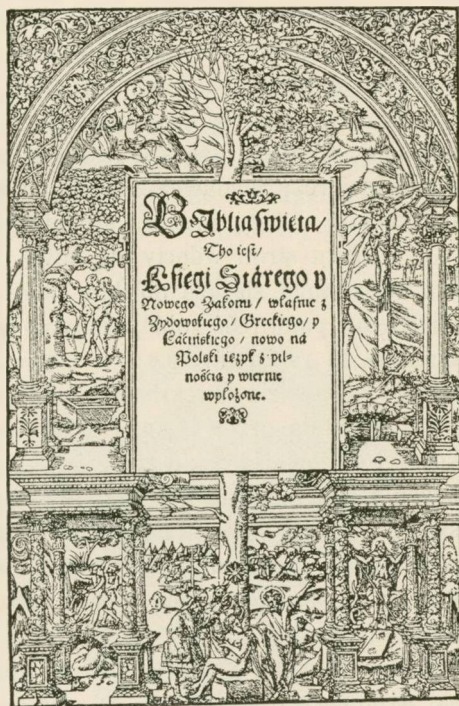
Ustalenie ortografii, obojętne dla rękopisów i pierwszych prób drukarskich luźnych, wysunęło się teraz na czoło. Jeszcze np. agenda krakowska z r. 1514, dodając do łacińskich teksty polskie, zachowała dawny nieład rękopiśmienny, pisze »iesthlesz thi nyeszłubyl szadne gynsche krom the panni albo panye... szlubuyą do me szmeczy za moyą własną szoną«; w dodanych modlitwach czytamy: »a zadny gyemv natho nycznyeodpowyedyzal yaczy gye-den szduchownych«, albo: »a przeszto weszmy thy modlitwy y nyeszy ye do koszczyola szwyątego Pyotra a zawyeszy ye wkapliczy, kthora rzeczona yest wnyebo wszyączya panny Marie ku pewnemu poczyseschenyv wschytym lyv-dzom«. Nie mogły znosić tego nieładu druki obszerniejsze i pierwszym drukarzom, Unglerowi, Wietorowi, Hallerowi, zawdzięczamy jakie takie ustalenie pisowni. Wzorową nie była, każdy też drukarz, ba, nieraz każdy druk jego (z różnych lat) ma swoje widzimisie. W najstarszym modlitewniku nie rozróżnia się *z* i *ẓ*; nie daje kreszek nad *ú*, *ć*; *sz* pisze się *ss*; dla *ę* i *ą* służy *a* w kształcie nieco odmiennym, np. »postawy mya abich se wssitkymy anyoli chwalyl cya, pamyatay rodzyce przyacyelye y dusse puste«. W ewangelijce rozróżnia się już *ę* i *ą*, ale nie *ł* od *l* ani *y* od *i*. Marchołt (1521 r.), poprawniejszy, oznacza niepochylone *a* kreską, chociaż przy *o* i *e* żadnej różnicy nie zachowuje, np. »A gdy krol chciał wnidz do łóżnice, wstąpił na garnyec mleka y padł by był, by nie był obiema rękoma siezáchwacił. Tedy krol rozgnyewawszy sie rzekł, ty zginęły synu, cos to vezynił? Marchołt: Niemasz sie gniewać dla tey rzeczy; za żeś nierzekł, iż mleko iest swietlisse niż dzień, czemuż tak od mleka niewidział iako oddnyá, rozsądź to sam iezlićyem krzyw«.

I ten więc druk był wcale niedoskonały, postęp jednak jest widoczny. Niepotrzebnie kreskują *ć*, *ś* przed *i*, pisząc *ci*, *śi*, niepotrzebnie *cẓ* (czemu); joty nie mają, na początku zgłosek piszą *j* przez *i*, *iest*, *moie*, na końcu przez *y*, *moy*, *Rey*, ale *Reid*; *szcz* piszą przez *szcz*, *puszcza*, w *Polscze* i t. d. Raz na zawsze ustalili błędne oznaczanie nosówki; ich znak dla *ę* był trafny, bo wyrażał brzmienie; znak *ą* fałszywy, bo brzmienia nie wyrażał, powinnyby być *q*; poszli ślepo za wzorem rękopisów. Pismo już wcześniej, około 1530 r., do okrągłej italiki nawraca, druk zato wyłącznie szwabachu (gotyku, pisma mniszego albo aptekarskiego) używa. I nie jedyna to różnica między pismem a drukiem, nam całkiem niezwykła. Drukowano jako tako poprawnie; nikt zaś w piśmie nie odróżniał samogłosek pochylonych, *ł* i *l*, *ą* i *ę*, nie kładł znaków na *n*, *c* i t. d. Oto np. jak Rey pisał po czterdziestu pięciu latach ciągłej wprawy, na kilka tygodni przed śmiercią: »Ja Mikolay Rey znagłowicz viznavam them to cirografem, rąką svą własną pisanem y pyeczączyą zapieczovanem (!), szem wzyał... na myesczv sina svego za cvyercz lyata visluzoney slvzby na podolyv na siedmdzieszyąth y napyącz kony i t. d.« Tak pisał

Kochanowski i inni; wydając z rękopisów pomniki, mozolą zachowywaniem tego nierządu uczeni siebie i czytelników. Poprawia się to z czasem, druga połowa XVI wieku mniej okropna, niż pierwsza, a XVII wiek już się znacznie ku naszym nawyknieniom nachyla. Piszącemu jednak ani przez myśl nie przeszło, wyrażać pochylenie samogłosek, *była, który, chleb; t i l* jednak, *a i e* rozróżniają; rzadziej w kreski (*ć, ś, ń, ź*) się bawią. O tym rozbracie między pismem a drukiem warto pamiętać. Szwabach dotrwał zresztą w drukach ogólnopolskich do początku XVIII wieku; u protestantów Mazurów (w Prusiech wschodnich) i na Śląsku do dzisiaj go używają — łacinka im »jezuitami« zalatuje.

Łatwiej było jaką taką szatę dla pisowni wykroić, niż nadać językowi od razu giętkość, obfitość, dokładność, jakich po wiekowej wprawie dopiero się nabywa. I tu należy rozróżniać. Język modlitwy i pieśni już był wyrobiony; prozę modlitw psalmowych Rejowych, acz nieco jednostajną, pyszną, wzorową nazwać można śmiało. Nie było prozy umiejętnej, brakło po prostu słów po temu; jeszcze Wielkopolanin, ks. Hieronim Powodowski, w »Korabiu zewnętrznego potopu« (1578) kładzie »predykamenta dyalektyczne po łacinie, bo ich naszym polskim językiem, który się więcej kuchnią niż dyalektyką bawił, właśnie wyłożyć nie możemy« (na boku wystawia notę: »polski język o rzeczach kuchennych obfity«) i gorszą się jeszcze ojcowie Jezuiści, towarzyszący młodemu, niecierpliwemu Samozwańcowi, żądaniem jego, aby wyrazy retoryki czy jakiej innej nauki w narodowym, nie w łacińskim języku wykladać; i Skarga nie był innego mniemania.

Zdawało się na razie, że i po zastosowaniu kunsztu drukarskiego do języka polskiego rzeczy pójdą dawnym, średniowiecznym torem, że dla nieuków, dla kobiet i dworzan, nie »parających« się łaciną, będzie się drukować modlitewniki, powiastki, przepisy rządzenia zdrowia, początki algorytmu t. j. rachunku, kroniczki, legendy i tym podobny obrok duchowny po polsku; łacinę zawarują sobie duchowni, statyści, historycy, lekarze, astronomowie. W pierwszych drukach, do połowy wieku, istotnie tę różnicę zachowywano; Modrzewski, Orzechowski, Hozyusz, Janicyusz piszą dla Europy, dla stanów i rad koron-



Biblia Radziwiłłowa.

nych, dla mistrzów, po łacinie; po polsku drukuje słażak Mimer potworną polszczyzną średniowieczne pisemka o zdrowiu i obyczajach, bakałarz z Koszyczek Marchołta i inne wędrowne powiastki średniowieczne, i między tę stęchłą starzyznę (w oczach każdego humanisty), czasem tylko wsunie jakiś odważny tłumacz dziełko Erazma z »Czerwonej Groblej«, a zdobędzie się przedsiębiorczy wydawca na nakład olbrzymiego »Zielnika« czyli »Herbarza polskiego«, zresztą również średniowiecznego.

Z dwu stron wdarły się nowe, silne prądy. Jeśli świeżo mistrz krakowski uniewinniał się, że polskim listem dedykacyjnym i książką polską ubliża wielkiemu panu (coż robić, kiedy żona magnata, dla której księgę przeznaczał, umarła), to reformacja w ciągu kilku lat niezdrowe te stosunki usunęła. Późno wprawdzie przekroczyła granice; wysiliwszy się w Niemczech i na północy, zawitała przez Poznań i Wrocław, przez Gdańsk i Królewiec, do Krakowa i Wilna. Na razie nie miała nawet pras własnych; za granicą, w Królewcu i Magdeburgu, musiano Seklucyanowe katechizmy, śpiewniki, Lutomirskiego i Krowickiego wyznania wiary drukować; druki nędzne nieraz, nie oznaczające nawet nosówek, rojące się od błędów, ale znachodzące przystęp, pokup; chwytają je sobie z rąk, panie właśnie szerzą je po dworach, pruskie nowinki rzucają popłoch między duchowieństwo, zmuszają je zająć się wzgardzonym językiem i napad równą bronią odpierać. Najznakomiciej wywiązał się Kromer z tego zadania w »Mnichu«, prawiąc o rzeczach, o których Hozyusz wątpił, czy je w języku narodowym wysławić można. Posłuchu jednak świetna polszczyzna »Mnicha« nie znalazła; szlachta odwróciła się od Rzymu; dzieła Reja, najbardziej znakomita ze wszech miar »Postyla«, zaspokajały głód duchowy społeczeństwa. Królewiec rzucił ewanielie w języku narodowym między tłumy, co dotąd obojętnym psalterzem i kilku rozdziałkami starego testamentu odprawiano, a niebawem podjęli się protestanci wydania biblii. Już nie Królewiec i Magdeburg, lecz Pińczów i Brześć (litewski), Kraków, Szamotuły, Nieśwież, Łosk, Toruń, Gdańsk, nakoniec Lublin i Raków dostarczały literatury różnowierczej, biblii, ewanielii, postyl, pism dogmatycznych i polemicznych, oryginalnych i tłumaczonych, prozą i wierszem; coraz wznosi się poziom literatury i zaznacza się najdonośniej tem, że do kolebki różnowierstwa, do Niemiec, wracają teraz polskie dzieła w tłumaczeniu niemieckim, dzieła Niemojewskiego, Krowickiego, Żarnowczyka. Katolicy milczą; zaskoczeni pogromem krzątają się leniwie, wydobywają z rękopisów średniowiecznych tłumaczenia ewanielii i biblii (bardzo niedołeżne zresztą) i, jako tako je pobielwszy, w świat wypychają, bez rzetelnej przystugi i zasługi; jedynie głodowi słowa bożego zawdzięczają, że i te przestarzałe książczyska odbyły znalazły. Dopiero zakon Jezuitów zdobył się także na polu literackim na najskuteczniejszą obronę; przeciw Rejowej wystawił postylę Wujkową, przeciw biblii brzeskiej i nieświeskiej tłumaczenia Wujkowe, przeciw Niemojewskiemu

i Braciom Czeskim Herbesta i Skargę, Wujka i Grodzickiego, Warszewickiego i Laternę.

W takiej szermierce nabiera słowo polskie siły, dokładności, zwięzłości, rzutkości. Chociaż talenty nierównie podzielono, nie znaleźć już w drugiej połowie wieku dziwolągów, w jakie pierwsza obfituje i słusznie zaznacza Rej ten postęp, że »pierwszym pismem polskim« nieraz już nie rozumiemy. Przedtem co książka, to narzecze t. j. osobliwsze jakieś słowa, rzadziej formy; teraz wystrzegają się tego, aby się na śmiech nie narazić, na szyderstwa, czyhające zewsząd, czepiające się słów właśnie, prawiące o bajędach, kątolikach, że ich obraży — prawdziwa obraza boża i t. p., lub na odwrót o wangielikach, świniistrach i łoterstwie. Język teologiczny dochodzi do nadzwyczajnego wyrobienia; najsubtelniejsze różnice dogmatyczne starają się nim wyrażać. A działa on i na uczucie; cała dawna literatura nie miała niczego, czemby porywała, była sucha, prosta, niska, bez skry Bożej, bez światła i cieni. Teraz Rej, Orzechowski, Krowicki, Skarga już nie do rozumu tylko ani do chłodnego umiarkowania się zwracają; naturalna, ciepła, z serca idąca prostota Rejowa chwyta za serce; namiętne rzucają się na siebie, niegdyś przyjaciele, Okszyce i Krowicki; przejmująca pokora, słowo wstrząsające, przy całej niewymuszoności, cechuje złotą prozę Skargi, której dorównują tu i owdzie ministrowie protestancy, Żarnowczyk, Turnowski i i.

Humanizm, tyle wcześniejszy od reformacyi w Polsce, później dopiero do swego obowiązku się poczuł i zamiast dolewać wody do oceanu łacińskiego, pomyślał w osobie Kochanowskiego, wzorującego się na Włochach i Ronsardzie — Niemcy ani Czesi nie nastęrczali nic uwagi godnego — że godził się sił próbować, klasyków naśladować, nie tylko po łacinie ich przedrzeźniając, ale wznosząc do ich poziomu język i muzy sarmackie. Budzi się poczucie godności narodowej, stańmyż i my na skale pięknej Kaliopy, gdzie dotąd nie było znaku polskiej stopy, gdyż wierszydła Rejowe z sztuką i jej wymogami się nie liczyły. Coś, coby dorównało ubóstwianemu Horacemu czy Tybulowi, tragicom czy epikom, wawrzyny Seneki i Wirgiliusza, o tem marzył w Padwie



Drzeworyt z Biblii Radziwiłłowej z r. 1563.

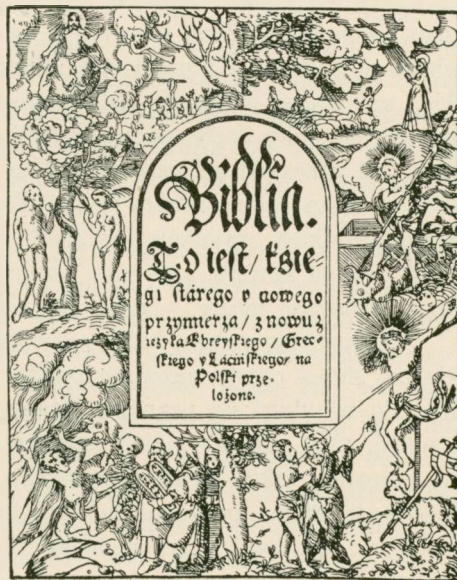
młody ziemianin sędmierski. I dopiął, czego pożądał, chociaż najbardziej na polu, gdzie mu klasycy bezpośrednio nie przyświecali, w parafrazie poetyckiej psalmów i w skargach stroskanego ojca. Od razu wzniosł Kochanowski poezję polską, nie istniejącą przed nim, do wysokiej doskonałości; hymn natchniony, jaki rozbrzmiewał u podwojów tej narodowej świątyni, ów przedsmak całej następnej poezji polskiej, męskiej, rzewnej, wzniosłej, dawał miarę jego potęgi.

Jak w języku samym obok szlacheckiego odróżniliśmy ludowy i miejski, podobnie obok poezji Kochanowskiego, stylowej, klasycznej, nie wolnej od naśladownictwa w duchu i wyrazie, stanęła poezya, jeśli ją tak nazwać wolno, mieszczańska, ludowa niemal, staro- i szczeropolska, rubaszna, gminna nawet, ale wyszła z ziemi, nią woniejąca, jak te kwiaty polne, rumny i macierzanki. Nie utrzymał się język miejski obok szlacheckiego, ustąpił mu miejsce; również i ta poezya przed humanistyczną się cofnęła i próżno oba kierunki pomieszać pragnął taki Klonowic, prostaczyna lubelski wobec wykwińskiego czarnoleskiego pana. Chociaż humanizm zupełnie zwyciężył, chociaż po klasycznych nawet do włoskich się wzorów rzucił, u Morsztynów np., staropolskiej prostoty, wesołości i gwary ubić nie potrafił; odżyły one, gdy mieszczenie zamilkli, u Kochanowskiego, a jeszcze bardziej u Potockiego, krystalizującego w sobie całą staropolską otwartość, jowialność, praktyczność, szczerłość i rubaszność razem.

Wiek XVII staje się wiekiem spóźnionym poezji. Język poetycki do najwyższej dochodzi rozmaitości; trafia w najróżnorodniejsze tony, od głębokich żalów religijnych do gorzkich smutków patryotycznych, od dumnych pieśni zwycięskich do ostrych wyrzutów prywaty, sobkostwa, od namiętnej, lubieżnej pieśni miłosnej do narzekań znękanego ciosami coraz nowymi serca ojcowskiego. Ale wiek poezji kwitnącej staje się morderczym dla prozy. Szermierka teologiczna, nawet o unię cerkwi ruskiej, co tyle piór polskich i ruskich poruszała, ustała; zwycięski na każdym polu katolicyzm, zniósłszy nieprzyjaciół do szczytu, usnął snem błogosławionych. Coraz bardziej kępowano ducha w powijakach szkoły jezuickiej. I znowu roztasowała się łacina; już nie było Szafranca, coby zaprotestował, gdy ktoś słówka łacińskiego użył; teraz wszyscy w zawody cisnęli się do spiżarni łacińskich frazesów. Kaznodzieja prawil jeszcze po polsku, zresztą nikt; statysta czy prokurator bez łaciny się nie ruszał. Dla wszystkich pojęć nieco wyższych miał gotowe słowa łacińskie i nawet w chwilach najwyższego napięcia, np. w mowie Marka Sobieskiego nad zwłokami Żółkiewskiego, frazes łaciński coraz pod broń stawał. Powoli znowu zapominano po polsku i znowu można było twierdzić, że język polski w kuchenne rzeczy jest bardzo obfity, ale do dyalektyki nie sposobny. Kto miał dobrą wolę, dowodził czego innego, np. mąż wielkiego smaku, H. Lubomirski, unikający obrzydłego mieszania dwu języków w »Rozmowach Artaksesa i Ewandra«, chociaż najgłębszych dotykał rzeczy, nawet metafizycznych. Nikt

jednak nie szedł za jego przykładem i gdy język polski na zewnątrz największe święcił tryumfy a rozchodził się jak najdalej, zamierał powoli w literaturze narodowej.

Ze wpływów obcych działały nań w całej tej dobie najsilniej języki romańskie a głównie łacina. Przed wiekiem XVI niema i mowy o wpływie łaciny na polszczyznę; stały one obok siebie, wręcz sobie obce. Nas dziś ludzą pozory; szata łacińska, obowiązująca dla każdej, najdrobniejszej nawet zapiski, kronikarskiej czy sądowej, łacińska mowa naszych aktów, rozpraw i dzieł, zakrywają stan istotny; szlachta nie umiała po łacinie, łaciński pamflet polityczny Falkenberga musiano jej wyłożyć na polskie a jeszcze na początku XVI wieku tłumaczył się kanclerz państwa, Szydłowiecki, wobec witających go po łacinie mistrzów krakowskich, małą w łacinie biegłością; innym urzędnikom musiano wtedy polecenia dla nich wypisywać po polsku, bo po łacinie nie umieli; duchowni spisywali kazania po łacinie, ale prawili je po polsku. Łacina panowała wyłącznie po szkołach (i na piśmie), przegniła w życiu samem; dopiero od XVI wieku powiał inny prąd. Szerzenie się oświaty odbywało się teraz kosztem języka narodowego; nie posiadając literatury, nie dostarczał środków kształcenia; kto tych pragnął, wprost do źródła jedyne, do łaciny, sięgał i polszczyznę tem gorliwiej — unikał. Było to błędne koło, z którego, zdawało się, nie było wyjścia. Każdy humanista stawał się urzędowym popiecznikiem łacińskiej wyłączności. Szlachta i mieszczaństwo garnęły się do szkół, doma czy zagranicą, i wychodzili czy wracali łacinnikami, a choćby łaciną tylko gęby pomazali, wstawiali, szczególnie w mowach, obchodach, listach, do polszczyzny łacinę, przyzwyczajali się łączyć mowę gotowemi, oklepanem, wygodnemi słowami i zwrotami łacińskimi; szkołą t. j. łaciną szkolną tracił nowy Polak do grobowej deski. Jak nieograniczony, ba, uprzywilejowany przywóz wyrobów zagranicznych zabił przemysł domowy, podobnie zubożyła przywożna łacina myśl i język polski. Było to i lenistwo umysłowe, o pomstę do nieba wołające, zamiast wysilenia się na coś własnego, samodzielnego, to nieskończone włóczenie się u paska panimatkki-łaciny, niechęć, brak ambicji, aby raz przecież stanąć na własnych nogach, rzucić te kule łacińskie. Najlepszy patriota, najdrażliwszy co do honoru narodowego, nie wahał się deptać i zatłaczać własnego języka na korzyść przywożnego; regalista i anarchista, katolik i protestant podawali sobie dłoni, gdy



Biblia Budnego.

szło o tłumienie języka narodowego. Tylko kazalnica (w kościele, choćby dla kobiet, nie uchodziło wszechwładztwo łaciny), i poezya, co o czystość językową dbać musiała, przechowały polszczyznę, ginącą w prozie nie tylko uroczystej, ale już i poufnej. Nałóg zwyciężył a skutki widzimy; niema języka, coby do dziś zachował tyle łacynizmów, jak właśnie nasz; szczególniejsze rzeczy umysłowe, oderwane, zagęściliśmy łaciną. Każdy naród np. ma swój własny »honor«, my mamy łaciński. Nawet do ludu podostawały się łacynizmy, nie-raz zeszepecone do niepoznaki, *jankur z rankoru* i podobne dziwolągi. Z łaciny przejęliśmy nawet końcówkę *a*, mówimy *akta*, *rejestra* itd., zatem i *interesa* a nawet *urzęda*; koniecznie należy to barbarzyństwo wyplenić.

Przebrało się dziś nieco tej łaciny; trącą już myszką wszystkie despekty i respekty, afekty i submitowania się, impety i ansy i inne bezecenstwa, i mamy nadzieję, że wszystkie kiedyś wyrzucimy. Na razie i obejść się bez nich trudno. Szczególniej szkoła, sądy, leki i kościół niewyczerpanej ich dostarczają kopalni. Nikomu się nie śni, prócz nas samych, używać metryki, pularesów, kałamarzy, atramentu, okularów, bibuły, otemperowanego piórka, arkuszy, lecz pocóż te niewesołe »rubryki« wyliczać? Zwróćmy raczej uwagę na kilka mniej widocznych szczegółów. Nasza łacina domowa, polska, nie jednej daty, nie z humanizmem tylko nas naszła; były już przedtem łacynizmy, niektóre sięgają odległych czasów, taki *łan*, *gleba*, *stywa*; innych pozbyliśmy się rychło, odstąpiliśmy ich sąsiadom; tak przyszli Rosyanie przez nas do swojej *łuny* (księżycy) i *spiny* (krzyża), u nas obu w XVI wieku (np. Paprocki) używano, potem wyrugowano. Jedne wyrazy łacińskie zostawiamy nietknięte, odczuwamy ich cudzoziemskość, chyba liczbę odmieniamy, boć *margines*, *pu(gi)lares*, *legumina*, *rudera*, używamy jako liczby pojedynczej, chociaż to liczba mnoga w łacinie; z innymi spoufaliliśmy się bardzo i wykreściliśmy je na polskie, np. *obces*, *obcesowy* (właściwie *opętany*, boć to *obses*, *obsessus*) i trzeba już wysiłku, aby dojść, że *amprztyfikować* się do panienki, poszło od *amplifikacyi*, od przesadnego mówienia. Inne przetłumaczyliśmy żywcem, np. z *respublica* nasza *rzeczpospolita* (jedno słowo!) urosła. Niektórych literatura nam mimo wszelkich wysiłków narzucić nie zdołała, np. Orzechowski, a za nim liczni pisarze zawsze »patryką« wojowali, twierdząc, że *ojczyzna* tylko ojcowiznę oznaczać może — mimo to »ojczyzny« nam nie wydarli.

Nasuwa się uwaga, którą zastosować można do wszelkich okresów. Słowa własne, słowa często używane powtarzamy wierniej, pamięć o nich ciągnie nie dozwala uchybień od prawidła. Inaczej ma się rzecz z słowami, powtarzanymi rzadziej, albo obcemi, jakich poczucie językowe nigdzie należycie przyczepić nie potrafiło; takim grozi wykołajenie, powtarzanie ich bywa tylko częściowo wierne; tu niema poprostu żadnych granic psucia: z *tadyńków* i *tadyńkowania* zrobił lud *trarunki*, z *corps de garde* *furdygę*. Weźmy niewinny *rumianek*; pozostaje on w jawnym związku z rumianym, chociaż mógłby się raczej »żółcieniem« nazywać. Przyglądniejszy się bliżej, dostrzegamy, że to podobieństwo

rytm łaciński wpadł w ucho, tak nam Cycero i Pliniusz, Liwiusz i Tacyt szczytem doskonałej wymowy się wydali, których naśladować z dala, nigdy im wyrównać nie potrafimy, że za ich wzorem i własne stawialiśmy słowa i budowali długie a sztuczne okresy. Nie darmo gniewają się na nas Słowianie o zbytne przejście się obczyzną; o papugach i innej zoologii nasi sami nieraz pomrukiwali.

Łacina, nie jedyny to obcy język, jaki na nasz wtedy oddziaływał. Zupelnie przestał dla nas istnieć czeski, od XVII wieku; od Rakuszan, panujących w Czechach po bitwie białogórskiej, dzielił nas wstręt nieprzewyciężony, więc i Niemcy przestali rej wodzić w mieście i cechach, ale od XVII wieku coraz ich więcej w wojsku, w cudzoziemskich chorągwiach, w dragonii (co drą a gonia, żartowali nasi), w piechocie, której musztra jeszcze w połowie XVIII wieku niemiecką była.

Zato języki romańskie wychyliły się naprzód. Związki nasze z nimi, z Francją i »Ausonią« dawne, ścieśniły się od wieku XV, lecz dopiero od Bony i jej fraucymeru włoskiego, od tłumnego nawiedzania Padwy, Bolonii, Rzymu przez naszych kortyzanów i uczącą czy tylko polerującą się młodzież, omijającą niebawem nietylko krakowskie, lecz i niemieckie szkoły, wtoczyły się z modami, wzorami, książkami włoskimi i nazwy włoskie do języka, wyłączenie do literackiego, szczególnie do poetyckiego. Kochanowski ich jeszcze prawie niema, chociaż fraszkami (z włoska) swe figliki przewał; najbardziej obfituje w nie język Morsztynów i Twardowskiego, Kochowskiego, mniej już Potockiego. Wyrazy odnoszą się do pewnych zakresów: kultura zbyt kowna, pałacowa, ogrodowa, u stołu, w ubiorze, w sztuce konnej, szermierskiej, przedewszystkiem w »muzyce boskiej«, opływa w włoszczyznę. Wyjątkowo pojawia się np. facylet już w XV wieku (chustka), główna fala napływa później i utrzymuje się do XVIII wieku, ustępując nowym przybyszom, francuskim.

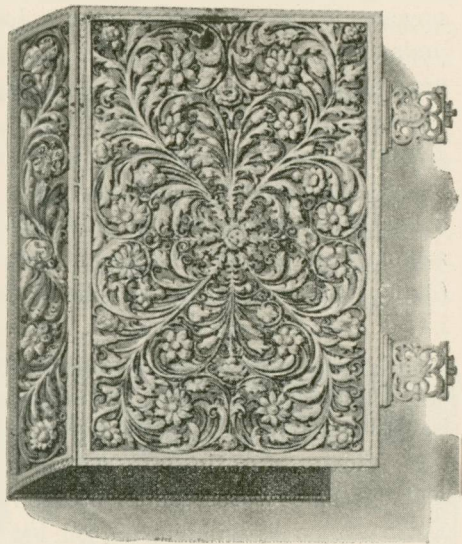
Oto ruchome pożyczki języka polskiego; z każdą nową falą życia kulturalnego osiadają na gruncie polskim, a ponieważ grunt ten wystawiono z biegiem wieków na najrozmaitsze fale, więc i osady po nich były najrozmaitsze i niema chyba drugiego języka na świecie, któryby tyle ciekawych, rozmaitych rzeczy z swoich słów obcych wyczytywać dawał. Inne języki zazwyczaj jednostronnemu ulegają wpływowi, np. w czeskim przeważa niemczyzna, w madiarskim albo w rumuńskim słowiańszczyzna, u Bułgarów i Serbów turecczyzna, na Rusi moskiewskiej, szczególnie dawniej, tatarszczyzna, u Niemców romańskie elementy, do olbrzymich rozmiarów wydęte w angielskim, u Rzymian greckie i t. d. W polszczyźnie przeciwnie, jak w kalejdoskopie, coraz się widok odmienia; zaczęliśmy czeską terminologią kościelną, przeszli do niemieckiej miejskiej, wrócili do czeskiej literackiej, nadeszła łacińska, równie literacka, a wdziera się włoska towarzyska, salonowa i na tem nie koniec, język stawa otworem dla wpływów wschodnich, najróżnorodniejszych. Dzieje

kultury polskiej można splatać z dziejami słownictwa polskiego; z każdym wiekiem nowa fala osobliwszą im cechą narzuca.

Od XVIII wieku pozapominaliśmy wiele z tej włoszczyzny, zmieniły się mody, elegancje i włoszczyznę zastąpiła francuszczyzna. Ale roilo się niegdys od włoskich przybyszów, od ich kontentecy, alaspasów, fozy (maniery, mody), za które chytry Włosek wyludzał polskie pieniążki, ubożąc do reszty przemysł i kupców krajowych, na których zgubę i tak już żydzi i »szoci« się sprzysięgli. Nie myślimy wyliczać włoskich wlawów, poznasz ich od razu: dodajmy tylko, że nawet rzadsze słowa włoskie znajdziesz między nimi i to po dalekich zaułkach polskich, u popów ruskich; dalej, że niewiele z nich ząb czasu oszczędził, że niektóre jednak tak się spolszczyły, iż wprawnego oka potrzeba, aby je odcyfrować, np. *wycwirny* — wymyślny, jak mu daleko do źródła włoskiego, z którego wypłynął, do *ricerca* (fantazja, w muzyce), skąd przez *rycwerki* i *wycwerki* aż do *wycwieru* doszedł! Podobną drogę i nasz *wycwintny* odbył; nie darmoż Włoch, u którego wszystko niegdys wykwintnem było.

Skoro o Romanach mówimy, wspomnijmyż i o Rumunach. I oni wcisnęli kilkanaście słówek w nasz język, nawet pisemny; multanka i fujarka, żetyca i bryndza — oto i cały zapas wałasko-multanski; Wałach konie wałaszył, a Multan mieczem-multanem głowy ścinał. Więc po pasterzach karpackich i podgórskich zostały w terminologii naszej owczarskiej, tatrzańskiej głównie (dział = góra, też wołoszczyzna) ślady, kiedy Wołoszyn głównie pasterstwem się trudnił; stąd *koszary*, *szalase* i t. p. nazwy *hurmem* czy *hurma* do nas przeszły.

Nierównie więcej zawdzięczamy Węgrom. Z Batorym t. j. bohaterem, z jego piechotą węgierską moc wyrazów wojskowych nam się dostała, *katana* (żołnierz, stąd *katanka*, jak *rajtarka*, *brandeburka* itp.), *paiz*, *parepa*, *giermek*, *orszak*, *rokosz*, *dobosz*, *szyposz*, *czakan*, *nadrugi* (i *szalwary*, spodnie) itd.; nazwy szat i strojów, *szychu*, *kontuszów*, *ferezyi*, *delii*, *forg*, *kit* i t. d. od Madziarów pożyczaliśmy z szatami samemi: jedyny Polak na świecie nie miał stroju narodowego i, jak język jego, w coraz nowe, lecz zawsze obce mody się stroił. W służbie dworskiej zastąpili hajducy (najczęściej słowaccy Matyasy, głodomorcy; stąd *matyasno* mi = kuczno mi, pozostało w narzeczach), włoskich *stafierów* (od których dziś jeszcze dziewczka się »sztafiruje«); od nich przywykliśmy



Polska oprawa książki z XVI w.

wtrącać słówka węgierskie, *beszte* (besztać) = bestya, *bizoni* = naprawdę; żartobliwie od tego bizuny przewano, jakimi Matyasów w »harum palcat« t. j. w trzy kije częstowano; tak i *harap* nazwano od nawoływania niemieckiego *Herab*, jakim myśliwi psy łowcze przy lisie lub wilkach raczyli. Ale musztra węgierska, zbóje węgierskie (sabaty), koczce węgierskie z czapragami, forgo-czami i t. d., wszystko z mody wyszło; zapomnieliśmy o nich doszczętnie — *antałki* nam zostały, chociaż dawno z nich węgryzna wysączyliśmy.

Rumuni i Węgrzy doprowadzili nas na wschód. Nic nie mieliśmy z nim do czynienia, póki nas Ruś odgradzała, ale gdy Ruś częścią pod polskie panowanie przeszła, częścią wraz z Litwą silnemu działaniu wpływów polskich podpadła, otworzył się nam dostęp od wschodu. Z towarami wschodnimi zapoznaliśmy się już w XV wieku: w XVI i XVII mniej Turczyn, głównie Tatarzyn nam doskwierał. Kardaszta t. j. braterstwa (stąd kurdesz t. j. brat, zamiast kardasza) nigdy nie było, zawsze zostawał Tatarzyn *chamcem*, ale z jego *ordą* (hordą), koszem i jasyrem niestety zapoznaliśmy się aż nadto, z haraczem, bazarami, na których naszych właśnie najwięcej sprzedawano, z końmi tatarskimi, łoszakami, rumakami (ohromak z argamak) i ogierami (ujgir), z bronią tatarską, choćby z ich biczakami t. j. nożami, buńczukami i t. d. I to fala przelotna, jak madiarska — kultury nie było, były specjalności, w jakieśmy się od nich zapożyczali, póki był czas po temu. Upadł Krym i Nohaje, zostały nahajki, krymki, burki; słowa, rzecz najulotniejsza, przetrwały państwa i narody — nie jawnaż to ironia losu?

Słowa tatarskie, w XVII wieku liczne, dziś rzadkie, szły do nas zresztą niekoniecznie wprost od nieproszonych kardaszów, raczej za pośrednictwem Kozaków, co bynajmniej nie od kóz, jak u nas szydzono, lecz od tatarskich Kazaków-junaków przewani, i od Rusi, również nie od ruszania, jak nasi stale twierdzili, nazwanej. Wpływ ruski (litewskiego nie było nigdy żadnego), jest w języku polskim bardzo drobny, jeśli go porównamy z wpływem, jaki polszczyzna na ruskie wywarła. Ale jest. O dawnych śladach nikłych wspominaliśmy; w XVI i XVII wieku nieco się wzmagają. Nie dochodzą zazwyczaj daleko; używają rusyzmów Zygmunt August, Radziwiły, inni magnaci litewscy, gdy po polsku piszą, a piszą lepiej nieraz, niż rodowici Polacy. Zresztą używają ich pisarze, co wyszli z ruskich stron, np. Jagodyński i inni, lub w nich przebywali, np. wielkopolanin Klonowic, gdy w Lublinie na zawsze osiadł, i Twardowski, gdy ruskie wioski dzierżawił, lwowianin Zimorowic, gdy »Sielankom« ruskimi wyrazami *couleur locale* dodawał. Inni, Kochanowski, Potocki, dla żartu głównie rusyzmów dobierali, w przysłowiach, co życiem za Rusią powtarzali; ale Rej, choć na Rusi zrodzony, nigdy ich nie używał. Najwięcej wprowadzali ich w literaturę za czasów walk wyznaniowych pisarze prawosławni i unicy, po nich zostały nam do dziś np. *sobór* i *sojusz*, co brzmiałyby po polsku *zbór* i *związ*. Z ruskimi słowami powtarza się poniekąd trudność, na jaką przy czeskich trafiliśmy; nie łatwo oznaczyć, co rzeczywiście

pożyczono, a co się takim tylko wydaje. Np. o *dużym*, wobec znanego pojawiania się *u* miasto nosówki (*dażyć*) w czysto polskich słowach nie twierdzimy, że to ruszizm, chociaż słowo dopiero od końca XV wieku się zjawia (najpierw w słowniczku poznańskim); nawet *durnia* nie potrzebujemy Rusi ustępować, ani *przedaży* (obok *przedaju*, porównaj *przedajny*) i *odzieży* (obok odziewu, por. *odziewek*); ale *nadzieżny koń* Kochanowskiego (t. j. pewny) z ruskich stajen wyszedł (dawniej *stania*, nie *stajnia* i *stanie*), podobnie i *hoży*. *Harowanie* albo *horowanie*, co wraz z *horą* u Towiańskiego nadwyzwyczajną odgrywało rolę w doskonaleniu człowieka wewnętrznym, nie jest białoruskiem, niby gorzem, gorewaniem, lecz kawalkatorskiem od ujeżdżania koni (niemieckie *herum*, stąd nasze *haru haru*) i dopiero z Polski na Ruś się dostało. Wpływ ruszczyzny na polskie, mimo unii lubelskiej, pozostał całkiem nieznacznym.

Zato na pograniczu, np. w czerwono-ruskiej lub lubelskiej i bełzkiej ziemi, od sąsiadów, poprzedzowały się niektóre formy czy słowa i nieraz ogólniejszego dobiły się użycia. Więc jeśli o *czerepach*, *czerepchach*, zamiast *trzopów*, *trzemch* (por. wielkopolskie Trzemeszno i Trzemeskich) prawimy; jeśliśmy *oszołomieni* (to samo wyrażano u nas dawniej zwrotem ogólnie używanym *pod hełmem* być t. j. podpiwszy sobie, mając w czubku); jeśliśmy *nadwerezni* — nawet nie wiemy, jak to obce słowo pisać, czy nie *nadwyreżyc* (Polak powiedziałby *nadwrzedzeni*, boć to od wrzodu, ruskiego *weredu* poszło; w XVIII wieku piszą: kogo choroba *dużo nadweredzi*, z *nadwerezaniem* zdrowia), otóż w takich wyjątkowych razach nie przeczymy ruskiemu początkowi tych słów spolszczonych. Inne są wręcz miejscowe, najczęściej strasznie pospolite, cechujące aż nadto dosadnie otoczenie, z jakiego wyszły, *morda*, *portki* (*part* płótno grube; stąd *partać* i *partacz*) *rubaszny* (*rubaszyc* się z kim, zbyt poufalić, od mieniania koszuli — *rubaszki*), co kozaczyzną przypomina od której XVII wiek nasz niejednego terminu, na czas naturalnie, nie na zawsze, pożyczyl. *Ramoty*, zamiast *hramoty*, były pierwotnie tylko ruskie i oburzyły się na nas Grek, że jego »grammata« klasyczne u nas duractwom przywłaszczają. U nie-



«Ortografia» St. Zaborowskiego (r. 1518).

których słów późne i miejscowe ich pojawienie się, u pisarzy pochodzących z Litwy lub Rusi, ruskie ich początki mogłoby ukazywać, np. *narów* i *norów*, nieznane klasykom polskim, *ochoczy* i *roboczy*, jakich Knapiesz jeszcze nie znał (zna tylko ochotny i robotny); podobnie z ruskiego *upiru* t. j. wampiru, poszedł nasz *upir* i *upierzycza*, aż go na *upiora* spolszczyliśmy; godnie stanęły obok nich *bies*, *wiedźma z kotkami* albo *kołstkami* w uszach a z *kottunem* na głowie (wszystko od kielciana, kołysania, przezwane), który na próżno *zamawiała*. Jak widzimy, towarzystwo wcale nie osobliwsze; i *rusalki* do niego należą, chociaż od poetycznych »rosaliów« wiosennych, bałkańskich, się wywodzą. A za nimi cały szereg zbójników: *hultaje*, *opryszki*, *zberieżniki* różnego autoramentu, *szukajty* i inne *zawadyaki* i *hataburdy*, Haraburdy. Tu już widzimy, że to terminy lokalne, jakich gdzieindziej ani nie rozumieją; jeden z najciekawszych, to *borys* na oznaczenie grubego chleba, razowego (t. j. reżowego); święty to ruski, syn Włodzimierza Wielkiego, zamordowany wraz z bratem Hlebem; otóż w przeciwieństwie do cieńszego Hleba (Chleba) grubszy Borysem nazwano — naturalnie na Rusi tylko, żartobliwie, ale dość szeroko się to rozeszło; w »Kazaniach kieleckich« z początku XVII wieku czytamy między innymi: »tu (na ziemi) chleb czeladny i *borys*, a tam (w niebie) szczerza *żemła* (Semmel, z łacińskiej *simila*) pańska«; Borys zresztą imię nie słowiańskie, lecz bułgarsko tureckie, pierwszego ich »chagana«, co chrześcijaństwo przyjął; takim to cudem istotnie jego nazwa aż do piekarni spadła. Jest jeszcze kilka słów ruskich, *sioto* z *sielskim*, *czotobitnia* (nieznana szlachcie, co czołem tylko przed Bogiem uderzała), *komunik* dla jazdy (od komonia, konia), *chata*, *czad* (swąd piecowy), *polano* (drewno), *drewotnia* (natoń), *tok* (klepisko), *hodować* (chować), na Litwie *cioska* (nasze dawne *družba* t. j. noszący to samo imię), *borysz* (litkup); *dziedziniec* (dawne dzieciniec, zamkowy tylko).

Te nieliczne i nieważne wyrazy wprowadzają nas jednak w całkiem nowe dziedziny, otwierają nam niespodziewane widoki. Do XVI wieku język polski stale tracił ziemię pod nogami; najdotkliwsze ubytki poniósł na Śląsku, gdzie całą dolnią i średnią połać zajęła niemczyzna, wjadająca się i w wielkopolskie i pruskie dzielnice; granicy tu wcale nie było; idzie ona zygzakiem, łąkotką powiedziałby stary Polak; brzeg polski, podmywany nieustannie, ginie w nurtach niemieckich. Wszystkie te ubytki stokrotnie wschód od XVI wieku nagradzał; cała energia polska, nadmiar ludności, szczególniejsz szych szlachty, w rozdrobnionych działach usychającej powoli, kolonizacya, a z nią cywilizacya, skierowały się na olbrzymie przestwory litewsko-ruskie, przewyższające rozmianami o wiele Polskę właściwą. Zaczęło się to w wieku XIV jeszcze, owoce dopiero wiek XVI wydawał. I szerzyła się odtąd polska mowa, pismo, książka wraz z polskimi urządzeniami, duchem, kastowością, hen aż za Dźwinę, Niemien i Dniepr, docierała w zwyczajnym pochodzie do Rygi, Smoleńska, Kijowa, Czernichowa, Chocimia. Nie od razu do najdalszych tych kończyn dotarto;

stopniowo, pokojowo całkiem, bez szczyku oręża, bez wysiłków i ograniczeń sztucznych, bez przymusu i drażnienia jakiegokolwiek odbywała się ta wielka polonizacya, jedyna w swoim rodzaju w Europie, przypominająca chyba zfrancuszczenie dobrowolne Anglii w średnich wiekach. Dwór królewski, duchowieństwo katolickie, szkoła łacińska wywoływały ten przewrót, który, jak w Anglii, szedł z góry, więc najpierw szczytów społeczeństwa osiągał, od wysokiej szlachty, dostojników dworskich, na niższych spływał, aż się na mieszczanach oparł. Lecz, jak w Anglii, chat kurnych nie doszedł; Żmudzini, Białorusi, Rusini, chłop, pop i czerniec, jemu nie ulegli. Sama kastowość, odgraniczanie się od »czarnego«, roboczego ludu, stanęła na walnej przeszkodzie; lud pozostawiono sobie samemu i on, jak chłop anglo-saski, nie rzucił ni mowy, ni wiary przodków. Polonizacya nie przetrwała całego obszaru, pokryła powierzchnię olbrzymiej Rzeczypospolitej, polsko-litewsko-ruskiej, jednostajną powłoką polską, lecz w ludzie samym dawne różnice przetrwały.

Teraz dopiero święciła polszczyzna największe tryumfy. Dziś jeszcze, kiedy od półtora wieku przewagę państwową polską złamano i zniesiono, świadczy o nich język żmudzki, białoruski, ruski (ukraiński); nieraz co dziejące w nich słowo wzięte z polskiego. Szczególniej odbiło się to w literaturze ruskiej. Już wcześniej, jeszcze przy końcu XV wieku, zaczęła się ona rozglądać po zasobach polsko-łacińskich i chociaż różnice dogmatyczne dzieliły, przyswajała sobie najciekawsze jej plody, legendy i t. p. W XVI wieku wzrosła ta dążność niepomiernie; wszystkiego uczono się od Polaków i po polsku,

ORTHOGRAPHIA POLSKA.

To jest nauka pisania i czytania języka polskiego/
ile polakowi potrzeba/ niewielu słów
do statecznie wypisania.

Włażym piśmie wiele na tym należy/ aby każde słowo było czytano i pisano/ nie iako tako/ ale perwynym o byczaniem/ Włażcie w świętym piśmie nawrócić te° potrzeb/ aby się tym sposobem zabieję mogło roznieu wyrozumieniu rzeczy/ i błędum które stat pospolicie pochodzą.

A tak i na ten czas przypisalichmy tu/ krótka naukę czytania i pisania/ nie żeby w tym druku wiele kroć odnieć nie o dstatkiono/ ale żeby czytelnik rozdział/ ce° się pospolicie dziejano i potem dziejeć wola miała.

Gdzie też ta mniejsza Orthographia/ od tyi która jest przedtem wydana/ nie jest niczem różną/ iedno tym iż jest do stateczniejsza/ a iż a spunctem i także e i o odmiensiliny na ty które są przez punctów/ A to iż są punctowane części trafiały niż niepunctowane/ a wiele punctów nad literami/ druku bynamniej nie chodzą/ i często kroć takie punctowane litery bywają opuśczone/ ato iż się często trafiają.

A co się innych liter dotycze/ krom liter s/ żadną się odmiana nie stała/ Co też po przodku krocie przypominawszy/ rzecz samą obaczyć chciemy.

W języku polskim/ kto chce wyrazić ten dzwieć ktery w wymawianiu słow slyšemy/ w litery abo figury musi znać/ iestliż nie chce nowych a polskim nieznałomych wymyślać/ które się tak piśa/ a iest ich/ pięćdziesiąt i jedna wlitgba.

a a a b b c c c z d d z d z d z e e e f g h i i j j y y i k l l m n n n o o p p r r r z z s s s z z z t u u w w r.

Te figury w słowach napisane, może prawię tak/ by odtom nauki na to/ dobrze czyść/ iestli przedtem iako/

B

kolwiek

»Ortografia polska« z »Testamentu Nowego«
Seklucyana (r. 1594).

gdyż łacina gruntu podatnego nie znachodziła i przyszło w końcu do tego, że, gdy w samej Polsce język sądowy był łaciński, na Litwie tym językiem był polski. Gdy rozpoczęły się walki o unię, ci, co jej bronili, i ci, co ją napadali, w równej mierze polskiego używali języka, a nawet, jeśli po rusku pisali, toć myśleli po polsku i polskie już nie myśli tylko, ale nawet wyrazy i zwroty cyryliciem pismem i ruskimi końcówkami opatrywali. I masz całkiem wrażenie dziwnej mieszaniny językowej, czytając tę prozę i te wiersze. Bo i do wierszów ruskich zabrano się, naśladowując polskie, ich liczenie zgłosek, bez uwagi na rytm i akcent; tylko rym bywał gorszy, wyłącznie gramatyczny. Oto kilka próbek ruszczyzny prawosławnej, litera za literą wedle oryginałów, zastąpiwszy tylko cyrylicę łacinką. Wiersz dedykacyjny na herb Mohiłow z druku kijowskiego modlitewnika z r. 1646 brzmi:

Dom przesławnyj Mohiłow w klejnoty obfityj
 Prez odważny dieła stał sia znamenityj,
 W tom Mars groźno stawajet, trudno pristupiti
 Wragom, tut uradila słowa gniezdo miti...
 Sołnce, miesiac z zwiezdami nebo obiecujut
 Sławny Mohiłom, zemlu snat' tanie szacujut.

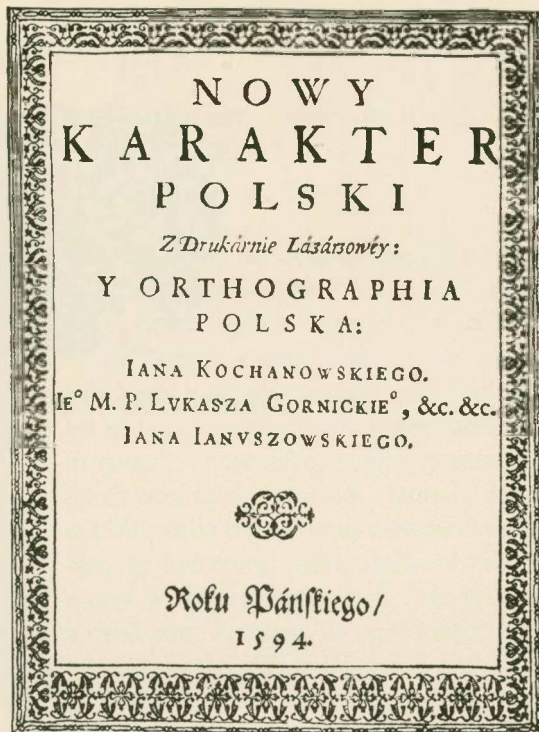
A kawałeczek prozy oryginalnej ze »Stołpu cnot«, wystawionego w Kijowie r. 1658 pamięci metropolity Kosowa: »Nefrasowałaś tedy w Bogu zeszyłyj pastyr rossijskij, chot' inyje reczy utrałił, gdy w tuju recz bogatuju był bogatym. Dano raz znati Zenonowi pogańskomu mudrcewi, iż prez nawalnost' morskujku korabl rozbityj został i vse w głębokost' zanurilosia. Sztoż Zeno? namniej ne zafrasowałaś, nepokazałaś otmiennym na licu, lecz wesolo otpowiedajuczy, reki: Każet mnie fortuna wyborniej mudrstwowati« i t. d. Tak wyglądają rzeczy, napisane oryginalnie po »rosyjsku«; łatwo więc osądzi czytelnik, jak wyglądają »rosyjskie« tłumaczenia z polskiego, oddające niewolniczo słowo za słowem, tak, że nieraz ani ich zrozumiesz, nie mając wzoru polskiego przed oczyma. A tłumaczeniami temi żyje literatura i umysłowość »rosyjska« przez cały wiek z górą; tylko po drodze z Kijowa i Wilna do Moskwy zacierają się powoli polonizmy.

Ten wpływ polszczyzny, całkiem kulturalny, przeniknął nawet za granice Rzeczypospolitej; polonizowała się arystokracja mołdawska (Mohiłowie np.), szerzyła się polszczyzna do samych Jas i nawet do Moskwy, tak odpornej na działanie pogańskiego w jej oczach zachodu. Książka polska, a z nią język i bez Samozwańców dotarły na dwory Romanowych i bojarów. Wiek XVII jest na Rusi moskiewskiej wiekiem wpływów polsko-łacińskich; wyrabia się na ilość bogatsza nieco literatura, żyjąca tłumaczeniami, w pierwszej linii, z polskiego; powieści ludowe, traktaty budujące, dzieła historyczne, okazy literatury klasycznej, np. Owidyusz, przechodzą do Moskwy z niwy polskiej albo wprost, albo za pomocą przekładów białoruskich, tak zwanych litewskich. Ze zgrozą

wspomina Rosyanin strasznie chropawe »sylabiczne wirszy« budowy polskiej, jakimi jeszcze moldawianin Kantemir pierwszy świecki utwór rosyjski, satyry, około r. 1730 spisywał. W zapasach upadła szlachecko-anarchiczna Polska przed autokratyczną Moskwą, ale dziś jeszcze posiada język zwycięzców nie-zrównanie więcej terminów polskich, niż język polski rosyjskich. Nie mówimy tu o języku petersburskich Polaków, a nawet nie o języku polskim na Litwie, gdzie po wiekowym wpływie, wskutek otoczenia, wskutek przymusu urzędowego w szkole, sądach, wojsku, zaczęły się wciskać haniebne rusyzmy; krążą

przecież listy, przedrzeźniające polszczyznę tę, nie tylko petersburską, z jej »dziełem w kape-luszu« (t. j. sprawą załatwioną, »dielo w szlapię«) i podobnymi dowcipami. W języku literackim, pisemnym polskim, niema śladów rosyjskich, w literackim rosyjskim są natomiast liczne polskie. Przedewszystkiem nazwy odzieży, pożywienia, mieszkania; wojskowe; umiejętność, filozoficzne, gramatyczne, botaniczne. Nie wszystkie są pochodzenia polskiego, nieraz to obcy, co przywędrowali do Rosyi przez Polskę. Tu ich już całkiem, albo w tej formie czy znaczeniu, zapomniano; nie mówimy sami już *puszka* o dziale, *turma* o więzieniu, *szerenga* o szeregu, co Rosjanin do dziś zatrzymał; od nas ma *rynki* i *ratusze* i *zamok* (*litewskij*), *szynki* i *kabaki*, *tańce* i *grosze*, *pajaców* i *figlary*;

mieszczanina (choć sam miasto tylko *gorodem* nazywa); *komnaty* i *po-koje*; *probuje mizernego* i *falszywego* szczęścia w kartach, z *tuzem* i *kralką*; w *szkole* uczy się i w *bursie* *pojęć* i *przedmiotów*, *przyczyn* i *powodów*; lecz się od *szkody* u *cyrulnika* i w *aptece*; nakłada koniom *szelę* i *szory* i *garcuje* na nich, *przyszepliła* w *szwalni* różne *sznurki*, *sztuki* i *kawałki*, włazi w *sztolnie*, jada u *piekarza* *bulki*, *malarz* *risuje* mu *wenzel* (węzły z liter); uśmie-razają *bunt*, klną od *parszywej szelmy* i *farmazona*; dawniej było tych pożyczek więcej, w listach Piotra W. roi się od *chorunżij*, *korona* (Imperia), *szla-*



Karta tytułowa »Nowego Karakteru Polskiego« Januszowskiego (r. 1594).

chetskij (dworjanskij) i i.; nawet sprzymierzeńców Francuzów i Anglików, po naszymu nazwano; tu należą słowa tak ważne jak *smak*, *trafić*, *szmat*, *cel*, *metryka* i i.

Takto szerzył się język polski na zewnątrz, święcił tryumfy, jak sam oręż Batorego i Żółkiewskiego, tylko o wiele trwalsze — na ziemi własnej tymczasem groziło mu zubożenie i obniżenie znaczne.



Winiетка z druków krakowskich XVII w.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Doba najnowsza. Uwagi o składni. Zubożenie języka »klasyków«; romantyzm a język; moderniści. Wpływy obce. Gwary i ich różnice.



Miniatura z antyfonarza z r. 1536.

NALOGICZNIE do upadku państwa, jego znaczenia, zamożności i kultury, upadła coraz niżej literatura, a z nią i sam język. Czasy saskie i dla niego były zabójcze. Wystarczy przyjrzeć się książkom, co wychodziły z klasztornych drukarni, częstochowskiej, jezuickiej, berdyczowskiej, między latami 1740 a 1760, żeby ocenić całą przepaść, dzielącą tę literaturę, język, druk od rzeczy o dwa wieki wcześniejszych. Dziś jeszcze z rozkoszą bierzesz do rąk księgi Łazarzowe albo Wierzbicę — te zaś książeczka, na haniebnej bibule, nie na papierze, zużytymi czcionkami wybijane, z sensem potwornym potworną łączą pisownię; *o* lub *e* zamiast nosówek, *u* zamiast *ó* i na odwrót, formy zakazane (*twarze, wsiów, dobryj curki, prendzy* i tym podobne kwiatki), stosują się godnie do treści panegiryczno-ascetycznej. Język zubożał do szczytu; nie umiał nim nikt pisać; nie było w nim co czytać, więc nie dziw, że nowy groźny nieprzyjaciel, że francuszczyzna z wszystkich pozycji go wypierała. Już w połowie wieku szerzy się coraz widoczniej gallomania, zastępując powoli zgubne oddziaływanie albo raczej wszechwładzę łaciny, lecz tym razem skutki były gorsze, bo i płeć piękna, co siebie i języka przeciw łacinie broniła skutecznie, przed francuszczyzną broń składa, owszem, jeszcze niepodzielniej jej się oddaje, niż mężczyźni sami. Teraz kończy się dobroczynny wpływ,

jaki przez cztery wieki, najbardziej przez dwa pierwsze (1350—1550), kobiety na język i pielęgnowanie jego wywierały; teraz przez cały wiek niemal, właśnie one go zaniedbują zupełnie, pomiatają nim i pogardzają, spychają do przedpokojów i na ulicę. Paplanina francuska, literatura francuska stają się obowiązkowe, rugują z salonu mowę i książkę polską; po polsku nie umieć pisać ortograficznie, nie umieć się składnie wyrazić, wykształconej kobiecie za srom nie uchodzi, byle jej francuszczyzna podobnych braków nie wykazywała. Po polsku czytać i pisać zaczynają się uczyć nieraz bardzo późno; modlą się nawet po francusku. Od salonów i pań szerzą się galicyzmy, nowa cudzoziemszczyzna.

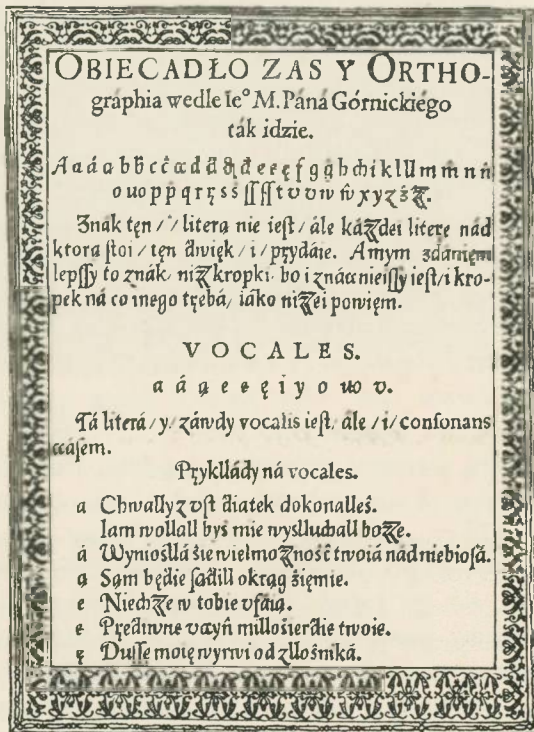
Do uwag ciekawszych te pożyczki francuskie nie dają już sposobności; przejmujemy je, nie zmieniając ani znaczenia ani postaci. Chyba *parawan* od *paravent*, *spryt* z *sprytnym* od *esprit* nieco odbiegły; *kajet* i *filut* poprzybiebrały *t*, *filou*, *cahier*, ale *fuzya* jest *fusil* a *kanwa* *canewas*, *liliowy* kolor (fioletowy, od francuskiego *lilas*, bez) z *lilią* pozornie zmieszaliśmy; o *kinkietach* Francuzi sami zapomnieli, my ich zamiast sceny jeszcze używamy; *kury palić* odmieniliśmy z *faire la cour* itp.

Nalewowi temu opierają się mężczyźni, światli patryoci, znający cenę języka, bez którego nie masz się narodowości o co oprzeć skutecznie, szczególnie, jeśli tej narodowości grożą zewsząd srogie niebezpieczeństwa. Odrodzenie, reforma, przełom nawyczek i wyobrażeń, przygotowane działaniem Leszczyńskiego, Konarskiego, Załuskiego, Czartoryskich, przeprowadzone za czasów Stanisława Augusta, odbijają się natychmiast na literaturze i języku. Nowi działacze, Bohomolec, Krasicki, Naruszewicz, Kopczyński nawiązują do lepszych czasów, wznawiają pamięć zapomnianej przez ogół literatury okresu Zygmuntońskiego, co, w porównaniu z własnym i świeżo przebyłym saskim, złotym wydawać się musiał; pojawiają się nowe wydania dawnych autorów, Kochanowskiego i innych; literatura a z nią i język obierają nowe tory; z przedmiotem, duchem, stylem odmienia się i wysłowienie. Różnią się wprawdzie zdolności i skłonności, innym językiem przemawia Naruszewicz i Piotrowski, innym Krasicki, chociaż wszyscy trzej satyry piszą; wszyscy dążą do tego samego celu, do wydzwignięcia myśli, smaku i mowy z ciemnicy saskiej. Jeden wzoruje się na pisarzach klasycznych i archaizuje mimowoli; język Naruszewicza obfituje w wyrazy, stanowczo przestarzałe, zapomniane niemal, i stąpa na klasycznym koturnie; język Krasickiego przeciwnie nadzwyczajną ogładą się odznacza, wystrzega się słów, coby w Warszawie już nie obiegały, i dziwnej jasności, lekkości dochodzi.

Coraz żywsze tętno czasu odczuwasz w literaturze i języku. Epoka przeobrażeń i reform wywołuje obfitą literaturę, ciągłe ścieranie się zdań odbywa się teraz w języku narodowym, do łaciny nie było się po co wracać. Ale zaniedbanie długoletnie mściło się; język zubożał, zaśnecany wyrazami łacińskimi; gdy »makaronizowanie« nareszcie z mody wyszło, należało zastępywać

wyrazy łacińskie nowotworami polskimi. Odbywa się to w ostatniem i przedostatniem dziesięcioleciu; najprzód nieśmiało i ostrożnie; pisarz do łacińskiego dodaje ukuty przez siebie polski w nawiasie i dzisiejszy czytelnik, przyzwyczajony do słów, jakie za najpospolitsze uważa, widzi zdziwiony, jeśli n. p. zaglądnie do broszur z czasów Wielkiego Sejmu, jak wtedy po raz pierwszy dla tych nowych potrzeb te nowe słowa tworzone. Z różnem powodzeniem. Brano dawne słowa i nadawano im nowe znaczenie, np. *posiedzenia* używano oddawna jako *zabawy, wizyty*, teraz użyto po raz pierwszy tego słowa zamiast *sesyi*. Jeszcze częściej tłumaczono termin łaciński na polskie. Nie obywało się bez protestów; sarkał jeszcze gramatyk i wielki znawca języka, Kopeczyński, na *przedstawianie* zamiast *prezentowania*, na *wnikanie* i podobne wyrazy. Jeden z najgorliwszych krzewicieli nowego języka, t. j. nowej jego terminologii, był znany tłumacz, pilny i wielostronny, acz nieudolny, Przybylski; jemu np. zawdzięczamy wyśmiewaną swego czasu *wszechnicę* zamiast uniwersytetu, *zakus, pomnik* i i.; wtedyto po raz pierwszy użyto wyrazów *przedmiot, podmiot* (znany dawniej jako podrzutek lub fałsz), *przymiot* (dawniej choroba zaraźliwa) i i. w znaczeniu oderwanem i obroniono skutecznie tę nowość. Na te same czasy przypada dzisiejsze ustalenie brzmień, form, składni.

Brzmienia pozostały jak były z nielicznymi wyjątkami; rozszerzyliśmy nieco zakres młodszej wymiany *ie—io*; podciągnęliśmy pod nią tu i owdzie ruchome *ie* (co nigdy tej wymianie nie podlegało), mówimy dobrze *piesek*, mylnie *dzionek, wioska*; dobrze *orzęł*, mylnie *osiół, kocioł*; *io* kładziemy nawet przed gardłowymi i wargowymi, *ćwiok* zamiast *ćwieka, wlokę* zamiast *wlekę*; *macocha* zamiast *macechy*, już w XV w. się zjawiała, toż *ożóg* i *pożoga*, dalej *trzop, świerzopa*; zostaliśmy jednak przy *plewie*, choć *plowa* w XVII w. ogólną była; *piosnka* zamiast *piasnki* (od pieć, piał), *wionąc* zamiast *wianąc* (por. *wiatr*), *zionąc*, *pierwiosnek* zamiast *pierwiasnku* (por. *pierwiastek*, nie od wiosny, lecz od pierwizny



Strona z Nowego Karakteru Polskiego
Januszowskiego.

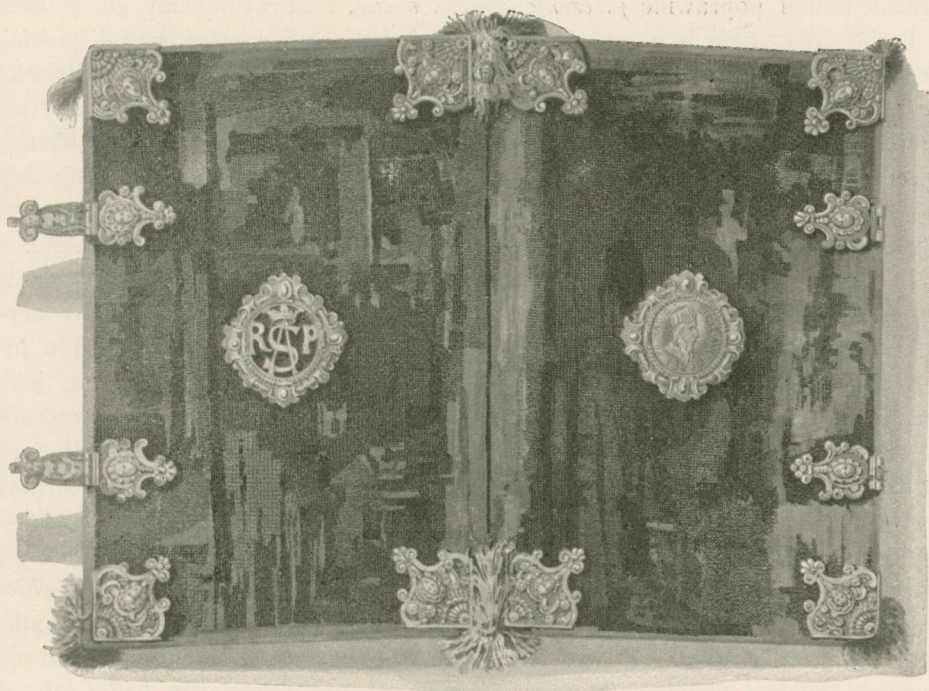
przezwaną); *sionka* i *przedsionek* (do sieni); *gasionka* do gąsienicy (zamiast wąsienicy, od wąsów); *sześcinedziolka* (do niedzieli). Dawne *lada* (zbitka dwu słów, *le* i *da*) przechodzi jednak w *lada*.

Podobnych drobiazgów jest więcej; mniej u samogłosek (np. *y* zamiast *e* w kilku słowach obcych, *cel*, *cebula*, *subtelny*, zamiast dawnego *cyl*, *cybula*, *subtylny*), więcej i dawniejszych u spółgłosek, np. *większy* zamiast *więtszy* i *więcszy* (por. *więcej*, *więc*); *lekki*, *miękki* ułatwiamy w wymowie na *letki*, *miętki*; gdy dawne *kn-* przed nosową rozpodobnialiśmy w *kś-*, *ksiądz* z *kniądz* (Kuning), *księgi* z *knięgi*, odmieniamy *gn* w *gi*, *giąć* z *gnąć* (*giący* już w psalterzu) *gięty*, *giętki*, z *gnęty*, *gnętki*; zamiast *statczyć* od *statku* mawiamy *starzyć* (lud mówi *świarczyć* zamiast *świadczyć*); *sumnienie* (jeszcze Słowacki stale tak pisze), uprościliśmy w *sumienie*, unikając następstwa dwu *ń* a *jęcca* (od *jęciec* a to od *jęty*), w *jeńca* i dorobiliśmy nowy mianownik *jeniec*, por. *jeństwo* z *jęcstwo* (*jęcstwo*) i *przekleństwo* z *przekleństwo* (*przekleństwo*); z *obrzymia* (właściwie *obrzyza*, t. j. *Awara-obra*, nazwy dzikiego najeźdźcy), zrobiliśmy *olbrzymia* jakiegoś.

Dalej wymieniamy *dł* (*dn*) na *gł* (*gn*), *ostygły*, *wystygnąć* (dawniej i *mgły* zamiast *mdły*, nawet *możlić* zamiast *modlić*). Uprościliśmy nieraz *chw* w samo *ch* a nawet *gw* w *g*, gdyż *chory*, *ochota*, powstały z *chwory* (ruskie *chworyj*), *ochwota* (od przymiotnika *ochwy* rzeźwy); *gozd* (las, herb Gozdawa) i *gózdź*, z *gwozd*, *gwózdź*. Natomiast panowało w w. XV *f* zamiast *chw*, *fała*, *ufała*, *falić* zamiast i obok *chwata* (por. imiona Falkowski, Fałęta, Falimirz); *fila*, obok *chwila*, *krotofila* i *krotochwila*; *lifa*, *lifnik*, obok *lichwa*; *fatać*, *Facimiechy*, obok *chwatać* (*chwatać*, *chwacki*; dziś *chwytac* i *chwycić* wyrównano z dawnego *chycić* i *chwatać*); *parafia* z *parachii* i *parachwii*, lud mówi i *chwiatek* zamiast *fiatek* a *zuchwały* jest podobną odmianką *zufatego*; ten zaś poszedł jak *ufać*, *ufny*, z *upwać* (*pwac*, *pewny*), por. *poufały*, *poufny*; w *dufać*, *dufny* znowu utracił przyimek samogłoskę; w innych razach, *chw* (*chf*) w samo *ch* przeszło, *Zawichost* (z *Zawi-chwost*, ogon, por. *Chościsko* z *chwościsko*), *chróst* z *chworstu* (por. *chwarszczec*); *choja*, *choina* z *chwoja* (por. *chwiać*); u ludu mówią *fto* zamiast *chto* (kto), *u nif* zamiast *u nich*. Należy też zaznaczyć, że nowszą wymowę polską, szczególnie warszawską, cechuje słabe rozróżnianie brzmień *ch* i *h*, spływających się tak, że chwieje się i pisownia już w XVII i XVIII w., *hodować* i *chodować*, *hojny* i *chojny*, *hataś* i *chataś*; Lwowianie bywają na to odporniejsi. Zamiast *wiotchy* stary (łac. *vetus*, stąd *wiotszec* starzeć się, co mylnie w *wiotszec* i *wietrzec* odmieniliśmy, niby od wiatru!), mówimy *wiotki* cienki, jak *stodki*; zamiast *chetzać*, *kietzać* (*rozkietzany* = wyuzdany, chociaż pierwotne *kietzać* ślizgać się znaczy).

Nierównie znaczniejsze różnice ujawniły się w całym spadkowaniu. I tak zarzuciliśmy czyli raczej wyrównali pierwotną wymianę *io*—*ie*, mówimy jednostajnie *ubiór* — *w ubiorze*, *siostra* — *siostrze* *siostrzeniec*, *pióro* w *piórze* *piórnik*, chociaż jeszcze Kochanowski tylko *w ubierze*, *siostrze* prawił. Ale już on,

a nawet już wiek XV i XIV, zaczął zaniedbywać (albo wyrównywać) wymianę taką samą *ia* — *ie* i już w XIV w. znachodzimy *gwiaździe* zamiast *gwieździe*, *ściana* — *ścianie* (ale jeszcze *ścienny*), *blady* — *bladzi* (zamiast *bledzi*), *biały* — *biali* (zamiast *bieli*; *bielizna*); wahamy się, czy mówić w *rozdziale* czy w *rozdziele* (ale *rozdzielić*). Odmienialiśmy nie tak dawno jeszcze *czoło*, na *czele*, dziś zatrzymaliśmy *na czele wojsk* (*naczelny*), ale guz nabijamy na *czoło*. *Biadę* utraciliśmy oprócz wykrzykniku *biada*; nabyliśmy nowej *biedy* (wedle *w biedzie*, *biedny*, *biedzić się*). Zatrzymaliśmy *działo* w późnem znaczeniu »puszki«,



Polska oprawa książki z czasów Renesansu.

armaty, zresztą panuje *dzieło* (ale *działacz*, *działać*). U ludu spotykamy się z trybem odwrotnym, z *siestrą*, *wiesną*. Chodzi zawsze o ujednostajnienie i wyrównanie; odmianę *lazę*, *leziesz*; *czosac* (*czosnek*), *czesę* (por. *ciosac*, *cieszę*) sprowadzamy z lenistwa, dla większej wygody, na równe *lezę*, *leziesz*, *czesę*, *czesać*

Pierwotna odrębność odmian zatarła się jeszcze bardziej. Odróżnialiśmy w liczbie mnogiej kilka odmian, dziś mamy tylko jedną; dalej odróżnialiśmy odmianę *ryba* a *dusza*, *dusza* a *wieś*, dziś giną najwalniesze ich różnice. Więc odmieniamy od XVIII w. a nieraz i wcześniej na jeden ład: *panom*, *panami*, *panach*, i *matkom*, *matkami*, *matkach*, zamiast dawnego: *panom*, *pany*, *paniech* i *matkom*, *matkami*, *matkach*. Wedle *ryby* w dopełniaczu pojedynczym mówimy i *duszy*, *nadziei*, *pracy* zamiast dawnego *dusze*, *prace*, *owce*, *nadzieje*,

a niegdyś było nawet i *pracej, nadziejej*, wedle odmiany przymiotnikowej; formy *dusze, owce, nadzieje*, ocaliliśmy przynajmniej w liczbie mnogiej, ba, narzucamy je nawet tam, gdzie ich dawniej nigdy nie było; mówimy dziś *kości, noce, twarze, zdobycze, wsie* i podobne *okropności*, w których się Słowacki najbardziej kochał, zamiast jedynie poprawnych: *twarzy, zdobyczy, wsi, rozkoszy, okropności, nocy, kości*; błąd szerzył się i stąd, że przeprowadziliśmy liczne rzeczowniki na *-ia* do wzoru *kość*; niegdyś (jeszcze w XVI i XVII w.) istniały *pieczenia, łodzia, wonia, kieszenia, pogonia, pościela* a do nich brzmiał mianownik mnogi poprawnie *pieczenie, łodzie, wonie*, i zatrzymaliśmy go, chociaż w liczbę pojedynczą wprowadziliśmy *pieczeń, łódź, woń, kieszeń, pogoń, pościel*; wedle nowego wzoru: *łódź, łodzie*, zaczynamy i *wieś, wsie* spadkować. Innymi *słowami* (zamiast *słowy*): wyrównujemy stale odrębne formy, zmniejszamy ich obfitość; taksamo zarzuciliśmy bierniki żeńskie na *a* (*panią, ją* tylko ocaliliśmy, a wedle niej i *nad nią*, dawniej *nad nią*) a bierniki na *-ę* u zaimków; panuje dziś powszechnie *jedną, naszą, twoją, samą rękę* (wedle *małą, wielką rękę*), zamiast jedynie poprawnego *jedną, naszą, twoją, samą rękę*; jedyne *te* dotąd ocalało.

Natomiast możemy się poszczycić nielada wynalazkiem u rzeczowników męskich; narzuciliśmy im różnice niemal stanowe, wprowadziliśmy niby arystokrację i demokrację do — spadkowania! zawiązki tego znajdują się i u innych Słowian, lecz sami je wydoskonaliśmy. Pogarda, chęć obniżenia, jaką odczuwamy, mówiąc *Polaki, Żydy, Szwaby* t. j. rozróżnianie odmiany rzeczowej i osobowej, dawniej wcale nie istniało. Początki złego były jak zawsze, bardzo niewinne; zaczęło się to ogólnie słowiańskim zastępstwem biernika liczby pojedynczej u osób dopełniaczem; mawiano trybem nowym *pan jest — biore pana*, gdy zachowano dawny u rzeczy: *stół jest — biore stół*. Tę różnicę przenieśliśmy i na liczbę mnogą, *panowie są (chłopi itd.) — biore panów, chłopów*; u nazw rzeczowych przeciwnie forma biernika i mianownik zastąpiła, *stoły są — biore stoły*. Gdy się ta »forma rzeczowa« ustaliła, gdy pod nią i nazwy zwierząt podciągnięto (*psy*, zamiast *psi*, por. przysłowie, *bodaj tak psi trawę jedli*), można i »osobom« formę rzeczową narzucać, w celu obniżenia.

Powiodła się językowi i druga, jeszcze ciekawsza rzecz. Mówimy dziś *starsi panowie, nasi ojcowie, hosi ludzie*; niemożliwe to, wręcz nieprawdopodobne, brzmiało też jeszcze w XVIII w. poprawnie *starszy panowie, naszymi ojcowie*. Ależ *starszy* było i mianownikiem liczby pojedynczej, nie można więc było liczb odróżniać i to odczuto jako niedogodność; dla mianownika osobowego liczby mnogiej na *-i*, tak wyrazistego, poświęcono więc *sz*, i *starszy* przeszli w *starsi* a za nimi poszli i *nasi, wasi, hosi*; tylko u przymiotników na *-czy* nie odważyliśmy się dotąd na nic podobnego i utrzymali się *ludzie ochoczy, roboczy, rączy* (jak w liczbie pojedynczej).

W czasowaniu nie zaszyły zmiany, chyba że u rozkazników na *-i*, *ciągni*, przystąpiła jota wedle wzorów *bij, działaj: ciągnij, zamknij*. W niepoprawnej pisowni (i wymowie) szerzy się *-iemy, -iecie*, zamiast *-imy, -icie* w *cierpiemy*,

cierpiecie, myślemy, musimy wedle wzoru *umieć, umiemy*, ależ liczba pojedyn-
cza (*umiesz, lecz cierpisz, myślisz, musisz*), usuwa wszelką wątpliwość; od-
wrotnie, wedle *cierpieć — cierpiać* prawią *myśleć — myślać, musieć — musiać*,
patrzeć — patrzeć, chociaż *wymyślić, zmusić, opatrzeć*, przy dawnym trybie zo-
stały. Zamiast poprawnego *depce, kołace, kłopoce*, słyhać coraz ogólniej *dep-
cze, kłopocze*, jakby mówiącym to *c* (z *tj*) było mniej wygodne, niż *cz*; mogliby
się powołać i na dawne przykłady z *sz* zamiast *s*: *trocha, trosze*, nie *trose*,
jakby wedle *reçe, nodze*, wypadalo; jeszcze w XVI w. panują formy jak *Wło-*

Ja Łukasz Górnicki, Sekretarz, i Sprawa
Biblioteki Jo K. M. wyznawam, iż mi
zapłacił wielmożny pan, Jo M. pan
Hieronim Buzzyński podskarbi koronny Gra-
rosta Bęcznicki i Dobczycki, a Rzymek Crakowski
Zorgelt moi zadierżamy za trzy lata to jest
za rok 1567 i za rok 1568, i za rok
tysiąc pięćset sześćdziesiąt dziewięć, po dwa set
złoty na każdy rok.

Autograf Łukasza Górnickiego.

szy, mniszy, ciszy, głuszy, gdzieśmy znowu *i*, jak w *starsi*, przeprowadzili,
Włosi, cisi; podobnie mówiono stale *w Polsce*, nigdy *w Polsce*; w innych
razach *cz* zamiast *c* odzywa się ruszczyzną, np. *panicz, królewicz, cesarzewicz*
(a dziś i w licznych nazwach na *icz, owicz, ewicz*) zamiast *panic, królewic*
(przyrostek jest *-ic!*); nawet poetów naszych nazywamy *Klonowiczem* i *Szy-
monowiczem*, chociaż im samym te ruskie formy były obce! Z drobiazgów
można zaznaczyć nowe bezokoliczniki, *iść* zamiast *ić* (do *idę* dorobione, jak
kłaść do *klade*); *wziąć* zamiast *wziąc* (ale *zając*); *zajście* urobiliśmy niby
wedle *zajść*, ależ to było *za-szcie, po-szcie* (od *szęd-szcie*, cerkiewne *szęstije* chód).

Przechodzimy do działu, którego dotąd wcale nie tykaliśmy, do *składni*.
Pierwotne jej cechy, słowiańskie, osłabiły się znacznie i możnaby niemal pra-
wić o jakiejś składni ogólnoeuropejskiej, panującej dziś wszędzie. Mieliliśmy

niegdyś liczb nie dwie, lecz trzy, bo podwójnej używano dla dwu rzeczy lub dla parzystych. Liczba podwójna miała własne końcówki, ale rozróżniała mniej spadków; odmieniano więc *ręce, rękę, rękama; pana, panu, panoma; dwie ście, dwu stu, dwiema stoma*; rodzaj męski zupełnie utracił liczbę podwójną, ślady jej zachowały tylko żeński i nijaki, chociaż *rękama* ustąpiło nowszemu *rękomu; nodze*, jak *ręce*, już zaginęło, równie jak *dwie babie, obie niewieście* itd.; miejscownik dawny podwójny, w *rękę*, wywołał zabawne nieporozumienie: ponieważ język zna tylko męskie miejscowniki na *-u* (*w silnym człowieku* itd.), więc mechanicznie prawimy i *w silnym rękę* zamiast *w silnych rękę (rękach)*. Z nijakimi tak samo; jeszcze w XVI w., nawet jeszcze u W. Potockiego, mówią *dwie jabłce, dwie jąderce* itd.; przysłowie brzmiało *mądrej głowie dość dwie słowie; oczy, uszy (oczu, oczyma)*, zachowały tę odmianę całkowicie, lecz poza niemi język o liczbie podwójnej zapomniał. Liczebniki zatrzymały jednak dawne formy, *dwa, oba*, dla rodzaju męskiego (z osobną formą osobową, *dwaj, obaj*, porównaj *trzej* z dawnego *trze, czterej*); *dwie, obie* dla żeńskiego i nijakiego; *dwu, obu* zamiast czego *dwuch, obuch* coraz powszechniejsze (wedle *trzech*); od *dwu, obu* rozszerzyło się jednak to *u* na dalsze liczebniki, *czteru, pięciu; dwoma, dwiema*. I czasownik miał liczbę podwójną, *idziwa, idzieta* (w rozkazniku *idziwa, idziwa; idzieta, idzieta*), co się u ludu przechowało, chociaż nie ograniczone więcej do liczby podwójnej. Niektórych rzeczowników używa się tylko w liczbie mnogiej, *wrota, drzwi, nożyce, księgi (księga i książka)* są późnymi nowotworami; skąd się wzięła liczba mnoga, o tem pomówimy niżej.

Rozróżniamy trzy rodzaje po dawnemu, chociaż jeden i drugi rzeczownik je powymieniały, np. zamiast dzisiejszego *cud* i *dziwo* było dawniej *cudo* i *dziw*; *wojska* przeszła w *wojsko*, *kopie* w *kopia* (wedle *włócznia*); nazwy urzędów, złożone szczególnie, były wszystkie nijakie, *podkomorze, podczasze, chorążę*, od XV w. przeszły w przmiotnikowe męskie, *chorąży* itd.; przy słowach obcych bywa więcej odstępstw, np. mówimy *sznur, sznurek*, dawniej *sznura, sznurka* die Schnur; *reszta* zamiast dawniejszego *reszt* der Rest; z Turm zrobiliśmy *turma* (wedle *ciemnica*), ale z dawnej *dyszla* die Deichsel, *dyszal* itd. Wskrzeszając dawne *wiece* (to *wiece*) zmyśliliśmy ten *wiec!* Rodzaj gramatyczny nie zgadza się nieraz z istotnym; *sędzia (hrabia), starosta, sługa*, żeńskie co do formy, tylko wedle żeńskich niegdyś odmieniane, są męskie co do znaczenia (i to rozstrzyga, więc i rodzaj męski, *ten sługa*, i w liczbie mnogiej *studzy, starostowie; sędzia i hrabia*, niegdyś *sędzi*, odmieniamy wedle przmiotników *chorąży* itd.); wedle tego wzoru prawili lud i *kleryka* (stąd *klecha*), *ten muzyka*. W innych razach rozstrzygała o rodzaju końcówka, *kradzież* i podobne były męskie (*nie czyni kradzieża* w biblii 1456 r.), *żołądź* i i.; ponieważ inni odmieniali je wedle *kość*, narzucili im i rodzaj żeński (por. *cień, cieni i cieniu*); *piekiel* przeszło wedle *niebo* w *piekło*; *pirwą razą* czytamy już w r. 1449 (obok *wtórym razem*), wedle stałego zwrotu *jednąć* itp.; inne

odmianki, *spora* i *spór*, *rozterka* i *rozterk*, *biodra* i *biodro*, *czołn* i *czołno*, *brzucho* i *brzuch* nie są ważne.

Stosunki miejscowe, czasowe i i., oznaczano niegdyś samymi spadkami, dziś spadkami z przyimkami; mawiano więc *zimie*, *lecie*, *poście*, *doma*, *Rzymie*, *większy ojca*, *stronić czego*, *zabity zbójem*; dziś zaś mówimy *w zimie*, *w Rzymie*, *większy od ojca* (dochowaliśmy jednak zwroty jak *gorzej ognia*, *taniej barszczu*), *stronić od czego*, *zabiod* lub *przez zbója*; taksamo zamiast dawnego *żenić się kim*, *bratać się kim*, *przywykać czemu*, mówimy *żenić się z kim*, *przywykać ku*

Autograf ks. Piotra Skargi.

czemu. Rozszerzyliśmy bardzo zakres dopełniacza; rzeczownik do rzeczownika przystępuje tylko w tym spadku, dawniej i w celowniku, *na wieki wiekom* (nie wieków), *grzechom odpuszczenie* (nie grzechów), *ojciec dzieciom*, *psubrat*. Również zastąpił dopełniacz, u nas bardziej niż u innych Słowian, dawne przymiotniki dzierżawcze, *kazanie Skardżyne* (tak zamiast *Skarżyne!*) mawiano jeszcze w XVII w.; my, *kazanie Skargi*, *księgi Janowe* t. j. książka Jana, *list Piotrów* (myślimy przytem mimowoli o dopełniaczu liczby mnogiej), *postanie oćcowo*, *spadek macierzyn* (po matce), *w domie gospodnowie* (tu i my jeszcze mówimy *w domu pańskim*, im *Hause des Herren*); w dawnym języku znajdujemy nawet takie zwroty: *ustawami króla Kazimirzowymi*, *owce księdza kanclerzewy*, *konia pana Sieciechowa* (t. j. konia p. Sieciecha), *na dziedzinę Piotrowę męża swego*, *Katarzynowa oćca krowa* (krowa ojca Katarzyny), *pana Spytkowy dziewczki* (córki pana Spytka).

Tej cechy słowiańskiej pozbawił się język, zatrzymał jednak inne, np. kładzie przedmiot w zdaniu przeczącem w dopełniaczu, rozróżnia więc *widzę matkę* a *nie widzę matki*. Używa w orzeczeniu narzędnika, *Aleksander był królem Macedońskim*; pytamy *kto to?* lecz *czem on?* właśnie u nas rozpowszechnił się nadzwyczaj ten sposób mówienia, któremu bez żadnej podstawy fińskie pochodzenie wymyślono. Zdwołamy dalej przeczenie: *nigdy u mnie nie był*; zato nie powtarzamy więcej przyimków u przymiotnika i i., nie mówimy jak dawniej *z dziedziny z tej*, *w Tomaszów w dom*, *we dwudziestu we trzech*, *na swej na prawej ręce*; nie kładziemy zbędnego spójnika, *Mro-*

czek i z synem, umówił i z Tomisławową, przyszedłszy i wziął. Uszczupliliśmy znacznie używanie celownika, dawny język rozumiał temu i uczył temu, chciał czemu (nie: czegoś), pośmiał się im (z nich), wołał żywu być (nie: żywym być).

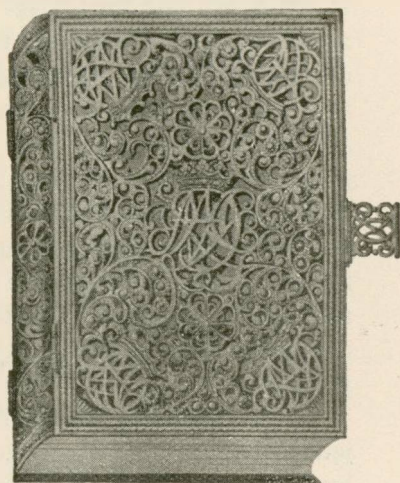
Liczebniki 5 do 10 były rzeczownikami żeńskimi i tak je odmieniano, *przed sześcią niedziel, mają pięć rozumu (zmysłów), przez ustawiczną pięćnaście lat, w osmdziesiąt lat, druga sześć niedziel, sześcią świadków, w tej osmi-nacście niedziel, od dziesięci lat, pod dziesięcią grzywien.* Liczebniki obój, *dziesięciory,* były przymiotnikami, *trój pot idzie z czoła, oboja strona, dwoje odzie-nie, dziesięciore bożą kaźń* albo *dziesięcioro boże przykazanie, czwory są panny, sześciora miłosierdzia.*

Czas przyszły oznaczamy dziś złożeniem z *będę* nietylko bezokolicznika, jak niegdyś wyłącznie, *będę pisać, lecz* i imiesłowu, *będę pisał* (lud mówi i *pisał* *będę*, czego się język piśmienny dotąd wystrzega); niegdyś *będę pisał* znaczyło *werde geschrieben haben*, nie: *werde schreiben*. Znacznemu uszczupleniu pod-legło używanie imiesłowów, szczególniej terażniejszego czynnego (o biernym zupełnie zapomnieliśmy, ocalały resztki jak *pokryjemy, rzekomy* a wedle nich *znikomy, wiadomy, widomy, ruchomy*). I tak miał imiesłów czynny znaczenie bierne, *rany niezgojące* (jeszcze w w. XVII), *miasto rzekące* (nazwane), *listy wierzące* (wierzytelne) ocalały najdłużej; tenże od czasowników dokonanych (my go wcale od nich nie urabiamy!) miał znaczenie przeszłe, *nabiorąc ognia* (nabrawszy), *przydę* (forma dawniejsza albo *przydąc do gospody nagabał* (przyszedszy; Rosyanin do dziś tak mówi); zastępujemy go jak i inne imie-słowy, całemi zdaniami, np. *cieszył go jak mógł* (dawniej *jako mogąc* albo *mogę*). Trybu biernego język ile możności unika, opisuje go czasownikiem zwrotnym, *dzieli się* = *wird geteilt*; *naszto go* albo *zabito go* (*jest* opuszczamy) = *er ist angegriffen, getötet* (worden; dosłownie *es ist ihn angegriffen*). Cza-sowników zwrotnych używamy o wiele więcej, niż np. Niemcy, *modlić się* (beten), *bawić się* (spielen), *uczyć się* (lernen), *śmiać się* (lachen); dawniej mie-liśmy ich jeszcze więcej, *pościć się, płakać się*.

Nauka o zdaniu rozróżnia dziś najrozmaitsze, warunkowe, przyczynowe i inne; wobec tego pamiętać należy, że niegdyś zdań pobocznych wcale nie było, że mowa toczyła się samemi zdaniami spólrzędnymi i tylko związek myśli wyróżniał między zdaniami spólrzędnymi głównejsze; jedyne zdania poboczne czy zależne były względne. Np. odróżniamy dziś we zwrocie: *jeśli przyjdiesz, dostaniesz*, dwa zdania, główne i poboczne (warunkowe); w isto-cie są to trzy zdania, pytajne *jest-li* (zdarzyli się) i dwa główne, *przyj-dziesz, dostaniesz*, których w tem samym znaczeniu i bez owego pytaj-nego użyć możemy; z czasem *jest li* albo *je że li* straciło treść własną, ze-szło na »spójkę«, oznaczającą tylko stosunek, tu warunkowy. *Przyszedłeś, więc dostaniesz*: tu *więc* zeszło również na spójkę, oznaczającą wynik, w isto-cie *więc* jest skrócone *więcej*, i nie ono oznaczało wynik, lecz sam związek zdań; ono tylko przystępowało częściej w podobnym związku i wkońcu z słowa

samoistnego na spójkę zeszło, gdy forma pełniejsza (więcej) przystówkiem pozostała. *On bogaty, bo dziedziczył; bo* nie oznaczało przyczyny, było tylko słówkiem przytakiwania, potwierdzania; wtrącano dla większej pewności, *wiem, bo wiem dziedziczył* znaczyło: zaprawdę, ja wiem (o tem), (on) dziedziczył; ponieważ spójkami szafujemy dowoli, więc i do *bowiem* można dwie inne dodać, *albowiem*. *Bił go aż go zabił*, znaczy dosłownie: bił go a go zabił (dwa zdania spójrzędne, połączone przez *a*, że dodano dla wzmocnienia spójki), ale tak samo można je przez *i* łączyć, *bił go i go zabił, bił go i do śmierci* (albo *aż do śmierci*); w dawnym języku (do połowy XVI w.) obok *aż* i *iż* mówiono i *eż* (*eż do śmierci* itd.); my dziś samem *że* się zadowolamy; lecz i dziś możemy obejść się bez spójki: on twierdzi, ty go bił; on prosi, byś przyszedł (albo ze spójkami), a(że), i(że), że byś przyszedł. Spójki składamy; dawnego *le*, znanego jeszcze w XV w., już nie używamy, mamy je w *ale, lecz* (było pytajne niegdyś, z *leczy*);

albo zawiera trzy spójki; jeszcze częściej skracamy je, *cz z czy, lub z lubo* (*lubo ty lubo on*, możemy również powiedzieć *bądź ty bądź on*); *zaś z zasię* (jemu przeciwne jest *przecież, z przed się że*), znaczyło pierwotnie tylko za się (za siebie), *wrócił się zasię, dowiodę cię zasię; choć* (z dodaniem *a*, jak w *dzisiaj, chociaż*) znaczyło tyle co *lubo; skoro* itd. Głównym zbiornikiem właściwych zdań podrzędnych były tylko zdania względne, np. zdania ze *gdy* (któremu w zdaniu głównem *tedy* odpowiadało, choć się go w końcu pozbyto), *gdyż, jak* (*jak go zobaczył, tak rzekł*, później bez *tak*). Warto przypomnieć, że my dziś względność stale zaimkiem *który* wyrażamy, co, ani krótkie ani piękne, szczególnie w wierszach ucho razi; dawniej samo *co* wystarczało: ta krowa co Czestkowi ukradziona (rota sądowa z r. 1390), ten las co w niem siekiry pobrany r. 1389, ci mężowie co przyszli biblia 1455 r.; dziś z własną szkodą za mało tego sposobu używamy, popłaca on zato u ludu. Ze zwrotów dobitnych przytoczymy jeszcze jeden, o tem *i słowa* (zamiast, ani słowa); hetman Chodkiewicz pisze, a pieniędzy i grosza (ani grosza). Budowa misterna zdań złożonych, stałe używanie pewnych spójek oznaczają ostateczny, najwyższy okres rozwoju językowego. Przypada on u nas ostatecznie na dobę warszawską. Wyszedł z niej język ogladzony, wymuskany na wzór francuskiego, ale bezkrwisty i blady. Dbał o poprawność i jasność przedewszystkiem a brakło mu barw i rozmachu; przypominał to lalkę salonową, to pedanta biurowego; zato spędzono zeń dawno cechę gospodarską, zdrową ogorzałość. Pseudoklasyczna literatura dobrego tonu i smaku utrzymywała go niby w ja-



Polska oprawa książki z XVI w.

kiemś zaklętem kole, dobrem dla martwej łaciny lub starogreczyny, nie odżywiających się świeżymi sokami, skazanych na zasuszenie; wystrzegano się wszelkich »solecyzmów« i »prowincjalizmów«; zwężono słownik do tyłu a tyłu słów; innych pod karą złego smaku, każdy się wystrzegał. Był to język pozbawiony siły, wyrazistości; przykład łaciny, ocerklowanej Cyceronem, jak francuszczyzna Akademią, pociągał: jak Horacy i Boileau panowali nad poezją, w podobne kajdany zakuwano i język. Przy każdym słowie i zwrocie pytano, nie, czy to rozumieją, lecz czy pisał tak Trembecki i Krasicki a raczej czy pisze tak Osiński i Koźmian? I jak po literaturze Stanisławowskiej, obywatelskiej, o silnym rozmachu, pozostała bezkrwista, skarłała literatura warszawskich pseudoklasyków, podobnie język Stanisławowski, tak silny, rozmaity, namiętny nawet, w którym Trembecki pozwalał sobie najoryginalniejszych słów i form, zubożał do poprawności salonowej. Rozdźwięk między językiem książkowym czy papierowym a ludowym, co po dawnemu bujnie się krzewił, był najzupełniejszy.

Na nowe tory popchnęli język romantycy, których pokusy zuchwałe przyjęto szyderczo, strofująco, wreszcie z oburzeniem. Uczucia estetyczne i językowe naszych klasyków zostały głęboko dotknięte; wylawiano starannie niepoprawności, prowincjalizmy Mickiewicza a gdy on, zachowując *couleur locale*, w »Sonetach Krymskich« krymskich terminów używał, proszono o przetłumaczenie Sonetów na polskie. Ale kpinami nie uratowano zagrożonego stanowiska, ani estetycznego ani językowego; literatura zbliżała się do ludu, do ziemi; jej mowa przestała w górnych bujać strefach a zesła do życia codziennego, do źródeł gwarowych, do dawnych pisarzy, Kochanowskich i Wujków, nie odrażała jej nawet inna Słowiańszczyzna.

I nie wahał się Mickiewicz, choćby mu pińszczyznę zarzucano, i w »Panu Tadeuszu« litewsko-ruskich terminów używać (chołodziec, borowik), a Zaleski czy Goszczyński, gdy o Ukrainie śpiewali, ukraińskiem zasilali się słownictwem; wszystkich wyprzedził archeolog, wielbiciel Słowiańszczyzny wymarzonej, wyśnionej, przedchrześcijańskiej jeszcze, Chodakowski, gdy wyśpiewywał swój hymn na jej sławę. Za jego przykładem zaczęło się nawet sztuczne archaizowanie, powoływano do życia słowa, zapadłe od wieków w niepamięć, np. *wiec*, odnawiano imiona Wandy i Lesławów czy Leszków. Spółczesna literatura prozaiczna, archaizujące »Pamiętniki Soplicy« i archaistyczny Pasek (wtedy wydany po raz pierwszy), odtworzyły dawną rubasność, naiwność, wyrazistość gwary szlacheckiej; wydawnictwa innych dawnych pisarzy zasiły ten prąd. Czerpano więc hojnie i z mowy ludu wszystkich dzielnic Rzeczypospolitej i z dzieł pisarzy Zygmuntońskich a nawet tu i owdzie, u Bielowskiego, Siemieńskiego, szczególnie u sławofila Maciejowskiego, odzywały się odgłosy innych języków słowiańskich.

Jak w wieku XVI, wyprzedzała poezya prozę; doszła niedoścignionego, nieprzewyższonego mistrzowstwa w czarownym, giętkim, porywającym, olśnie-

wajacem wysłowieniu Słowackiego, zostawiającem daleko poza sobą Mickiewiczowe. Prozie groziło nawet niebezpieczeństwo, obce poezyi; wpływ języków panujących, głównie niemieckiego, zagrażał silnie czystość, moc, rodzimość języka potocznego i dziennikarskiego. Zaczyna się rozdział, do dziś nie zamknięty, o germanizmach i rusyzmach, o zatracaniu niby żywego uczucia mowy ojczystej. Występowali nieraz »puryści«, gromiący niepoprawnych, wytykający

Period Osmy.

Ludzie z Siemie, ja w Siemiu słoto moie kopię,
 Shoro ie wswliwyeb Les uhropom rozropię,
 Kędy bolesnem Tygłem, na Busel me serce,
 Zranione gore, pszy tak trawiącej Iskierce.
 Nie Tskra to Lees plommen, litorym s tobą społem,
 Obracam się koobany Synu moy popiostem.
 Y wota, y nadsieie, w tak okrusnem palu,
 Moiego; aeb niestetyß persem ploną salu.
 Niemass wody na Siemi, seby te pozary,
 Zgasie miata w mym sercu, tyllho Grob, Smiere, mary.

Autograf Wacława Potockiego.

błędy w pisowni, formach, składni i słowniku; literatura odpowiednia liczy już sporo tytułów. Mieszano tu nieraz rzeczy najrozmaitsze. Oto np. wyrzucano Lwowianom głównie »akuzatyw tromtadratyczny«, używanie biernika zamiast dopełniacza w zdaniu przeczącem; ależ to zjawisko jest ogólne w słowiańszczyźnie; właśnie chłop wielkoruski, co i na oczy Niemca nie widział, biernika używa, gdzieby go i najzagorzalszy tromtadrata nie położył; w tem język rosyjski dawno już wyprzedził polski.

Co sądzić o dzisiejszych germanizmach? Niema ani śladu u nas stosunków, jakie zapanowały w czeskim i słowiańskim, nie mówiąc o łużyckich narzeczach, albo o dawnem załabskim. Te języki wystawiono na wiekowe, całkiem jednostronne i tak silne działanie niemczyzny, że mówiący, ale głównie piszący w tych językach, myślał po niemiecku i niemiecki zwrot, szyk, składnię, wyrazy same, po słowiańsku oddawał. Czytając dzisiejszą nawet czeszczyznę, dziennikarską szczególnie, tłumaczysz sobie jej zwroty napowrót na niemieckie, abyś zrozumiał, o co właściwie chodzi. Jak podziwiamy żywotność pobratym-

czego narodu, co już tyle isticie niepojętych cudów zdziałała, co nam przyświecać winna stale i wszędzie, co tak obca żywiołowi słowiańskiemu, gorejącemu słomianym tylko ogniem, tak musimy im jeszcze bardzo a bardzo polecać odwojowanie słowiańskiego sposobu myślenia i wyrażania swych myśli. Pożyczka jakiegos rosyjskiego czy polskiego wyrazu tu nie a nie nie pomaga; zepsucie sięgnęło o wiele głębiej. Czech może unikać słów niemieckich, pożyczek jawnych i dlatego nie niebezpiecznych; czego on nie unika, a co rozstrzyga właśnie, to jest niemieckiego sposobu łączenia wyrazów słowiańskich, nadawania znaczeń niemieckich wyrazom słowiańskim. Dziwiąc się naszemu dachowi, jak poeta polski takiego wyrazu użyć mógł, precedza Czech komara a potyka wielbłąda.

Galicyanom i Wielkopolanom naleciałości niemieckie rzeczywiście nieraz brózdzą w sposób, obcy zupełnie Królestwu i Litwie, gdzie znowu rusyzmy się wciskają. Nasi puryści polują gorliwie na istotne i mniemane germanizmy. Przestrzegamy przed nadużyciami. Nie zapominajmyż: zwrot polski nie staje się przez to germanizmem, że Niemcy tak samo mówią. Czy może mamy przestać mówić *liczyć na kogo*, ponieważ Niemcy *auf jemanden zählen* albo *rechnen*? Pierwsza zasada, nie liczyć się z językiem niemieckim, nie zważać na niego; tak mówić, żeby nas dobrze zrozumiano, ale czy Niemcy, Francuzi Rosyane tak samo mówią czy nie, to może nam być obojętne. A, kiedy tak się nie mówi — drugi zarzut, równie fałszywy (do pewnego stopnia naturalnie). Gdybyśmy zawsze tylko tak mówili, jak przed nami mówiono, toć by żadnego postępu czy wzbogacenia języka nigdy nie było, bo każdego szczęśliwego zwrotu, przysłowia, porównania, ktoś kiedyś po raz pierwszy użył, wprowadził je — nie spadłyż z nieba na głowy; twórczość osobników je wywołała a poklask ogólny je przyjął i uświęcił. I weszły te wymysły nowe w skarbnicę narodową i powiększyły jej zasoby; inne nie utrzymały się, albo tylko w najciaśniejszem kółku je znają; czekają na Kolumba, co je odkryje i w obieg puści. Mówimy zawsze o nowotworach, co się przyjęły — ileż to zaś nie przyjęło się wcale albo, kwitnąwszy jakiś czas, zamarło! Oto kilka przykładów takich nawet humorystycznie zabarwionych nowotworów: *darmoleg* kołnier, co świat grzeje a człowieka ziębi (ogólne niegdyś, nawet po słownikach!), *boże poszycie* (włosy na głowie), *białe raki* (jaja, jeszcze dziś po narzeczach), *kostusia* (śmierć), *mędrochna* (gorzałka, co mądrych, wymownych czyni), *gramatka*, *śpiewanka* o potrawach rozmaitych. Jak moda w ubiorach nie wprowadza nigdy coś lepszego, zawsze tylko coś innego, coś nowego, podobnie i językowi sprzykrza się powtarzanie tego samego; on pragnie urozmaicenia, nowości, szczególnież dla oddania silnego wrażenia — pocóżby andrus warszawski mówił o wielkiej »frajdzie«, gdyby mu »uciecha« wystarczała? Ten popęd, instynkt, co *frajdę* wywołał, działał w przeciagu setek i tysięcy lat; jemu folguje i język literacki, mianowicie twórczy język artysty. Zawsze powtarzajmy, że nasz język nie martwy, nie łacina ani grecka Katharewusa (dzisiejsza sztu-

się, gdyby można dowieść, że Rosyane swoje »isklucit'« wzięli z polskiego bo że się u Lindego pojawia bardzo późno i widocznie z rosyjskiego, toć jeszcze nie wyrok ostateczny — wieluż to rzeczy niema w Lindem, a są i były w polszczyźnie zawsze. Że nie należy mówić »*pod tym się rozumie*«, że pytamy »*co przez to rozumiesz*«, ciągle powtarzać wypada. Brózdą nieraz rosyjski, albo francuski szyk wyrazów, np.: »dom, podwórze którego wychodzi na itd.« Powtarzamy jednak, zbytnia obawa jest niewczesna, może się raczej okazać szkodliwą; przecież nieraz podają w wątpliwość zwroty, utarte od wieków albo zupełnie obojętne.

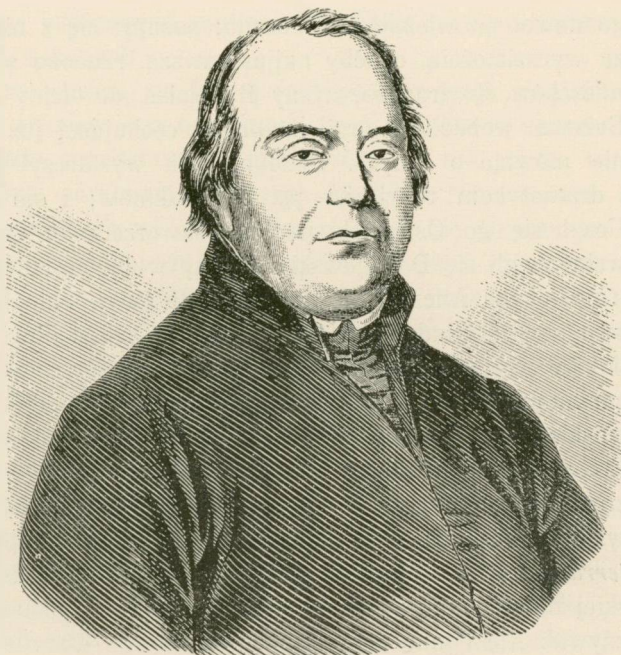
Odczytywanie dawnych autorów działa pocrzepiająco, orzeźwia poczucie językowe, orzeźwia nas, lecz i ich bez braku naśladować nie należy. Przedewszystkiem próżneby były starania, by sztucznie powołać do życia, co w języku było, lecz zaginęło. Nie u nas wprawdzie, ale obok nas próbowano wskrzesić dawne zwroty imiesłowowe, jakie czytamy jeszcze w Ewangelijce z początku XVI wieku: »mówiącemu Jezusowi ku tłuszczam oto knieźę jedno«. Litwinów przedrzeźniają z powodu zwrotów np. on przyszedszy ja wybiegł; król Leszczyński Litwinem nie był, przecież stale tak pisał, np. Król Ezechiasz kiedy już nie żywszy, Jehu go do życia ręką swą pozbywszy, Atalia się pychą uwodzająca i t. d. Mimo nadzwyczajnej wygody takich zwięzłych zwrotów, śmiechby tylko wzbudził, ktoby je chciał wprowadzać. Albo jędrne zwroty dawnej polszczyzny, np. »będzie mnie jeszcze z cię«, używane i w XVII wieku, t. j. wydołam jeszcze tobie, stanie mnie jeszcze na to, by cię zmódz — ani przykład czeski nie wskrzesi tego trupa.

Z formami ma się rzecz nieco inaczej; tu poprawka, rugowanie jakiegoś wstrętu czy nieprawidłowości, bywa możliwe. I tak wyzbył się język form, używanych za Stanisława Augusta i za księstwa warszawskiego: wsiów, matków, trosków (przeciw takiemu »sprosnemu szpoceniu gramatikiey« protestował już Jan Ostroróg, wojewoda poznański, na początku XVII wieku). W formach, jak w pisowni, gramatyka i szkoła wiele z czasem poprawić zdoła. Szczególnie głęboko sięga wpływ szkoły; tamuje rozwój narzeczy; widzimy to w Galicyi, gdzie pod wpływem nauki szkolnej dziatwa wyśmiewa już gwarową wymowę własnych rodziców (np. *nega, grech*, zamiast *noga, groch*); młodzież tak już nie mówi, właściwość narieczowa ginie pod wpływem szkoły — a przecież nie tak dawne czasy, kiedyto na wsi wyśmiewano tych, co »gadając z waszecia przez żemby«, mówili językiem książkowym.

Najobszerniejsze pole dla rozmaitych prób i pomysłów pozostawia się wszędzie słownictwu, pomnożeniu i zbogaceniu jego. Widzieliśmy już, jakie były przejścia słownictwa polskiego; jak pierwsze jego zubożenie przypada już na wiek XV, kiedy to język dobrowolnie wyrzekł się terminów prastarych, słowiańskich, i zastąpił je germanizmami. Ślady tego mamy w słowniczku poznańskim, gdzie czytamy »dyszla albo oje albo ciągadło«, »kiella (*kielnia*) murarska albo korzkiew«, to znaczy pamiętają jeszcze słowo polskie, ale ger-

manizm wysuwają już na czoło. I polszczyzna Zyguntowska uległa podobnym zamianom; czasy Stanisławowskie pozbyły się słów przestarzałych; jeszcze dalej poszli klasycy warszawscy. Romantycy odświeżyli język, z bogacili go najróżnorodniejszymi, ludowymi, staropolskimi, cudzoziemskimi słowami, nowotworami wreszcie (Kraśiński). Dziś patrzemy na coś podobnego.

»Młodej Polsce« nie wystarcza słownik dotychczasowy, nie dosyć wyrazisty, nie dosyć urozmaicony; na oddanie wszelkich dreszczów, zawrotów, symbolów, szuka się źródeł nowych. Znalaziono je głównie u ludu, w zdroju gwar podhalskich i mazowieckich. Niegdyś staraliśmy się lud do siebie podwyższyć, dziś się do niego zniżamy. Gdy Sienkiewicz średniowiecznej mowie upodobnić chciał »Krzyżaków«, sięgnął do gwary dzisiejszej, zachowawczej jak lud i jego pojęcia, i trafił, z małymi bardzo wyjątkami, dobrze. Gdy Konopnicka »panu Balcerowi« opowiadanie o strasznych przejściach brazylijskich w usta kładzie, miesza wyrazy gwarowe, nie raz z stron rozmaitych, z archaizmami. Bez tych ograniczeń używa »Młoda Polska«, choćby w lirykach własnych czy w obrazach z potocznego życia, zasobów gwarowych. I pojawiają się, przełamując nasz wstręt ku Słowiańszczyźnie, wyrazy cerkiewnoruskie i czeskie, *witez*, *chram* (czy nie lepiejby staropolskiego *trzemu* t. j. pałacu, sieni, używać?); *wraży* wrogiego wypiera i i. I sypią się uwagi, nawoływania, przestrogi; nie inaczej wojowali ani Osiński ani Koźmian przeciw romantynom. Zjawisko całe ani naszej literaturze tylko właściwe, ani z ślepego naśladownictwa obcych wyszło. Cóż innego dzieje się w literaturze francuskiej a nawet niemieckiej (por. język Frenssena)? Szczególnie francuska, dychawiczna z powodu korsetu salonowo-akademickiego, jaki na nią od wieków wtlaczano, zerwała z tradycją, bardzo wygodną, niestety zawodną. Na to, aby oddać całą różnorodność kształtów i ruchów, światła i woni, szmerów i zgrzytów, nie starczyłyby zasoby słownika akademickiego, gdyby



Ks. Onufry Kopczyński, twórca gramatyki polskiej. Drzeworyt J. Styfięgo z rysunku Polkowskiego (Tygodnik Ilustrowany, Tom V, rok 1862, str. 21).

go nawet po wiekach ukończono; pasując się z nieudolnym językiem, goniąc za wyrazistością, choćby najjaskrawszą, rzucono się do argotu, choćby rzezi-mieszków, do francuszczyzny Rabelaisa, do łaciny nawet; jakżeż błędnie język Balzaca wobec tej orgii kolorów, cechującej już prozę Zoli albo i Daudeta, nie mówiąc o innych. Podobnie nie wystarczył wielkim powieściopisarzom i dramatykom rosyjskim język Puszkina; i oni sięgnęli do języka tłumów. Uczył się go Ostrowski na Zamoskworzezu u »kupców« i bab-straganiarek, wsłuchiwali się Dostojewski i Tołsty w mowę ludową, a jak »narodnicy« (gdy u nas chyba Anczyc jedyny, nieśmiało gwarę chłopską przedrzeźniał) popstrzyli swe powieści ludowe! Nasza literatura, przez długi czas wyłącznie szlachecka, dobrze wychowana, po wycieczkach romantycznych o ludzie i jego gwarze zapomniała; wyjątkowo chyba, w celach humorystycznych raczej, jak u Bli-zińskiego w »Marcowym Kawalerze«, postać ludową z jej gwarą wystawiała. Etnograf tylko (Kolberg) z niewyczerpanym zapasem dobrej woli, z mniejszym zrozumieniem rzeczy, krzątał się około »słowniczków« gwarowych. Zdemokra-tyzowała się jednak literatura; dusza i świat chłopskie przestały być dla niej *terra incognita*; wystawiając to życie, używają Orkan i Reymont, gwary chłop-skiej nawet tam, gdzie od siebie mówią; Dygasiński tylko w rozmowach jej używał. Ale i inną drogą język ludowy do literatury się dostał. Żeromski nie o chłopach pisze, a mimo to »prowincyalizmów«, jakby się Osiński z oburze-niem wyraził, używa. Na wydanie wszelakich odcieni, cech, rysów za ubogim okazał się język książkowy, literacki, i nie na to, żeby »burżujowi zaimpono-wać«, wydobywa Żeromski prowincyalizmy i archaizmy. Proszę się przypatrzeć pierwszym kartom »Popiołów«, opisom borów świętokrzyskich, wijugi zimo-wej, rozcieczy wiosennej. Co za moc kolorów, jak skrzą się te opisy, jak ble-dną wobec nich te, do których nas przyzwyczajono! Że się czasem autorowi noga powinie, że w pogoni za jakim niezwykłym wyrazem da się i pozorom omamić, że użyje wyrazu niepewnego albo mylnego, nie zrobimy mu z tego zarzutu. Że czytelnik jednego lub drugiego wyrazu nie zrozumie, i to nie bieda; tak pokazywano w »Weselu« na dowód, że tu język »niezrozumiały«, słowo »zbylił«; nikt jednak nie użył tego dowodu przeciw Glicnerowi, gdy pisał w książkach o wychowaniu dzieci r. 1557, »(niepowołany) niechaj go (ka-płaństwa) nie tylko nie przyjmuje, ale ani o nim niechajby zbielił (marzył, pomyślał).

Nie możemy więc tym przyklasnąć, co w każdym opuszczeniu dotych-czasowej rutyny, literackiej i językowej, pogwałcenie prawideł smaku i stylu upatrują; owszem, życzymy, aby za staraniem naszych »modernistów« język nabrał tej jędrności, bogactwa, rodzimości, jakie niegdyś posiadał, jakie są jego właściwym dziedzictwem, roztrwonionem czy zarzuconem marnie. A jako przykład, co za tony prawdziwy mistrz z tego organu wydobyć potrafi, niech służy »Drzewiej« Orkana, istny tryumf języka, na jaki złożyły się udatne no-

wotwory, dobrane archaizmy i właściwości narzeczowe. Kilka uwag o narzeczach samych nasuwa się tu mimowoli.

Jak wobec olbrzymiej przestrzeni, na której rozbrzmiewa język rosyjski, śmiesznie drobne wydają się różnice jego narzeczowe, coś podobnego zauważymy i u siebie. Odmian, jakie przedstawiają np. Niemce — nie myślę tu o ich »placie«, co jest językiem odrębnym; mam na oku tylko Niemce wyższe, — u nas nie znaleźć; Drezdeńczyk np. z Szwajcarem mogą się porozumiewać tylko na podstawie języka piśmiennego, gwarząc po swojemu nie zrozumieliby się nigdy. U nas tylko jedna cecha dzieli gwary na dwie nierówne połaci; po jednej stronie, w Wielkiej Polsce przeważnie, wymawiają *cz ż sz rz*, po drugiej, w całej Małej Polsce i na Mazowszu, »mazurzą« (wyraz niewłaściwy, skoroż »mazurzą« i tam, gdzie »Mazurów« nigdy nie było), t. j. wymawiają *c, z, s* (a miejscami i *z* za *rz*); nadmienię, że różne »powagi« dopatrywały się w mazurzeniu wpływów pierwotnych »fińskich« albo późnych niemieckich, ale nad podobnemi niedorzecznościami (niestety nie jedynemi w tym właśnie rodzaju), przechodzimy do porządku dziennego. Wszelkie inne cechy ani są ogólne, ani w ucho wpadają, dotycząc wymowy pochylonych, nosówek, ł. W języku literackim używamy tylko kilkunastu słów w formie »mazurskiej«, *dżban, ceber, cyranka, cet* lub *cetno* (jeszcze w biblii 1455 r. *czban* i *dżban; dźber* z *czber*; *czyrok* nazwa kaczki dzikiej na Rusi), *zarzewie* z *żarzewie, żerawie* od *żaru*, *zgliszcza* zamiast *żgliszcz (żec)*, *całun*. Wszelkie cechy gwarowe są odwieczne; już w XV w. mawiano *jezdem* zamiast *jestem* (spółgłoski wygłosowe dźwięcznieją, *st* w *zd*, przed dźwięcznemi), i tak drukowano nieraz w XVI w.; *nigd* zamiast *nikt*, powszechne; *w czasie przyszedł, mięszał w lud, niedzieście niedali chodźemy, człowiegesty, głozem ustyszał, wždydzieście* (z druków XVI i XVII w.); najobszerniejsze nasze poematy średniowieczne (legendę o św. Aleksym, dialog o śmierci), napisali, co z języka wynika, Mazurzy z Płocka.

Dawnych cech językowych wyzbyły się najwięcej te narzeczka, co najbardziej ku wschodowi się posunęły; mazowieckie i małopolskie, aż w Spiż się wciskające, zachowały, obok prusko-kaszub-

S Ł O W N I K JĘZYKA POLSKIEGO,

P R Z E Z

M. SAMUELA BOGUMILA LINDE

VIL. DOKT. CZŁONEK NAYWYŻSZY IZBY EDUKACYI PUBLICZNEY, REKTOR LICEUM WARSZAWSKIEGO
CZŁONEK TOWARYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK.

T O M I. C Z Ę Ś Ć I

A. — F.

W W A R S Z A W I E

W D R U K A R N I: XX. P I L A R Ó W 1897.

Karta tytułowa »Słownika języka polskiego«
S. B. Lindego.

skich i śląskich, najciekawsze szczegóły. Pruskim i śląskim szkodzi silny wpływ niemieczyny, narzucający nie tylko moc słów obcych, ale nawet psujący »wewnętrzny formę«. Gdy z Ślązakiem rozmawiasz, zapyta cię: gdzie Oni jadą t. j. gdzie pan jedzie, wedle niemieckiego *Sie* (co Niemiec sam z włoskiego *Eller* zapożyczył!); a oto próbka kaszubskiego »języka«:

»To był jeden forszta (leśniczy). Ten przeszed do jedne karczme a sobie tą wzół do pico a też do jedzenio. Krótko potem, jak won to miał zjadł (dosłownie: wie er dies hatte gegessen), won czel, żeto s nim nie było rich-tich e zaroz na to przeszed, że ta karczma be mu mia zadone. Tak won sa nie ściagał tą, le weszed ruten (germanizm) a te zaczął szkalować, klic (kłać) no tą babą a godeł, ta przekłeto baba, ta mie to mo done (hat gegeben, zamiast dała, zadała). A że ten purtka (dyabeł) nie może wu takich złech bec, te jak ten forszta był za wies weszły, jewo to zdłowiło na rzeganie. Won werzeżał ze se mesz a jewo pies, co prze nim był, ten chutko tą mesz pełk. A te też tak szed, że ten forszta jewo potem nie dostel wici do wocz, jasz za jaki czas won jewo naloz w bulwowe kuli zdechtewo«.

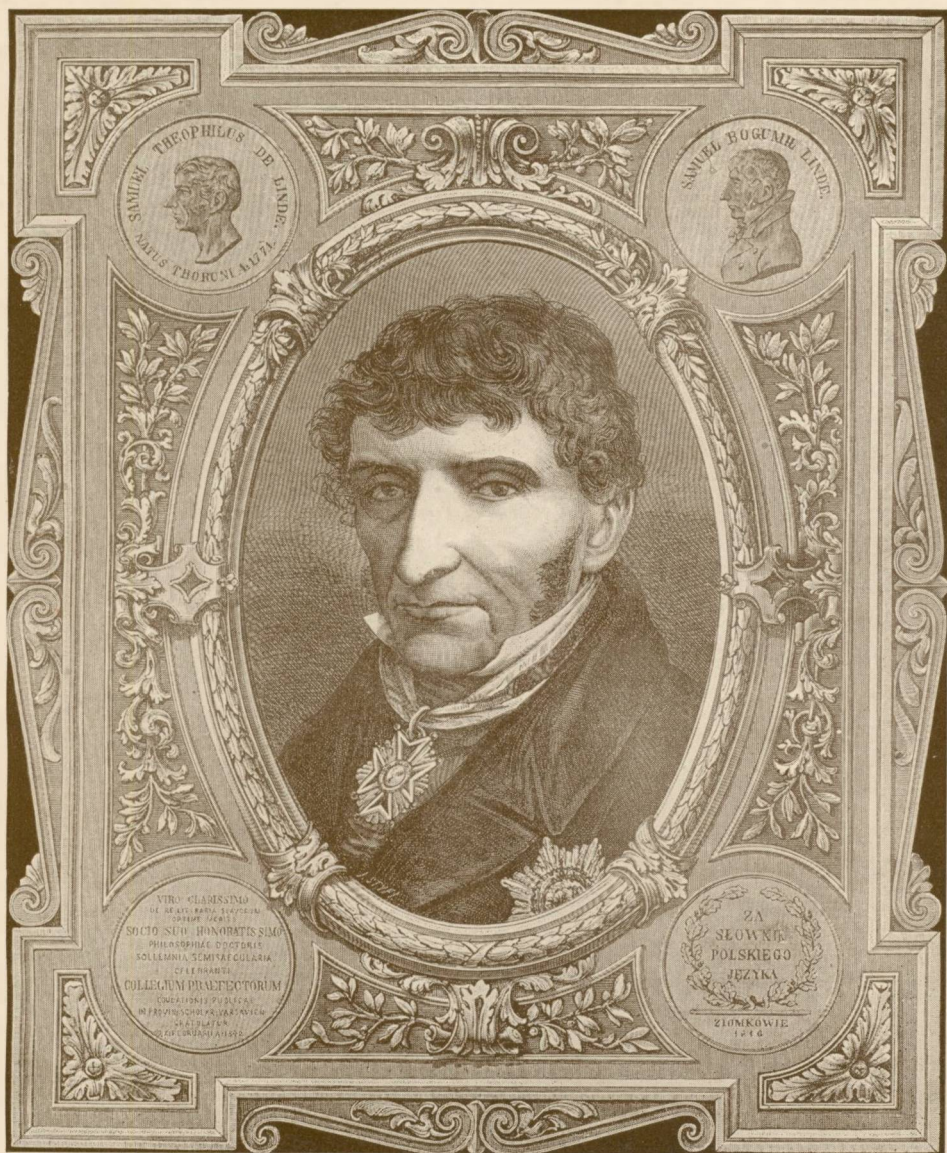
Wiara góry przenosi, dlaczegóż nie wierzyć, że to język osobny? Przytoczmyż jeszcze parę ustępów z poezji kaszubskiej, np. z »Pana Czorlińskiego« Jarosza Derdowskiego:

Ale ninia mowa naszo coraz barzy dzinie;
 Dzys jo le sę utrzemała w barzo małym klinie,
 W szterech wsach le po kaszubsku mówią małe dzece,
 Te są, okrom Iizbie, Gace, Klucie i Głowceze.
 Starzy ledze po kaszubsku mówią jesz w Smółdenie,
 W obu Gornach, w Cecenowie, Łebie i Stujcienie:
 Mówią też jesz po naszymu do koła Charbrowa;
 Tam cie j wemrzą oni starzy, zdzinie naszo mowa!

Albo kilka wierszów z A. Majkowskiego »Jak w Koscerynie koscelnygo obrele« (1899):

Witej Kosceryno, staro matko Kaszub całych,
 Najmilszo mnie z tych wszetecich mniast kaszubskich małych!
 ...Wny chace pierszo że godzena mnie biela..
 A ta wieżo koscołu, co z nych klonów wito,
 Na kterny pierszy promień słońca reno swito..
 Ciej słońce spac sę kładze za nym czornym lasem..
 O czym te hojny smniają, co w tych wiechrach huczy..

I jeszcze próbka z narzecza Bylaków, co *ł* nie wymawiają: »A jak li merdarze przesze do teve karnole (kanała), tak tam niebelo żodliwe czolna. Tak weni muszele w ten karnol wlezc wszedce a tą jich belo setme. Tak ten



SAMUEL BOGUMIŁ LINDE
 TWÓRCA SŁOWNIKA HISTORYCZNEGO I PORÓWNAWCZEGO.
(Drzeworyt J. Styfiego z rysunku J. Buchbindera).

jade jo se z morguw, a juzem sie zamrecu. Ziżdżom ze Sakuwki a tu konc zogonuw, kawoweczek przed końmi leci na dućkoś (długość) chwep debry, guewy nimo, ino na ramieniach po świcce a sadzi, ino sie migo, czasem se stanie i znou wali... starzy godajo, ze to te nizijery, co za życia oszukanie mirzali, teraz muszo pośmierci poprawiać i z wańcuchami lotać, lotego nie-przespiecznie uląc sie wnecy na miendzy abo w bruździe abo gdzie na granicy«.

A na Spiżu tak mówią: »Byłek na dzikie kozy na górak i góniulek drugiemu komeratowi a kozy obchodziły, ja im potym zachodził i w jednym mieścu barzo było źle, tamek chipnuł bez jeden źlebek i skała się urwała podēmnom, ja zmyknuł z tom skałom, to mi jus z turnie nogi wisiały na śmierć sie tam z targacza bić a nigdy by mie ta fto nie nalaz ani by mie z wirchu nie widział ani na doline pod ściane byk nie spad, tam byk wse na wieki został«.

Oto próbka gwary śląskiej: »Buu jeden ślachcie w jednej wsi a miau jednego wogrodnika, co mu nie chciau robić i dau mu pedzieć, ki nie bandzie robiuu, to musi nie warzyć, musi surowo jeść a on warzuu roz a pon widziau, ze sie z komina smandziuo i posuau tam urzendenika zaźdrzeć, jeli to warzy a ón miau taki gornek co samo sie warzyło w nię bez wognia... i urzeńik przised i dau mu dwie urfaigi, abo policki po polsku no a u nas tą powiadają urfaiga, i tak chopa zabiuu, kobieta wyjena z dybzaka piscauką, zapiskua i chłop wozuu«.

Wcale nie przeczymy, że kaszubskie gwary znacznie się od polskich oddalają — należałoby jednak uwzględnić jeszcze i pruskie narzecza, i mazurskie, lecz dosyć tych przytaczań. Z każdej okolicy dałoby się zresztą coś ciekawego przytoczyć, coś osobliwszego. I nie «zepsuta» to mowa, ale sam miąż i rdzeń polszczyzny: nieraz można dla najniepozorniejszych form i słów tych narzeczowych wywieść ich ród z samego średniowiecza i genealogii tej, dla ilości lat i pewności następstwa, mógłby niejeden świetny ród dziś pozazdrościć. Jest np. u Nadrabian *zeglęń*, dla niemowlęcia, zrzędy, nudziarza: ma to być niemieckie Säugling! Ależ to średniowieczny *zeglęń*, przeniesiony z smolącego węgla na »niemrawych« ludzi czy dzieci. W Krzęcinach jest *oćwiarą* coś dzikiego, potwornego, ale »straszne rzeczy« nazywają psalterze XIV wieku *oćwiernice*. W średniowiecznej literaturze zachodzi raz, w psalterzu puławskim, *łpieć*: »aza łpi (przystaje) przy tobie stolec złości«; u Podhalan do dzisiaj *łpieć* znaczy czekać cierpliwie, wycierpieć: na chwile mu jesce zelpiem, trza mu było jesce zelpić i t. d. Objśniają te wyrazy gwarowe w niemożliwy sposób, np. nadrabskie »mikusia skakać« t. j. przebierać dziwnie nogami, wywodzą od czarownika Mikusia, co niegdyś skazany na spalenie i uwiązany do stosu, z bólu dziwne ruchy wyprawiał, — ależ »Mikuś« był nazwą tańca dawnego i pełno o nim wzmianek np. u Potockiego: »dosyć krótko tańcował Mikusia«; na Litwie do dzisiaj lud zna ten taniec, nazwany od Mikołaja.

Wybraliśmy kilka szczegółów na chybił trafił; w każdym zbiorku »pro-

wincjonalizmów« znajdziesz podobne, omszałe okazy pamięci ludowej. Już w XVIII wieku, chociaż z największym lekceważeniem patrzono na gburkie zabobony i nieuctwo, wiadano, że co starego język klas wyższych zarzucił, ocalało między »chłoptwem« Mimo całej niepozorności, bije w mowie chłop-

A teraz dalszy powieci: Dufa mego
 Pawian by wójty, była ty imunia
 Ja duf - od stawa nerwany etoty
 W stawie - jak magnes - kory: i btykawia
~~Wstawił~~
~~Korcielo -~~ ~~gdy z~~ ~~Wstawił~~
~~Duf -~~ ~~gdy z~~ ~~Wstawił~~
~~Wstawił~~
 Anioły in - ~~gdy z~~ ~~Wstawił~~
 Korcielo - jeden po drugim btykawi...

Ja mowi: król duf: Anioł gubony
 Bdiary w pierwsze set gubony oraty.
 Spatem... w pierwsze set gubony oraty.
~~gdy z~~ ~~Wstawił~~
 Gdy oto mi Pan uderzył swowy
~~Wstawił~~
 Wstawił... Pan i Bóg my wiary.
 Cdkupca - z woli jener mitorii - Bronceary

Karta z autografu »Króla Ducha«.

ków źródł jędrnej staropolszczyzny i nigdy nie uczynimy temu zarzutów, co z tego źródła żywego czerpać zamierza; jak Anteusz dotknięciem matki-ziemi, tak i język artysty tam siły nabierze.

Na tej szerokiej podstawie ludowej, bez którejby języka nie było, wznosi się i opiera język klas wykształconych, język życia publicznego, język pracy umiejętnej. Jasność, zrozumiałość, dobitność stają się jego celami i zaletą;

warunki jednak życia i żywotności jego odmienne, nie takie, jakie u ludu. Tu wystarcza nieprzerwana, niezmacona niczem tradycja, t. j. reprodukcja pamięciowa, z ojców przechodząca na dzieci; brózdzą chyba wpływy sąsiedzkie, pobyt w wojsku lub szkoła ludowa. U klas wyższych dopiero następuje zmańcenie tradycji; wpływ języków i literatur obcych zagraża czystości, podmywa nieraz same podstawy czucia językowego; znajomość kilku języków wywołuje mimowolne zubożenie wobec właściwości tych języków; one mieszają się w pamięci, zasuwają jedne za drugie; co uchodzi w jednym języku, przenosi się żywcem, odruchowo niemal i do drugiego i czem słabiej oba języki znamy, tem łatwiej je gmatwamy. Praca pospieszna, szczególnie u tłumaczy, po dziennikach, dolewa oliwy do tego ognia, a od dzienników szerzy się zepsucie; czytelnik przywłaszcza sobie nie tylko myśli, ale i zwroty swego dziennika, a o tych zwrotach nie wiele chwalebne powiedzieć można. Jeżeli wymagamy fizycznej czystości i porządku w ubiorze, tem bardziej należałoby ich przestrzegać i w mowie, nie kłaść jej niepoprawnymi naleciałościami, Bóg wie skąd. Cierpi godność osobista i narodowa, gdy się z lekceważeniem obchodzimy z językiem własnym; wyśmiewamy niepoprawny frazes francuski (ileż to anegdot o tem obiega!), tem bardziej karćmy niepoprawność własnej mowy. Osiągnięcie poprawności wymaga wprawdzie wysiłku, wymaga odświeżania pamięci, nabywania wprawy, naginania języka do wszelakich stosunków, rozmyślu, co z czasem w naturę, przyzwyczajenie wejdzie. Jakaś znajomość gramatyki, najbardziej jednak pilne czytanie wzorów dobrych dzielnie w tem pomagają.

Były czasy, kiedy nie było co czytać po polsku. Na początku XIX wieku, kiedy o dawnej literaturze zapomniano a nowa się jeszcze nie poczęła; kiedy Niemcewicz nakłaniał panie, aby pisały romanse, aby obudziły chęć ku czytaniu polskiemu, aby rozerwały to koło francuskie, z którego nikt wyjść nie śmiał — brak taki najbardziej uderzał miłośników języka ojczystego. Na tem polu największą zasługę, przez cały wiek XIX, zdobył Kraszewski; on stworzył czytelnictwo polskie, on dowiódł istnienia powieści polskiej, coby i z zagraniczną zawodniczyła. I zasmakowali ludzie w jego powieściach i rozszerzyła się książka polska w użytku codziennym, gdy literatura, t. j. poezya emigracyjna, poezya wielka, nie takie potrzeby zaspokajała. Temuto językowi sztuki, literatury i nauki nie obcy, szczególnie dzisiaj, i język ludowy, tradycyjny, lecz wynosi się ten język wysoko ponad wszelką gwara, czy od hal (albo, jak stary Polak mawiał, od gór), czy od wydm piaszczystych mazowieckich się wywodzi. I w nim nieskończenie wiele odcieni; język Matlakowskiego, z wyszukany dobozem sztucznych nieraz archaizmów i prowincyalizmów, odbija silnie od języka »Chłopów«, co z przedmiotem samym niby się zrodził, bez którego tych »Chłopów« Reymontowych pomyśleć nie możemy. Satyra Nowaczyńskiego dobiera z lubością gwary ulicznej, gwary andrusów i nawet kreśląc literackie i życiowe przygody IM p. Reja nie oprze się pokusie jaskra-

wych słoweczek z suterenów i przedmieść; lecz nie myślimy dalej charakteryzować stylów indywidualnych. Godnie prowadzą ściślej pisarze dzisiejsi dzieło, rozpoczęte przez wielkich poetów. Ich język, to już nie język tylko umiejętności; nie stawiamy mu tylko żądań poprawności, jasności, dobitności; toć twórcy językowi, toć ci, co mu odświeżną świetność nadają. W ich tworach artysty-

Leb Paw.

~~nie było...~~ ~~skąd w takim...~~
 chwile powstał i no myśił będzie me mieć
 Inne rozumienia i toż przedsię. Marysi
 nie porzuciła kiedy bratki trzeba - aby nieodrośniętą
 grani Lechii a goły to mieć przynależny
 że się wzięła być i to raz, kochająca się
 kochanie in: ~~...~~ ~~...~~ ~~...~~
 zawuwa - ~~...~~ ~~...~~ ~~...~~ ~~...~~ ~~...~~
~~...~~ ~~...~~ ~~...~~ ~~...~~ ~~...~~
 pani Lechii!

Skąd ty?

Zajmiesz ona ponia Skatynica do przykrości
~~...~~ ~~...~~ ~~...~~ ~~...~~ ~~...~~
 ma mi się marzyć musi. Jestże która kochanka
~~...~~ ~~...~~ ~~...~~ ~~...~~ ~~...~~
 ma, na prawo i lewo - wita się z nią po drodze
 a ja walam: "Wanda co tu wiesz" głosi przed
 a Jolka huły a ja biega ~~...~~ kochanki! "E
 i tam, to le wanda" do niego widać, a kochanki
 to lew i tam ~~...~~ ~~...~~ * I pamięć - ~~...~~ ~~...~~
 pełno a nigdy jej niema - ~~...~~ ~~...~~ ~~...~~
 znać to mawiam, tam ~~...~~ ~~...~~ ~~...~~ ~~...~~ ~~...~~!
 Dni niedługo się tam kochanki wstąpią!

Karta z autografu »Wandy« Z. Krasińskiego.

cznych właśnie język niepoślednią odgrywa rolę; przy tem znaczeniu, jakie i słusznie, formie nadajemy, wymagamy od nich to blasku i przepychu, to tkliwości i delikatności, to zgrozy i dreszczów w samych słowach już, co się na ich obrazy składają. I możemy być dumni z tego, co oni zdziałali.

Nasz język nie jest tylko językiem dwudziestu milionów — są nawet między słowiańskimi języki, którymi mówi nierównie więcej. Ale te języki nie mają tradycyi, ci, co nimi mówią, do własnej przeszłości nie mają się po co udawać — tam znajdują chyba, coby ich odrażać mogło. U nas inaczej. My

dzisiaj jeszcze możemy śmiało pisarzy złotego okresu, czasów Zygmunto-wskich, polecać tym, co język własny poznać, urozmaicić, odświeżyć zamierzają, gdy dla innych Słowian te dawne wieki, to jedna puszcza i martwota tylko. A rzecz wiadoma, że nie tylko tradycjami językowymi wobec innych szczyścić się możemy. Nie usnęliśmy jednak na wawrzynach; pracujemy rzetelnie nad powiększeniem dorobku umysłowego, ile nas stać, przy warunkach całkiem wyjątkowych. Zmieniają się dzisiaj nieco te warunki; zmiana ta przynajmniej języka nieprzygotowanym nie zastanie.

Trudny to język dla obcych, bogaty w formy, bogatszy w odcienia znaczeniowe tych form, np. u czasowników; obfity nieskończenie w wyrazy, nie tylko, jak niegdyś »kuchenne«. Zwrócony on ku dwu frontom, jak dzieje narodowe same, chociaż wpływy od wschodu, inaczej niż w dziejach, w języku nie zaważyły; złączyliśmy nim z zachodem na zawsze. Od startych, przyćmionych cech i rysów języków zachodnich różni się wybitnie jego barwność »sarmacka«, jego świeżość i wypukłość. Czemu dla nas ten język, byłoby zbyt-czonym wywodzić; ze spuścizny przodków jego nam nie wydarto jednego. Czcijmyż go i udoskonalamy, wdzięczni i dumni.



Znak drukarni Szarfenberga.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Dzieje wyrazów. Ich znaczenie dla dziejów pierwotnych. Etymologia, jej metoda, dawna i nowa, jej drogi i manowce. Jak należy badać słowa i co z nich wynika?



Inicyał z druków krakowskich XVII w.
(Muczkowski »Zbiór odcisków«).

ZIEJE wyrazów, tak słów pospolitych jak nazw (osobowych i miejscowych) winny obok dziejów języka, jego rozwoju i losów, czynników jego rodzimych i wpływów obcych, również zająć naszą uwagę. Uwzględnialiśmy je powyżej ile możności, wymieniając szczególnie ich źródła obce, zatrzymując się przy ciekawszych zmianach form a niekiedy i znaczenia, ale wobec tego, że właśnie etymologia t. j. nauka o słoworodzie, należy do tych nauk, które niepowołani najmiej traktują, że coraz spotykać się można z najbardziej zawodnymi, urojonymi wywodami, wydawanymi śmiało za najpewniejsze, wypada koniecznie uzupełnić

naukę o języku choćby wskazówkami to na manowce, po których etymologia popularna kroczy, to na właściwe jej tory a na dobranych przykładach doniosłość nauki, w sposób właściwy stosowanej, i najbardziej przeciw niej uprzedzonemu wyłożyć.

Etymolog nie przebiera w słowach, czy pospolite, czy nazwy; nazwy nastroczają mu więcej trudu a dają mniej pewne wyniki, bo ma się w nich do czynienia z dwiema nieznanymi, z ich pochodzeniem i znaczeniem; przy słowach pospolitych odpada druga nieznaną, gdyż znaczenie z góry ustalone. Inaczej u czytelnika, nie fachowca. Jego słowa pospolite mniej lub wcale nie obchodzą; używa ich, nie pytając, kto je rodzi, z jakiego gniazda wyszły, tak jak ich wszyscy używają, niby liczmany czy monety zdawkowe, z których

czas, rysunek i napis pierwotny stał zupełnie; ilość przytem tego zasobu słów bywa ograniczona, nie przekracza tysiąca u człowieka prostego, kilku tysięcy u wykształconego. Inaczej ma się rzecz z nazwami — wiemy przecież, jak uderzały wyobraźnię np. Słowackiego, co z nazwiska wysnuwał przygody i losy człowieka czy narodu. Szczególnie przy nazwach miejscowych zdaje się nam mimowoli, że odgadnąć ich znaczenie da nam wniknąć w ich dzieje pierwotne, że dowiemy się z nazwy czegoś o losach samej osady. Ludek naiwny w takim korzystaniu z nazw ma pomysły niewyczerpane, on wie, z jakiej przyczyny Poznań nazwano, Budzieszyn znaczy mu, że »będzie syn« itp. i czem mniej istotnego wie o jakiejś osadzie, uroczysku itd., tem pewniej z nazwiska samego, stale fałszywie pojętego, o nich rozprawia.

Taka etymologia, równie daleka od właściwej jak astrologia od astronomii, jest może najstarszą umiejętnością, towarzyszy ludzkości od jej kolebki. Przecież legendy biblijne powstały albo oparły się przynajmniej o etymologię a z etymologii, niestety zawsze fałszywych, wyczytywali i wymyślali kronikarze średniowieczni to wszystko, o czem tradycja milczała. Gdy np. mistrz Wincenty kronikę polską spisywał, wypadało mu obok tradycyi gnieździeńskiej, wielkopolskiej, o Piastach, tradycję małopolską, krakowską, odtworzyć, skoro Kraków na czoło Polski się wysunął, ale tradycyi takiej nie było; były jakie takie klechdy o smoku w Wawalu (Wawelu, wawozie) krakowskiem i jak nieestetycznie go z świata sprzątnięto i inne baśni. On je złożył i ubrał w nazwiska a nazwiska wziął z Krakowa, stworzywszy samowolnie Kraka i Kraczęta, i obdarzył ich Wandą, córką i siostrą, której nazwisko sam wygniął z nazwy rzeki Wandalus a tę całkiem mylnie z Wisłą utożsamił; wszyscy zaś musieli zejść bezpotomnie do grobu, aby Piastom nie bróździli. Jeszcze lepiej spisał się starszy sąsiad, praski rocznikarz Koźma. Miał wydać pierwotne dzieje czeskie, ale ludek o nich nic nie wiedział, więc rocznikarz sam je wygotował. Z nazwy Czechów utworzył praojca Czecha (późniejsi dodawali mu braci Lecha i Rusa nawet), a z nazw dawnych grodów i mogił w środku kraju, z Krakowca, Tetina, Kazina, Luboszyna, utworzył sędziego Kraka i trzy córki-wiedźmy, Tete, Kazię i Luboszę (Libuszę) i zmyślił, aby przejść bez szwanku do Przemyśla, którego podanie ludowe istotnie znało, ów spór sądowy przed Luboszą. Mamy nawet mniemany staroczeski poemat, niby jeszcze z X wieku o tym sądzie Libuszy, ale fałszerz poematu nie domyślił się, że się dziekan praski przy tworzeniu Luboszy fatalnie potknął, bo Lubosza, to nazwisko męskie, nie żeńskie — nie dziw też, że i w Poznańskim Luboszyn się powtarza, po mężczyźnie, nie po kobiecie przezwany. I kronikarz kijowski niczego o początkach Kijowa nie wiedział, ale znał topografię Kijowa i jej nazwy i z nich wyluskał nazwy braci i siostry, mniemanych założycieli Dnieprowego grodu. Tak więc służyła najpierwotniejsza etymologia rocznikarzom — nietylko naszym, do zamaskowania własnej niewiedzy, aleć to zawsze jeszcze lepsze, niż wywody Rzymian i Sasów od Eneasza i Antenora albo Litwinów

od jakichś włoskich Palemonów i Kolumnów, co próżność narodowa zmyślała.

Mania fałszywych etymologii nie stoi tylko nad kolebką narodu; gdy starszy od Wincentego anonim-Francuz nazwisko Piastowica, Siemowita (od siemii t. j. rodziny przezwanego), jako przepowiednię przyszłego powodzenia oznaczył, późniejszy czytelnik, nie rozumiejąc już nazwiska, Samowitaj (t. j. witaj tu) urobił. Dalsi, biorąc przechwałki Wincentowe za szczerą prawdę, całe sąsiedztwo Polski na podstawie imion źle wyłożonych do niej włączyli, Brema np. była im brzemie, dla Lubeki Bukowiec obmyśliłi, Dalmację »dała mać«, Rujanę od »rani, rani« przewali itd. A po tej ślizkiej drodze kroczyli późniejsi; najdalej zaszedł ks. Dębołęcki, co pół świata na podstawie takich fałszywych wywodów słownych dla Słowian zagarnął; wysmiano go wprawdzie już społecznie, około r. 1635, najgrawając się z Babilonu = babiego łonu z Aten t. j. uczenia itd., ale niesłusznie, bo »metoda« Dębołęckiego i przed i po nim stale popłacała, on ją tylko do ostateczności doprowadził. W XVIII i XIX wieku nie było lepiej, klecili dalej bajki o początkach i wędrówkach narodów na podstawie takich niedorzecznych wywodów ludzie zresztą naj-mądrzejsi (Bohusz-Sięstrzeńcewicz, Kołłątaj i i.), co się sami za historyków czyli starożytników mieli, tak, że się nie możemy dziwić, jeżeli poetom, Trembeckiemu, Mickiewiczowi (niestety w kursie uniwersyteckim), Słowackiemu, na tem polu źle się powiodło. I do dzisiejszego dnia nie ustała ta mania wyrokowania o pierwotnych stosunkach, dziejach, pokrewieństwach narodów na podstawie najfałszywszych w świecie etymologii; jest cała szkoła, autochtonistami przezwana, co dowodzi pierwotności Słowian w całej Europie, mianowicie na Bałkanie i nad Łabą; Apeniny są dla niej Pieninami naszymi a poczciwy Sącz, nazwany w istocie od tego Sędomira (Sądka), od którego i Sandomierz poszedł, jest im Asanką Ptolemeuszową, Kamionka Akuminką starożytnych itd. Podobnie objaśniają ruscy uczeni, co nie chcą przyznać normańskiego Rurykowiców i Rusi początku, nazwy dawnych książąt i ich drużyny i metoda ks. Dębołęckiego święci coraz nowe tryumfy.

Od tych zamachów na etymologię (a roi się od nich przy każdej sposobności, gdy jakąkolwiek podobną sprawę, np. choćby imię Warszawy, roztrząsają publicznie), należy ściśle odróżnić etymologię samą. Ona zdoła istotnie zapełnić nieraz luki, niedomówienia źródeł dziejowych; z nazw miejscowych i osobowych możemy istotnie ze wszelką pewnością wywnioskować, co to był za naród, po którym te nazwy ocalały. Dla etymologa jednak a wskutek tego i dla dziejopisarza bywają ciekawsze słowa pospolite, co pozwalają wglądać w dawne życie, odtworzyć jego szczegóły, wyjaśnić zmiany, jakie zaszły w urządzeniach państwowych czy społecznych.

I tak możemy z kilku wyrazów odtworzyć pierwotne dzieje małżeństw polskich i przełomu, jakiego w nich wieki dokonały; *wiano* i *posag*, oto klucze tych dziejów, ale znaczenie ich pierwotne nic niema spólnego z dzisiejszem.

Nam *wiano* przypomina koniecznie wianek i wieniec dziewiczy i już średnio-wieczne tak to słowo tłumaczyło a *posag* jest nam tem mieniem, jakie młoda wnosi w dom młodego. W istocie *wiano*, całkiem przypadkowo z wiankiem równobrzmiące, znaczyło cenę kupna; jeszcze w ewangelii cerkiewnej pyta się, po czemu *wieni się* t. j. kupuje parę wróbli; wiano było więc tą ceną, za jaką młody kupował u rodziców młoda i ta cena im należała; dlatego cieszone się w dawnym domu polskim, jak dziś jeszcze u murzynów w Afryce, gdy się córki rodziły, gdyż z każdą dostawano wiano; liczni synowie ubożyli tylko własną rodzinę. Ale już wcześniej dodawał młody do wiana dla rodziców cośkolwiek dla młodej samej, do jej osobistego użytku, coś z strojów, czy jakie bydełko, a odwrotnie i rodzice, wydając córkę z domu poświęcali jej nieco ubioru, bydła, co stawało się jej wyłączną własnością (zabierała je napowrót, gdy odchodziła od męża), mianowicie też części wiana. Z czasem, gdy kupno niewiast stawało się coraz bardziej szczątkowem wobec nowych stosunków, wobec *mału* (umowy wzajemnej), wiano przesunęło się na wyłączną własność młodej a zrównywano z niem to, co rodzice za nią dawali, ale to nie nazywało się jeszcze posagiem.

Posag pierwotny, to kulminacyjny punkt obrzędów weselnych; nazwa pochodzi od sięgania, sięganiem za mąż nazywano stale wychodzenie za mąż. Była chwila w obrzędzie weselnym może najważniejsza, kiedy młoda, przystrojona obrzędowo, zasiadała na skórze bydlęcia, świeżo dla uczyty weselnej poświęconego, pod rodzajem namiotu, utworzonego z snopów i płócien; wtedy to przystępował do niej młody a ona sięgała ręką za niego i to nazywało się posagiem. W biblii cerkiewnej żąda np. król, żeby żona przybyła mu, ustrojona jak w dzień posagu (t. j. ślubu) i lud na Rusi do dziś nazywa ten obrzęd posagiem; na Białej Rusi zrobiono z tego mylnie posad. Przypuszczam, że przy tym posagu dotykała młoda ręką wszystkiego tego, co jej od młodego i od rodziców własnych się dostawało i stąd przeszła nazwa posagu od samego obrzędu na to mienie młodej, ograniczone z czasem do tego tylko, co sama wносиła, gdy pod wpływem kościoła obrzęd, jako guseł pełny i z chrześcijaństwem nie bardzo zgodny, w zapomnienie popadał. Tak to może etymologia na każdym kroku, gdzie bezpośrednie źródła milczą lub się urywają, służyć jako światełko poprzez ciemnice i mroki dziejowe.

W słowach *żupa* i *żupan* odnaleziono niegdyś klucz do pierwotnych urzędów słowiańskich; dzielono całą Słowiańszczyznę na żupy, niby powiaty, stawiano na ich czele żupanów a nad nimi ustawiano jakiegoś wielkiego żupana, co rozstrzygał o wszystkim na wiecu tych i innych dostojników; żupa i żupan, to niby kamień węgielny porządków słowiańskich. Etymologia wykazała przeciwnie, że ani *żupan* ani *żupa*, bo porządek słów należy odwrócić, nie są pochodzenia słowiańskiego, że np. rusey Słowianie nazw tych nigdy nie znali, że zagęszczone one głównie na południu Słowiańskiem — nie bez przyczyny, bo to nazwy turkotatarskie, od Awarów i Bułgarów, gnębiciele Sło-

wian, przejęte a oznaczały pierwotnie tego urzędnika chańskiego, co wybierał należytości np. od karczmarzy, przy sądach itd. Nie dziw więc, że i w Polsce żupanami nazywano urzędników sądowych, że pobory książęce wpływały z żup solnych a żupanem nazywano »grododzirzcę« książęcego. Z czasem skrócono żupana w żpana a z tego poszedł w końcu pan, z żpani pani (nieznane różnym innym Słowianom), co niegdyś bynajmniej panów i pań nie oznaczały, lecz wyłącznie kasztelanom i ich małżonkom służyły; do czasów najpóźniejszych był »pan krakowski« kasztelanem krakowskim; więc »pan Małogoski« dawnej książki nie był, jak mniemano nieraz, panem tego nazwiska, lecz kasztelanem Małogoskim a nazywał się Niemojewskim.

Rozumie się samo przez się, że etymologia umiejętna t. j. nie zdana na łaskę i niełaskę różnych dyletantów, rozstrzyga podobnie we wszelkich innych wątpliwościach. Twierdzono np., że dawny naród Kostoboków, mieszkających za Karpatami w początkach ery chrześcijańskiej, był słowiańskim; etymologia, rozpatrzywszy imiona kostobockich królów i ich rodzin, uwiecznionych po nagrobkach łacińskich, orzekła jednak stanowczo, że to nie Słowianie. Jej światło rozprasza nieraz wszelkie ciemności. Stworzył np. Długosz mitologię polską, powymieniał bogów najwyższych, ponadawał im nazwy i atrybuty, utożsamiając ich z znanymi przedstawicielami klasycznego Olimpu. I dzięki jemu powędrowały w świat owe Jesze = Jowisze, Łady = Marse, Marzany i Dziewany i pisarze dzisiejsi, gdy się w dawne wieki zapuszczają, korzystają bez skrupułów z tego niby rodzimego materiału. Pod ostrym podmuchem etymologicznym ulotniły się jednak i rozwiały te etymologiczne opary; okazało się, że nie czerpał Długosz z jakiejś pierwotnej tradycji, że cała wiedza jego oparta była o mylne spostrzeżenia księży, tępiących w imię ascetyzmu średniowiecznego wszelkie objawy życia radosne, wszelkie śpiewy i pląsy, i dopatrujących się w refrenach dawnych pieśni, *jesze, łado*, w nazwach obrzędowych, *Dziedzily*, ba nawet w nazwach roślinnych, w *dziewanie* i *marzanie*, wymysłów dyabelskich, nawoływania dawnych bogów i guseł innych. Cały ten szumny Olimp polski skarłał do najnieznaczniejszych rozmiarów, ledwie utrzymał się jeden i drugi szczegół.

To znowu wykopano w Meklenburgu w Prylwichach cały magazyn bożków słowiańskich i nasz Jan Potocki był pierwszy, co na podstawie własnych przerysów świat uczony z tym skarbem zaznajomił. Że wszelkie napisy, jakimi były pokryte te posążki, były dziełem fałszerza XVIII w., tego dowodzi w najkrótszej drodze etymologia, bo wedle niej już samo nazwisko bożka Radgosta, częste na tych posążkach, polega tylko na nowożytnem nieporozumieniu; z źródła autentycznego wiemy bowiem, że Radgoszczą nazywała się tylko miejscowość, gdzie się znaczna świątynia i wyrocznia Swarożyca i innych bogów lucickich wznosiła, że nigdy bożka takiej nazwy nie było, że mylnie pojęta nazwa kompromituje tylko i oskarża bezczelnego fałszerza. Okazuje się dalej, że Czarnobogi i Białobogi, jakimi zagęszczają nasze pojęcia o mitologii słowiań-

skiej, to wymysły późne, dopiero z dualizmu chrześcijańskiego urosłe i że na-próżno powoływać się na nazwy jak np. Belbuk pomorski, co jest Białobokami, nie Białobogiem; trafna etymologia unicestwia te i inne podobne pod-pory mniemanych wierzeń dawnych.

Trafiamy jednak rychło na granice tej wiedzy: okazuje się bowiem, że skutecznej analizie etymologicznej nie poddaje się — czy na razie, czy na zawsze, nie rozstrzygamy — szereg najciekawszych imion, tak mitologicznych jak i innych, ludowych, miejscowych. Najcelniejszym może kultem słowiańskim był kult ognia — Swarozycza i stada — Welesa, ale obie nazwy nie łatwe do objaśnienia. Dadźbogów, Świętowitów na wyspie Rugów, Jarowitów i Trzygłowów pomorskich rozumiemy bez trudu; Piorunów ruskich odsyłamy do mitologii raczej normańskiej, do jej Thora grzmiącego, ale Swarozycze i Weles, co niegdyś celowali nad temi wszystkimi bóstwami miejscowymi, pozostają zagadkowi, chociaż właśnie od ich imion zrozumienie trafne mitologii słowiańskiej zależy.

Jeszcze większe trudności zachodzą przy nazwach ludów słowiańskich; do najważniejszych i najliczniejszych nie odszukaliśmy dotąd klucza. Wykazała wprawdzie etymologia umiejętna, że imię Rusi, to nazwa, jaką Finowie Szwedów oznaczają, co z ust fińskich do słowiańskich przeszła; że imię Lęchów (późniejszych Lachów), jaką Ruś słowiańska Polakom nadała, poszło od lęd — ugorów, jakie ci Polanie pierwotni wykarczowali, że Lęch więc to niby tosamo co Polanin, od pola przezwany. Natomiast wcale nie wiemy, co znaczą nazwy Czech, Serb, Charwat, Słowianin. Niegdyś, na podstawie obcej formy tego nazwiska, łacińskiej i greckiej (Sclavus), wywodzono ją powszechnie od sławy, niby Sławnych, później, nie z lepszym skutkiem, od słowa, niby w przeciwieństwie do niemych t. j. niezrozumiale mówiących Niemców, ależ sprzeciwia się temu fakt, że nazwa Słowianie, urobiona jak Polanie, Drzewianie, Glinianie, Pomorzanie i i., geograficzną się zdaje, chociaż nikt dotąd owego Słowia czy Słowna, gdzieby pierwotni Słowianie mieszkali, nie odkrył, ani pod Moskwą, gdzie jezioro Słowne istnieć miało, ani między Słowieńcami. I gonia pomysły jedne drugie, i upatrują w Charwatach nazwę Karpat a w Serbach pasierbów jakichś a Czechów wywodzą od czety = pary, ale od rozwiązania zagadki jeszcześmy zawsze tak dalecy, jak za czasów ks. Dębołęckiego; wolno nawet na razie wątpić, czy trafimy na ścieżki, po których dowcip i dowolność ludzka w tworzeniu tych i innych nazw kroczyły.

Już starożytność bowiem wiedziała, że słowa (nazwy itd.) tworzą się, nie φύσει = z przyrody, jak roślinność dobywająca się z ziemi i słońca, lecz θύσει = ustanowieniem i wołą t. j. dowolnością ludzką a granic tej dowolności zakreślić nie można. Jeżeli słowo samo nie wskaże pochodzeniem swem sytuacji, w której je do życia powołano, bywa trudno kusić się o jej odtworzenie i zależy nieraz od przypadku tylko, by na właściwą drogę trafić.

Przyjrzyjmy się kilku słowom polskim, dawnym i nowym, aby o tej do-

wolności w ich tworzeniu, o ich przypadkowym zjawianiu się przekonać. Oto *harmider*, zapisany w literaturze po raz pierwszy w r. 1605 (w Schadzce ziemiańskiej Zbylitowskiego), dziś bardziej między dzieci i lud zeszyły, częsty np. na Litwie, gdzie, istne słowo kauczukowe, najrozmaitsze kształty (*ermidelis*, *elmideris* itd.) przybiera. Zabierali się doń rozmaici, i Dębołęccy domorośli i lingwiści wyszkoleni, ale zagadki nie rozwiązali. Rzecz ma się tak. Po drodze do Stambułu, którą nasi posłowie, począwszy od Fredry w 1510 r., i ajenci stale kroczyli, natrafiali w XVI w. na miejsce niebezpieczne, »dołem rozbójniczym«, harami deresz, nazywane; w XVII w. Turcy położyli koniec rozbójstwu, ale pamięć ich nie rychło wygasła. Otóż starczyło, aby Fredro czy ktoś inny, trafiwszy na biesiadę szlachecką, co się rozlewem krwi kończyła (a o takich właśnie Zbylitowski opowiada), użył wyrazu: taż tu istny harami deresz, aby słowo to, nieco z polska skrócone, rozeszło się po całej Rzeczypospolitej na oznaczenie mordy, gwałtu i hałasu i do naszych czasów, nieco osłabione, dotrwało. Tak przybiera nazwa obca, topograficzna niemal, nowe znaczenie i życie na obcym gruncie.

Między ludem polskim jest bardzo powszechny wyraz *zbereźnik* dla pustaka, *zbereżyje* dla figlów i niecnót rozmaitych. Co to jest? *ere* wskaże pochodzenie ruskie, ale w ruskim niema takiego słowa zupełnie. Były jednak Pobereża, pustkowiec nad Bohem, gdzie się chowali pobereźnicy, opryszki, hultaje, najmowani przez panów dla spraw nieczystych i zastrzegał się uroczyście, acz przeciw prawdzie, Dyabeł Stadnicki r. 1606, że »pobereźników nie chowa i złodziejskich wydzierców nie żywi«, że »pobereźnicy nie mu nie przywodzą« a książdz Starowski pisze nieco później w swej Pobudce: będzie nasze królestwo jako pospolicie mawiają jak na Pobereżu wszystkim hultajom na szarpaninę wydane. Ta to nazwa utkwiała w pamięci ludu polskiego, któremu się różni pobereźnicy pańscy niegdyś w znaki dali, zmieniła tylko przyimek; nazwa całkiem obojętna, termin ściśle topograficzny, nabrały w danej sytuacji, dzięki okolicznościom towarzyszącym, najgorszego znaczenia.

Albo zapomniane dziś słowo *klimkować* oszukać, oszwabić; mówiono i *klimkiem rzucić* w tem samym znaczeniu. Że *klimek* jest Klemensem, to wiemy, ale cóż ma Klemens do oszustwa? A sytuacja w w. XVI i XVII była taka. Broniąc katolicyzmu i jego urzędów, powoływali się katolicycy teologowie coraz na pierwszego papieża Klemensa i listy tego następcy drugiego czy trzeciego po Piotrze św., ale teologowie protestancy odrzucali autentyczność tych listów, twierdzili, że to fałsz, »podmiot« jak mawiano wtedy, i stąd, z uczonej polemiki różnowierczej, rozszedł się frazes, klimkiem t. j. fałszem rzucić, klimkować. Rozchodzi się więc o odgadnięcie, o odtworzenie sytuacji, w której słowo czy zwrot się urodziły, ale jak trudno bywa to nieraz, albo i wręcz niemożliwym się staje, bo zapomniano z czasem o tych wszystkich okolicznościach; słowo nabiera własnego życia i ulatuje daleko od gniazda pierwotnego. Weźmy inne słowo, np. *kobieta*. Dziś słowo to nam zastąpiło niemal *niewiastę*

dawną zupełnie, ale to dopiero od wieku XVIII poszło i pierwszy pisarz, co tego słowa jako potoczne używa, to wojewoda poznański Poniński, satyryk i panegiryk z pierwszej połowy wieku; w drugiej połowie już ono ogólne i wszyscy pamiętamy wiersz z Myszeidy o tym, kim rządzą kobiety. Przed wiekiem ósmnastym nikt tego słowa, oprócz w sensie pogardliwym, nie używał, spotykamy je wyłącznie w literaturze sowizdrzalskiej a przed nią wspomina je raz stary Bielski; uskarżają się u niego niewiasty, że je chłopci dla pogardy kobietami zowią. Cóż to znaczy? Wywodzono to słowo najdziwaczniej; lingwiści uważali je za pożyczkę fińską, turecką (choć takich słów tam niema nawet, tworzą je dopiero umyślnie!), najczęściej wywodzili je od kobi t. j. wróżenia, ale przeciw dawnemu wiekowi słowa przemawiał sam kształt jego, mniej zgodny z głosownią polską, coby kobietę lub kobyłę prznosiła. Dopiero wzmianka Bielskiego wyraźna kładzie koniec wszelkim domysłom; skoroż to słowo jeszcze około r. 1570 miało znaczenie pogardliwe, obelżywe, toć nie poszło chyba od zupełnie wtedy Polakom już nieznaney koby, ale raczej od ogólnie wtedy znanego kobu = chlewu, i nicby nie było dziwnego, gdyby niewiastę przezwano pogardliwie od chowu świń, co właśnie w gospodarstwie domowem do jej należał atrybucyi; frant czy dowcipniś jakiś ułożył na wzór imion Bieta, Małgorzeta i kobietę a inni nicponie to podchwycili.

Ale oto wspomnieliśmy franta i nie myślał Franciszek żaden, że imię jego dostąpi wątpliwego zaszczytu, oznaczania zuchwalca czy wszetecznika ale »prawa frantowe« wyszły istotnie z pod pióra Czecha Franta i przyłgnęła ta nazwa raz na zawsze wszelkim towarzyszom cechu frantowego. A cóż mają właściwie Maciek lub Dorotka z jelitami, tak od XVI w. przezywanymi? co Mikołaj św. z Mykita, jak lisa myśliwi przezwali? stąd i omykicie dla oszukania poszło; taksamo Miś niedźwiedziem został, Maciuś kotem (na Rusi Waska tak zaawansował) a wilgę Boguwolą t. j. Zofią (bo tak dawni Polacy Zofię przezywali) ochrzcili. I przypomina nam chyba ta dowolność inną, jakto dziś przemysł nowe wyroby imionami np. pisarzy obdarza, jak Balzac lub Flaubert dostali się do nazw stolarskich lub rusznikarskich. Tu niema mowy o analizie etymologicznej; należy pamiętać tylko o okolicznościach, modzie itd., co podobne przenoszenie nazw dowolne sprowadziły. Tak nazwano fiaków od placu paryskiego tej nazwy, gdzie pierwsze wozy tego rodzaju stawały; farfurę od ziemicy chińskiej, gdzie tę porcelanę przyrządzano; ogółem chętnie towar nazywano od miejsca wyrobu: jak my dziś o kapeluszu Panamie, o cygarach Kuba czy Hawana mówimy, podobnie całuny od Chalons, harasy od Arrasu, demeszki od Damasku itd. nazwano.

Dzieje przemysłu czy kultury, historia i geografia, załatwiają pytanie o pochodzeniu i pierwotnem znaczeniu tych słów czy nazw; właściwy trud etymologa zaczyna się dopiero, gdzie te zawodzą. Jako pierwsze wyłania się pytanie, z jakiego języka poszło słowo, co wytłumaczyć mamy: czy ono polskie czy obce; jeśli obce, czy niemieckie, łacińskie itd.? Zdawałoby się, że tu

nie może być wątpliwości żadnych; wistocie są i to nieraz bardzo znaczne. Że nasz, dziś przestarzały nieco *gach* czy *gaszek* jest przybliżdą, nie trudno poznać, ale skąd? Wywodzą go z niemieckiego Geck lub Gauch, co coś podobnego oznacza, ale mylnie; jest to skrócenie polskie do łacińskiego *gameratus*, wszetecznik. Wzięli go Polacy jako gamrata; gamracya, gamratować były niegdyś ogólnie używane i jak łacińskiego clericus w formie polskiej *kleryka* (podobnie ten *muzyka* z łacińskiego musicus, dziś jeszcze u ludu znany, niegdyś ogólny), na *klechę*, co ma tak piastowski wygląd, skrócono, taksamo *gach* z gamrata urósł. Łacina przez szkołę i dowcipy szkolne trafiała nieraz daleko; że *gramatką* polewkę niegdyś nazywano, uważam to za taki sam figiel, jak że sałatę ogórkową *miserią* przewzano — czy jednak i sam *figiel* z łacińskiej figury wyszedł, o tem i wątpić można, ale lepszego wykładu dotąd nikt nie podał a kuszono się o najrozmaitsze, z niemieckiego i innych języków.

Jak tu pozory mylą, *ceber* dawniej *cebr*, dowiedzie. Ogólnie uważają go za pożyczkę z niemieckiego Zober, wiadra o dwu uchach i dla tego w przeciwieństwie do Eimer, naszego węborka, o jednym uchu, tak nazwanego (niemieckie *zwibar* i *eimbar*). Ależ *cebri*, to najdawniejsze słowo polskie, zapisane u kronikarza Francuza z ust ludzi XI wieku, gdy o uczcie Piastowej opowiada t. z. pochodzi z czasu, kiedy niemiecki Zober wcale jeszcze nie istniał! Podobnie wywodzą nasz *okręt* z jakiegoś niebywałego niemieckiego Hochrand, ależ jak inni Słowianie Łódź *nasadem*, tak my *okręt* od okręcania przezwąć mogli, chociaż bynajmniej nie przeczymy, że wiele nazw marynarskich, dawnych (jak *koga*) i nowszych (jak *majtek*, z holandzkiego i niemieckiego *maatje*, *Mat*) przejęliśmy, inne znowu z włoskiego, np. *bat* i i. Inny ciekawy wyraz, mylnie o pochodzenie obce szlakowany, to *chąźba* = kradzież dawnego języka sądowego; w rotach coraz zaprzysięgają świadkowie, że ich klient np. koni czy bydła nie wziął *chąźbą* albo *chąziebną* rzeczą ani ich użytku ma (albo niema) t. z. że nie ukradł. Od pół wieku wywodzą ten termin sądowy (jak i inne, np. *gabać*, równie niesłusznie) z niemieckiego, z Hansy (czy w znaczeniu owej słynnej kompanii handlowej czy w znaczeniu opłat) i musieliśmy udać się aż do słownikarza greckiego, co zapisał *chonsa* jako słowo bułgarskie o grabieży, aby obronić rodzimy wywód: pierwotnego rzeczownika, *chąsy*, już nie mamy, ale od urobionego stąd czasownika *chąsić* kraść powstała *chąźba*, jak *proźba* od *prosić*.

Czasem wracają do nas nasze własne słowa pod obcą maską. I tak roi się w naszej literaturze podhalskiej, u Orkana czy u Tetmajera, od gazdów — gospodarzy; słowo to istotnie węgierskie, *gazda* gospodarz, ależ Węgrzyn je od nas przejął sam, gdyż, jak z wojewody naszego swego wajdę urobił, tak i gospodę naszą w gazdę obrócił. A bywa i odwrotnie, z niemieckiego *hus* (Haus) wzięliśmy niegdyś *chyz* i *chyz*, *chyszę* albo *chyzę* (formy tego słowa znacznie się wahają), nie dlatego żebyśmy domów nie znali, ale dla mody na słowa niemieckie, popłacającej w IV w. jak w XIV i w XIX znowu; po

takich chyżach siedzieli później bezrolni rybacy słowiańscy przy niemieckich grodach i wsiach na ziemi niegdyś słowiańskiej i tę ich nazwę Niemcy jako Kietz napowrót wzięli i stąd pochodzą te Kietze = chyże, liczne w okolicach berlińskich, w Poczdamie, Köpenick i i. Z niemieckiej Bude pożyczylismy naszą *budę* i *budkę* i dodaliśmy budowanie, budowle, budowniczych, czego Niemcy już nie znają, używając na to swego Bau, ale na Śląsku oni z naszej już Bude nowe Baude urobili: umyślnie ten wywód włączyliśmy tutaj, bo stale Herodotowych Budinów, naród nie wiemy na pewne jakiego pochodzenia, może fiński, wymienionych w V wieku przed Chrystusem, za Słowian na podstawie głównie tej nazwy tylko uważają; ależ budy przejęliśmy od Niemców dopiero w jakie dziewięć lub dziesięć wieków po Chrystusie, więc nie mógł się od nich szczep Budinów przeżywać! Tak wędrują wyrazy tam i napowrót, giną na rodzinie własnej a żyją na obczyźnie, np. mieliśmy jeszcze w wieku XVI i XVII *sulę* obok suki, wymienia ją po raz ostatni ile wiem Trepka-Nekanda w księdze Chamów, szydząc z szlachectwa Sulowskich; dziś zapomnieliśmy sami o suli doszczętnie, ale tuła się ona jako przeczysko obelżywe (Zuhle) po bruku berlińskim, przywędrowawszy na Śląsk.

Ustalwszy raz obce pochodzenie wyrazu, należy mu trafnie gniazdo obce wyznaczyć. Wiedziała dawna szlachta, że nosi imię niemieckie (co w wieku XIX koniecznie z Lachami łączyć chciano), ale myliła się stale co do właściwego początku, bo odnosiła szlachtę powszechnie do schlachten, jakby od rzezi była przezwaną, gdy to jest staroniemiecki wyraz slahta, równy dzisiejszemu Ge-schlecht.

Najbliższem więc zadaniem etymologa będzie rozstrzygnąć, jaki ma przed sobą wyraz, ale wahań tu bez końca. Pomawiają przecież domową makutrę, w której istotnie mak trą, że jej słowiańskość pozorna, że to tylko grecka *μακτρα*, donica, zakapturzona po słowiańsku; i o samowarze twierdzą, że to wyrób etymologii ludowej z jakiegoś Tatarzyna. Nawet chłopu nam odmówiono; *chłop* i *chłopiec* mają być niemieckie Knappe, Knabe (to wzięliśmy istotnie do warsztatu, gdzie knap sukno wyrabia), bo »niema pnia, od któregooby chłopu wywieść można« — ależ taki pień jest: chłop, ruski chołop, powstał przecież u nas przestawką z pierwotnego choł-pa a to choł odnachodzimy w pacholku (z czego u Niemców pogardliwe Pachulke) i pacholęciu istotnie, więc o pożyczce i mowy niema. *Kraniec*, *krańcowy* wydaje się nam tak blizkim do kraju i krawędzi, że trudno się oswoić z myślą, że to tylko niemieckie Kranz. Gdy o *obszarach* mowa, mimowoli, powiedziałbym odruchowo, splatamy je z obszernym; ależ obszerny był dawniej obszyrny i należy do szyrokiego (dziś szerokiego) i z obszarem ani w najdalszym nie pozostaje związku; obszar używany w dzisiejszem znaczeniu dopiero od XVII wieku (np. w Judycie Leszczyńskiego 1627 r.), jest Niemcem, obirschar; tak nazywano pierwotnie ziemię, co przy dokładnych pomiarach przewyższała właściwe nadanie, wpierw tylko na oko podane. *Krępować* przypomina nam koniecznie krępego, ależ jeszcze w XVI

wieku mawiano tylko krepować np. koni do kreptuchów a to jest niemieckie krippen. *Kierznia* (maślnica) i słowo dawne i wygląda iście po piastowsku, a mimo to pożyczka niemiecka. Odwrotnie ma się rzecz z *mlekiem*: powszechnie uznawano je za pożyczkę z niemieckiego, bo Milch i melken są istotnie nierozdzielalne, gdy u Słowian obok mleka, dla dojenia był czasownik melzą a wedle niego oczekiwaliśmy rzeczownika również z *z* (mlezo), nie z niemieckim *k* (mleko); pokazało się jednak, że to tylko Niemiec mleko i dojenie jednym pniem obezwał, inne narody nie (Grek ma γάλα dla mleka a ζυείλω dla dojenia itd.), więc i Słowianin nie używał jednego pnia dla obu pojęć i jego mleko ani z dojeniem ani z niemieckim Milch w żadnym nie pozostaje związku; mleko należy do tego samego gniazda, skąd młaka i mraka poszły i oznaczało pierwotnie tylko byle płyn.

Takie to następują się trudności zaraz u wstępu, przy pytaniu, z jakiegoż języka to słowo? Jako ogólne prawidło podać można, że przy pożyczkach nie należy szukać zbyt oddalonych, zbyt naciąganych słów i zwrotów. Np. uwierzmy chętnie, że *kiereszować* (którego Kitowicz używa), pochodzi z węgierskiego kereszt krzyż, keresztesz krzyżować (ciąć krzyżową sztuką), boć szermierze, kawalkatorzy i i. chętnie cudzoziemskich używają terminów, ale żeby »z kretesem« miało pochodzić od węgierskiego tönkretesz zniszczyć, na to nie stać już naszej wiary, bo tu już nie pień słowa, lecz tylko dalsze jego końcówki zgadzają się z polskim. Dalej należy patrzeć, czy układ słowa nie przeczy z góry wszelkiej myśli o pożyczce. Pomówiono np. dawne *cigędź* gąszcz leśny o początek niemiecki, ależ sam wygląd słowa, utworzonego jak krawędź, gawędź itp. temu stanowczo przeczy. Kres, okres itp. pochodzą istotnie z niemieckiego Kreis, więc i kreska, ale żeby i *kreślić* było niemieckiem, nie wierzę, bo skądby u Niemca to *śl* i pokrewne języki nie zgadzają się z tem, czeskie okrszlek, starochorwackie okriszl przemawiają za tem, że i nasze kryślać rodzime; kryślać, zamiast krzyślać, jak krynica zamiast dawniejszej krzynicy, ochrypl i ochrzypl itp.

Inna uwaga dotyczy chronologii, rzeczy stale przez badaczy zaniedbywanej. Widzieliśmy wyżej, że *cebr* nie może być pożyczką niemiecką już dlatego, boć jest starszy w polskim o wiele, niż *Zoher* w niemieczyźnie. Z włoskiego crepare, co istotnie poprzez niemieckie krepiren do ludu (krepirować) się dostało, wywodzą i *krepnąć*, ależ to jest rodzime krzepnąć; u ludu już od średnich wieków począwszy umiera chrześcijanin, lecz żyd i cygan krzepną. *Frymuśny* wymyślny, chciano wywieść od francuskiego frimousse, ależ frymuśny pojawia się już u Glicnera 1559 r. a wtedy jeszcze żadnych pożyczek z francuszczyzny, a już najmniej ludowych, nie było. Nawet *kiełbasie* nie przepuszczono i wywodzą ją lingwiści z jakiegoś słowa — hebrajskiego! Chronologia sama kładzie stanowcze veto, boć kiełbasa słowo ogólnosłowiańskie, a ogólnosłowiańskich pożyczek z hebrajskiego niema i nie było nigdy.

Tu nasuwa się inne spostrzeżenie; od obcych pożyczek istotnych należy

przecież odróżniać obce słowa charakterystyczne, których używamy, skoro o obcych mówimy, a więc szabes, majufes itp. nie zubożyły słownictwa polskiego bynajmniej, bo używamy ich tylko mówiąc o żydach; jedyny *bachor* przekroczył nieco sferę, z której wyszedł. Tak np. nie są pożyczkami litewskie wajdelot, krywejtó itp., to słowa charakterystyczne, Litwinów wyłącznie dotycząca a nie wadzi dodać, całkiem fałszywe, które późno Litwinom narzucono, o których sami nic nie słyszeli; równie fałszywą pożyczką litewską jest nasz *żnicz*, niby ogień święty, słowo źle odczytane a gorzej zrozumiane, boć brzmi właściwie żincz i oznacza tego co wieszczy; z litewską mitologią, którą u nas Kraszewski Witoloraudą zpopularyzował, ma się rzecz jeszcze gorzej, niż z polską Długoszową mitologią, owe Anafielasy, Mildy itd. to tylko wybryki mitologów, nie mitologia.

Nakoniec należy uważać, szczególnie przy słowach dawnych i ogólnych, czy były stosunki, w których pożyczka mogłaby nastąpić? Oto twierdzą, że nasz sługa to pożyczka z kельtyckiego. Ależ w czasach historycznych, choćby najdawniejszych, nie było żadnych stosunków, żadnej bezpośredniej wymiany między Słowianami a Keltami, boć się nigdzie nie stykali; Keltom Germanowie, ich sąsiedzi najbliżsi, zawdzięczają istotnie bardzo wiele, ależ nie Słowianie. Wolimy więc pozostać przy wywodzie słu-gi od słuchania (jak np. struga od stru płynąć pochodzi, porównaj strumień, o-strow t. j. wysep, dziś wyspa, to co opłynięte wodą), choć przyznać należy, że taki wywód może tylko ludzi; przecież i pług wywodzono powszechnie od pływania (pług pływa po polu, mówi Ruś), ale zdaje się, że tylko radło i socha są przyrządami prasłowiańskimi, podczas gdy pług pożyczką będzie z niemieckiego (nie odwrotnie). Również nie uznajemy pożyczek prastarych irańskich, jakie za pośrednictwem Scytów koczujących, co po irańsku mówili (dowodła tego również etymologia umiejętna), do Słowian przedostać się miały. Jeżeli Słowianie *boga* czczą, toć nie pożyczili tej nazwy u Irańczyków-Scytów (Dariusz mówi *bagahia radi*, jak Rusin *Boga radi*), lecz to własność spólna, aryjska, a zgadzają się Słowianie i Iranie i w kilku innych terminach, np. *słowo* u obu mowy dotyczy, gdy innym Aryjczykom tylko sławę oznacza; żeby Słowianie *sto* od Iranów pożyczili, toć bajka wierutna, choć dosyć ogólnie ją powtarzają; Słowianie nie Finowie przecież, żeby sobie liczby pożyczali (ruski *sorok* z greckiego na cerkiew tylko przywędrował). Tyle o pożyczkach, mniemanych i istotnych, ogólnych i specjalnych czyli charakterystycznych.

Przechodzimy do drugiego stopnia etymologii. Skoro ustalono, że słowo rodzime, należy je ze wszech stron niby okrzesać, oczyścić ze wszelkich przypadkowych naleciałości. Wracamy do cebru; bajka, że to niemieckie *Zoher*, powstała tylko przez to, że słowa należycie nie okrzesano, bo ceber nie jest polskiem (ogólnopolskiem), lecz małopolskiem i mazurskiem tylko; po polsku byłoż *czber*, *czebru*, z szeplenieniem mazurskiem *cher*, *cebru* (mianownik pierwotny utracono; zastąpił go *cebr* od dalszych przypadków przejęty). Nasz ję-

zyk piśmienny, choć na małopolskim gruncie urósł, wystrzega się z zasady małopolskiego szeplenienia, mimoto kilkanaście słów weszło weń z tem szeplenieniem, np. cebr, dzban (zamiast czbana, istniejącego jeszcze w biblii Zofii), cyranka (czyrkiem u innych Słowian zwana), cyga (porównaj czyhać), cetno (w grze, cetno czy lichy), cacko (wycacany itd., czaczo jeszcze u Reja), całun i kilka innych (przykucnąć itd.). Otóż chcąc te słowa trafnie etymologizować, należy im nadać właściwe polskie kształty i wtedy okaże się natychmiast, że ów czber, czebru, jest równy litewskiemu kibiras (znaczy to samo) i pochodzi z tego samego gniazda, skąd i czban wyszedł.

Przywrócić więc słowu jego pierwotny wygląd a etymologia nastreczy się nieraz sama! Należy tedy zastąpić nowszą pisownię, jeśli mylna, dawniejszą poprawną lub formy późniejszej głosowni wcześniejszemi. Weźmy *rzap* studnię, dół z wodą, bo tak je Linde w słowniku pisze; wywodzono je całkiem mylnie na podstawie tej pisowni z słowiańskiego, ależ pisano je jeszcze w wieku XVI żapiem (Linde »poprawia« pisownię dawną stale na nowszą) i ten żap zdradza odrazu, że to nie Słowianin, że wyszedł z niemieckiego Sumpf (dołu z wodą, jakiego strycharze-ceglarze przy swoim przemyśle potrzebowali; dołu górniczego). Pewna pani odkryła w ustach ludu polskiego imię litewskiego króla pierwszego, Mendoga; wystarczyło napisać to słowo poprawnie, aby illuzya litewska na zawsze pierzchnęła. Nasz *ogół* łączą mimowoli z takimi zwrotami jak zgoła, ale tę pisownię wprowadził dopiero w wieku XVIII ten, co pierwszy ten związek mylny sobie uroił; przed nim pisano to słowo zawsze przez *u*, ogułem znaczyło okręgiem, na okół, stąd jeszcze Powodowski nazywa ocean morzem ogulmiem, na ogułach znaczyło na okręgu, na obwodzie, nie w samej rzeczy, w jej jądrze i przyjęło znaczenie pozoru, w biblii Leopoldy uciekają »na ogułach« tj. zdradziecko; oguł jest więc obwodem, okręgiem, i z gołym czy goleniem w żadnym nie pozostaje związku, pisownia myli, jak w innych razach; słowo stoi w związku z ruskim gulat' (porównaj hultaja) i z serbskim guliti obłupiać korę, porównaj nasze krążyć w obu znaczeniach.

Szczególniej przy nazwach miejscowych wystarcza osadzenie formy dawniejszej na miejscu nowej, by wydostać jej etymologię, np. Fajstławice są Chwalisławicami, Wolborz jest Wojborzem, Skalmierz Skarbimierzem, Wodzisław Włodzisławiem itd.; Pieskowa Skala nie od pieska, lecz od piasku nazwana. Należy więc stale potraćać czy brać w rachubę wszelkie odmiany, jakie z głosowni wynikają. Że *słodki* od soli nazwany, uwidoczni się, skoro uwzględnimy, że *słodki* formą pierwotną było a co do znaczenia należy pamiętać, że *słodki* wprost od *słodu* (t. j. *sołdu*), pochodzi, co ogółem przyprawę i zaprawę oznaczał. Właśnie przestawka tego *r* i *ł* zaciera nieraz jawną zależność słów; do prochu i próchna należy widocznie i purchawka; do złota, zielony (wraz z zieleń) i żółty; do b!ota, biały itd. W innych razach zmieniają się samogłoski, *Biebrza* np. nazwana od *bobrów*, bo w tem jak i w in-

nych słowach *o* i *ie* obok spotykamy. To znowu baczy etymolog, że *s* w nagłosie przed *k* odpada, więc *skóra* i *kora* są jednym słowem, z jednego gniazda, do kory zaś należy i korzyść taksamo, jak (wojenne) łupy, łupieżca, do łupy i łupienia skórki; przecież Polak mówi jeszcze *skrzydło*, gdy inni Słowianie *s* odrzucając, same krzydło, krilo zachowali. A fakt to ważny, bo na jego podstawie możemy zaprzeczyć utożsamianiu naszego Kalisza z Ptolemeuszową Calissią, w co wszyscy badacze jak w ewangelię wierzą; Kalisz bowiem, nazwany od kału taksamo jak Kałusz, mógł się za czasów Ptolemeuszowych nazywać śmiało Skaliszem (por. łacińskie *squalor* podobnego znaczenia) a wtedy owo utożsamianie upada bezpowrotnie, czemu i z innych przyczyn tylko przyklasnąć należy.

Wiemy również, że *r* i *l* łatwo się wymieniają, że obok krzyknąć jest kliknąć (por. Zaklika), więc bez wahania utożsamimy *żar* i *żal* (piekący moralnie, i żaroty dla troski i bólu się używa); żal znaczy dziś uczucie, ale niegdyś żalono t. j. palono umarłych i żalami albo żalnikami nazywały się groby ciałopalne (jak łacińska urna od *urere* palić pochodzi); w tych nazwach tkwił tak wyraźnie pogański obrządek pogrzebowy, że nieznoszący go Kościół nie przyjął ani słowa samego do swego języka; w ewangelii cerkiewnej całkiem wyjątkowo pojawiają się żali zamiast obojętnego grobu; taksamo wystrzegał się Kościół umarłych nawią zwać, bo i ten wyraz trącił pogaństwem, co w życie zagrobowe w tej ciemnej i zimnej nawi wierzyła, skąd wychodzili »dziady« w pewnych porach roku, aby ich »namiastkowie« ich karmili, poili, ogrzewali. Ale nie wyczerpało się gniazdo żarem i żalem, *ż* z *g* poszło, więc tu należy goreć z gorącym o ogniu a z gorzkim o smaku piekącym; gorze (ruskie gorje) mnie t. j. biada mnie, wołają jeszcze w Polsce XV wieku; ogorzały i barwę wyraża a zagorzalec znowu w sferę uczuciową nas przenosi. Podobnie łączymy mrakę (i mrok) z młaką (dla której wokalizacji polskiej z *o* nie mamy, chyba w młokicinie, co przy młakach rośnie).

Zadaniem więc etymologa pozostaje dobić się form pierwotnych, pełnych. Oto nasze *jutro*, co niegdyś nietylko dzień jutrzejszy, ale poranek oznaczało; starzy Czesi witają się nawet w poematach staroniemieckich hasłem dobro jutro. Nigdybyśmy nie ustalili początku tego słowa, jego gniazda, na pewne gdyby nie dawna polska forma pełna *justro*; z tej wynika dalej, że trybem zwykłym słowiańskim *t* wsunięto, forma więc pierwotna była *usro*, bo *j* jest zwykłym przydechem, a to jest już litera w literę litewskie *auszra* jutrozenka, dalej łacińskie *aurora*, staroindyjskie *usra*, i należy do tego gniazda, z którego i nasz dawny czasownik *uścić się* świecić, wyszedł. To znowu pamiętać o tem winien etymolog, że w licznych słowach wymieniają się nosówka (*a*, *e*) i samogłoski szeregu *u* (*u*, *y*), więc *tyko* nazwane od *łączenia* (wiązania); z *chą-żbą* (kradzieżą) może *chusta* (zdobycz, por. niżej) się krewni; na pewne już *chtańd* (pręt) i *chtystek*, tak jak *tęt* (pręt, stąd dawna łątka t. j. lalka, przez skomorochów-kuglarzy pokazywana a z prętów upleciona i na podobieństwo

człowieka upchana), z łytem (łytką, którą dla jakiegoś dziwnego nabożeństwa łydką piszemy) i łysem się spada, albo *trud* z *trądem* (pierwotnie każda słabość, z czasem u nas na skórną ograniczona), pęk z pukiem, bąk z bukiem (buczeniem, bęczeniem, stąd i nazwy bęczącej bezoły, pisanej od dawna wedle wymowy pczolą a od XVII wieku ze wstawką *sz*, pszczołą), skłęczony (skurczony, zgięty) z kluczem (hakiem zgiętym, zakrzywionym i tak dalej w wielu innych razach jeszcze. Taksamo wymieniają się w pewnych warunkach spółgłoski, *g* i *ż*, *k* i *cz*, *ch* i *sz*, więc gardło i źródło (wedle wymowy późniejszej fałszywie źródłem pisane) z jednego gniazda wyszły, po-czy-wać i po-kój (por. gnić i gnój), chód i szedł i szcie (wyszcie, dziś wyjście), ale to są rzeczy gramatyczne i nie zatrudniają dalej etymologa.

Właściwy jego trud zaczyna się dopiero, gdy ustalił formę pierwotną, odrzucił wszelkie naleciałości i odmianki. Słowo tak oczyszczone należy teraz rozłożyć, wykazać, co jego pierwiastek a co dalsze elementy słowotworu. Rzecz nieraz wcale nie łatwa, wątpliwa bardzo. Oto *biesiada*; dawna etymologia o niej twierdziła, że nazwana, bo na niej bies siada; dzisiejsza nie wiele trafniejsza również koniecznie siadania w tem słowie się doszukiwa, co niema sensu, gdyż pierwotne jego znaczenie (tu wchodzi w grę drugi element słowa) jest tylko mowa, biesiadować znaczy w ewangelii cerkiewnej tylko rozmawiać; zdaje się więc, że słowo na bies-iada dzielić należy; *iada* jest przyrostkiem znaczenia zbiorowego, jak w jagoda itp.; pierwiastek upatrywam w *bies*., chociaż go na razie gdzie indziej wykazać nie mogę. Najczęściej jednak rozkład taki czy analiza trudności nie przedstawia; w *uczenica* (mylnie uczennicą pisanej, gdyż od uczenia i uczonego pochodzi), pierwiastkiem jest uk-, które w odmiennej formie i w na wykać spotykamy (nauka jest tylko nawykaniem do czegoś); w *cnotliwość* całe -notliwość należy do elementów przyrostkowych a w samym *c* tkwi nietylko pierwiastek czt- (cztę, szanuję, czczę), ale i cały gotowy rzeczownik cześć (czci).

Cóż to są pierwiastki? Słowa w języku nie bywają odosobnione, tworzą razem całe gniazda; wyjątek stanowi np. nos (z nozdrzami), co jak na twarzy tak i w mowie pary żadnej nie znalazł, sam jeden sterczy; innym słowom możemy z łatwością pierwotny spólny początek wykazać. Oto np. stać, postać, staw (gdzie wodę zastawiono), stan (pierwotnie namiot; stanowić itd., por. z ustawą), stały, stary (co twardo stoi; od tego znowu starzeć się, starzec i starać się, troszczyć), statek (stateczyć, z czego u nas starczyć), stania i stanie (stajnia), stajanie, stado itd. Wszystkie te słowa wyszły, jak mówimy, od jednego pierwiastka *sta*. Nie istniał nigdy w żywej mowie słowiańskiej sam ten pierwiastek; jest to tylko fikcja dla wygody gramatyków i etymologów; nie jest to gniazdo, z którego słowa wychodzą, lecz niby napis na tem gniazdzie dla łatwiejszego rozejrzenia się w zasobach językowych. Zadanie etymologa kończy się, gdy ustalił przynależność słowa do gniazda-pierwiastku i wykreślił drogi, po jakich toczył się rozwój znaczeniowy a oznaczył zmiany ze-

wewnętrzne, jakim słowo ulegało. Zadanie to zazwyczaj nie trudne; wystarcza przy pewnych wątpliwościach lekkie poprawienie niby słowa t. j. przywrócenie pierwotnej formy jego, aby gniazdo oznaczyć, np. *źmija* ma *ż* mylnie, brzmiała dawniej *zmija*, nazwana od ziemi, po której pełza ten płaz; *zarzewie* niezgody czy nienawiści odwrotnie *z* poświęcić musi, było żarzewiem (jeszcze dawniej żerzawiem) i należy do żaru. Najczęściej związek, pokrewieństwo słów z góry widoczne. Nie wymaga się żadnego wysiłku myśli ani żadnych wiadomości osobliwych, aby dojść, że *okno* jest istotnie oknem ściany, że *tył* pochodzi od tycia, że *osoba* i osobny są o sobie, że *nikczemny* ten, co jest ku niczemu, a *grzeczny* ten, co ku rzeczy (ku pojawia się w tych słowach w starszej swej postaci, jak w *gwoli*) i tak dalej w nieskończoność. Trafny rozkład słowa poucza natychmiast o jego właściwej przynależności. W niwecz coś obrócić znaczy tylko obrócić je w nic, bo *wniwecz* powtarza zbytecznie przyimek, *niwecz* zaś jest w *nicz*, gdyż pierwotnie kładzono po przeczeniu przyimek, mówiono *ni od kogo* zamiast od nikogo, *nie od kogo* zamiast od niekogo (od kogoś), *cz* zaś znamy z *zacz*, *ocz* itp.; taksamo podwoiliśmy przyimek w słowie *wewnątrz*, gdzie już samo wnątrz niegdyś wystarczało, co, jak *wniego* obok *jego* powstało z w -ątrz (ątrze zaś oznaczało wewnątrz, stąd jątrzyć działać na wewnątrz; dawne jątrznica kielbasa). Dalej wystarcza uwaga na najpospolitsze odmiany głosowe, aby rodowód słowa ustalić, np. wymiana brzmień *k* i *cz*, *g* i *ż*: koniec (wraz z zakonem t. j. tem co jest od konu—początku) i początek są tem samem, boć to dwa końce tylko jednej rzeczy i pierwsze słowo ewangelii św. Jana brzmi też w cerkiewnem iskoni t. j. od początku. Tak należą razem *rzecz* i *rzekę*; u nas *rzecz* była niegdyś tylko mową i taką u innych Słowian pozostała, gdy my jej nowe znaczenie nadali. Rozejrzenie się bacniejsze po zasobach językowych wystarcza więc zazwyczaj etymologowi. *Oszust* na pierwszy rzut oka niejasny; należy przypomnieć, że *szustać* znaczyło mieniać, aby go zrozumieć. Pozory jednak nieraz mylą, *pchłę* np. mimowoli z pchaniem, pchnięciem od dawna łączono, wystarczy odnieść się do form dawniejszych, aby błąd ominąć (była bowiem błchą, por. ruskie błocha). *Człowieka* objaśniano niegdyś jako tego, co płaci cło wieku, ale to żart raczej (por. wyżej biesiadę, jako na niej bies siada), kościół wywodzono od kości w nim grzebanych; to wszystko są przykłady tak zwanej etymologii ludowej, co w słowa niezrozumiałe konieczne swój własny sens a raczej nonsens kładzie, której przykłady wyżej pod rumiankiem, rozgrzeszeniem, makutrą, samowarem i i. przytaczaliśmy. Pozory takie nie istnieją dla etymologii prawdziwej, co źródła sięga i wie, że kościół jest słowem obcem, a w człowieku cło już dlatego istnieć nie może, boć cłowiek tylko mazurskie, nie polskie; natomiast w podhalskiem cleniu = kuracyi, cło istnieje rzeczywiście, bo wycić (zapłacić cło, pierwotnie), mówiono powszechnie o wyzwoleniu z nagabywań sądowych i kłopotów wszelkich a dalej i ucieć o uzdrowieniu i ocaleniu.

Że *całować* pochodzi od *cały*, jak *miłować* od *miły*, każdy z nas rozezna,

lecz jak połączyć oba znaczenia? Otóż cały znaczyło pierwotnie zdrowy, Słowianie witając się życzyli sobie zdrowia-całości a przytem dotykali się ustami, jak inni barbarzyńcy; otóż na to dotykane przeniesiono owo witanie, nazwano je również całowaniem; wykwintność polska XVI wieku nie znosiła tego całowania się mężczyzn, przy czem barbarzyńska Litwa i Ruś pozostały i nanowo je Polakom w XVII i XVIII wieku narzuciły; tak zyskiwamy obrazek kultury, jej rozwoju i ponownego cofnięcia się, w jednym słowie. Inny obrazek kultury przedstawi nasze płacić, co poszło od płatu t. j. płatka, bo cienkie płaty, lniane i inne, były u Słowian w najdawniejszych czasach, obok skórek, obok kruszców t. j. okruchów soli, obok bugów t. j. naramienników srebrnych, bieżącą w handlu zamiennym monetą, z którą jeszcze kamienie wosku albo rączki miodu zawodniczyły, chociaż głównym wykładnikiem majątku było i niewolnicy-robi (stąd robota) pozostawali.

Nie przedstawia więc rozgałęzienie się (fikcyjnych) pierwiastków żadnych trudności; od pierwiastku da- mamy dać i zdwojone (»reduplikowane«, jak greckie δίδωμι, łacińskie dedi) dadzą, dar, dań, daj w przedaj, dawka, daż w przedaż itd.

Przy śledzeniu rozgałęzienia »pierwiastków« trafiamy coraz na ciekawe przyczynki, np. jak się pojęcia oderwane oznacza. Oto czas, nazwany on od czakania, pierwiastek cza, co i w czaić się (właściwie czekać na kogo) się powtarza; od XV wieku pojawia się forma późniejsza czekać, ależ nie od niej przy wykładzie tych słów wychodzić należy! Taksamo powstała i inna nazwa dla czasu, *god* (por. naszą godzinę; gody, niegdyś czasy, ograniczyliśmy do czasów świętych, do świąt; takie ograniczenia nie rzadkie, i *wesele* dziś tylko po ślubie się odbywa, chociaż niegdyś całkiem ogólnie czas wesoły oznaczało); stoi przecież *god* w związku z czasownikiem *zdać* czekać; utraciliśmy go wczesnie, ale jeszcze w Biblii Zofii *zdał* drugich siedmi dniów t. j. czekał itd. czytamy. A ma Słowianin jeszcze i trzeci, najdawniejszy termin dla czasu, wrzemie, co pisarz kazań świętokrzyskich jeszcze dobrze rozumiał, zaś pisarze psalterzy już z brzemieniami pomieszali; wrzemie (podobnie jak lato, właściwie pora dżdżysta) oznaczało pierwotnie może tylko pewną porę roku (gorącą? od wrzeć?), ale następczają się dlań i inne wykłady. Nie możemy jednak dalej rzeczy semazyologicznych, znaczeniowych, poruszać; dodam tylko, że i dla lata przeczą powyższemu wykładowi a dają inny, mojem zdaniem, wątpliwszy.

Przy rozgałęzieniu »pierwiastka« napotyka się czasem na pewne trudności czy nierówności, szczególnie w wokalizmie, które jednak związku słów nie rozrywają. Np. *dziura*, narzeczowo *dura* (porównaj dziupło i dupło drzewa itp.), należy koniecznie do *drzeć*, chociaż wokalizm z *u* całkiem odmienny, ale właśnie przy *drzeć* nie jedyna to trudność; znamy ten pierwiastek w licznych, nie zawsze zgodnych kształtach, więc jako dziore—dzierzesz (tak odmieniano jeszcze na początku XVI wieku), drać (por. drań, drańcie); jako drę drzeć (darc na Litwie), dziś powszechnie; jako dar w udar — uderzyć (skąd *e*, niewiadomo,

ale darzyć się, niezdara, zdarzyć się należą do daru od dać); jako dor w zadora (niezgoda, częsta nazwa), por. iść z kim na udry; zadzirka (dziś zadzierka), darni (zdarta z ziemi), drzon (z ruska dereń), nakoniec nader (z nadert) tu również należą, i pazdzior, pazdzierze, październik (paz- to same, co i w paznogieć); nawet i ruską derewnię tu przyczepiano (ale drzewo, z-drowy, drwa i drewno należą do całkiem innego gniazda). Nierówności w innych razach wyrównamy, skoro pierwotne formy wstawimy, np. *bierzmo* (belka), co z ewangelii jeszcze pomnimy a co się całkiem przypadkowo z późnem bierzmowaniem (con-firmare) zeszło, odniesiemy do właściwego pierwiastka, do *bernieść* (biore, zbór itd.), skoro formę pierwotną, *birzwno*, uwzględnimy; samej birzwy już nie mamy, co tak od ber- utworzona, jak wirzw powróz (por. wizbca przepaska w psalterzu, obierz z ob-wierz, postronek) od wer- zawierać. *Żrenicę* oka zestawiamy z żrzeniem, ale to tylko etymologia ludowa, co stale pseudologią bywa, w niezrozumiałą *zienicę* jakiś sens niebawmy włożyła. Szczególniej przy nazwach miejscowych rozegrała się nieraz fantazyja ludowa; w taki Żmigród np. źmiję niby wstawiła, ależ to był Zwnigród, jak częsty na Rusi Zwenyhorod, od zwnienia, zwonu, źwiewku nazwany. Czasem dzielimy słowa mylnie, owce np. bagnią się nam, bagniątkami nazywamy bazie czy baški, różgi palmowej niedzieli; ależ to wyszło od złożenia obagnić się, z przyimka ob i agnić (od jagnię, agnus łacińskiego, bez przydechowej joty, jako w środku słowa zbytecznej), które fałszywie rozdzielono, o-bagnić; jeżeli jednak i nasze baczyć (niby ob-oczyć) i badać w ten sam sposób wytłumaczyć zamierzają, sprzeciwiamy się temu stanowczo, (bo baczyć pochodzi od baków, a badać jest częstotliwem do bósć).

Zaznaczyliśmy wyżej, jak pozory ludzić mogą, jak np. bierzmo i bierzmować, obszar a obszerny itd., nic a nic spólnego nie mają, choć brzmienie ich identyczne. Mimo to nie należy nigdy lekceważyć podobieństwa czy tożsamości brzmień, bo zazwyczaj nie bywa to przypadkowem. Więc *lato* odwiedziemy od lać i nie damy sobie tego wywodu zastąpić jakimś innym, całkiem niepewnym nordyjsko-celtyckim. Więc *drogę* (z dorga) zestawimy z dzierzganiem, pomni, że mówi się *szlak* i przy sukni i na stepie; a tu należą i dawne nasze *nadragi* spodnie (z węgierskiego, a to znowu od Słowian); i *drogi* (miły, kosztowny) tu się jakoś wplątał. Więc *bój baja* (o strachu) i *bój baju* (od bicia) są słowa te same t. j. wyszły z tego samego gniazda; różnica ich znaczeniowa z pewnością nie większa, niż w tyłu innych razach (por. np. mąkę i mękę, obie do miękki a wszystkie wkońcu od miąć mnę, por. miętosić, wyszły; marznąć i obmierzły, stydnąć i wstydzić się); kogo biją, ten się boi. Jeżeli więc *gac* faszyny a *gace* (u nas gacie) spodnie znaczą, to nie odniesiemy ich do osobnych gniazd, lecz wywiedziemy je z jednego; pojęcie okrycia (gacą przecież chaty na zimę od dołu), połączy je a nawet *gaj* może się tu zmieścić i hojny (okryty?). Właśnie nowsi lingwiści co do tego są zanadto skrupulatni, ależ co innego, rozróżniać znaczenia (to konieczne) a co innego, rozróżniać

pochodzenie, początek słowa (to zbyteczne). *Jadro* sieć, mieliśmy w własnym języku do XVII w. a w narzeczu kaszubskim jest do dziś; otóż to jadro brzmi w liczbie mnogiej *zanadra* łono (złożone z przyimkiem *n*, wsuniętym od innych przyimków; oczekiwaliśmy właściwie *zaniadra*), bo oba słowa oznaczały coś wydętego czy zwieszzonego a do nich nawet *jądro* zaliczymy, jako z jednego gniazda wyszłe. *Kosę* z kosmykami (włosów) dzielą lingwiści najzupełniej od kosi do koszenia, czemu stanowczo przeczymy, pomni, że *czosano* (czesano) właśnie owoce (trawę niegdyś sieczono, nikt jej nie kosił). Natomiast możemy wątpić, czy *korzeń* i kierz, krza (u nas dziś już tylko w dalszym urobieniu, krzak, ale porównaj krzew i krzewić), istotnie odmianki jednego słowa. Powtarzamy więc, że różnica znaczeń wydaje nam się o wiele mniej znaczącą, niż tożsamość a choćby tylko pokrewieństwo brzmień.

Jak dalece rozchodzą się znaczenia, niech pokaże pierwiastek »ja«. Znaczył on jechać; przyjano, przyjeli, mawiano jeszcze w XV i XVI wieku; więc jadę urobiono od jać, jak idę od ić = idź, iść i jazdę przyrostkiem tym samym, co w u-zda; ta od ob-u-cia nazwana, bo pierwotna uzda była prostym powrozem; dalej jechać z dawniejszego jachać (por. śmiech i śmiać), ależ i jatki tu należą i dawniejsza jata, szopa czy namiot ruchomy, z którym kramarz jał (jechał) na targ; i wieżę przecież, niegdyś spiczasty namiot narodów kocujących, od wożenia nazwano.

Ale słowa giną, używa się niejednych coraz rzadziej i zupełnie o nich zapomina, bo moda, co zawsze za nowem, odmiennem (nie za lepszem) goni, nietylko w strojach, ale i w mowie wszechwładna. Z powodu zaguby licznych słów tworzą się luki w mowie i dla wypełnienia tych luk naszych udajemy się do mowy pobratymczej, co słowo pierwotne zachowała. Z polskiego samego nie wyrozumielibyśmy np. przenigdy naszego *szczątko*, *do szczętu*. Dawniej mawiano jeszcze *do szczędu* i tu odkrywa się pokrewieństwo z cerkiewnym *iszczędijem*, co potomstwo oznacza, modlono się jeszcze w wieku XV w kościele »za króla Kazimierza i za szczątek (potomstwo) jego«; słowo to złożone z pierwotnym *czędem*, dzieckiem, co jako *cędo* mazurskie jeszcze w XVI wieku u nas istniało, ale nie z niemieckiego *Kind*, jak stale twierdzono zapożyczone było; *zginąć doszczętu* albo *doszczątka* znaczyło więc *zginąć* i z potomstwem, całkiem. Jeżeli ksiądz pleban każe Albertusowi ukroić *zgolemo* pieczeni, to my już nie rozumiemy tego wyrazu, ależ u Bułgarów on jeszcze najpospolitszy dla »wielki« a Litwin ma *galeti módz*. *Niewiasta* nam już tylko kobietę oznacza; z innych języków słowiańskich wiemy, że to uogólnienie nasze późne, że pierwotnie *niewiasta* synową była, chociaż do dziś na pewne nie odślonięto jej pochodzenia (różnie ją tłumaczą, od wiedzieć: nie znajoma w domu mężowym; od nowo i wieść, nowowiedziona itd.). Porównywanie języków pobratymczych, słowiańskich, rozszerza znacznie widnokrąg etymologa; wystarczy nieraz zaglądnąć do słownika czeskiego, ruskiego, a przede wszystkim do cerkiewnego, aby rozwiązać zagadkę etymologiczną polską.

I tak nasza *gawiedź* (gawiedź) była pierwotnie bydłem, bo *gowędo* znaczy bydło rogate, wielkie (krowy i woły); to jest zbiorowe, pochodzące od *gow-* bydło a to od trztania tak nazwane; my *gaw-* zamiast *gow-* mówimy, jak nieraz, np. *gaworzyć* zamiast *goworzyć* (Goworek), *gawiedziną* lud miejscami jeszcze *wołowinę* nazywa. Najciekawsze słowo, to *księga*. Znęcaliż się nad niem nie Dębołęccy *jacyś*, lecz pierwszorzędni lingwiści i wywodzili je to z chińskiego, to z nordyjskiego, to z staroindyjskiego a nakoniec, *excusez du peu*, z asyryjskiego przez jakieś fantastyczne całkiem ormiańsko-turkotatarskie pośrednictwo. W istocie ma się rzecz tak. Rzeczownik ten używał się niegdyś wyłącznie w liczbie mnogiej; księgi pierwsze znaczą jeszcze w XVII w. *księga* pierwsza i trafnie nazwał Mickiewicz *ewangelię* swoją *księgami*, nie *księgą* narodu i pielgrzymstwa polskiego. Nasze *księgi* rozpodobniono z pierwotnych *kniąg* tak, jak *księdza* rozpodobniono z *kniądza* (ruskie *kniaź*, serbskie *knez* itd.), bo następstwa *ń—ę* (*ą*) unikano; więc forma pierwotna była u nas *knięgi* a u innych Słowian *knigi*, bo przed przyrostkami z *g*, *d* chętnie mieniają się samogłoski (por. wyż. *gawiedź* i *gawiedź* albo *ostroga* i *ostrężyna*, od *ostry*). Temat pierwotny jest *kien*, *kna* (ucięte drzewo, pień, por. *knowie* o *słomie obciętej*); *knigi* lub *knięgi* były więc tabliczkami drewnianymi, któremi wróżono, rzucając naznaczone kreskami jakimiś na ziemię; *tozsamo* nazywano z niemieckiego i bukwami (z drzewa bukowego); obie nazwy przeniesiono i na właściwe *księgi*, gdy je u misjonarzy poraz pierwszy *zoczono*, na ich karty znaczone i dlatego łaciński *liber* przez *księgi* tłumaczono. Ten sam pień mamy i w *kniei*, gdzie niema rozpodobnienia (*kn* w *ks*), bo nie następuje po *kn* druga nosówka.

Gdzie inne języki pobratymcze nie dopisują, udajemy się do litewszczyzny. Szczep litewski bez własnej kultury, literatury, historii nawet, zachował natomiast język starożytny (nie darmoż go już w XV wieku z łaciną zestawiano); ten najbliższy słowiańskiemu, od którego się najpóźniej wydzielił. Czemuż *ptak lata*, zowiemy *skrzydłem*, ale niemamy już czasownika *skrzyć* *latać*, *Litwin* go posiada, *skrieti*. *Rękę* zowiemy *spólnie* z *Litwinem*, ale on jeszcze posiada *czasownik*, od którego *rękę* urobiono, *renku* *zbieram*, *zgarniam*. O *po-ciu-panie* zapomnieliśmy, mamy go już tylko w (niecałkiem jasnym) *złożeniu* *gospodź* (dalsze *urobienia* *gospodzin*, *gospoda*, *gospodarz*, ruskie *Gosudar* itd.), u *Litwina* *patis* do dziś »samego« oznacza, a *wiesz-pats* jest mu *Bogiem*. *Boga* nazywa i *diewas* (jak łacinnik *deus*), u nas już tylko *dziw* z niego pozostał. My mówimy *żegę* (*pałę*, z *gege*, por. *z-gaga* *pieczenie* w *żołądku*), ale *Litwin* zachował pierwotne *d*, *degu* (indyjskie *dahami* *pałę*), które i u nas w nazwie *dziegiu* ocalało. Pierwotne kształty naszej *modły*, *modlitwy* zachowała litewszczyzna właśnie a starzy Prusowie, których język do grupy litewskiej również należy, zachowali między licznymi pożyczkami polskimi i owę *żupanią* (t. j. *panią*), której już w polszczyźnie nie znamy więcej.

Gdy i litewszczyzna nie objaśni rzeczy, odwoływamy się do ostatniej in-

stancyi, do reszty języków aryjskich. Lingwiści zwykle od tego zaczynają i gubią się po manowcach, ustalając pokrewieństwa pierwiastkowe, gdy nam wyłącznie o słowa, nie o pierwiastki-abstrakcyje idzie; z pierwiastków samych nie wiele dobędziesz. Na pełnym morzu aryjskiem odstaniają się nowe całkiem widnokregi; najstarsze słowa, w najpierwotniejszym znaczeniu, są jakby na zawołanie. Tu stwierdzamy natychmiast, że np. niebo nazwaliśmy właśnie od tego, co je nam zakrywa, bo od obłoku (nubes, nefos itd.), ale pocieszajmy się, że i Litwin otwarte niebo od nakrycia, niby od czapki, zowie. Że kamień (przestawiony z akmien-, litewskie akmen-) a ostry lub osła z jednego gniazda wyszły, uczą pokrewne języki i tak na każdym kroku.

Czasem zawodzą nieco te aryjskie etymologie nasze oczekiwania; słowa rodzinne np., macierz, ojciec, dziad, ciota (teta), łaciński pater i i., okazują się jako pochodne od nic nie znaczącego szczebiotu dziecięcego, od jego pa i ma i ata i dada i tym podobnych okrzyków. To znowu uderza nas dziwne przesuwanie się nazwisk, szczególnie w niektórych kategoriach. Zachowaliśmy np. nazwy części ciała dosyć wiernie, szczególnie na twarzy (nos, oko, brwi, ucho, usta, język), nawet jelita nazywamy jak łacinnik (ilia), ale dla nogi porzuciliśmy jej nazwę właściwą (ocalała tylko w piechocie i pieszym), nazywamy ją od pazura-paznogcia; taksamo z zębami (Litwin ma jeszcze pierwotne dantis). Również u zwierząt hodowanych, domowych, pozastępywaliśmy nazwy pierwotne nowemi, nieraz wcale nieodgadnionego pochodzenia, np. koń (z kobń?) i kobyła (Litwin ma jeszcze pierwotne aszwa, łacińskie equa), wół, byk, baran, (skopa Niemcy od nas pożyczyli, Schöps), cielę, krowa (ma być bydłem »rogatem« i z łacińskim cervus jelen, pokrewna); pierwotna nazwa psa ocalała tylko u sukki (litewskie szuns, łacińskie canis), a pies sam z stróża bydła otrzymałby nazwę bydła (łacińskie pecus); dowodziłoby to tylko wielkiej gorliwości Słowianina w hodowli bydła, co mu inni badacze całkiem niesłusznie odmawiają; pasterza jednak i pasienie zowie jeszcze zawsze jak łacinnik. Dawne nazwy zwierząt dzikich zachowaliśmy, wilk, jelen, bóbr, wiewiórka itd. aż do osy; niedźwiedzia natomiast Słowianin umyślnie zapomniał, bojąc się go prosto wywoływać z lasu, gdyby go właściwem mianem nazywał, więc wolał go żartobliwie omówić, podobnie później febrę ciotką nazywał, kołtuna gościem a dyabła dyachłem. Musimy zaś słowa rozróżniać; takie słowa jak ogń (dziś ogień, łacińskie ignis itd.), dzień, noc, miesiąc, gwiazdy, słońce, morze itd., to nie są słowa słowiańskie i kusić się o ich wykład z słowiańszczyzny, znaczyłoby porywać się z motyką na słońce; to są wszystko słowa aryjskie i tylko na podstawie porównywania języków aryjskich można (jeżeli się ogółem uda) docierać do ich źródła; my tylko wyniki tych badań przyjmować winniśmy, natomiast sami badamy wszelkie dalsze nabytki słowiańskie, całkiem nowe gniazda albo samoistne rozgałęzienia dawnych.

Z języków aryjskich poznaliśmy dokładniej zdwojenia słów; czasem powtarza się bowiem, podwaja zupełnie albo w skróceniu pierwiastek; np. pro-

porzec jest porporem (od słowa dla rozwiewania się w powietrzu); z *goł-* mo-
wić (np. w głos z *goł-s*), powstaje *goł-goł* (czeskie *lhalol*, u nas tylko w na-
zwach, z *Głogolic* pisał się wielomowny *Paprocki*, ależ i jego *paproć*, litewskie
papartis, zdwojeniem powstała), porównaj i ruskie *kołokoł* i i.; zdwojenia mniej
pełne, jak w *paproci*, mamy i w *gogolu*, *popiele* (*popioł* lub *piepieł*, od pol-
palenia, *plomień* itd. *przezwany*), może nawet w *bobrze*. W innych językach
aryjskich odgrywa zdwojenie o wiele znaczniejszą rolę, występuje u czasowni-
ków (*δίδωμι* i inne greckie itd.), z czego u nas tylko słabe szczątki pozostały.
Tu przekraczamy jednak już zupełnie granice etymologii polskiej, więc do nich
wrócić należy.

Dokładnej analizie wymykają się słowa, które dźwiękowemi nazywać
możemy, słowa naśladujące same dźwięki, jakie przy ruchu, przy funkcyjach
fizyologicznych itd. powstają. Obfitują w nie wszystkie języki, a bardzo w nie
bogaty i nasz. Słowa jak *cmokać*, *fyrkać*, *fruwać*, *kszykać*, *sykać*, *bacnąć* lub
pacnąć, *charkać*, *piszczeć*, *świstać*, *gwizdać*, *sapać*, *bulkotać*, *beblać*, *paprać*
i *habrać*, *pluskać*, *parskać*, *blwać* i *plunąć*, *brzechać* i *brechać*, dalej całe li-
tanie terminów myśliwskich albo jak np. *Hieronim Morsztyn* w *Banialuce*
ptactwo i *czworonogie* wedle ich głosów charakteryzuje itd., to wszystko tu
należy. Są i tu terminy bardzo stare, nawet aryjskie (dla *grzmotu* i i.), ale
przeważają wyroby nowe. *Szelest*, który znam głównie u pisarzy od XVII w.,
wydaje mi się ruskim; polskim jest natomiast *chelst szum* np. *morza*. U rze-
czowników jest przyrostek *t* (z rozmaitemi samogłoskami przed nim) dla słów
dźwiękowych charakterystycznym, por. *zgrzyt* (dawniejszy *skrzyt*), *szczebiot*,
łupot, *łomot*, *bełkot*, *momot*, *tupot*, *sopot*, *tarkot*, *warkot* itp.; są i inne, jak
tęten (dziś *tętent*), *bęben*, *bąbel* itp.; inne znowu należą już do wykrzykników,
takie *bęc*, *plask*, *prask*, *pał* itd.

U kilku słów napotykaemy niby dążenie rozciągania, przewlekania ich,
np. *chrabąszcz* obok *chrząszcza*, *gruwazła* dawna obok *gruzły*, i *skowyczeć*
podobnie wygląda (obok *skyczeć* innych Słowian).

Lecz to temat niewyczerpany i tylko słownik etymologiczny języka pol-
skiego mógłby mu w istocie podołać; słownik taki wymaga jednak, mimo bo-
gatego literatury pomocniczej, głównie obcej, znacznego nakładu wiedzy i trudu;
mimo to spodziewamy się, że ten brak dotkliwy w końcu usuniętym zostanie.
Naszem zadaniem było tylko wykreślić tory, po których etymologia kroczy,
i przestrzedz przed manowcami, na które nieraz wkracza a po drodze wspo-
minaliśmy i o etymologii domorosłej, *Dębołęckiej*, *autochtonistycznej*, *ludowej*
wreszcie (najniewinniejszej *zresztą*), co się prawdziwej etymologii tylko prze-
drzeźniają.

DODATEK.

Zasady naszej pisowni i ich sprzeczność: zasada etymologiczna dla słów i imion mowy własnej, zasada fonetyczna dla słów i imion obcych. Uwagi o rymach.

Do poprawności mowy przystępuje jako warunek niezbyty w języku piśmiennym poprawność pisowni, więc i o niej pomówimy. Brzmienia nasze wyrażamy niejednolicie, jedno i to samo raz tak a drugi raz inaczej, np. *ń* piszemy przez *ń* i *ni* (*doń*, *do niego*, nie *ńego*); piszemy *z*, *ź*, *ż*, ale *s*, *ś*, *sz* (nie *ś*). I słusznie, nadmiar kropek i kresek raziłby wzrok boleśnie, więc zostaniemy zawsze przy *ni*, *sz*, *dź*, *dż*, *rż*, obok *ń*, *ź*, *ż*, *ś*.

W pisowni słów własnych stosujemy się nie do wymowy (tylko gwary barbarzyńskie, bez literatury i przeszłości, piszą się wedle wymowy samej), lecz do »słoworodu«; wymawiamy *prętki*, *opcy* (powszechnie tak drukowano w w. XVI), lecz piszemy *prędki*, *obcy*, wedle *prąd*, *obec*; piszemy *Francuzka*, *blizki*, *nizki* wedle *Francuz*, *z blizu*, *nizina*; nie uwzględniamy więc w piśmie wymowy, upodabniającej dźwięczne spółgłoski przed niemymi na nieme i na odwrót, zamieniającej *dk*, *bc* w *tk*, *pc* lub odwrotnie *kd* w *gd* (*gdzie* obok *kto*). Utraciliśmy jednak z czasem pierwotny kształt przyimków *ot* i *s*; *otemnie* mówiono jeszcze w w. XV a *s nim*, *s niego*, drukują jeszcze w XVI; ze złożzeń, *ođ domu* (z pierwotnego *ot domu*), *z domu* (*sdomu*), gdzie *t*, *s*, przed *d* dźwięczniały, rozpowszechniło się to ogólnie; dawne *ot* zatrzymaliśmy tylko w *ot-wór*, *ot-wierać* i piszemy *otchłań*; w nazwach miejscowych mamy śladów więcej, *Otwock*. Tu wzięła więc wymowa górę nad pisownią¹⁾; w innych razach stale zwycięża pisownia, np. w *wygłosie*, gdzie niemieją w wymowie dźwięczne; wymawiamy więc *ras*, piszemy *raz* wedle dalszych przypadków. Nie rozróżniamy w wymowie brzmień *ó* i *u*, *rż* i *ż* (dowcipy z *morze* i *może* należą do dawnych), w pisowni zato tem ściślej to przestrzegamy.

¹⁾ Podobnie udziela się zmiękczenie poprzedzającej głosce; mówią a dawniej i drukowali *roźleli*; pisownia waha się też wedle wymowy między *spię*, *spisz* a *spię*, *spisz*, *spiew* a *spiew*, mogąc się bez tego *ś* dobrze obejść.

Wyjątki — nieporozumienia potwierdzają tylko zasadę samą. Mylimy się głównie w słowach obcych, piszemy więc *ogórek* zamiast dawnego *ogurka* (z greckiego *angurion*); w innych razach wahamy się, piszemy *buty* (dawniej *bóty*, z łacińskiego *botta*), *nuta* i *nucic* (z *nota*), *kluski* (Klosz), *kluba* (Kloben), *drut* (dawniej *drót*, Draht), *łut* (Loth), *ślusarz* (Schlosser), *luźny*, *luzak*, *zluzować* (loos), *gluzować* (γλωσσα), podczas gdy w innych słowach obcych zatrzymaliśmy pochylone *ó*, *próba*, *róża* itd. Mylimy się jednak i w słowach własnych, pisząc *pruchno*, *spruchniały* (od prochu!); *bruzda*, *bruździć* (ruskie borozda!); *obuwie*, niegdyś tylko *obów*, jakby to je i *buty* wedle *ob-uc* pisać należało; *ktuję*, *pruję*, *wyktuwać*, *wypruwać*, wyparły już *któc* pierwotne i *próc*; *ogół* 16 i 17 w. cofnął się przed niesłychanym nigdy *ogótem* i *ogólnym*; zamiast jedynie poprawnego *tłumacz* wlaź jakiś *tłómacz*. Pomyliliśmy również kilka *rz* i *ź*, *rzebro* (niemieckie Rippe), piszą już od 15 w. *źebro* a dalej *ziebro*, bo u nas nieraz *z* w *ź* przechodzi, por. *zielazo*, *źródło*, *źrzeb*, *źleb*, *źrebie*, *źreć*, *Żdziary* zamiast jedynie poprawnych *żelazo*, *źródło*, *źrzeb*, *źleb*, *źrebie*, *źreć*, *Żdżary* t. j. z-żary, las wypalony; z *ziebro*, *ziobro* wkońcu poszło; obok *żachać* się piszą już od XV w. *żasnąć* się zamiast *żasnąć* (ustraszyc się); podobnie *rzerzucha*; *rzap* (z niem. Sumpf); *wietrzeć* (zamiast *wiotszeć*) pochodzi od *wiotchy* (stary), nie od wiatru, więc *wietszeć* pisać należy, por. *obów wiotchością zginęła* w biblii Zofii; *mżonka* od *mżyć*, nie *mrzonka*; *upiększyć* pisano jeszcze w w. XVI *upiękrzyć* (piękrzostki); dziś nieraz *smarzą* zamiast *smażą* (od smaga) a piszą *gorżki* zamiast *gorzki*. Od *szczałków* nawykliśmy nawet do *szczętu* zamiast *szczędę*, istniejącego jeszcze w XVI w.

Gwoli tej zasadzie »słoworodowej« pisowni popstrzyliśmy ją nieraz różnymi dziwolągami. Nie zważając, że bezokolicznik kończy się na *ć*, zaczęliśmy pisać *bydź* zamiast *być*, zwiedzeni przez *d* od *będę*, *kładź*, *iśdź* (albo *kładźdź*, *iźdź*), wedle *kładę*, *idę*; pozbyliśmy się tych potworów od XIX w., ale jeden z nich dotrwał dni naszych, *módz*, *biedz*, *strzedz*, *strzydz*, gdzieśmy *dz* zamiast jedynie możliwego *c* wstawili ze względu na *mogę* itd.; ależ »módz« (z *mocy* skrócone) jest tylko celownikiem od rzeczownika *moc* i jak *moc* piszemy *moc*, nie *modz*, pomimo tego, że od *mogę* pochodzi, taksamo należy i bezokolicznik pisać *móc* (pierwotna jego forma *mog-ti*, w wymowie *mok-ti* przechodzi u nas w *noc*, jak *nok-ti* w *noc*, por. niem. Nacht i Macht). Podobnie wymędrkowaliśmy w imię źle stosowanej zasady słoworodowej, formy imiesłowów jak *szedłszy* zamiast *szedzsy*; zdawało się nam bowiem, że jak piszemy *poszedł*, *ukradł*, chociaż wymawiamy *poszed*, *ukrad*, tak należy i *poszedłszy*, *ukradłszy* pisać, chociaż to całkiem odrębne formy, jak *bywszy* itp., w których żadnego *ł* nigdy nie było! Błędnej pisowni *módz* i *poszedłszy* nie można niczem usprawiedliwić, nawet dawnością nie, gdyż od XIV do XIX w. istniała zawsze, obok błędnej, i jedynie poprawna pisownia *móc* i *poszedzsy*.

Utrapieniem piszących stało się i dowolne rozróżnianie końcówek *em*, *ym* w liczbie pojedynczej a *emi*, *ymi* w mnogiej u przymiotników — zaimków.

Rozróżniamy od Kopczyńskiego na piśmie a dziś i w wymowie, chociaż lud takiego rozróżniania nie zna wcale, między *dobrym mężem* a *dobrem dzieckiem* (*w dobrym mężu, w dobrem dziecku*), *dobrymi mężami* a *dobremi dziećmi*, *żonami*, chociaż nie rozróżniamy *dobrym mężom* od *dobrem dzieciom*, *żonom*, tem mniej *dobrych mężów* od *dobrech dzieci* lub *żon*; rozróżnianie *dobrzy mężowie* a *dobre dzieci*, *żony* nic niema z tem do czynienia, jak *-rzy* samo dowodzi. Zamiast poprostu usunąć panującą w w. XVI—XVIII dowolność i chwiejność co do używania końcówek *ym, ymi* i *em, emi*, zamiast ustalić jednostajną jej pisownię, wynalazł pedant-gramatyk całkiem dowolną regułkę, aby zamiast jednostajności ustalić zamieszanie. Historycznie jedynie możliwa jest ta pisownia tych końcówek, co nierozróżnia rodzajów; którą zaś z obu możliwych wybrać należało, nie podlegało pytaniu; więc jak trudno było przyzwyczaić się do błędnej reguły, tak łatwo przeprowadzić jednostajną pisownię przez *-ym, -ymi* dla wszystkich rodzajów: chodziż bowiem o ustalenie pisowni, nie wymowy samej!

Gdy tak w pisowni słów własnych trzymamy się aż do przesady, zasady słoworodowej, stosujemy do słów i imion obcych zasadę przeciwną, pisząc je nie tak, jak je pisać należy, lecz tak, jak je wymawiamy!! Dochodzimy też do niedorzeczności; *Byron, Wilde, Shaw* np. należy wedle tej zasady pisać *Bajrn, Uaild* i *Szo* i dodawać chyba w nawiasach pisownię poprawną, żeby wiedziano, o kim też mowa; Rosyanie istotnie tak piszą: obok fantastycznej pisowni grażdanką dodają w nawiasach, łacinką, imię w pisowni właściwej. Nattworzyliśmy też potworów, nieznaných w świecie cywilizowanym, *Szekspir, Gete* albo *Giete, Szylar*, zamiast jedynie poprawnego *Shakespeare, Goethe, Schiller*; tylko *W. Hugo* dotąd jakoś nie »spolszczyliśmy«; Rosyanie piszą go *Gjugo* albo *Jugo*. Jeszcze zabawniej wyglądają te imiona w spadkowaniu; zamiast *w Comte* drukują *w Comte'cie*, chociaż np. *Bordeaux* nie odmieniamy, piszemy z *Bordo*. Zamiast pisać słowa łacińskie *Austria, Anglia, Francia, triumphus, Dania, Hollandia, patriota*, wedle ich pisowni poprawnej, klóćą się, jak je pisać, *Austrja* czy *Austrya, patrjota* czy *patryota* czy *patryjota, tryumf* czy *tryjumpf, Holandia* czy *Holandya*. Wywód jest łatwy; jak w pisowni słów i imion własnych obowiązuje nas pisownia wedle słoworodu, tę samą zasadę należy stosować i przy pisowni słów i imion obcych, a nie odwracać zasady. Zatrzymać należy utarte w dawnej postaci imiona, *Wiedeń, Paryż, Londyn*; zatrzymać może, kogo to bawi, nazwy łacińskie *Monachium, Ratysbona, Norymburgia, Kartezyusz*, ale zresztą należy pisać imiona i słowa obce wedle ich pierwowzorów; więc np. generała Bema będę i nadal Bemem pisać, ale mistyk jest tylko Boehme; końcówkami zaś należy jak najmniej szafować, najlepiej nie odmieniać imion obcych, np. *Bordeaux, Rousseau*, z którymi i tak nie począć nie umiemy; jeżeli je zaś odmieniamy, toż odmieniamy je poprawnie, a więc *Gorkij, Gorkiego; Tołstoj, Tołstego* (nie barbarzyńskie *Tołstoja*, co tak wygląda, jakbyśmy o Tołstym dopiero przez Niemców się czegoś dowiedzieli!),

a *Schiller Schillera, Luter Lutera* (tak w XVI w. Luteranie polscy go odmieniali), *Hegel, Hegela*; formy *Lutra, Hegla* są chłopskie, nie cywilizowane, bo tylko wilczem prawem narzucamy im nasze *e* ruchome, którego same przecież nie znają; podobnie narzucamy *ó* łacinie, prawiąc o *odór, fetór*, w Warszawie *doktór*, u ludu i *honur, jankur*; na przykład Czechów, co *Kremer, Kremra* odmieniają, nie myślimy się tym razem zapatrywać.

Co do pisowni zdwojonej, *nn, ll*, toć języki słowiańskie żadnych zdwojeń pierwotnych nie znają; dopiero po oniemieniu półsamogłosek mogły powstawać *kamien-ny, stron-ny*; od nich szerzy się *nn* daleko poza właściwe granice; *uczennica, męczennik, zwolewnik*, pochodzą od *uczony, męczony, zwozony* przyrostkiem *-ik, -ica* i dla *nn* miejsca nie mają; *plónego* zastąpiliśmy *plónnym*, zwiedzeni *plennym*, co przecież do *plonu* słusznie należy; *inny* dawno już *inego* (a jest i *inszy*) wyświecił; dziś piszą nawet i mówią *szklanny* (ależ *szklenica!*). Z łaciny, co nasz *bór* przez *borra* oddawała, nawykliśmy do zdwojonych *ss, ll*, w *Ossolińskim, Kossowie, Kossowskim, Jagielle, Rylle, Zabielle*, chociaż sami zresztą łacińskie *ss, ll, pp*, przez *s, l, p*, oddajemy, *klasa, apełować, bula, kolacya*. Natomiast nie tykajmy pisowni imion historycznych, np. *Zamoyski* (z czasów, gdzie znaku joty w języku nie było; wprowadził go dopiero Feliński w XIX w.), albo *Mniszech* (pisany jeszcze w XVII w. *Mniszek*), *Rey* (*Reya*; w XVI w. było tylko *Rey, Reia*) i i.

Słówek jeszcze o poezji a raczej o jej rymach, znoszących, na co by pisownia nigdy nie zezwoliła. Ale wiersz i rym przeznaczono dla ucha, nie dla oka i krzywdzimy poetę, czytając utwór jego nie w głos. Wymawiamy powszechnie, skracając *-iej* w *-i, -ej* w *-y, do ni*, choć piszemy stale *do niej*; poeta zaś rymuje wedle słuchu *do ni: roni* i gorszy tem oko. Byli i są poeci, co nie tylko dla ucha, ale i dla wzroku rymów jednostajnych przestrzegali, więc nawet rymów z *ó* i *u* unikali; Kochanowski, W. Potocki, gdy się bez nich obejść nie mogli, odmieniali przynajmniej pisownię, *gury—chmury, ktury—figury, figura—nora*; Kochanowski nawet *więcej* i *precej* dla rymu napisał, Potocki *uda* i *Łańcuda*. Wieki dawniejsze rymowały swobodniej; szczególnie popłacały u nich rymy z *c* i *ć* i *cz, s* i *ś* i *sz, z* i *ź* i *ż, bez pracy niema kołaczy*, najdawniejszy rym polski (w Bogurodzicy) jest *bożyce* i *człowiecze*; najmylniej w świecie pomawiano tak rymujących o jakieś mazurzenie, ależ mazurzenia wszelkiego wystrzegał się jak ognia, kto za pióro chwycił a »mazurzą«, t. j. rymując *c* z *cz*, właśnie wielkopolscy pisarze, którym wszelkie mazurzenie przecież z góry całkiem obce. I dla wszelkich innych rymów nie należy powoływać jakichś bajecznych wpływów litewsko-ruskich czy prowincyalnych; wystarcza uznanie pewnej swobody i wymowy ogólnej, przy rymach *pier(w)szy* i *wierszy, gar(d)ło* i *otwarło, złotą* i *bloto, słońca* i *gorąca, ręki* i *milenki*. Więc jak najniepotrzebniej sprzeciwili się poeci nasi pisowni wyłączonej *-ym, -ymi*; i nadal mogą rymować *ziemi* i *tymi* (*temi*); wymowa rozgrzeszy ich tak samo, jak im pozwala rymować *do niej* i *roni, morze* i *toże* itp.



ALFABETYCZNY SPIS TREŚCI.

Akcent (przycisk), nieruchomy 19.

Analogia t. zw. fałszywa, szerzenie się wzoru jednego kosztem innych, np. wzoru *dam* — dać kosztem wzoru *znaję* (znam) — znać 52.

Anczyc 142.

Aoryst dawny 58.

Aryjska spółnota językowa 8.

Asymilacja (upodobnienie brzmień) dźwięcznych przed niemymi i naodwrot 170.

Batory 117.

Bezokoliczniki *módz*, *strzedz*, skąd się wzięły 170; dawne na *-i* 47.

Biblia królowej Zofii 88, 90; biblia Leopolda, różnice pierwszego i drugiego wydania 95.

Bielski Marcin 158.

Biernat Lubelczyk 95.

Biernik męski, *przebóg*, *stól* — konia 55, przeniesiony podobnie do liczby mnogiej 130; dawny żeński na *-ą* 55; stosunek dzisiejszy 130.

Bogurodzica, dzieje pieśni, objaśnienie obu zwrotek pierwotnych, 74—77, por. 8.

Bula gnieździeńska r. 1136, jej znaczenie w dziejach językowych 38—40.

Bylacy, próba ich narzecza 144.

C, *dz* polskie z *tj*, *dj* 22; *c*, *dz* słowiańskie z *k*, *g* 11, stwardniało zupełnie; *c*, *dz* ze zbitok *czs*, *cs* (*co* z *csō*, Potocki z Potoczski) 44.

Celownik na *-owi* i *-u* 54; w liczbie mnogiej na *-am* 129; szeroki niegdyś zakres jego w składni 133 i 134.

Cerkiewny język, rodzina jego i dzieje 10.

Chodakowski 136.

Chrześcijaństwo, wpływ na język, przejście terminów jego 26, jego imiona (chrzestne) wypierają dawne pogańskie 27.

Chw przechodzi w *ch* 128.

Cudzobiesie słowiańskie 11.

Cyryl i Metody 10.

Czasowanie, zanik form pierwotnych 58, zastąpionych przez formy złożone 58; różnice między czasowaniem dawniejszem a dzisiejszem 59 n.

Czesi, najbliżsi pobratymcy 10; stała łączność z nimi 61; wpływy na nich niemieckie 68, 137; ich wpływy na język i piśmiennictwo nasze 80 — 85.

Dębołęcki 153.

Derdowski 144.

Długosz 75, 88, 155.

Dopełniacz męski na *-a* lub *-u*, reguła mniemana 54; duszy 129; liczby mnogiej 54; żyć, przysłów 44; trosków 140; dopełniacz przedmiotu w zdaniu przeczącym 133, 137.

Dzierżawcze przymiotniki zamiast dopełniacza 133.

E (ie) ruchome, zajęły miejsce półsamogłosek, reguła 14; nie ulegają przegłosowi (w *io*) 21, wyjątki z tego dzisiejsze 127; narzucanie ruchomego *e* nazwom obcym 170.

Etymologia (słoworód), metoda tej nauki: rozróżnianie słów obcych i rodzimych; docieranie do kształtów i znaczeń pierwotnych; słowa polskie, słowiańskie i aryjskie; przypadek, rozstrzygający o powstawaniu wielu nazw; jak słowa łączyć w gniazda? manowce i złudzenia etymologiczne; co z trafnej etymologii wyczytać można dla dziejów pierwotnych: 151 — 166.

Ewangelia z Cividale 16; tłumaczenie ewangelii średniowieczne 91, Seklucyanowe 110; ewangelijka polsko-czeska 82.

F słów obcych, zastąpione niegdyś przez *b*, później zachowane; wymiana jego z *ch* (narzeczowa) i *chw* (ogólna czasowo) 68, 128.

Francuszczyzna i jej wpływy, panie je szerzą 126.

Gardłowe, *k*, *g*, *ch*, ich palatalizacja (zmiękczenie), pierwotne w *cz*, *ż*, *sz*, późniejsze w *c*, *dz*, *s*, 11; polskie *ky gy chy* itp. w *ki*, *gi*, (*chi*); kaszubskie w *czy dzi* 86, 24.

Germanizmy, co o nich sądzić, 137 n.

Glicner 142.

Grafika, zob. Pisownia.

Gwary polskie, próbki kaszubskiej, podhalskiej, śląskiej 143 — 146; kołęda mazowiecka XVI w. 94; rozdział między gwarą a językiem piśmiennym, dokonany w w. XVI 93; obfite i starożytne ich zasoby słowne 146; wpływ szkoły na zanik właściwości gwarowych 140.

H i *ch*, ich wymiana 128.

Humanizm, rola jego w ruchu językowym 110.

Hus i jego reforma ortograficzna 87; obawa duchowieństwa polskiego przed husytyzmem — tamuje piśmiennictwo narodowe 91.

I odpada w nagłosie (imieć — mieć) 49 n.; w środku (wielki — wielki) 48 i w wygłosie (byci — być) 47; przybiera jotę 50; przechodzi w *ie* (*io*) 105, 106.

Iloczas pierwotny; różnicę długich i krótkich kiedy ostatecznie zatracono; zastępstwo dawnych długich przez samogłoski pochylone, zanik pochylonego *ā* i *ē* (w języku pisemnym) 17 — 19.

Imiesłów czasu teraźniejszego, dawna jego forma i znaczenie (przyde = przyszedzszy) 134; czasu przeszłego i jego formy dawne, usłyszaw itp. 59; skąd forma na *-lszy* zamiast *szy*? 172; imiesłów bierny teraźniejszy, resztki jego 134; zwroty imiesłowowe niepoprawne 140.

Imiona pierwotne, dwupniowe, ich znaczenie 27 nn., zasady ich tworzenia; pseudosłowiańskie imiona kalendarzowe, wymysł emigracyjny 39; skracanie imion, formy pieszczotliwe 30; wskrzeszanie imion dawnych 136; imiona fantastyczne, Wanda 29; imiona odojcowskie (patronimiki) na *-ic* (*owic*, *ewic*) i zastąpienie ich przez ruskie *-icz* (Klonowicz itp.) 94.

Jadwiga królowa, jej wpływ na język i oświatę 88.

Jeziuci, ich szkoły (Alwar), ich walka z reformacją 110 n.

- Kadłubek i jego wymysły 29, 152.
- Kaszubi, ich gwara czy język i stosunek do polskiego 10; rozmaite właściwości ich gwary 24, 26, 86, 95; próbki gwarowe 144 nn.
- Kazania średniowieczne, wygłaszane po polsku, spiswane po łacinie; wyjątki z tej reguły w w. XIV i XV, kazania świętokrzyskie 78, gnieździeńskie 79, na Wszystkich Świętych 85; czysty, nie makaroniczny język kazań XVII w. 114.
- Kinga 74.
- Klasycy warszawscy 136, 141.
- Klonowic 96, 112.
- Knapiusz 96, 105.
- Kobiety, ich wpływ i znaczenie w dziejach piśmiennictwa narodowego, dawne dodatnie 90, 107 n., nowsze ujemne 126.
- Kochanowski 81, 96, 112.
- Kolberg 142.
- Końcówki, skąd ich wielorakość dla jednego przypadku (np. dopełniacza, celownika, mianownika liczby mnogiej itd.) 52.
- Konopnicka 141.
- Kopczyński 105.
- Kozma praski i jego wymysły mityczne 152.
- Krasicki 126.
- Krasiński 141.
- Kraszewski 148.
- Kromer 110.
- Libusza praska** 152.
- Liczba podwójna (Dual) u imion (rzeczowników) i słów (czasowników) 132; dzisiejsze jej resztki 132; rzeczowniki wyłącznie w liczbie mnogiej używane 132.
- Liczebniki i ich odmiana, dwa, oba 132; trzy i cztery 50; pięć do dziesięć 134; jedenaście i dalsze 48, 101.
- Literatura, w średniowieczu wyłącznie duchowna, brak świeckiej 89—91; odżyła ascetyczna za czasów saskich 125; brakowi książki polskiej zaradza wiek XIX z Kraszewskim na czele 148.
- Łacina**, pozorna jej wszechwładza w średniowieczu, zakrywająca istotny stan rzeczy, choć w szkole i między duchowieństwem wyłącznie panuje; tryb jej nauczania i rozszerzenie się w w. XV i XVI; język mieszany, t. zw. makaronizm XVI i XVII w.; liczne latynizmy, dotąd nie całkiem wytrzebione 113—116; przewaga ponowna łaciny w w. XVII 112 n.
- Majkowski** 144.
- Makaronizm w. XVI i XVII 114.
- Małżeństwo, dzieje jego pierwotne (wiano i posag) 154.
- Małopolska, dawni Wiślanie 11; mazurzy, język piśmienny, mimo braku mazurzenia, tu powstał 74; znaczenie Krakowa 152.
- Marchoń 108, 110.
- Matlakowski 148.
- Mazowsze, nazwa 11; pisarze mazowieccy XV w., Płoccy 143; mazurzenie t. j. szeplenie (*e, z, s*, zamiast *cz, ż, sz*), słowa z niem w języku piśmiennym 143; mazowieckie *e* zamiast *a* 38.
- Mianownik liczby mnogiej, różnica chłopci—chłopy 130; nasi 130; twarzy, wsi 130.

Mickiewicz 136.

Miękczenie (palatalizacja) spółgłosek, zob. gardłowe; ostatnie, wyłącznie polskie, *t, d, s, z, n, r, ł*, w *ć, dź, ś, ź, ń, rz, l*, czas tego procesu, wyjątki 38–40, *ry* zamiast *rzy* 158.

Miejscowe nazwy, znaczenie ich, rozmaite typy ich tworzenia, odojcowskie, dzierzawcze i i. 32–36.

Miejscownik, końcówki 55, używał się niegdyś bez przyimków 133.

Miesiące, nazwy ich słowiańskie i chrześcijańskie 27.

Mitologia polska mniemana, Długoszowa 155; mniemane podania mityczne o Kraku, Wandzie,

Libuszy 152; właściwa mitologia słowiańska i jej zagadnienia 155 i 156.

Młoda Polska, jej język 131.

Naruszewicz 126.

Narzecza, zob. Gwary.

Narzędnik w orzeczeniu, być czem 133; przy trybie biernym 133, końcówki jego 55.

Nosówki, jak powstały 11; zachowane jedynie w polszczyźnie 20; dublety (formy oboczne) z *u* 20; niegdyś trzy (*an, on, en*) 40; wtórne (mięsząc) 106.

Nowaczyński 149.

Odmiana rzeczownikowa, stan jej pierwotny i zmiany późniejsze, zanik wielu odmian, pozostały trzy 52; szczegóły zob. pod przypadkami.

Orkan 142.

Osadnictwo, dzieje jego wedle nazw miejscowych 35.

Osnowy, czym są 52, dzieje ich tworzenia 97–103.

Ortografia, nadzwyczajna jej chwiejność w średniowiecznych zabytkach 85–88; ustalenie jej przez pierwszych drukarzy 103, zmiany dalsze nieznaczne oprócz joty Osińskiego; oparta o dwie przeciwne zasady, etymologiczną w słowach rodzimych, fonetyczną w obcych; wyjątki z reguły 170–174.

Ostroróg 140.

Parkosz 18, 87.

Pieśni duchowne, dla kogo powstały 90; kancyonały Seklucjana, Brzozowskiego 82; pieśni ludowe, ich niezrozumiałe przypiewy (jesza, łado) wchodzą w mitologię polską 155.

Pisownia (grafika), jej trudności dla ubóstwa abecadła łacińskiego, stopnie jej rozwoju średniowiecznego 85–88; ustalenie około r. 1520 108; brak konsekwencji w używaniu znaków diakrytycznych (*ć ń* itd.) i złożonych (kombinowanych, *ni, sz*) 172.

Płynne, przestawka *tort tołt* w *trot tłot* 25, 32; zob. Rozpodobnienie i i.

Plemiona polskie 31, 32.

Polanie — Polacy 31; w Polsce 131.

Półsamogłoski, por. *e* ruchome; przy płynnych, por. 25.

Pomorze, wydane Niemcom 70.

Poniński 158.

Potocki Jan 155.

Potocki Wacław 96, 106, 112.

Powodowski 108.

Pożyczki (słowa obce), najdawniejsze gockie, 11, romańskie z Bałkanu 12; wschodnie późniejsze 60; niemieckie 60 i nn.: ich kategorie, ich polszczenie i zanik stopniowy; dwukrotna tego samego słowa pożyczka 68; czeskie 80; łacińskie 113 nn.; włoskie 116 n.; rumuńskie (wołoskie) 117; węgierskie 117; tatarskie 118; ruskie 118 n.; francuskie 125 n.

Prze głosy samogłosek, miękkiego *e*, podwójny, wcześniejszy *ě* — *ia*, późniejszy *e* — *io* 20; wyjątki z zasady 127 n.; trzeci, *irz* i *ar* (cirnie — tarn); *ir, yr* w *ier, er* 105.

Przestawki (metatezy), ogólne, *tort tert* itd. w *trot tr(z)et* itd. 25; wyjątkowe, 106.

Przymyki 133 nn.

Przymiotniki, powstanie odmiany ich osobnej 11; zanik form rzeczownikowych 56.

Przyrostki, odcjcowe *-wie* 35, 94; dzierżawcze na *-ow -in -j*; przyrostek *-ski* 94; przyrostki żywe 97, martwe 99, obce 99; u osnów czasownikowych 102.

Prusowie, zalew ich języka (i kultury) od strony polskiej 70.

Przyłwiczne bóstwa i ich sfałszowane napisy 155.

Przybylski 127.

Psalterz, tłumaczenie jego, odpisy floryański i puławski 77.

Puryści 137.

Reformacja, wpływ na język i literaturę 110.

Rey 81, 96, 108.

Reymont 142.

Rodzaje gramatyczne, trzy; wahania w słowach obcych i własnych 132.

Romantycy i język 136, 141.

Rozkaźnik, formy jego nowsze (*rwij* i pod.) 130.

Rozpodobnienie (dysymilacja), płynnych (*r—r* w *r—l*) i innych 65.

Ruś, granice polskoruskie 70; początki Kijowa bajeczne 152, Rurykowców normańskie 153 (Piorun kijowski 156); wpływy ruskie dawne 60, nieco liczniejsze nowsze 118 n.; znaczne wpływy polskie na język, literaturę i kulturę Rusi, polonizmy rosyjskie 123.

Samogłoski, brak dwugłosek (dyftongów) 11; pełne i półsamogłoski 20; ob. przegłosy; wymiana innych, *y* i *e* itd.; ściągnięcie (kontrakcja) samogłosek poprzez jotę (*pas* z *pojas*), stała; wyjątkowa poprzez *w* (*człek* i i.) 44; nieznoszenie nagłosu samogłoskowego z *e*, *y*, nosówkami (jest itd.); odpadanie nagłosowego *i*; skracanie słów przez odpadanie wygłosowych *o*, *e*, *i*, rzadziej *u*, *a*; pierwotne (aryjskie) t. zw. natężanie (stopniowanie) i przedłużanie samogłosek w pewnych kategoriach słów i form 8, 9; zob. pod *lloczas* co do pochyłonych samogłosek.

Siennik 95.

Sienkiewicz 141.

Skarga 108.

Składnia słowiańska i jej cechy 132 nn.; składnia europejska i zanik cech słowiańskich, tamże.

Skracanie słów często używanych, tytułów, przysłówków itd. 48 i 49.

Słowianie, ich siedziby, cechy ich językowe, podział plemienny 9—11.

Słowacki 137, 152.

Słownictwo, ubytki jego, zapominanie słów dawnych 60, tworzenie nowych przyrostkami; dowolność i przypadkowość w wyborze słów; humorystyczne określenia 138; indywidualność twórcza, żądza nowości, panowanie mody niemieckiej lub francuskiej.

Śląsk 81, 84 (język czeski na polskim Śląsku).

Spadkowanie 50 nn.; dawna obfitość jego i stopniowe ubożenie 53 nn.; 129.

Spójniki i właściwe ich znaczenie 135.

Spółgłoski, zob. gardłowe, wargowe, płynne itd.

Staropolski język, co znaczy ten termin 40.

Syczące, nadmiar ich w polskim 46.

Tłumaczenia średniowieczne z łaciny 91 n.

Trembecki 136.

Tryb bierny 134.

Twardnienie głosek, utrata ich palatalności (*wesele* z *wiesiele* i pod.) 106; *czy*, *źi*, *szi*, *rzi*,

przechodzą, w *czy, ży, szy, rzy* 24; *c* z *k* i *tj* twardnieje zupełnie; *ry* zamiast *ri*; w słowach obcych *ti, ri, di* itd. zastępujemy przez *ty, ry, dy* itd. (*muzyka* itp.) 23.

Ułatwiania wymowy, *c* z *czs*, *s* z *szs*, *trz* z *czrz* 46.

W i *we* (*z* i *ze*) kiedy kłaść należy 16 nn.

Wargowe, wsuwka *l* (narzeczowo i *n*) przy zmiękczeniu ich 106; utrata zmiękczenia ich w wygłosie 101.

Wołacz 155.

Węgrzy, kultura ich zapożyczona od Słowian 36; wpływy węgierskie w słownictwie 117.

Wygłos, spółgłoski nieme dźwięcznieja, *jezdem* 143.

Wyrzutnia spółgłosek, aby zgłoski samogłoskami się kończyły 24; *æ* przed *ski* 48.

Wyspiański 132.

Z i *ze* 16.

Zaborowski 88.

Zaimki i ich odmiana 51, 56.

Zdania główne i podrzędne 134.

Zdrobniałe słowa 101.

Złożone słowa, rzadkie w językach słowiańskich w porównaniu z innymi 100; złożenia z (niegdyś pozornym) rozkaznikiem (liczykrupa); złożenia u czasowników 101.

Znaczenia słów, ich rozwój; przenośnie; przeskoki dziwne 104.

Żeromski 142.

SPIS SŁÓW OBJAŚNIONYCH.

Amprztyfikować się 114.
anioł 21.
antalek 118.

Badać 104.
balwierz 65.
bania 12.
bardzo 104, 106.
barwa 68.
Beż 34, 70, 71.
bat 159.
berło 68.
besztać 118.
biczak 118.
bierzmować 31.
bies 120.
bitunek 68, 94.
bizun 118.
błogosławić 76, 101.
bogurodzica 76.
Boguwola 158.
bojarzyn 60.
bokobrody 62.
borys 120.
bożyć 76.
brzoskwinia 68.
buda 160.
bura 101.

Całun 104, 158.
car 12.
ceber 159.
cerkiew 27, 50.
charna 95.

Charwat 156.
chata 120.
chażba 159.
chetm 32.
chłodnik 99.
chłop, chłopiec 160.
choja, choina 128.
chory 128.
chróst 128.
chrzest 31.
chrześcijan 31.
chwat 128.
chwytać 128.
chyba 104.
chyz, chyż, chyża 159.
ciem 51.
Cna 15.
cnota 98.
cny 14, 46.
co 46.
cząbrowy 66.
Czech 156.
czeremcha 46, 119.
cześć 14, 46.
częstować 106.

Dążyć 106.
demeszka 158.
deska 12, 69.
deszcz 14, 18.
dłóto 26.
dłubać 26.
Dołęga 63.
Doliwa 63.

dopiero 49.
Dorotka 158.
drać, drzeć 59.
družba 120.
drzwi 14.
dufać, dufny 128.
duży 104, 119.
dwanaście 48.
dyasek 115.
dyngus 66.
dział (góra) 117.
dziarski 22.
dzie (mówi) 79.
dziedziniec 120.
dzięki 23.
dzieła (dla) 76.
dziewka 100, 104.
dziś 57.

Facimiechy 128.
facylet 116.
farfury 158.
fiakry 158.
figiel 159.
frant 158.
furdyga 114.

Gać 159.
gach, gaszek 159.
gacie 159.
gaj 159.
gamrat, gamracya 159.
gaśienica 128.
gazda 159.

giętki 128.
 ginać 24.
 gmach 64.
 gnać 59.
 Gniezno 31.
 gorzec 162.
 gorzki (gorzki) 162.
 gość 11.
 gospodzin 159.
 gospoda 159.
 Gozdawa 128.
 gramatka 159.
 grzbiet 15.
 grzech 97.
 gwar 64.
 gwarek 64.

Hańba 80.
 harap 118.
 harasy 158.
 hardy 80.
 harmider 157.
 harować 119.
 herb 62, 63.
 hojny 162.
 hołota 80.
 hora, horować 119.

Igołomia 32.
 Inflanty 66.

Jechać 59.
 Jedenaście 101.
 jedwab 69.
 jedyny 106.
 jelita 167.
 jen 56.
 jeniec, jeństwo 128.
 Jesza 154.
 ji 56.
 jutro (justro) 162.

Kaczka 84.
 kanać 24.
 kapłan 115.
 kapłon 115.
 karawan 108.
 kardasz 118.
 Karwin 25.
 katanka 117.
 kawał 66.

Kawodrza 32.
 Kielce 15.
 kielp 33.
 kierlesz 75.
 kir 104, 105.
 klecha 101, 159.
 klimkować 157.
 knap 160.
 kob kobi i kob kobu 158.
 kobieta 96, 104, 158.
 koga 159.
 kojarzyć 96.
 kojec 46, 69.
 Kołdrab 32.
 kołęda 12.
 kołtun 120.
 Konecko 100.
 Köpenick 34.
 kościół 21.
 kotara 104.
 Kozak 118.
 kraniec 160.
 krępować 106, 160.
 krewki 106.
 królowa 56.
 Kruszwica 31.
 kry 50.
 ksiądz 128.
 ksieni 49, 98.
 kurdesz 118.
 kur 97.
 kury palić 126.
 kwiś 60.

Lach 20, 156.
 lada, leda 128.
 Lwów 33.
 lato 164.
 leść 14.
 liliowy 126.
 litość 80.
 lpieć 146.
 ludwisarz 65.
 lunać 80.

Łania 97.
 Łekno
 łoża 14.

Maciuś i Maciek 158.
 majtek 159.

makutra 160.
 małżonek 154.
 Marza (Maria) 68.
 matyasno 117.
 mężczyzna 104.
 miast 49.
 miasto 62.
 mieć 49.
 między 108.
 Mieszka 29.
 mieszkac, mieszac 108.
 Mikuś 84, 146.
 mimo (imo) 66.
 Mińsk 33.
 Miś 158.
 misa 12, 69.
 mizerya 159.
 mleko 12, 1.
 młaka 1.
 młyn 12.
 mniemać 59.
 Moch 108.
 mor 26.
 mroz 26.
 msza 31.
 muzyka 159.
 mykita 158,
 myśliwy 104.

Nadwyżyć 119.
 Nakto 33.
 nieborak 115.
 niestety 84.
 niewiasta 104.
 nikt 47.
 niweczyć 47.

Obawiać się 103.
 obces 114,
 obec, obecny, obcować 104.
 obłązony 106.
 obojętny 104.
 obszar 66, 160.
 ochmistrz 50.
 ochota 128.
 oćwiara 146.
 odpoczynać 59.
 ogier 118.
 ogłnać 14.
 ogół 172.
 ogórek 172.

ogrojec 46.
 ojciec 46, 101.
 ojczyzna 114.
 okręt 159.
 olbrzym 128.
 olśnąć 15, 106.
 osieł 12, 127.
 oszołomić 119.
 oszczerca 96.

Pacholek 160.
 pan, pani 60, 80, 155.
 part, partacz 119.
 pchła 106.
 pedać (powiedać) 21.
 pieć (piać) 60.
 piekarnia 99.
 piekło 15.
 pielęgnować 106.
 pierwiosnek 127.
 pies 164.
 piosnka 127.
 piguła 66.
 płacić 165.
 płec 104.
 pobereźnik 157.
 Pobiedziska 97.
 pocziwy 46.
 podmiot 127.
 podobno (pono) 49.
 pogan 12.
 pokój 62, 123.
 Polanie 31.
 polować 104.
 pop 27.
 portki 119.
 posąg 154.
 prawie 104.
 próchno 174.
 pry (prawi) 21.
 przyjaciół 54.
 przymiot 127.
 Psków 34.
 Pszczyna 34.
 pulchny 106.
 Pułtusk 33.
 puszka (działo) 123.

Rachuba 99.
 radca (rajca) 46.
 radło 97.

ramota 119.
 razowy (reżowy) 120.
 rdza 14.
 rdzeń 106.
 rękodzielnik 99.
 rozgrzeszyć 24.
 rozkielzany 128.
 rozpruć 102.
 rubaszny 119.
 rumak 118.
 rumianek 114.
 Ruś 118, 156.
 rydwan 104.
 rzecz 105.
 rzetelny 82.

Sąd, sędu 16.
 samowar 160.
 ścieżka 14.
 sen 24.
 Serb 156.
 serce 101.
 sioło 120.
 sionka 128.
 sklep 62.
 skot 12.
 Śląsk 32, 33.
 słońce 101.
 Słowianie 156.
 śmiertelny 82.
 śmigus 66.
 Smogor 33.
 sna(dź) 49.
 śniady 106.
 sobór 118.
 sojusz 118.
 sprawiedliwość 83.
 srebro 46.
 środa 46.
 Śrzem 34.
 stać się 16.
 stać za co 60.
 stajnia 119.
 starczyć 128.
 starża 63.
 Stettin (Szczecin mniemany) 34.
 strawa 16.
 sula 160.
 sumienie 128.
 suty 59.
 Swaróżyć 155.

szczałek 1.
 szelki 66.
 szewc 15.
 szkło 14.
 szlachta 63, 160.
 szmer 14.
 szory 67.
 sztafirować 117.
 szyndować 64.

Tany 101.
 tedy 49.
 teraz 48.
 trarunki 114.
 tratwa 106.
 treść 104.
 trzcina 14.
 turma 123.
 twarz 105.
 Tworzyn 30.
 tydzień 27.
 tylko 48.

Uczestnik 106.
 ulgnąć 15, 106.
 ulica 36.
 upior 120.
 uprzejmy 83.
 uścić się 162.

Wacław 20.
 Wanda 29, 44.
 wardęga 94.
 Warta 31.
 waść 49.
 Wawel 100.
 wciornasy 57.
 węborek 50, 159.
 Weles 155.
 wesele 106.
 wet 64.
 wiano 153 i 154.
 wiatr 15.
 wicher 15.
 większy 128.
 wielki 48.
 wiotki wiotszeć 128.
 Wkra 15.
 wnęk 20.
 wobec 104.
 Wrocław 25.

wspomnieć 59.
wyćwirny 117.
wydrażyć 106.
wykłuwać 102.
wykwintny 117.

Zagaić 62.
zamek 62.
zamtuz 66.
zapytać 101.
zarzewie 164.
Zawichost 128.
zbędny 83.

zbereźnik, zbezyje 157.
zbrodnia 104.
zdjąć 106.
zdrój 24.
zdrożny 104.
zdźbło 14.
zegar 66.
zgrzyt 14.
znajdywać 103.
znaleźć 101.
zostać 101.
zuch 101.
zuchwały 128.
zwyciężyć 101.

Żak 31
żale 164.
żałomsza 31.
żar 164.
żegleń 146.
żegluga 99.
żemła 128.
żętyca 117.
źródło 46.
żupa 154.
żupan 60, 154 i 155.
życie 44.

SPIS RYCIN.

A) W TEKŚCIE.

	Str.
1. Miniatura z graduatu krakowskiego z XVII w.	1
2. Orzeł Zygmunowski z druków krakowskich XVI w.	3
3. Inicyał z druków krakowskich z XVI w.	5
4. Drzeworyt z druków Unglerowskich	5
5. Inicyał z antyfonarza polskiego z XV w.	7
6. Inicyał z druków Hallera	13
7. Drzeworyt z druków krakowskich XVII w.	36
8. Trójca św. Miniatura z XV wieku. Ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie	37
9. Bulla papieska z r. 1136 z nazwami polskimi (z »Monumenta Poloniae palaeographica« ed. St. Krzyżanowski)	39
10. Bogurodzica. Z rękopisu ks. Macieja z Grochowa, około r. 1410, w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie	41
11. Kazania świętokrzyskie. Strona pierwsza	42
12. Kazania świętokrzyskie. Strona druga	43
13. Psalterz floryański (z Dra H. Biegeleisena »Ilustrowanych Dziejów Literatury Polskiej« Wiedeń, J. Bondy, Tom I, tablica przy str. 228)	45
14. Psalterz Puławski (podł. przedruku homograficznego z kodeksu pergaminowego ks. Władysława Czartoryskiego, wykonanego przez Ad. i St. Pilińskiego (1880), karta I verso)	47
15. Rycina ze »Statutu wiślickiego«	49
16. Ortyłe magdeburskie (Tekst polski z XV w., z kodeksu papierowego nr. 50 w Bibliotece Ossolińskich we Lwowie)	51
17. Słowniczek wyrazów prawa magdeburskiego	53
18. Modlitewnik Nawojki	55
19. Miniatura z rękopisu polskiego z XI w.	57
20. Pacierz na oprawie książki z XV w.	59
21. »Ojcie Nasz« i »Zdrowaś Marya«, druk z 1475 r.	61
22. Początek ewangelii św. Jana, z »Septem Epistolae Canonicae« (druk. około r. 1516)	63
23. Pieśń »Bogurodzica« ze »Statutów« Łaskiego (1506 r.)	65
24. Miniatura z graduatu krakowskiego z XVI w.	67
25. Powieść o papieżu Urbanie z »Agendy« z r. 1514. (Z Biblioteki Ossolińskich we Lwowie)	69
26. Drzeworyt drukarni M. Szarfenberga z r. 1570	71
27. Inicyał H. B. Griena z druków krakowskich XVI w.	72
28. Stronica z »Rozmów króla Salomona z Marchołem« (Marchołat, Kraków, H. Wietor 1521), podług wydania Dra L. Bernackiego, Haarlem 1913	73

	Str.
29. Znak drukarni Hallera z r. 1504	75
30. Karta tytułowa »Żywotu« Opecia	77
31. Miniatura z przywileju z r. 1519	79
32. Karta z »Modlitewnika«. Druk około r. 1520. (Z Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie).	81
33. Z »Testamentu Starego i Nowego«, druk około r. 1520. (Z Biblioteki Ossolińskich we Lwowie)	83
34. Rycina z »Testamentu Starego i Nowego«	85
35. Św. Władysław. Drzeworyt z książki Pawła z Krosna	87
36. Karta tytułowa »Ecclesiastes« z r. 1522. (Z Biblioteki Dzieduszyckich we Lwowie) .	89
37. »Fortuny i cnoty różność«. Karta tytułowa (1524 r.)	91
38. Miniatura z graduatu krakowskiego z XVI wieku	93
39. Karta tytułowa »Żywotu Józefa« Mikołaja Reja	95
40. Karta tytułowa »Psałterza« M. Reja	97
41. Karta tytułowa »Zwierzyńca« M. Reja	99
42. Św. Władysław i św. Stanisław. Drzeworyt z druku H. Unglera z r. 1514	101
43. Autograf Jana Kochanowskiego. List do St. Fogelwedera, podług podobizny zawartej w J. Kochanowskiego »Dzielałch Wszystkich«, wydanie pomnikowe R. Plenkiewicza. Tom IV, str. 461 (Warszawa 1884)	103
44. Biblia Leopolicy	105
45. Autograf Mikołaja Reja z Nagłowic	107
46. Biblia Radziwiłłowa z r. 1563	109
47. Drzeworyt z Biblii Radziwiłłowej (r. 1563)	111
48. Biblia Budnego	113
49. Biblia ks. Jakóba Wujka	115
50. Polska oprawa książki z XVI wieku	117
51. »Ortografia« St. Zaborowskiego (r. 1518)	119
52. »Ortografia polska« z »Testamentu Nowego« Seklucyana (r. 1551)	121
53. Karta tytułowa »Nowego Karakteru Polskiego« Januszowskiego (r. 1594)	123
54. Winiетка z druków krakowskich XVII w.	124
55. Miniatura z antyfonarza z r. 1536	125
56. Strona z »Nowego Karakteru Polskiego« Januszowskiego	127
57. Polska oprawa książki z czasów Renesansu	129
58. Autograf Łukasza Górnickiego	131
59. Autograf ks. Piotra Skargi	133
61. Polska oprawa książki z XVI wieku	135
62. Autograf Wacława Potockiego	137
63. Autograf Wespazyana Kochowskiego	139
64. Ks. Onufry Kopczyński, twórca gramatyki polskiej. Drzeworyt J. Styfięgo z rysunku Polkowskiego (Tygodnik Ilustrowany, Tom V, rok 1862, str. 21)	141
65. Karta tytułowa »Słownika języka polskiego« S. B. Lindego	143
66. Karta z autografu »Pana Tadeusza«	145
67. Karta z autografu »Króla Ducha«	147
68. Karta z autografu »Wandy« Z. Krasieńskiego	149
69. Znak drukarni Szarfenberga	150
70. Inicyał z druków krakowskich XVII w. (Muczkowski »Zbiór odcisków«)	151
B) NA OSOBNYCH TABLICACH.	
71. Podobizna jednej karty z Biblii królowej Zofii. Litografia 10-barwna in folio przy str.	81
72. Samuel Bogumił Linde, twórca słownika historycznego i porównawczego przy str.	145

TREŚĆ KSIĄŻKI.

	Str.
Przedmowa do wydania pierwszego	1
Przedmowa do wydania drugiego	5

WSTĘP.

Języki aryjskie i słowiańskie; miejsce polszczyzny. Pierwsze wpływy obce i ich znaczenie dziejowe	7
---	---

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Doba przedhistoryczna (r. 600—1100). Odrębność języka polskiego i jej cechy. Głosownia i jej przemiany. Wpływ chrześcijaństwa i słownictwa jego. Imiennictwo polskie. Nazwy osobowe. Nazwy miejscowe i właściwe ich znaczenie	13
---	----

ROZDZIAŁ DRUGI.

Pierwsza doba historyczna (1100—1500). Rzecz o formach. Wpływy obce na słownictwo rodzime; germanizmy. Oddziaływanie języka polskiego na pruski	37
---	----

ROZDZIAŁ TRZECI.

Pierwsza doba historyczna (1100—1500). Początki piśmiennictwa polskiego. Wpływy czeskie. Pieśni, kazania, psalterze, biblia. Poezya i proza; rozwój pisowni i języka. Starania duchowieństwa; rola jego i niewiast w tworzeniu języka piśmiennego	72
---	----

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Druga doba historyczna (1500—1763). Język wykształconych a ludowy. Rzecz o słowotwórstwie. Rozwój dalszy mowy piśmiennej; wpływ reformacji i humanizmu. Powolny upadek za Sasów. Nowe wpływy obce, łacińskie i włoskie. Zdobycze kultury i języka polskiego na wschodzie	93
--	----

ROZDZIAŁ PIĄTY.

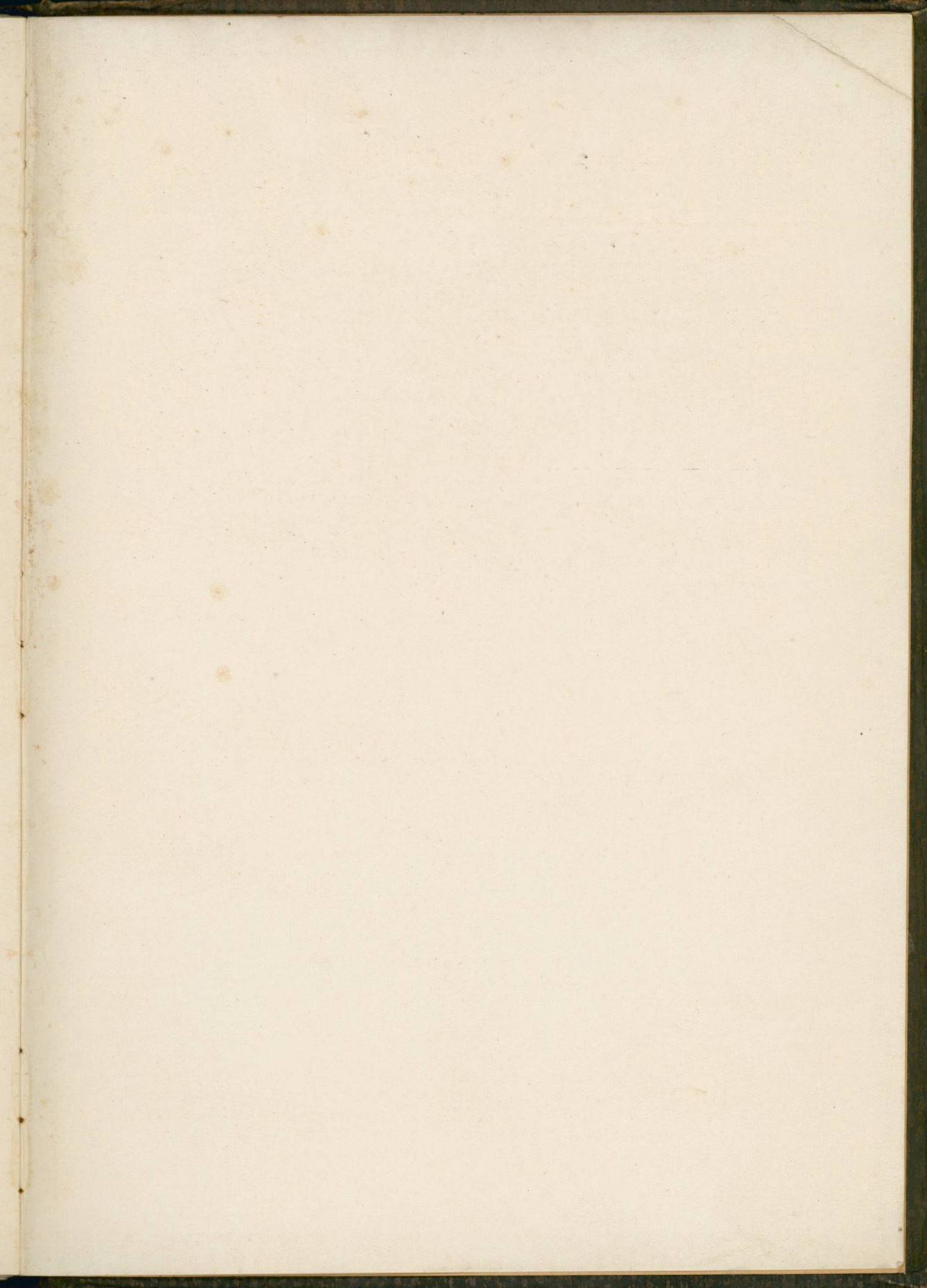
Doba najnowsza. Uwagi o składni. Zubożenie języka »klasyków«; romantyzm a język; moderniści. Wpływy obce. Gwary i ich różnice	125
---	-----

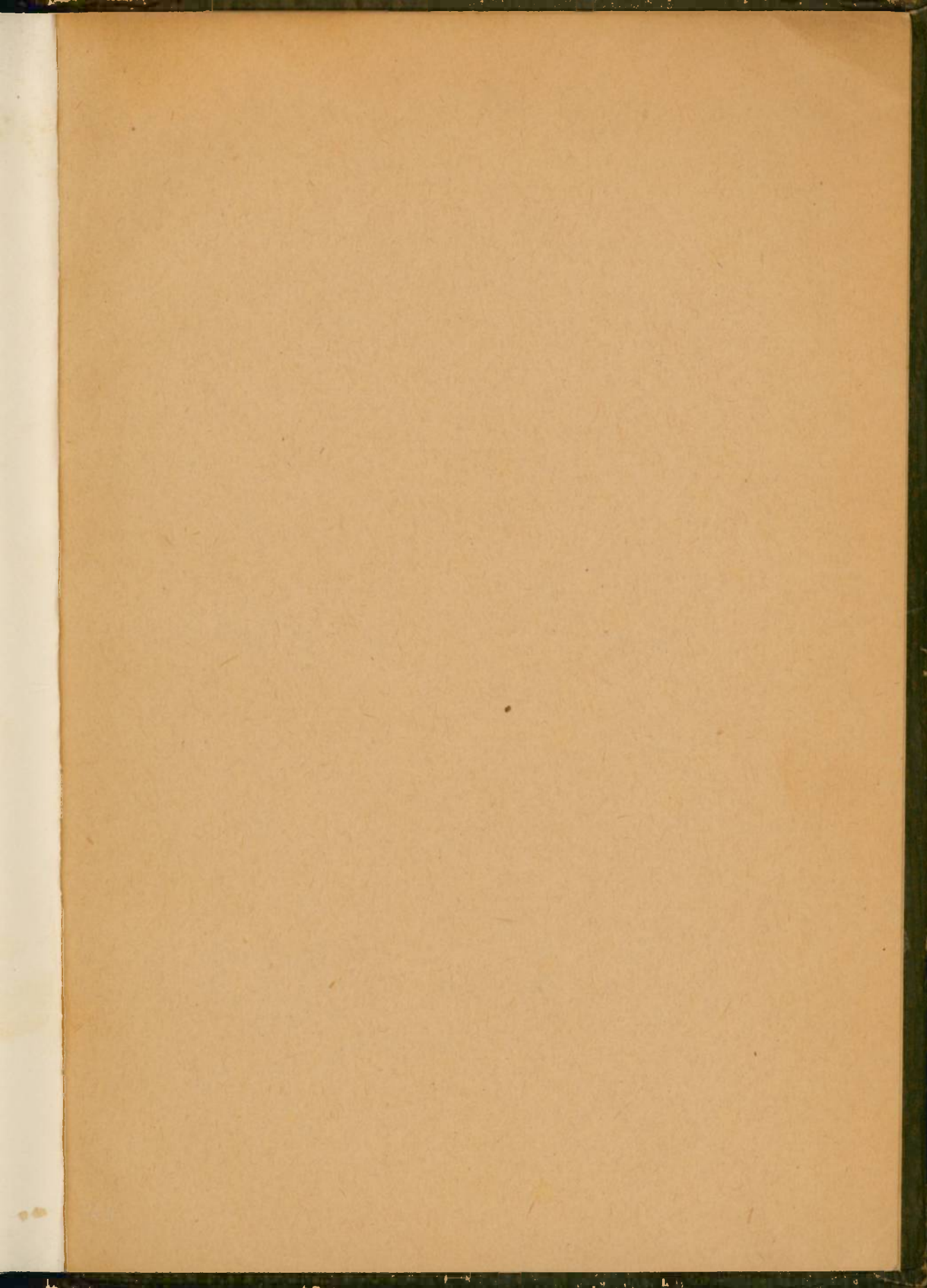
ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Dzieje wyrazów. Ich znaczenie dla dziejów pierwotnych. Etymologia, jej metoda, dawna i nowa, jej drogi i manowce. Jak należy badać słowa i co z nich wynika? .	151
--	-----

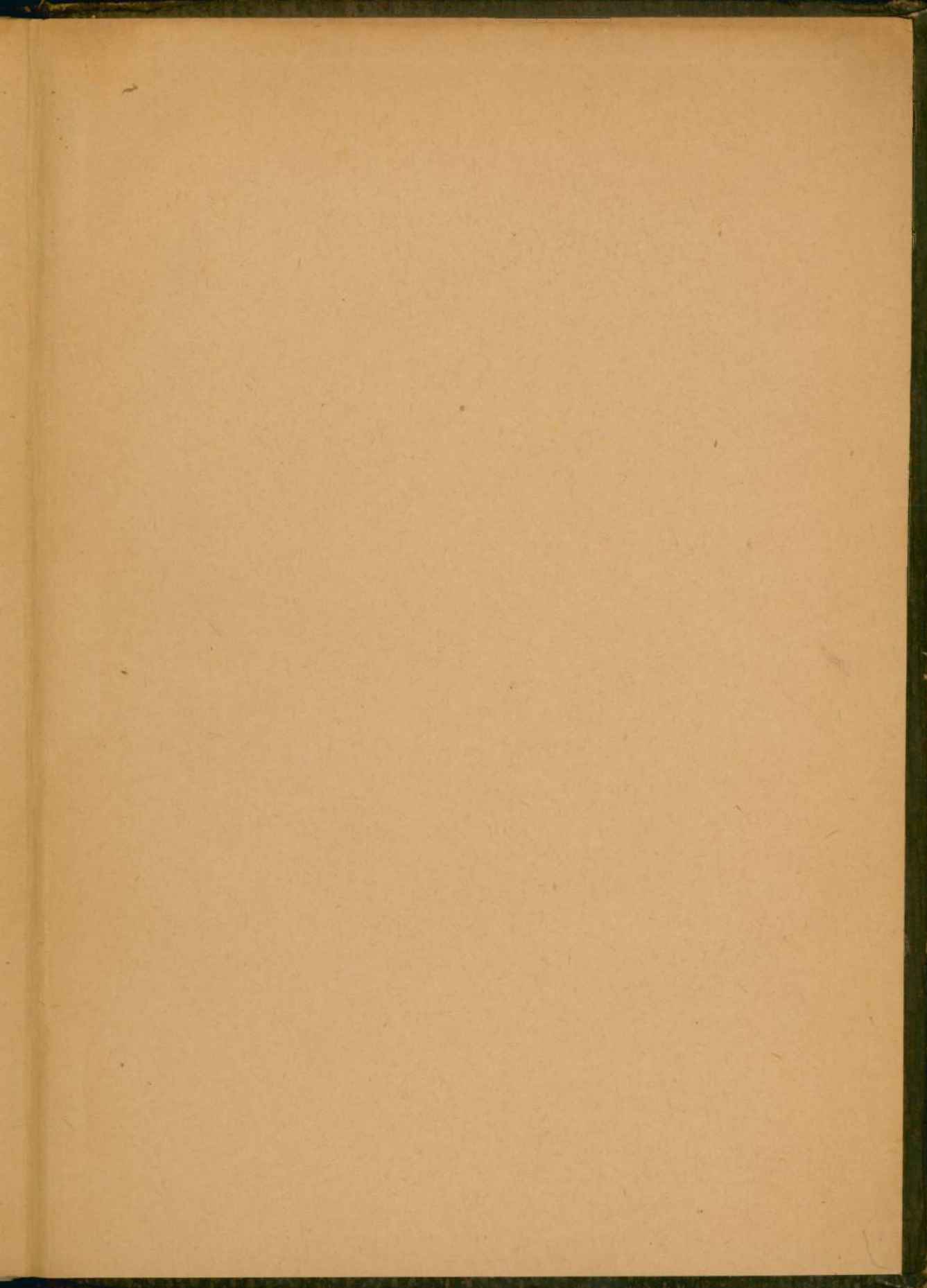
DODATEK.

Zasady naszej pisowni i ich sprzeczność; zasada etymologiczna dla słów i imion mowy własnej, zasada fonetyczna dla słów i imion obcych. Uwagi o rymach	173
Alfabetyczny spis treści	177
Spis słów objaśnionych	183
Spis rycin	187
Treść książki	189





11. 5. 42



Biblioteka Główna AP w Siedlcach
nr inw.: KG - 3794



3794